

Jerry Ahern

LEGENDA

Przełożył

Aleksander Holec

Prolog

DZIAŁANIA WOJENNE

Stalowszarskie niemieckie śmigłowce skupiły się nieopodal maszyny Rourke'a. John obrócił o sto osiemdziesiąt stopni zdobyczny sowiecki helikopter i wpadł w środek ich szyku. Pociski wystrzeliwane z samobieżnych dział przeciwlotniczych oraz wyrzutni raketowych rozrywały się w powietrzu. Ogień narastał z sekundy na sekundę. Kilka maszyn zostało uszkodzonych, jedna stanęła w płomieniach, ale żadna jak dotąd nie roztrzaskała się o pokrytą lodem rozciągającą się daleko jak okiem sięgnąć równinę. Z nabrzmiałych śniegiem chmur na pomocy wyskoczyły z rykiem silników niemieckie J-7V i rozpoczęły bombardowanie z niskiego pułapu. Celem Sprzymierzonych było zdobycie jak największej liczby sprawnych urządzeń i instalacji Korpusu Elitarnego zgrupowanego wokół Gurjew, przy ujściu rzeki Ural do Morza Kaspijskiego. Zdobyte oprzyrządowanie i broń wraz z ogromnymi zapasami syntetycznego paliwa miały zostać użyte w przygotowywanym właśnie ataku na sowieckie Podziemne Miasto. Gdyby ta akcja, połączona z atakiem na rosyjską podmorską bazę na Pacyfiku, zakończyła się powodzeniem, mogła to być ostatnia bitwa tej wojny, wojny, która od ponad pięciuset lat pustoszyła planetę.

Rourke prowadził, wsłuchując się w podeksycytowane głosy Michaela i Paula, którzy siedząc w tylnej części maszyny, ładowali bron. Spojrzał w dół, na dopalające się resztki sowieckiego hangaru dla helikopterów, drugiego, mniejszego, przeznaczonego dla myśliwców, oraz na kłęby dymu, wydobywające się z głównej wieży kontrolnej. Znowu udało im się uciec, narobiwszy przedtem niezłego zamieszania.

Siedząca obok Johna w fotelu drugiego pilota Natalia Tiemierowna zdjęła krótką blond perukę, którą miała na głowie, od czasu kiedy wkradli się do bazy nieprzyjaciela przebrani za personel Korpusu Elitarnego. Jej ciemne włosy opadły kaskadami na ramiona. Założyła słuchawki i spojrzała na niego. Rourke z ociąganiem odwrócił od niej wzrok i podjął obserwację tego, czemu powinien teraz poświęcić całą swoją uwagę - przyrządów kontrolnych śmigłowca.

Natalia założyła słuchawki.

- John! - Podniecenie sprawiło, że jej głos brzmiał o ton wyżej niż zwykle. - Słuchaj! To Sam! Przełączę go na głośnik.

Kręciła gałką, szukając częstotliwości, na której pracowały radiostacje oddziałów atakujących. Z głośnika odezwał się głos Aldridge'a

- „Nokaut Jeden” do „Śnieżnego Ptaka”. Mamy całkowitą kontrolę nad obiektem „Alfa”. Powtarzam: całkowita kontrola nad obiektem „Alfa”. Odbiór.

Rozległy się trzaski, a następnie odezwał się głos pułkownika Wolfganga Manna:

- „Nokaut Jeden”, tu „Śnieżny Ptak”. „Nokaut Dwa” donosi o podobnych rezultatach. Czy możecie utrzymać pozycję? Odbiór.

- „Śnieżny Ptak”, tu „Nokaut Jeden”. Opór minimalny. Możemy się utrzymać, ale przydałoby się wsparcie z powietrza. Mamy przed sobą oddział w sile jednego plutonu zbliżający się szybko do kwadratu G-15. Potrzebujemy wsparcia. Nieprzyjaciel uzbrojony jest w broń energetyczną, a w tej chwili znajdujemy się pod ciężkim ostrzałem z moździerzy. Co zrobić? Odbiór.

Rourke sięgnął po mikrofon Natalii.

- „Śnieżny Ptak”! Tu John Rourke z sowieckiego śmigłowca KHR 333658. Możemy powstrzymać nieprzyjaciela przy kwadracie G-15, jeśli „Nokaut Jeden” nas naprowadzi. Odbiór.

- Tak, panie doktorze. Ale... - Mann zawahał się. - Słyszałeś, „Nokaut jeden”? Odbiór.

- Zgadza się. Potwierdzam. Możemy naprowadzić doktora. Odbiór.

- Bardzo dobrze, doktorze. Bez odbioru.

- Sam, będziemy za dwie minuty. Odbiór.
- Rozumiem. Bez odbioru.
- Rourke bez odbioru. -John oddał mikrofon Natalii.
- Mogę na chwilę zmienić częstotliwość? - zapytała.
- Jasne. - Skinął głową.

Przełączyła radio na pasmo używane przez Niemców. Słysząc było rozmowę pomiędzy powietrznymi siłami uderzeniowymi a eskadrą transportowców, nadlatujących na większej wysokości, by koordynować odwrót i przygotować desant spadochroniarzy.

Michael wychylił się zza fotela.

- Zamierzasz wypróbować broń energetyczną, tato?
- O tym właśnie myślę, Mikę.

Z tylnej części kadłuba usłyszeli wołanie Paula:

- John, myślisz, że po tej ilości energii, którą zużyliśmy kilka minut temu, silnik wytrzyma użycie działa, które mamy na pokładzie?

- O ile wiem - odskrzyknęła Natalia - obroty głównego wirnika stale uzupełniają zapasy energii! Wszystko powinno być w porządku!

Zaraz po rozmowie z Mannem doktor poderwał śmigłowiec, byli więc teraz wystarczająco wysoko, by mógł położyć go w ostrym skłębie, zostawiając w dole resztę niemieckich maszyn. J-7V odlatywały na południe i tam rozpoczynały manewr, który miał osłonić lądujących spadochroniarzy, w momencie gdy ci znajdą się na ziemi. Już teraz, patrząc przez kopułę obserwacyjną, Rourke widział pierwsze czasy spadochronów, otwierające się wysoko ponad nimi. Wielu z tych „skoczków” nie było wcale żywymi spadochroniarzami, a tylko manekinami, podobnymi do tych użytych przez aliantów w czasie inwazji na Normandię pod koniec drugiej wojny światowej. Kukły zrzucano równocześnie z prawdziwymi spadochroniarzami, by dostarczyć więcej celów dla nieprzyjacielskiej artylerii przeciwlotniczej, zmniejszyć liczbę strat, a jednocześnie utrzymać wroga w przekonaniu, że ma do czynienia z liczniejszymi siłami, niż to było w istocie.

Na niebie pojawiało się coraz więcej spadochronów, więc Rourke zwiększył prędkość. Chciał znaleźć się poza obszarem zrzutu, zanim którykolwiek ze skoczków zbliży się za nadto do płatów wirnika jego maszyny.

- Wracam na częstotliwość Aldridge'a, John - powiedziała Rosjanka.
- A my z Paulem zamontujemy karabiny maszynowe - zaproponował Michael.
- Dobrze. - Rourke skinął głową, sprawdzając wskazania kompasu. Następnie zwrócił się do Natalii: - Złap Sama, niech nas naprowadzi na ten pluton.

Podczas gdy Natalia próbowała namierzyć Aldridge'a, Rourke obniżył pułap lotu, ponieważ byli już daleko poza obszarem bezpośrednich zmagania. Wykorzystywał każdą nierówność terenu, by zmniejszyć do minimum prawdopodobieństwo wykrycia ich przez nieprzyjaciela.

Wreszcie z głośnika odezwał się głos Sama Aldridge'a, zagłuszany od czasu do czasu wybuchami pocisków moździerzowych. Kapitan dyktował współrzędne lotu. Doktor włączył komputer pokładowy, wyszukał na monitorze odpowiedni wycinek mapy, a następnie w myślach zaznaczył na nim prawdopodobną, aktualną pozycję maszerującego przeciwnika. Ustawił system auto-nawigatora na wyliczenie koordynaty, po czym po raz pierwszy, od czasu gdy opuścili bezpośrednio sąsiedztwo lotniska, odwrócił się i zajrzał do ładowni.

Ciężkie karabiny maszynowe, montowane zwykle na obrotowych podstawach, leżały zabezpieczone pasami po obu stronach kadłuba, tuż przy otwartych drzwiach. Podłogę zaopatrzono w specjalne zaczepy, ale samych podstaw najwyraźniej nie było. Prawdopodobnie broń miała być tylko transportowana, a nie zamontowana na pokładzie śmigłowca.

Rourke spojrział na ekran komputera. Autonawigator kierował śmigłowiec na spotkanie wroga. Nagle doktorowi przyszedł do głowy lepszy pomysł. Wprowadził nowe dane, korzystając z tego, że na razie nie musi przejmować pełnej kontroli nad sterami. Chciał

zajść od tyłu tyralierę sowieckich piechurów. Nie było potrzeby sprawdzać na własnej maszynie siły ognia dział energetycznych nieprzyjaciela.

- Widzę ich, John - powiedziała po chwili Natalia.

Rourke skinął głową. On też widział sowieckich żołnierzy. Przełączył instrumenty na sterowanie ręczne.

- Działo nastawione na pełną siłę rażenia - odezwała się znowu Rosjanka.

Z tylnej części kadłuba dobiegł ich głos Paula, próbującego przekrzyczeć świst powietrza:

- Jesteśmy gotowi, John!

Rourke nigdy nie lubił wojny. Uważał, że żaden rozumny człowiek nie może jej lubić. Wiedział, że gdy rozum śpi, budzą się upiory. Obudziły się w dniach bezpośrednio poprzedzających Noc Wojny. Rozum spał wtedy. Zawiódł, jak tyle razy przedtem.

A teraz on za parę sekund miał zaatakować zupełnie nie znanych mu ludzi i przy użyciu najnowszej broni zniszczyć ich. Nienawidził wojny. Ale ta wojna miała się wkrótce skończyć.

- Ruszamy - szepnął. Przechylił helikopter w lewo, następnie wyrównał lot i sięgnął do mechanizmu spustowego broni energetycznej. - Pełna moc?

- Pełna moc - odpowiedziała Natalia.

Dostrzegł Rosjan obserwujących z ziemi nadlatującą maszynę. Pchnął dźwignię mechanizmu spustowego. Karabiny maszynowe z obu burt plunęły ogniem. Odnosił wrażenie, że ziemia skręca się w potwornej agonii. Błękitna fala czystej energii przeszła przez nieprzyjacielski oddział. Kule karabinowe rozrywały tych, których nie dosięgnął śmiertelny ogień.

John poderwał helikopter w górę, zadowolony, że jego plan się powiódł. Wyrównał lot, obrócił maszynę i spojrzał w dół, obserwując uciekające w popłochu niedobitki.

Z głośnika dobiegł podniecony głos Sama Aldridge'a:

- Dopadłeś ich, doktorze. Resztki uciekają. Czy możesz ich...

Rourke wyłączył głośnik.

Dosyć - wyszeptał.

To były wydarzenia, które w przyszłości mogłyby stać się legendą. Pod warunkiem, że dla Ziemi istniała jeszcze jakaś przyszłość.

Armia formowała się w pobliżu wejścia do sowieckiego Podziemnego Miasta w górach Ural. Większość sił zebrała się na pokrytej śniegiem wyżynie, omiatanej przez lodowate wiatry, które nigdy nie przestawały wiać. Były tu oddziały islandzkiej policji, bataliony Niemców, urodzonych i wychowanych pod nazistowską dyktaturą, którzy wyzwoliwszy się spod niej, zjednoczyli się w walce przeciwko Sowietom; Amerykanie, Chińczycy, nawet nieliczni przedstawiciele Dzikich Szczepów Europy, nie umiejący walczyć, nie obeznani z techniką, często niezdolni nawet do porozumiewania się, przenoszący na własnych plecach broń i amunicję, pomagający tam, gdzie tylko mogli być przydatni.

Paul Rubenstein wolałby przeznaczyć czas, który spędzał w wieży kontrolnej lotniska, na opisanie tych wszystkich wydarzeń w swoim dzienniku, ale, niestety, nie mógł sobie na to pozwolić. W czasie długich lat wojny, która, miał nadzieję, zmierzała ku końcowi, został kimś w rodzaju eksperta od sowieckich komputerów i urządzeń elektronicznych. Teraz pracował z Natalią, ciesząc się, że chwilowo nie musi wpatrywać się w zielone ekrany, przed którymi spędził kilka ostatnich godzin.

- Myślę, że mam to! - zawołała Rosjanka.

Paul westchnął ciężko, pomasażował bolące plecy, opadł na kolana obok niej i potarł oczy zaciśniętymi w pięści dłońmi.

Rzeczywiście, wyglądało na to, że udało jej się wreszcie podłączyć radiowy system autonawigacyjny, w który wyposażone były zdobyczne sowieckie śmigłowce, do

niemieckiego komputera, używanego przez obsługę wieży. Gdyby system ten akurat pracował, byłoby możliwe - przynajmniej teoretycznie - wysledzenie każdego wrogiego helikoptera, wysłanego przeciw Sprzymierzonym, a następnie połączenie go z systemem naprowadzania pocisków.

Rezultaty byłyby oczywiste. Operator komputera mógłby zlokalizować, śledzić i zniszczyć każdą sowiecką maszynę po prostu przez nastawienie pocisku na jej autonawigacyjny program unikania rakiet. Zanim piloci zorientowaliby się, że ich własny system obronny naprowadza na nich pociski, byłoby już za późno. W końcu najlepsi z nich zorientowaliby się, w czym rzecz, ale przez ten czas większość śmigłowców zostałaaby zniszczona.

- Faktycznie - zgodził się Paul, sprawdzivszy wydruk na ekranie. - Wypróbujmy to.

Przeszedł na drugą stronę przydzielonego im pomieszczenia i podniósł mikrofon, by połączyć się z oddalonym od nich o ponad pięć mil Michael'em Rourke'em.

- Tu „Siedząca Kaczka” - powiedział Michael. - Słyszę cię głośno i wyraźnie. W tej chwili uruchamiam system autonawigatora. Bez odbioru.

Pchnął dźwignię standardowego sowieckiego programu unikania pocisków rakietowych i obserwował przyrządy, które nagle ożyły, jakby miały własny umysł i wolę. Śmigłowiec wzniósł się na wyższy pułap i rozpoczął nieregularny, zygzakowaty lot. Po mniej więcej minucie na ekranie radaru zobaczył zapowiedziany pocisk - świetlny punkt, początkowo bardzo mały, ale rosnący z każdą sekundą. Sowiecka maszyna, której już nie pilotował, „widziała” go również.

Pomyślał o rozmowie, jaką odbył z ojcem przed startem. „Jesteś w tym całkiem niezły, Michael, ale nigdy nie sądz, że jesteś najlepszy. Wystarczy, jeśli zorientujesz się, że pocisk w dalszym ciągu naprowadza się na cel, pomimo uruchomionego programu unikania. Wtedy wyłącz autonawigatora, zanurkuj maszyną i każ Natalii i Paulowi wysłać kod samozniszczenia pocisku. Nie ma potrzeby czekać, aż wskoczy ci na kark, by udowodnić, że system działa”.

„Poradzę sobie, ojciec”.

Doktor uśmiechnął się.

„Wiem, że sobie poradzisz. Inaczej nie zlecałbym ci tego”.

Michael sprawdził jeszcze raz przyrządy. Sowiecki śmigłowiec robił, co mógł, by uniknąć pocisku, ale pomimo wznoszenia, nurkowania i gwałtownych zmian kierunku, mała kropka rosła i zbliżała się nieubłaganie do centrum ekranu.

Postanowił poczekać jeszcze chwilę. Chciał mieć całkowitą pewność, że system działa. Gdyby tak było, pozwoliłoby to ocalić życie wielu Sprzymierzonym. Sowieckie maszyny wyniszczyłyby się same.

Kropka zbliżała się i rosła.

Kątem oka widział niebo i pokrytą śniegiem ziemię - niebo tylko odrobinę ciemniejsze - aż w końcu zobaczył smugę.

- „Siedząca Kaczka” do „Anioła Stróża”, „Siedząca Kaczka” do „Anioła Stróża”. Odezwij się. Odbiór.

Wyłączył system autonawigatora, skasował blokadę pilota automatycznego i na dużej prędkości rzucił maszynę w lot nurkujący.

- „Siedząca Kaczka” do „Anioła Stróża”. Odezwij się. Odbiór.

- Tu „Anioł Stróż”, słyszę cię. Odbiór.

- Uruchom sekwencję samozniszczenia. Powtarzam: uruchom sekwencję samozniszczenia. Odbiór.

Michael zdał sobie sprawę, że pozwolił pociskowi za bardzo się zbliżyć. Przechylił śmigłowiec w prawo, a następnie, z maksymalnym przyspieszeniem, poderwał go w górę, by uniknąć konsekwencji popełnionego błędu. Pocisk był już widoczny jako ciemniejsza kreska, ciągnąca za sobą śnieżnobiały ogon smugi kondensacyjnej. Zbliżał się z każdą sekundą.

W momencie gdy helikopter, wznosząc się, osiągnął największą prędkość, Michael gwałtownie odepchnął drążek. Maszyna runęła w dół, rakieta rozminęła się z głównym wirnikiem dosłownie o centymetry. Spojrzał w prawo. Pocisk wykonywał ostry skręt, znowu naprowadzając się na cel.

Sięgnął po nóż, który zrobił dla niego stary mistrz Jon z wyspy Lydveldid. Teraz ten nóż był jego ostatnią nadzieją. System autonawigacyjny nie działał najlepiej. Eksplozja pocisku mogła nastąpić w każdej chwili. Fala uderzeniowa byłaby wystarczająco silna, by zniszczyć helikopter i rzucić jego szczątki na ziemię. Zaciśnął nóż w prawej dłoni, lewą niezgrabnie chwycił urządzenie sterowe i z całej siły uderzył trzonkiem w obudowę autonawigatora, rozbijając ją w drobne kawałki. Obrócił broń i ciął nią po kablach, które wyłoniły się spod rozbitej konsoli. Nóż wypadł mu z dłoni. Zniszczone urządzenie zaczęło dymić. Rakieta minęła go, gdy głębokim skrętem w lewo wyprowadzał śmigłowiec z nurkowania, i eksplodowała. Poczul silny wstrząs i drżenie kadłuba. Maszyna, pozbawiona całego elektronicznego oprzyrządowania, leciała jednak dalej.

Michael uśmiechnął się z ulgą.

Temperatura wewnątrz hermetycznie zamkniętego namiotu utrzymywała się na normalnym poziomie. Ale w porównaniu z tym, co działo się na zewnątrz, panował tutaj prawdziwy upał.

John Rourke myślał o tym, że zbliża się wreszcie chwila, na którą czekał przez pięćset lat. Noc Wojny nadeszła, mimo że ci, którzy uważali się za mądrych i dobrze poinformowanych, głosili, że trzecia wojna światowa nigdy nie wybuchnie. A kiedy nadeszła, było już za późno, by zapobiec biegowi wypadków. Najpierw prowadził poszukiwania żony i dzieci; szukał ich razem z nieoczekiwanym sprzymierzeńcem, Pautem Rubensteinem, który teraz był nie tylko jego najlepszym przyjacielem, ale również zięciem. Krótco po rozpoczęciu poszukiwań spotkał Natalię i jego świat znowu się zmienił. Pamiętał ją z walki wywiadów, w której, po przeciwnych stronach, uczestniczyli w Ameryce Łacińskiej. Natalia również została jego przyjaciółką, sojusznikiem i... kimś więcej. Zakochali się w sobie, lecz ten fakt nie wpłynął w żaden sposób na jego postępowanie. Nadal poszukiwał swojej rodziny.

Odnalazł ich. Ledwie udało mu się doprowadzić wszystkich do Schronu, zanim atmosfera uległa całkowitej jonizacji i niebo dosłownie stanęło w ogniu. Przetrwali wszystko wraz z żoną, Paulern i Natalią, przez wieki pogrążeni w kriogenicznym śnie.

Po przebudzeniu szybko przekonali się, że nie są jedynymi ludźmi na Ziemi. Apokalipsę przeżyli żołnierze Edenu, a także wszyscy ci, którzy mieli wystarczająco dużo sprytu, by przetrwać. W tym - dwie kolonie, dowodzonych przez KGB, twardegłowych sowieckich komunistów, ciągle myślących o władaniu światem, nawet za cenę jego całkowitego zniszczenia. Walce z nimi poświęcił całe swoje życie.

Z zamyślenia wyrwał go głos Wolfganga Manna:

- Doktorze, prosimy o głos.

Rourke skinął głową, odetchnął głęboko i zaczął:

- Panowie, to jest nasza ostatnia odprawa. Niedługo wyruszymy, by spróbować wdrzeć się do Podziemnego Miasta. Nie znamy szczegółów planu pułkownika Manna, dotyczących ataku, i nie chcemy ich znać. Gdyby ktokolwiek z nas został wzięty żywcem, jego wiedza mogłaby narazić na niebezpieczeństwo wielu innych.

- Jak wiadomo - ciągnął dalej - nasz atak na Podziemne Miasto jest zgrany w czasie z natarciem sił Mid-Wake na sowiecki Podwodny Kompleks, znajdujący się na Pacyfiku. W celu zminimalizowania strat na krótko przed atakiem do Podziemnego Miasta i Podwodnego Kompleksu wysłane zostaną oddziały dywersyjne. Moja drużyna wyruszy - zerknął na zegarek - za około piętnaście minut. Naszym celem jest przedostanie się do Podziemnego Miasta. Gdy będziemy już w środku, utworzymy sobie drogę do centrum kontroli, gdzie według najświeższych danych naszego wywiadu powinna się znajdować blokada głównego

wejścia oraz centralny radarowy system sterowania pocisków ziemia-powietrze. Taką przynajmniej mamy nadzieję.

Jason Darkwood wynurzył się z wody i zwinął hydrodynamiczne skrzydła. Wysoko, pod kopułą wisiały chmury pary wodnej i Bóg wie czego jeszcze, chmury, które były tam zawsze, tworząc w powietrzu nad laguną namiastkę nieba. A za laguną, pod powierzchnią morza, usadowione na grzbiecie podwodnych gór, w pobliżu kanału wulkanicznego, kryło się sowieckie Podwodne Miasto.

Daleko w morskich głębinach, zasilana energią z tego samego kanału leżała Mid-Wake, amerykańska kolonia podwodna, założona pięć wieków temu, tuż przed nadejściem Nocy Wojny.

Jason Darkwood, kapitan marynarki Stanów Zjednoczonych, dowodzący okrętem podwodnym „Ronald Reagan”, zdecydował się na przeprowadzenie ryzykownej akcji. Jak na razie wszystko przebiegało zgodnie z planem. Komputery zdobytych ostatnio sowieckich okrętów podwodnych zawierały współrzędne bezpiecznego korytarza podwodnego, prowadzącego do wnętrza laguny. Cała akcja opierała się na założeniu, że Rosjanie nie mieli dość czasu, by zmienić trasę wiodącą do wnętrza ich bazy. Oczywiście, zawsze istniała możliwość, że pozornie bezpieczne przejście jest pułapką. Ale o takiej ewentualności Darkwood wolał nie myśleć. Mogłoby to oznaczać prowadzenie dwustu, a nawet więcej ludzi na pewną śmierć.

Jednak tym razem błąd popełnili sowieccy komandos z Oddziałów Specjalnych, czuwający nad bezpieczeństwem Podwodnego Miasta. Fakt, że udało mu się dostać do laguny i wystawić głowę w hełmie ponad powierzchnię wody, był tego najlepszym dowodem.

Zmęczył się wstrzymywaniem oddechu. Sztuczne skrzela, za pomocą których oddychał pod wodą na powierzchni były bezużyteczne. Był już pewien, że nikt nie zdaje sobie sprawy z jego obecności. Zanurzył się ponownie, pozwalając rozwinąć się skrzydłom i ruszył w stronę piaszczystej ławicy.

Dwudziestu trzech komandosów czekało na niego w klasycznym klinowym szyku obronnym, ściskając w dłoniach gotowe do użytku zdobyczne kusze podwodne. Gestami rąk poinformował ich, że na górze wszystko wydaje się być w porządku, wobec czego atak rozpoczną zgodnie z planem -natychmiast. Podzielili się na kilkusobowe grupki i wyruszyli.

Stary, rdzewiejący na dnie AKM-96 wyglądał dokładnie tak samo, jak wtedy gdy Darkwood po raz pierwszy wkrał się do Podwodnego Miasta; był najwyżej jeszcze bardziej zardzewiała. Jason pomyślał przelotnie o sowieckim żołdaku, który zgubił tutaj bron, i o tym, że pewnie musi ją ciągle spłacać. Uśmiechnął się. Przy żołdzie, jaki otrzymywali niżsi rangą rosyjscy marynarze było to niemal pewne. Tak czy inaczej miał nadzieję, że dzisiaj kłopoty tego człowieka się skończą.

Sowieckie mundury na pewno nie pomogłyby im w przeniknięciu do Podziemnego Miasta w górach Ural. Rosjanie używali dziennych przepustek i regularnie zmieniali obowiązujące hasła. Tego Rourke był pewien. Zważywszy, że armia Sprzymierzonych stała już niemal u ich drzwi, byłiby głupcami, gdyby zaniechali środków ostrożności. Ale przebrawszy się za Rosjan, można było przynajmniej dotrzeć do głównego wejścia. Zastosowali dokładnie ten sam system, który sprawdził się już w mieście Gurjew.

Paul prowadził samochód, należący do sowieckiego personelu naziemnego. Michael siedział obok niego, Natalia na tylnym siedzeniu pasażerskim, po stronie kierowcy, przy niej John Rourke. Wszyscy mieli na sobie sowieckie mundury. Za tylnymi siedzeniami ukryta była broń - miotacze i ładunki wybuchowe niemieckiej produkcji.

Paul skierował samochód na oblodzoną drogę, prowadzącą do zewnętrznych wrót Podziemnego Miasta. Panował na niej ożywiony ruch, zaś nad ich głowami co chwila

przelatywały sowieckie samoloty. Wrota, ku którym zmierzali znajdowały się w zasięgu wzroku; dzieliło ich od nich kilka minut jazdy.

Sięgnął do małego przenośnego magnetofonu i nacisnął klawisz. Obrócił się w stronę Johna. Kiedy muzyka zaczęła grać, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Jakość dźwięku pozostawiała wiele do życzenia, ale wspomnienia, które wywoływała mieli wciąż żywo w pamięci.

Pięćset lat temu jechali przez pustkowia Nowego Meksyku, zdążając na spotkanie swej pierwszej prawdziwej walki. Niedługo mieli się zetrzeć z gangiem motocyklistów. Słuchali wtedy tej samej muzyki - zespołu „The Beach Boys”.

Rourke odwzajemnił uśmiech przyjaciela.

Darkwood osunął się na kolana. Nie mógł złapać oddechu. Z trudem uwolnił głowę z hełmu i głęboko zaczerpnął powietrza.

Na nabrzeżu był strażnik. Musiał zjawić się przed chwilą, gdyż nie widział go wcześniej, kiedy wynurzył się, by zbadać otoczenie. Należało go usunąć, zanim pojawią się komandosi. Gdyby ktokolwiek z nich został przedwcześnie zauważony, cały plan mógłby wziąć w łeb.

Czym prędzej rzucił z siebie skrzydła i zdjął płetwy. Nie było czasu, by pozbyć się reszty sprzętu. Sięgnął po nóż i wyjrzał zza skrzyni, chcąc ocenić sytuację. Wyglądało na to, że strażnik nie zbliżył się do niego przez najbliższe dwie minuty, a przez ten czas jego ludzie zaczęli wychodzić z wody i zabawa się zaczęła.

Rozejrzał się szybko po nabrzeżu. Ani śladu innych wartowników, z wyjątkiem tych na okrętach podwodnych, stojących po drugiej stronie nabrzeża. Były one jednak tak daleko, że przy odrobinie szczęścia mógł pozostać nie zauważony.

Postanowił zaryzykować - nie miał zresztą specjalnego wyboru. Wysunął się ostrożnie zza ściany, którą tworzyły paki z ładunkami wybuchowymi i tak szybko i cicho, jak tylko mógł, ruszył w stronę strażnika. Podczas szkolenia myśl o użyciu noża przeciwko drugiemu człowiekowi była dla niego czystą abstrakcją. Należał jednak do tych dowódców, którzy nie mogą oprzeć się chęci wzięcia bezpośredniego udziału w walce - zwłaszcza jeśli była to walka wręcz - dlatego też abstrakcja już dawno zmieniła się dlań w coś najzupełniej zwyczajnego.

Zbliżał się do człowieka, którego miał za chwilę zabić. Jednej rzeczy nigdy się nie nauczył - nie spuszczać z oczu głowy ofiary. Jego wzrok wędrował, zatrzymując się to na plecach wartownika, to ni jego nożu.

Gdyby kilka najbliższych godzin przyniosło mu sukces i akcja doktora również zakończyła się powodzeniem, wojna byłaby wygrana. Gdyby stało się inaczej, jego los byłby przesądzony. Ale teraz nie powinien o tym myśleć.

Ujął nóż w ten sposób, że jego ostrze było skierowane ku górze. Pamiętał dawne filmy kryminalne, w których bohaterowie - Bogart czy Cagney - uderzeni w głowę szybko odzyskiwali przytomność i zachowywali się tak, jakby nic się im nie stało. To był absurd, przynajmniej w większości przypadków. Jego plany związane z osobą strażnika nie miały wiele wspólnego z miłosierdziem - czekały go dni, może tygodnie w szpitalu - ale mógł w ten sposób oszukać śmierć.

Darkwood znalazł się w odległości może trzech jardów od Rosjanina. Przyspieszył kroku. Mężczyzna odwrócił się.

Jason uderzył, celując w podstawę czaszki, tuż za prawym uchem. Chybił, ponieważ strażnik był w ruchu. Zamiast w głowę, trafił go w prawe ramię. Usta żołnierza Specnazu otworzyły się do krzyku. Nie było wyboru; nie można było go oszczędzić. Lewą ręką chwycił Rosjanina za ramię. Nożem, trzymany w prawej dłoni przeciągnął po jego gardle. Strażnik upadł, nie wydając żadnego dźwięku.

- Cholera.

Darkwood przechylił ciało przez krawędź nabrzeża i zepchnął je do wody, najlepiej jak mógł kontrolując upadek, by ograniczyć hałas do minimum. Ręce w rękawicach wyłoniły się z wody i chwyciły ciało, by obciążyć je żelastwem, zalegającym dno doku.

Gdy wychylił się znowu, ukryty w cieniu jednego z okrętów podwodnych, przyszła mu do głowy dziwna myśl: może to był właśnie ten żołnierz, który zgubił rdzewiejący na dnie pistolet.

Być może człowiek i jego broń są znowu razem...

Paul Rubenstein wyłączył magnetofon i wyciągnął taśmę. Wepchnął magnetofon za połę płaszcza, a kasetę wsunął do wewnętrznej kieszeni munduru.

„Do tego doszło - pomyślał. - Młody, obiecujący redaktor z »New York Magazine« stał się bojownikiem o wolność". A wszystko dlatego że dostał się nie na ten samolot, co trzeba, i ocalał z zagłady, którą przyniosła Noc Wojny, podczas gdy wszyscy w Nowym Jorku, włącznie z dziewczyną, z którą się spotykał i o której poważnie myślał, zginęli w jednej osłepiającej sekundzie.

Teraz jego żoną była córka jego najlepszego przyjaciela, jeśli brać pod uwagę daty urodzenia - młodsza od niego o prawie dwadzieścia pięć lat. W tej jednej chwili mógł stracić ją i całą swoją przyszłość. Ich wspólną przeszłość.

Nigdy nie miał w zwyczaju zawracać z raz obranej drogi. Uważał, że to tchórzliwe i głupie. Nie uważał się wprawdzie za szczególnie odważnego, ale nie uważał się również za głupca.

Zahamował. Maszyna zarzuciła lekko na oblodzonej nawierzchni. Prawą ręką sięgnął za połę płaszcza; tym razem jednak nie po magnetofon. Nie pamiętał, by kiedykolwiek miał przy sobie tyle broni. Po raz pierwszy stanął do walki u boku Johna Rourke tamtego dnia, pięćset lat temu. Wrócili wtedy do roztrzaskanego odrzutowca pasażerskiego tylko po to, by przekonać się, do jakiego stopnia może ogarnąć ludzi żądza mordy. Do dziś miał przy sobie starego, odrapanego browninga, którego wybrał wtedy spośród porzuconej, poniewierającej się przy rozbitym samolocie broni. Oprócz niego w wycięciu płaszcza trzymał dwa kolejne pistolety. Dostał je w prezencie od Johna; znajdowały się w Schronie, gdzie Paul wraz z resztą rodziny spędził pięćset lat, pogrążony we śnie.

Co się z nimi stanie, jeśli ta wojna dzisiaj się zakończy? Co zrobi Natalia?

Natalia kochała Johna, ale nigdy nie weszłaby z premedytacją pomiędzy niego i jego żonę, Sarah.

Paul zacisnął dłoń na kolbie pistoletu. Nawet jeśli wojna dzisiaj się skończy, on nigdy nie uwierzy, że ta broń zostanie przetopiona na lemiesz.

Do samochodu zbliżało się dwóch strażników sowieckiego Korpusu Elitarnego. Opuścił boczną szybę, wymierzył i strzelił, trafiając bliższego w głowę. Następne dwa pociski rozerwały pierś drugiego strażnika, powalając go na ziemię.

Paul rzucił rewolwer na siedzenie, wdusił do oporu pedał gazu i zjechał z drogi, kierując się ku ogrodzeniu pod wysokim napięciem.

- Nie dotykać metalu! - krzyknął.

Pojazd uderzył o barierę. Przez ułamek sekundy wydawało się, że nie sforsuje przeszkody, ale po chwili zdołał jednak przedrzeć się na drugą stronę.

Darkwood zrzucił kombinezon pletwonurka i *po* raz ostatni sprawdził ekwipunek przymocowany do czarnego kombinezonu, który miał na sobie. Jego komandosi pozbywali się właśnie sprzętu do nurkowania. Dwoch z nich miało pozostać tu na straży, reszta szła dalej.

Zamienił magazynki w swoim pistolecie na większe, zawierające trzydzieści pocisków. Nóż przymocował do prawej nogi. Odsunął rękaw z lewego nadgarstka i spojrzął

na zegarek. Atak musi się rozpocząć nie później niż za dwie minuty. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za mniej więcej siedem minut pierwszy amerykański okręt podwodny ruszy przez tunel prowadzący do laguny i po następnej minucie wynurzy się w sowieckim Podwodnym Mieście.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze...

Paul skierował samochód w stronę serpentyny. By uchronić się przed poślizgiem, musiał użyć całych swoich umiejętności. Natalia uczepliła się ramienia Johna, czując, że zaczyna zsuwać się z tylnego siedzenia.

- Trzymaj się - szepnął do niej Rourke.

Wchodzili w ostry zakręt. Chwyliła go mocniej za ramię i wyjrzała przez tylną szybę. Jechały za nimi trzy samochody ciężarowe; po chwili dołączył do nich jeszcze jeden. Wkrótce wezmą się za nich helikoptery - wtedy zrobi się naprawdę gorąco.

- Już czas? - zapytała.

Zjechali z serpentyny. Rourke skinął głową.

Odpieła zatrzask mocujący siedzenie, zdjęła z głowy sowiecką czapkę i rzuciła ją na podłogę. Następna w kolejności była krótka blond peruka. Natalia opadła na kolana obok Johna i zaczęła odsuwać fotel. Dla uzyskania większej swobody ruchów podciągnęła spódnicę do połowy ud. Chwyliła za oparcie siedzenia; doktor pomógł jej je wyciągnąć.

Spojrzała na leżące pod siedzeniem miotacze energii. Z ich pomocą ciągle mieli szansę. Podniosła głowę i spojrzała przez tylną szybę. W ich stronę leciał już pierwszy helikopter.

Skradali się wzdłuż tylnej, najbardziej oddalonej od wody części nabrzeża. W odległej części doku widać było dźwig, który przynosił właśnie pociski na jeden z cumujących tutaj okrętów podwodnych klasy Island. Jason przyjrzał się nienacko w wyrzutni pociskowi. Jego rozmiary i kształt podejrzanie różniły się od tych, które widział kiedykolwiek na zdobycznych sowieckich okrętach. Dreszcz przebiegł mu po plecach. Zdał sobie nagle sprawę, że to musi być głowica nuklearna.

Cholerni głupcy! Byli gotowi zacząć wszystko od nowa. Nawet jeśli miałyby to zniszczyć całą planetę!

Dotarli wreszcie do końca nabrzeża. Każdy z zespołów, na jakie została podzielona jego drużyna, miał do wykonania ściśle określone zadanie, ale to, które pozostawił sobie, było najtrudniejsze i zarazem najważniejsze. Miał wraz ze swoim zespołem przejąć kontrolę nad centralnym kompleksem obronnym sowieckiej bazy. Gdyby mu się to powiodło, system uniemożliwiający wejście do portu obcym okrętom podwodnym zostałby unieruchomiony.

Nie mógł wprost doczekać się chwili, w której zobaczy maszt „Reagana”, wynurzający się z wód laguny. W której na jego pokład wybiegną ludzie, wchodzący w skład amerykańskich marines, niemieckiego Górskiego Patrołu Dalekiego Zasięgu i oddziałów Commando. Wszyscy wyposażeni będą w skutery wodne, które pozwolą im dostać się na nabrzeże i wtargnąć na pokłady sowieckich łodzi.

Darkwood skulił się za ścianą utworzoną przez skrzyżowanie. Były większe od tych z amunicją, które widział przedtem. I, jakby potrzebował przypomnienia, zobaczył na nich znaki, wymalowane żółtą i czarną farbą - znaki ostrzegające, że w skrzyniach znajdują się materiały radioaktywne. Głowice nuklearne!

- Kapitanie, widzi pan?

- Widzę, Mondragon - odpowiedział kapralowi, próbując zapanować nad głosem.

Nie pozwolimy im tego użyć. Zaufaj mi. Ruszamy.

Pchnął pięciu ludzi w stronę bram, które strzegły wysokiego budynku wewnątrz ogrodzenia - centrum kontroli.

Michael uniósł ręce i odpiął dach po stronie pasażera. Natalia zrobiła to samo z drugiej strony.

- Gotowe, Michael?

- Gotowe.

Porwany pędem powietrza fragment dachu wyrwał jej się z rąk, uderzył o pokrywą bagażnika i spadł za nimi na pokrytą lodem drogę, koziołkując i ślizgając się po niej.

Z tyłu samochodu było straszliwie ciasno, toteż Rourke miał spore kłopoty z zapięciem pasów, mocujących zasobnik energii. Natalia pomogła mu zapiąć ostatnią sprzączkę na piersi i przycisnęła się do drzwi, by dać mu jak największą swobodę ruchów. Doktor, uzbrojony w miotacz, z trudem przecisnął się przez otwór w dachu.

Natalia otworzyła drzwi i wypchnęła fotel na zewnątrz. Zimne powietrze wtargnęło do środka, owiewając jej twarz i nogi. Spod płaszcza wyciągnęła niemiecki pistolet maszynowy. Wysunęła broń przez drzwi, przytrzymała ją prawym kolaniem i zaczęła ostrzeliwać najbliższy ze ścigających ich pojazdów. Sowietzi odpowiedzieli zmasowanym ogniem, zmuszając ją do wycofania się.

- Uwaga, rzucam granat!

Natalia zerknęła za siebie. Ujrzała Michaela, mocno wychylonego przez przednie drzwi i zamierzającego się do rzutu.

Granat potoczył się po drodze, zniknął pod nadjeżdżającą ciężarówką i eksplodował. Samochód przechylił się mocno na bok, kilku Rosjan wypadło z niego na oblodzoną drogę. Jadący z tyłu kierowcy zdawali się nie zauważać swoich towarzyszy. Nie zamierzali unikać ofiar; przejechali przez ciała rannych bądź oszołomionych upadkiem żołnierzy.

- Zobaczmy, czy to działa! - zawołał John. Rozległ się szum i trzask i jęzor błękitnobiałej energii niczym piorun uderzył w pojazd jadący tuż za nimi. Samochód eksplodował, a rosnąca, czarno-pomarańczowa kula ognia pochłonęła następną ciężarówkę - nie pomogły szaleńcze manewry kierowcy, usiłującego wydostać się z pola rażenia.

Darkwood wraz z pięcioma komandosami był już za ogrodzeniem. Posuwali się w stronę schodów, prowadzących do wieży komendantury portu. Jeśli wywiad miał rację, to w niej właśnie mieściły się urządzenia kontrolujące sfory rekinów, które broniły dostępu do laguny na całym obszarze, oprócz wolnego od sonarów tunelu podwodnego.

Rekiny były pobudzane elektronicznymi impulsami i używane przez Sowietów jako psy wartownicze. Darkwood widział je kiedyś w akcji na starych taśmach video, pochodzących jeszcze sprzed Nocy Wojny. Nie zostały przyuczone do tego, by alarmować swoich panów o zbliżaniu się płetwonurka. Miały go zaatakować i rozszarpać. On sam i jego dwudziestu trzech marines przedostali się przez nie podłączony do sieci sonarów tunel, potrzebny Sowietom po to, by wpływające i wypływające z laguny rekiny, nie uruchamiały co chwila alarmu. Ale żaden okręt nie mógłby przepłynąć przez tak wąski przesmyk.

Gdyby systemy kontrolujące ruchy rekinów i sonary rzeczywiście znajdowały się w wieży i gdyby udało się je przejąć - wtedy amerykańskie okręty mogłyby wpłynąć pod kopuły oddzielające miasto od oceanu i działając z pełnego zaskoczenia wynurzyć się w lagunie. Oczywiście najłatwiej byłoby zniszczyć wieżę, ale to wykluczyłoby jakiegokolwiek zaskoczenie, które w walce z przeważającymi siłami wroga mogło mieć decydujące znaczenie.

Plan admirała Rahna wydawał się bardzo dobry. Należało zdobyć stanowiska okrętów podwodnych, by uniemożliwić nieprzyjacielowi dotarcie do doków, stworzyć zewnętrzny system obronny, blokujący drogę powrotną okrętom wroga przebywającym na patrolu poza laguną, a następnie sformować kordon, przez który można by sprowadzić kolejne niemieckie oddziały. Te zaś zdobywałyby miasto dzielnicą po dzielnicy, gdyby zaszła taka potrzeba.

Największe zagrożenie stanowiło to, że dowództwo wroga mogło zdecydować się na zdetonowanie ładunków wybuchowych umieszczonych pod kopułami, unicestwiając w ten sposób nie tylko Sprzymierzonych, ale i siebie samych. Ale tego nie można było uniknąć.

Darkwood zbliżył się do schodów prowadzących na wieżę. Dostępu do nich broniło dwóch uzbrojonych w karabiny strażników.

Jeszcze jednym zagrożeniem, którego należało uniknąć za wszelką cenę, była strzelanina pod kopułami ochronnymi. Mogłoby to doprowadzić do katastrofalnych skutków. Inżynierowie z Mid-Wake opracowali i udoskonaliли specjalny typ pocisków, które nie powinny uszkodzić konstrukcji ani materiału, z którego wykonane były kopuły. Lecz nic nie wskazywało na to, by Rosjanie mieli podobne.

Dziewięciomilimetrowe pociski typu Lancer nie powinny przebić materiału kopuły; przynajmniej tak twierdzili ich twórcy. Prawdopodobnie nie mógł tego zrobić żaden pocisk z broni krótkiej, nawet z magnum 44. Ale na przykład przestarzałe karabiny, używane przez Amerykanów w czasie i krótko po wojnie wietnamskiej, mogłyby narobić niezłego bigosu. Pojedyncze trafienie nie powinno jeszcze spowodować nieszczęścia, lecz gdyby pocisk trafił w wiązania konstrukcyjne, kopuła mogłaby pęknąć. Wtedy nastąpiłaby katastrofa. Morze wtargnęłoby do środka, a ciśnienie wzrosłoby do tego stopnia, że rozsądziłoby kopułę od wewnątrz.

Jedynym bezpiecznym sposobem na usunięcie dwóch strażników były więc kusze podwodne lub noże.

Kusze były stosunkowo ciche, lecz nie dość ciche, biorąc pod uwagę znajdujący się niebezpiecznie blisko personel wroga. Darkwood podał swoją młodemu, przyczajonemu obok komandosowi. Z pochwy umocowanej przy łydce wyjął nóż. Wskazał na strażników, a potem spojrzał na swoich ludzi. Wszyscy podnieśli ręce, zgłaszając się na ochotnika.

Uśmiechnął się. Nie był tym zaskoczony. W końcu wszyscy byli komandosami marynarki Stanów Zjednoczonych.

Lodowaty wicher bezlitośnie mroził mu kark i targał za włosy, kiedy stał z miotaczem w rękach, wychylony do połowy z samochodu. Wystrzelił do ostatniego ze ścigających ich pojazdów. Skuteczność, nawet przy strzale z biodra, była oszołamiająca. Nie czuć było żadnego odrzutu ani podrywania lufy. Jeszcze przed chwilą wrogi transporter uparcie podążał ich śladem, teraz miejsce, w którym się znajdował, znaczył pęczniejący grzyb eksplozji.

Rourke skierował broń w stronę sowieckich śmigłowców. Goniły ich dwa - następny przyłączył się do pierwszego przed paroma chwilami. Rozpoczęły właśnie manewr oskrzydłający, charakterystyczny dla Sowietów j jednocześnie bardzo skuteczny.

Gdyby udało im się zająć pozycje - a w tej chwili było to kwestią kilku sekund - z całą pewnością wystrzeliliby pokładowe pociski raketowe, by zmiążdżyć wybrany cel dwoma równoczesnymi eksplozjami. Rourke wątpił, czy piloci dopracowali taktykę użycia miotaczy energii, które bez wątpienia mieli na pokładzie; nie wierzył również, że zaryzykują użycie ich. Ale nie miał najmniejszej ochoty czekać, by się o tym przekonać. Poderwał broń do ramienia. Łożysko miotacza było zbyt krótkie, a szczelinka zbyt nisko umieszczona, by umożliwić dokładne celowanie, ale nie miał wyboru. Dla zwiększenia stabilności oparł się o krawędź otworu i nacisnął spust.

Błyskawica rozpalonej plazmy wystrzeliła w stronę śmigłowca. Chybiła, lecz helikopter zmuszony został do gwałtownego skrętu. Towarzysze doktora ponownie otworzyli ogień z samochodu. Drugi śmigłowiec wystrzelił raketę. John rzucił się płasko na dach, chroniąc twarz i zakrywając jednocześnie miotacz. Eksplozja nastąpiła tak blisko, że bębenki w uszach nieomal mu popękały. Na zataczający się dziko samochód spadł deszcz wyrzuconej w górę ziemi i lodu.

Wyprostował się i krzyknął do Natalii:

- Chwyć mnie mocno! Przytrzymaj!

Poczuł jej ręce na biodrach. Po chwili wyłoniła się z otworu i wcisnęła w róg, by zapewnić mu maksymalną równowagę.

Strzelił i znowu chybił. Przy ostatnim wstrząsie przestawiły się przyrządy celownicze, Zdał sobie z tego sprawę, gdy obrócił broń w rękach.

- Do środka! Kryj się! - krzyknął, ponownie rzucając się na dach samochodu, ponieważ spostrzegł nadlatujący pocisk. Rakietą uderzyła jeszcze bliżej niż poprzednio. Rourke obejrzał tylny celownik. Śruba puściła, wskaźnik przesunął się w lewo.

- Do diabła!

Nie było czasu, by wyciągnąć inny miotacz z wnętrza samochodu. Kolejny pocisk mógł ich trafić. Poza tym helikopter, znów znalazł się niebezpiecznie blisko.

- Trzymaj mnie! - krzyknął do Natalii.

Klnąc w duchu na delikatny sprzęt, podniósł miotacz do góry, opierając go na ramieniu jak zwykły karabin. Naprowadził przedni celownik na środek kadłuba śmigłowca i dwukrotnie nacisnął spust.

Helikopter stanął w płomieniach, a po chwili runął w dół, wprost na pędzący samochód. Rourke cofnął się do wnętrza kabiny, pchnął Natalię na podłogę i zakrył ją własnym ciałem. Samochód zatrząsł się, gdy szczątki śmigłowca uderzyły tuż za nim o ziemię. Na mgnienie oka ogarnęła ich fala gorąca. Chwilę później doktor był znów na nogach.

- Uważaj na siebie! - krzyknęła za nim Natalia.

Chwycił miotacz, wychylił się na zewnątrz, podniósł broń do ramienia i wystrzelił do drugiego śmigłowca. Bez skutku. Strzelił jeszcze raz i jeszcze raz, trafiając go w ogon. Tylny wirnik stopił się; po chwili pasmo płomieni przeskoczyło w stronę zbiorników paliwa. Wstrząs wywołany eksplozją helikoptera niemal przewrócił samochód.

Natalia spojrzała w górę. Niebo nad nimi było puste.

- Dojeżdżamy do głównego wejścia! - krzyknął Paul.

Rourke odwrócił się, spoglądając w kierunku bramy prowadzącej do Podziemnego Miasta.

Zbliżał się najważniejszy moment.

Darkwood skradał się wzdłuż podstawy schodów wiodących do wieży. Nie zauważył na nich żadnych pułapek. W zasięgu ręki widział stopy obu strażników. Gdyby wszystko sprowadzało się do zabicia ich, byłoby to śmiesznie proste. Cięcie przez tętnicę i sprawa załatwiona. Lecz nie było pewności, że wartownik nie zdoła podnieść alarmu przedśmiertnym krzykiem lub oddanym w ostatniej chwili strzałem. Nie mówiąc o nieporównanie większej szkodzi, którą mogła wyrządzić przypadkowa kula.

Przyjrzał się dokładniej widocznym przed jego oczami stopom. Kiedy razem z kapralem Mondragonem odłączali od pozostałych czterech marines, obaj strażnicy stali przy podstawie schodów, tworząc łatwiejszy cel. Ale podczas gdy on i Mondragon okrążali wieżę, Sowietci zmienili pozycję. Jeden stanął na najniższym stopniu, opierając się o barierkę, drugi zajął miejsce nieco poniżej podestu; w połowie wysokości schodów.

Darkwood odetchnął głęboko. Wiedział już, co należy zrobić. Ręką dał znak kapralowi, by zaczekał, dopóki on sam nie rozegra swojej partii. Schował nóż do pochwy, zgiął ramiona w łokciach i skoczył, starając się nie potrząsnąć stalową konstrukcją. Wiedział, że wibracja mogłaby zaalarmować Rosjan.

Zawisł nieruchomo, oczekując na reakcję strażników. Nic nie nastąpiło -nie usłyszeli go. Rozpoczął wędrówkę -powoli, stopień po stopniu -w górę. Odezwały się stare kontuzje. Nie wszystkie mięśnie wróciły do normy, nie wszystkie rany dobrze się zabiłiły; pomimo bólu nie przerywał jednak wspinaczki. Szykował się właśnie do przeniesienia ręki na wyższy stopień, gdy stojący nad nim strażnik poruszył się i zaczął obracać. Jason wstrzymał oddech, modląc się w duchu, by mężczyzna nie spojrzeć w dół i nie spostrzegł dłoni w rękawicach, zaciśniętych na stopniu tuż obok jego stóp. Modlił się również, by Mondragon nie zareagował przedwcześnie, otwierając ogień lub w inny sposób próbując odciągnąć uwagę strażnika.

Wisiał nieruchomo, palce mu drętwiały, mięśnie ramion i grzbietu płuły, dając znak, że długo nie wytrzymają. Noga strażnika przeniosła się na wyższy stopień i znieruchomiała. Nic więcej się nie stało.

Odczekał jeszcze kilka sekund, po czym kontynuował wspinaczkę. Ubywało mu sił. Poruszał się najszybciej, jak mógł. Sądził, że jest już wystarczająco wysoko, upewnił się jednak, zerkając za siebie. Przesunął lewą, następnie prawą rękę do przodu, podciągnął się z trudem i spojrzął w górę, w stronę drzwi wejściowych. Nie spostrzegł żadnego zagrożenia. Doskonale zdawał sobie jednak sprawę, że za jednym z wielu okien ktoś, być może, obserwuje załadunek, może sięga właśnie po papierosa. Gdyby ktoś taki spojrzął, byłoby po nim.

To było ryzyko, które musiał podjąć. Wisiał jeszcze przez chwilę, po czym podciągnął się mocno w górę, przesunął w przód lewą rękę i zahaczył prawe kolano o krawędź podestu. Wspiął się na schody, prześlizgnął pod poręczą i przykucnął, by sięgnąć po nóż i uspokoić oddech. Po chwili ruszył w dół, starając się posuwać jak najciszej. W prawej ręce trzymał nóż, lewą wyciągnął przed siebie.

Miał nadzieję, że Mondragon da sobie radę. Byłby spokojniejszy, gdyby tam, na dole, znajdował się Sam Aldridge. Ale Sam był w Europie z częścią sił Mid-Wake, zmagając się z Sowietami u boku Sprzymierzonych.

Czy Mondragon zachowa dość przytomności umysłu, by zaczekać na odpowiedni moment? Czy odczeka, aż Darkwood uderzy na strażnika stojącego w połowie schodów i dopiero wtedy zaatakuje tego na dole?

Jason skoncentrował się na swoim nożu, starając się zająć wzrok symetrią i pięknem jego kształtów. Chodziło o to, by skupić się na czymkolwiek poza człowiekiem, który stanowił cel. Wśród komandosów pokutował przesąd, głoszący, że koncentrowanie się na przeciwniku może go zaalarmować.

Od człowieka, którego miał za chwilę zabić, dzieliły go dwa ostatnie stopnie.

Nie było innego wyboru, musiał na niego spojrzeć. Musiał ustalić dokładne położenie jego karabinu, przewidzieć jego ewentualny upadek lub wystrzał, rozważyć wszelkie możliwości.

Zebrał się w sobie i skoczył. Lewym przedramieniem otoczył twarz strażnika, blokując mu usta, chwycił go za prawe ucho i odciągnął głowę w tył. Jednocześnie wyrzucił w przód prawe ramię, ze wszystkich sił wbijając ostrze noża w okolice kręgosłupa. Nadgarstek mu zadrżał, ból przeszył przedramię. Wszystko odbywało się bezgłośnie. Pozostawił nóż w ranie i złapał osuwające się ciało. Kiedy to czynił, drugi strażnik odwrócił się. Jason już miał chwycić za broń zabitego Sowietę, ale w tym momencie Mondragon wkroczył do akcji. Wbił wartownikowi nóż w piersi, po czym wyrwał go z rany i przeciągnął ostrzem po gardle.

Darkwood położył „swojego” strażnika na schodach. Obliznął wyschnięte wargi, zapał się lewym kolaniem o plecy Rosjanina i wyciągnął nóż z jego ciała. Spojrzął w górę schodów, na drzwi wiodące do komendantury portu.

„Jak na razie nie najgorzej” - pomyślał.

Główne drzwi były wzmocnione, przed nimi ustawiono specjalne bariery, których nie można było wyminąć w żaden sposób.

Rourke skulił się na dachu samochodu, mierząc z pozbawionego tylnego celownika miotacza.

- Na trzy! -krzyknęła Natalia.-Jeden...

Przy przednich drzwiach ich samochodu, po stronie pasażera, dobudowana była specjalna, rozkładana platforma, tworząca wystający na zewnątrz stopień. Na tym stopniu tkwił teraz Michael, kryjąc się za opancerzonymi drzwiami. Był uzbrojony identycznie jak jego ojciec, z tą różnicą, że jego miotacz miał sprawne przyrządy celownicze.

- Dwa...

Pomysł był prosty, tak jak cały plan. Zniszczyć barierę i ukrytą za nią bramę i dostać się do środka.

- Trzy!

Doktor nacisnął spust, celując w sam środek bariery. Michael uczynił to samo. Z ich miotaczy wystrzeliły oślepiające strumienie błękitnego światła. Przeszkadzały w celowaniu, ale nie było na to rady. John jeszcze raz nacisnął spust, a Natalia powtórnie zaczęła liczyć do trzech. I on, i Michael celowali w ten sam punkt. Środek barykady wykonanej z syntetycznego betonu zaczynał się już tlić.

Rourke ciągle naciskał spust. Zapora lśniła w miejscu, na którym skupił się ogień obu miotaczy.

- Nie przerywaj, dopóki jej nie rozwalimy! -krzyknął do Michaela, w następnej chwili zdając sobie sprawę, że jego syn wie dobrze, co robić.

Jeśli nie zdołają zniszczyć syntetycznego betonu, Paul nie będzie miał dość czasu, by uniknąć zderzenia.

Nie przerywali teraz ognia ani na chwilę. Doktor czuł, że zasobnik energii, który miał przymocowany na plecach zaczyna się rozgrzewać, mimo to strzelał dalej. Bariera jarzyła się, stojące za nią pojazdy eksplodowały, wystające ponad nią metalowe ogrodzenie topiło się, 3 oni ciągle naciskali spusty.

Rourke pomyślał, że gdyby kiedykolwiek miał budować drugi schron, a naturalny granit byłby nieosiągalny, ten syntetyczny beton mógłby się okazać idealnym materiałem. Jego gęstość czyniła go prawie niezniszczalnym.

Szybko jednak musiał poniechać tych myśli. Przed barierą pojawiło się kilku Rosjan i przywitało zbliżający się samochód ogniem karabinów maszynowych. Wystrzelił w ich stronę, ale chybił, gdyż w tym samym momencie Paul gwałtownie zmienił kierunek jazdy. John przesunął wylot miotacza w lewo i wystrzelił ponownie; Michael wspomógł go ogniem. Ze środka samochodu rozległ się terkot karabinu maszynowego Natalii. Gwizdały odbite od bariery kule. Dwóch Rosjan upadło skoszonych serią, dwóch następnych dopadł płomień miotacza. Ich ciała w ułamku sekundy zamieniły się w pochodnie, by w chwilę później wyparować.

Michael, a zaraz po nim jego ojciec ponownie wymierzyli w barierę. Dzielili ich od niej zaledwie kilkanaście metrów.

Zapora żarzyła się coraz mocniej. W końcu zaczęła pękać z hukiem głośniejszym, niż wystrzał z broni najcięższego kalibru. Po chwili żar zmienił się w serię wyładowań i beton rozpadł się na kawałki.

- Przebijamy się! -zawołał Paul.

Kule uderzały i odbijały się z jękiem od wzmocnionych blach karoserii. Resztki szyb posypały się w drobny mak. John przesunął wylot miotacza w kierunku nadbiegających Rosjan i wystrzelił raz jeszcze.

Komandosi wspięli się na schody, trzymając w pogotowiu rosyjskie AKM-y. Wewnątrz budynku użycie broni palnej nie stanowiło dla kopuły poważniejszego zagrożenia, chociaż z drugiej strony odgłos strzałów, nawet stłumiony przez mury, mógłby zaalarmować znajdujących się w pobliżu Sowietów. A tego należało za wszelką cenę uniknąć. Musieli liczyć przede wszystkim na zaskoczenie.

Darkwood stanął po prawej stronie drzwi, na najwyższym stopniu, kapral Mondragon po przeciwnej. Jeden z komandosów zwrócił Darkwoodowi jego broń. Jason sprawdził suwadło, upewniając się, że komora nabojoya jest załadowana i skinął głową. Ostatni komandos zajął pozycję przy drzwiach.

Podczas gdy trzech marines szykowało specjalnie spreparowane granaty gazowe, Mondragon przymocował do zamka pasek czarnego samoprzylepnego materiału i połączył go

przewodami elektrycznymi z zasilaczem, który przyniósł jeden z komandosów. Całość była produktem ubocznym opracowanej przez Sowieców technologii, wykorzystywanej do produkcji miotaczy energii. Ta sama energia miała być użyta, by stopić zamek przy drzwiach.

Darkwood przeszedł na drugą stronę poręczy i zszedł dwa stopnie w dół po jej zewnętrznej stronie. Widząc, że Mondragon połączył końce przewodów, zamykając obwód, szepnął do komandosów z granatami:

- Przygotujcie się. Maski włoż!

Wyciągnął swoją maskę z torby przymocowanej do boku, naciągnął ją na twarz, dopasował i sprawdził szczelność.

Rozległo się kilka trzasków, stłumiony odgłos pęknięcia i brzęk, kiedy odpadła część zamka.

- Granaty!

Trzech komandosów cisnęło granaty przez stojące otworem drzwi. Uczynili to niemal w tym samym momencie, w którym Darkwood wydał rozkaz. Chwilę później w ich rękach pojawiły się gotowe do strzału karabiny. Jason przeskoczył przez poręcz i na czele swoich ludzi wtargnął do środka. Strzelił w stronę krępej, wyłaniającej się z chmury gazu sylwetki, używając do tego celu jednego z pistoletów strzałkowych, zabranych zabitym strażnikiem. Postać osunęła się na ziemię.

Rosjanie obsługujący konsole podnosili się ze swoich stanowisk, zataczając się, krztusząc się od gazu i przewracając. Z oczu płynęły im łzy. Niektórzy próbowali sięgnąć po broń. Darkwood trzasnął jednego z mężczyzn kolbą pistoletu w kark, powalił na podłogę kobietę i wyrwał jej broń z kabury.

Wieża komendantury portu została zdobyta bez rozlewu krwi, ale ta zdobycz musiała zostać zabezpieczona.

Ruszył w stronę urządzeń kontrolnych, jednocześnie wydając swoim ludziom rozkazy.

- Porobić wszystkim zastrzyki! Sprawdzić, czy są rozbrojeni i zakuć w kajdanki!

- Tak jest, sir!

- Mondragon! Zabezpiecz wyjście!

- Tak jest, sir!

Drzwi prowadzące na zewnętrzne schody zostały zamknięte. Dwóch ludzi zaczęło ściągać kombinezony; pod nimi mieli sowieckie mundury. Nałożyli je, by zastąpić wartowników na schodach.

Na zewnątrz panowała cisza. Nie było słyhać żadnych strzałów, żadnego alarmu, niczego, co mogłoby wskazywać, że pozostałym grupom dywersyjnym nie udało się przechwycić punktów, kontrolujących inne urządzenia portowe.

„Teraz najtrudniejsza część zadania” - pomyślał Jason, siadając przy urządzeniach kontrolujących sieć sonarów i próbując dojść, które pokrętła i przełączniki służą do odłączania poszczególnych części sieci. Gdyby odłączył całą - alarm włączyłby się automatycznie. Gdyby odłączył niewłaściwą jej część - „Reagan” i pozostałe okręty uruchomiłyby system ostrzegania i całe Podwodne Miasto w ciągu kilku sekund byłoby w pogotowiu.

Zatarł dłonie i pogrążył się w rozpracowywaniu przyrządów.

* * *

Według danych zebranych przez wywiad, centrum kontroli obrony przeciwpowietrznej Podziemnego Miasta znajdowało się dokładnie nad głównym tunelem, prowadzącym bezpośrednio do samego miasta.

Paul Rubenstein zatrzymał pokiereszowany samochód zaraz za wrotami. Opony dymiły, spod maski wydostawały się kłęby pary. Wyskoczył z samochodu, podniósł pistolet maszynowy i otworzył ogień, gdy tylko żołnierze Korpusu Elitarnego wysypali się zza bramy i ruszyli do ataku.

John, ciągle wychylony przez otwór w dachu, strzelał z miotacza energii. Błyskawice błękitnobiałego światła, prawdziwe ręce śmierci, zamieniały w obłoki pary tych żołnierzy wroga, którzy nieopatrznie zbliżyli się do samochodu.

Natalia wyczołgała się z samochodu przez tylne drzwi, zabierając z sobą jeden z miotaczy. Nie zdążyła przymocować do pleców zasobnika, postawiła go więc na ziemi, obok siebie i zaczęła ostrzeliwać zbliżające się elektryczne pojazdy wroga. Ich akumulatory rozjarzyły się wyładowaniami, by po chwili eksplodować.

Paul wyciągnął z samochodu ostatni z czterech miotaczy i założył na plecy pasy, mocujące zasobnik energii. W międzyczasie John wydostał się z samochodu i stanawszy obok syna zaczął ostrzeliwać nieprzyjaciela. Musieli się spieszyć. Lada chwila mogli pojawić się Sowietzi uzbrojeni w miotacze.

Paul zobaczył Natalię klęczącą za samochodem i zakładającą pasy mocujące zasobnik. Podbiegł do niej, pomógł jej się podnieść i umieścić zasobnik we właściwej pozycji. Podczas gdy zapinała ostatnie sprzączki, sprawdził poziom energii w swoim miotaczu.

- Idziemy - ponagliła go.

Ruszyli naprzód, ogniem swoich miotaczy wspierając Johna i Michaela.

Tunel, prowadzący do wnętrza Podziemnego Miasta, znajdował się całkiem niedaleko...

Moment, na który Mikołaj Antonowicz oczekiwał od tak dawna nastąpił, a on ciągle nie był pewien, co robić.

Wieki temu przyrzekł lojalność szaleńcowi, który z okresu, jaki miał się stać erą pokoju i współpracy, wepchnął świat w piekło najstraszliwszej z wojen.

Czerwone światło mrugające na biurku świadczyło o tym, że atak na Podziemne Miasto rozpoczął się. Antonowicz wystukał na klawiaturze kilka ostatnich słów i zakodował na dyskietce wiadomość, którą zaczął pisać, gdy czerwone światelko rozbłysło po raz pierwszy.

By uniknąć natychmiastowego rozszyfrowania treści przez własnych ludzi oraz by zachęcić Sprzymierzonych do jej odczytania w przypadku, gdy znajdą dyskietkę, napisał wiadomość po angielsku. Sprawilo mu to trochę kłopotów, ale na to nie było rady. „Odkryłem, że pułkownik Władimir Karamazow w porozumieniu z kilkoma wyższymi oficerami z Generalnego Dowództwa, sympatyzującymi z frakcją optującą za wojnę z Zachodem, osobiście rozkazał wystrzelić skradziony pocisk nuklearny. Spadł on w strefie tallińskich urządzeń radarowych w Zatoce Fińskiej. Kiedy pocisk uderzył, nadano, rzekomo z Tallina, wiadomość ze spreparowanej taśmy. Mówiła ona, że amerykańska superforteca B-52 wtargnęła na przestrzeń powietrzną Związku Radzieckiego i wystrzeliła pocisk typu Cruise. Moskwa, przekonana o amerykańskim ataku nuklearnym, odpowiedziała kontratakiem.

Tamtej nocy Władimir Karamazow spowodował niemal całkowitą zagładę rodzaju ludzkiego. Dowiedziałem się o tym jakiś czas temu i od tej pory dręczy to moją duszę. A teraz przywódcy tego miasta planują kolejne uderzenie nuklearne, skierowane przeciw naszym zjednoczonym wrogom. Chcą do tego celu użyć wyrzutni umieszczonych na okrętach podwodnych, znajdujących się na Pacyfiku.

Jeśli to nastąpi, resztki ludzkości z pewnością znikną z powierzchni ziemi.

Według danych naszych najlepszych naukowców warstwa atmosfery jest zbyt krucha, by wytrzymać nawet pojedynczą eksplozję o sile jednej megatony. Dowództwo Podziemnego Miasta świadomie ignoruje to zagrożenie. Ja nie potrafię go zignorować. Z tego powodu wolę raczej zdradzić komunizm, po to by nie zdradzić mojej ojczyzny".

Antonowicz upewnił się, że tekst został utrwalony na małym dysku, wyciągnął go i umieścił w kieszeni munduru. Następnie podniósł się i przypiął pas z pistoletem.

Najprawdopodobniej plany konstrukcyjne miotaczy energii, które wysłał, dotarły gdzie trzeba, gdyż oczywiste było, że ten typ broni wykorzystywany był przez wroga. Chociaż nie było na ten temat żadnych informacji, był gotów założyć się o każdą sumę, że

wśród małej grupki, która wdarła się do miasta, byli doktor John Rourke i major Tiemierowna.

Podszedł do drzwi, przekręcił zamek i otworzył je. Dwóch pełniących za nimi wartę młodszych oficerów spojrzało nań ze zdumieniem.

- Towarzyszu marszałku, miasto...
- Zdaję sobie z tego sprawę, kapitanie.
- Ale rozkazy...
- Będziecie mi towarzyszyć. Obaj - uciał Antonowicz.

Minął ich, ignorując pytania, którymi zaczęli go zasypywać, i ruszył korytarzem, mając nadzieję, że pójda za nim. Chciał ich utrzymać z dala od ich obowiązków.

Na korytarzu panował ożywiony ruch, kręciło się po nim mnóstwo kobiet i mężczyzn. Jedni nosili broń, inni sprzęt komputerowy i dyskietki. Na ich twarzach malował się wyraz zaskoczenia i strachu. Antonowicz skręcił w stronę biura sekretarza. Tylko sekretarz mógł wydać rozkaz, który musiał teraz zostać wydany...

Natalia zatrzymała się przy wejściu do tunelu. John, Paul i Michael, postępując za nią, ostrzeliwali oddział Korpusu Elitarnego, depczący im po piętach od głównej bramy. Zrzuciła z nóg pantofle, a następnie wyciągnęła z kieszeni płaszcz parę zapinanych na zatraski butów z kolcami. Na śliskiej nawierzchni mogły okazać się niezastąpione. Podniosła broń i nie czekając na mężczyzn, ruszyła tunelem w stronę centrum kontroli. Kiedy tylko system radarowy zostanie unieszkodliwiony, obrona powietrzna wroga będzie sparaliżowana i Sprzymierzeni będą mogli przystąpić do ataku.

Nie było to może najrozsądniejsze - biec do przodu, nie czekając na wsparcie, ale nie mogła się oprzeć wewnętrznemu nakazowi, który zmuszał ją do obrania takiej taktyki.

Odkąd zaczęła myśleć samodzielnie, od dnia, w którym stanęła po stronie tych, po których stronie była słuszność, wzbierało w niej przekonanie o złu, jakie wyzwolił w ludziach komunizm. Był kłamstwem, ohydny oszustwem, przyczyną nuklearnego piekła, które zniszczyło niemal całą ludzkość.

I ona swego czasu była jego częścią, małą, ale bardzo ważną. Jej działalność zmierzała do obalenia zachodnich demokracji. Jej zadaniem było rozpowszechnianie rewolucyjnych idei na całym świecie. Zrobiła to, co do niej należało, a nawet więcej. Została odznaczona - ciągle trzymała przy sobie order, by o tym nie zapomnieć.

Była jedną z niewielu kobiet, którym udało się uzyskać stopień oficerski. Bez wątplenia stało się tak częściowo dzięki wpływom jej wuja, Ismaela Warakowa, późniejszego dowódcy armii okupacyjnej na terenie Północnej Ameryki. Nie bez znaczenia była również pozycja jej przysięgłego męża. Ale Natalia była dobra, bardzo dobra i całkowicie oddana idei, o której myślała, że służy ludziom sowieckim i uciskanemu światu.

To, co robiła, o co walczyła teraz, było bardziej jej sprawą niż kogokolwiek innego. Skoro ją zaczęła, powinna zakończyć. A gdyby zginęła, jeszcze jeden problem byłby rozwiązany.

Nie chciała umierać, ale martwym obojętna jest samotność. Kiedy wojna się skończy, John i Sarah będą mogli radować się błogosławieństwem pokoju i wychowywać dziecko, które teraz Sarah nosiła w swoim łonie.

Jeśli jednak przeżyje, pójdzie własną drogą. Już to rozważyła. Dzięki Szczepy Europy - dzieci, wnuki ocalałych z francuskiej kolonii - rozpaczliwie potrzebowały pomocy. Ich schrony okazały się mniej wytrzymałe i ci, którzy ocalili, zmuszeni zostali do wyjścia na niosącą śmierć powierzchnię. Z powodu braku opieki lekarskiej i złych warunków higienicznych śmiertelność wśród noworodków przekraczała siedemdziesiąt procent. Edukacja nie istniała. Natalia postanowiła tam pojechać, zdając sobie sprawę, że w Europie znajdzie w końcu te ubogie masy, którym powinna służyć zgodnie z doktrynami filozofii marksistowskiej.

Dotarła do końca tunelu. Ukryci tam komandosi z Elitarnego Korpusu KGB otworzyli do niej ogień z miotaczy energii.

Rourke biegł, trzymając w pogotowiu miotacz. W oddali, przy końcu tunelu, widział leżącą nieruchomo Natalię. Błękitnobiałe błyskawice migotały wokół, uderzając o ściany i powodując eksplozje w miejscach, gdzie ładunki trafiały na przeszkody.

Wiedział, co należy robić. Nowoczesna technika była bardzo przydatna, ale niektóre rzeczy nigdy nie traciły wartości. Sięgnął po przymocowany do pasa zwykły amerykański granat, którym wyćwiczony mężczyzna mógł rzucić na odległość czterdziestu jardów. Jego promień rażenia wynosił przynajmniej piętnaście jardów.

Na widok leżącej nieruchomo Rosjanki poczuł strach, jakiego nie doznał nigdy dotąd. Zadał sobie pytanie, jak jej śmierć wpłynęłaby na jego życie. Niewątpliwie rozwiązałaby dylemat, z którym nie mógł sobie w żaden sposób poradzić, ale on nie chciał takiego rozwiązania.

Zbliżał się już do końca tunelu. Natalia ciągle nie dawała znaku życia.

Wyrwał zawleczkę, cisnął granat i wypadł z tunelu na zaskoczonych, uzbrojonych w miotacze Rosjan. Zamiast paść na podłogę, by ochronić się przed skutkami wybuchu, wymierzył broń w Sowietów i nacisnąwszy kilkakrotnie spust, zawrócił w stronę Natalii. W myślach liczył upływające sekundy. Gdy doliczył do trzech, puścił miotacz, który zawisł swobodnie na pasie i rzucił się na dziewczynę, przykrywając ją własnym ciałem. Huk wybuchu był tak silny, że niemal rozerwał mu bębenki. Ale oprócz niego usłyszał jeszcze jeden dźwięk, dźwięk, który wydał mu się najpiękniejszą rzeczą, jakiej doświadczył w życiu. Był to głos Natalii.

- Co się dzieje? - wymamrotała niewyraźnie.

- Możesz się ruszać? - Nie czekając na odpowiedź, spojrzął w stronę Rosjan. Leżeli pokotem, ich miotacze nie stanowiły już zagrożenia. Ale sytuacja mogła się zmienić w każdej chwili. Lada moment mogli pojawić się następni.

Wysoko ponad nimi widniało centrum dowodzenia. Musiał tam dotrzeć. Gdyby udało mu się założyć ładunki wybuchowe, które miał przy sobie, centrum zostałoby zniszczone. W ostateczności mógł doprowadzić do eksplozji, detonując materiały na sobie. Paul i Michael byli zaopatrzeni w takie same ładunki.

Natalia nie miała przy sobie ładunków; nie zgodził się na to. Ale teraz i bez nich ledwie stała na nogach. Podtrzymując ją, zawrócił w głąb tunelu. Obejrzał się za siebie. Paul i Michael zostali zatrzymani przez kolejną grupę Rosjan. Walka rozgorzała na nowo.

Od czasu Nocy Wojny oszukał śmierć tyle razy, że dawno stracił już rachubę. Na wpół niosąc Natalię, zastanawiał się, czy uda mu się raz jeszcze.

- Jak dotąd idzie nieźle - mruknął do siebie Darkwood. To zdanie stawało się powoli motywem przewodnim całej operacji. Nie padł żaden strzał, nic nie zaalarmowało oddziałów Specnazu, nic nie spowodowało generalnego alarmu w całym mieście. Sieć sonarów nie zarejestrowała jak dotąd pojawienia się żadnego okrętu podwodnego, a upłynęło wystarczająco dużo czasu, by przypuszczać, że „Reagan” znajduje się już w podwodnym, prowadzącym do laguny tunelu.

- Sir!

- O co chodzi, Mondragon? - zapytał Darkwood, nie odrywając oczu od przyrządów kontrolnych.

- Trzy szychy ze Specnazu idą do nas po schodach.

- Nie nazywamy tak oficerów wroga, kapralu. Są oficerami i dlatego powinni być traktowani z należytymi honorami, pomijając oczywiście fakt, że z powodu okoliczności, w

jakich się znajdujemy, powinniśmy ich zabić. Ale jeśli do tego dojdzie, zabijemy ich z pełnym szacunkiem.

- Tak jest, sir. Przepraszam -powiedział Mondragon, tłumiąc uśmiech.

- Schowaj się i pozwól im wejść - rozkazał Darkwood. -Nic nie rób, dopóki ci nie rozkażę, chyba że będą próbowali mnie zastrzelić. Jasne?

- Tak jest, sir!

Darkwood zerknął przez ramię, na pistolet, oparty o najbliższą konsolę. Odetchnął głęboko. Posłyszał skrzypnięcie otwierających się drzwi, a następnie rozdrażniony głos, pytający po rosyjsku:

- Co to ma znaczyć?

- A na co to wygląda, towarzyszu? -odpowiedział po angielsku.

Najwyższy stopniem Rosjanin był w randze kapitana. Darkwood postanowił zażartować sobie z niego.

- Powinniście zaszalutować wyższemu stopniem, ale zważywszy okoliczności przymknę na to oko.

- Nie dotykaj tego sprzętu!

Darkwood spojrział na konsolę, a następnie wyrztał-przez szybę. Wszędzie panował spokój.

- Czy naprawdę nie dotarło do waszych kolektywnych umysłów, że skoro jestem tutaj i nie próbuję uciekać czy walczyć, to znaczy, że jesteście wyeliminowani? Proponuję się zrelaksować. Możecie zapalić. Proponuję również, byście oddali broń. Jesteście otoczeni. Jeśli mnie zabijecie - dodał szybko, widząc kątem oka, że Rosjanie sięgają po broń - moi komandosi otworzą do was ogień, a jeśli to nie wystarczy, elegancko poderzną wam gardła. A jeśli chodzi o szczegóły -ci dwaj na schodach to moi ludzie, nie wasi.

W lagunie pojawił się jakiś okręt. Darkwood rozpoznał go od razu. Uśmiechnął się i odwrócił do przeciwników, spoglądając na wymierzone w jego pierś pistolety.

- Sugerowałbym opuszczenie broni. Macie do wyboru to lub śmierć. Nie będę powtarzał dwa razy.

Dwóch młodych oficerów spojrzęło na stojącego między nimi kapitana. Sowiec opuścił pistolet, schylił się i położył go na podłodze. Kiedy się wyprostował, uczynili to samo. Trójka marines wyszła z ukrycia, trzymając broń w pogotowiu.

Darkwood znów odwrócił się plecami do przeciwników. „Reagan” właśnie wynurzył się na powierzchnię. Włazy otworzyły się, ludzie zaczęli wychodzić na zewnątrz i wyładowywać sprzęt.

Jak dotąd szło nieźle...

Antonowicz minął pełniących służbę oficerów. Zignorował sekretarkę, sięgnął przez jej biurko i wcisnął przycisk otwierający podwójne drzwi, prowadzące do biura najważniejszego człowieka w mieście.

Sekretarka, ładna dwudziestokilkuletnia dziewczyna o surowym wyrazie twarzy, spójrzała na niego szeroko otwartymi brązowymi oczyma.

- Teraz wszystko pójdzie gładko -powiedział, uśmiechając się do niej.

Zamek w drzwiach zabrzączał i Antonowicz wszedł do środka. Sekretarz stał przed podświetlaną mapą stołową, przedstawiającą wnętrze oraz najbliższe okolice Podziemnego Miasta.

- Powiniennem zostać uprzedzony o waszym przybyciu - powiedział. - O co chodzi?

- Rozważyłem kilka strategicznych i taktycznych rozwiązań.

- I?

Antonowicz wyciągnął zza pasa pistolet, wymierzył go w sekretarza i nacisnął spust.

Ciężki ogień broni konwencjonalnej, wspomaganej miotaczami energii, był zaporą nie do przebycia. Podłoże wokół nich zryte było rykoszetami karabinowych kul, ściany poczerniały od wyładowań.

Rourke podtrzymał Natalię, ciągle trochę oszołomioną, ale już zdolną utrzymać broń.

- Musisz mi pomóc - powiedział do niej. - Utrzymuj stały ogień, ale nie zwracaj specjalnej uwagi na skuteczność. Po prostu zajmij ich czymś, jak to mówili na starych westernach.

- Nie uda nam się - wyszeptała.

- Owszem, uda się - zapewnił. Miał nadzieję, że nie wyczuła wątpliwości w tonie jego głosu.

Ściana, za którą szukali schronienia przed ogniem, odgradzała ich od centrum kontroli. Gdyby tylko mógł ją zniszczyć! Nie zwracając sobie głowy otwieraniem plastikowych pojemników, rozerwał je i wyciągnął granaty.

Centrum kontroli mieściło się w solidnym betonowym budynku, pozbawionym wejścia na najniższym poziomie. Tylko na jego końcu widniały ciężkie metalowe wrota, najwyraźniej przeznaczone dla ciężarówek. Wejście było wyżej, ale by się doń dostać, trzeba było pokonać schody, pozbawione jakiegokolwiek osłony przed ogniem.

Rourke sądził, że uda mu się wdrzeć do budynku z pomocą miotacza energii i zniszczyć sprzęt radarowy. Nie przewidział, że obrona zorganizuje się tak szybko. Ale zawsze starał się dostosować do nieoczekiwanych sytuacji.

Ładunki wybuchowe, które miał na sobie, zrobione z niemieckiego plastiku o wielkiej sile rażenia, mogłyby zniszczyć ściany budynku i wyrządzić w nim dostateczne szkody, nawet zdetonowane na zewnątrz. Ale zrobić to - oznaczało poświęcić siebie.

Przez całe życie wyznawał zasadę, że zawsze można znaleźć jakieś wyjście. Od kilku minut starał się przekonać sam siebie, że jest tak i tym razem.

Eksplozji plastiku nie mogło spowodować uderzenie kuli, nie mógł tego zrobić również ogień. Można ją było wywołać jedynie za pomocą impulsu elektrycznego. Zgodnie z pierwotnym planem po przeniknięciu do centrum kontroli i zniszczeniu sprzętu miotaczami energii zamierzali wysadzić cały kompleks od środka. Ponowne uruchomienie systemu stałoby się wówczas niemożliwe.

Spojrzał na drzwi, broniące wjazdu do budynku. Gdyby pomyśl, który przyszedł mu do głowy powiódł się, misja zakończyłaby się sukcesem, a oni mieliby szansę przeżyć. Nie namyślając się długo, zaczął odbezpieczać granaty.

Ładunek energii, wystrzelony z sowieckiego miotacza, uderzył w ścianę tuż obok nich, obsypując ich deszczem okruchów. Tym razem betonowa osłona była ich sprzymierzeńcem, nie tak jak wtedy, gdy przebijali się przez zaporę. Oparł się o ścianę i powiedział do Natalii:

- Powiem ci, co zrobimy. Ładunki, które mam przy sobie, mogą zostać zdetonowane tylko za pomocą impulsu elektrycznego. Pobiegnę tam, a ty będziesz mnie osłaniała.

- Gdzie? W stronę wjazdu? Przecież możesz...

- Tutaj równieżnie jest zbyt bezpiecznie, nie sądzisz? - przerwał jej. - Muszę spróbować podłożyć te ładunki, nie ma innego wyjścia.

Dotknął ustami jej czoła.

- Zostawiam ci mój miotacz. Staraj się skupić na sobie ogień wroga, ale nie narażaj się za bardzo. Staraj się zatrzymać ich na miejscu i nie zużyj obu baterii w miotaczach. Będziemy potrzebować przynajmniej jednego, by zdetonować ładunki. Ja umieszczę materiały wybuchowe - trochę czasu zabierze mi ustawienie detonatorów - i zacznę biec z powrotem. Kiedy będę w bezpiecznej odległości, strzelaj. Wybuch rozwali drzwi. Wtedy użyjemy miotaczy i karabinów. No i tego - Rourke wskazał na leżące obok niego granaty. - Reszta plastiku powinna wystarczyć do zniszczenia elektrycznych systemów wewnątrz budynku i czasowo unieszkodliwić sprzęt radarowy. Z pomocą miotaczy powinno nam się

udać zniszczyć cały budynek od zewnątrz. Nie jest to tak dobre jak pierwotny plan, ale powinno załatwić sprawę.

- Sądzisz, że uda nam się odbiec wystarczająco daleko, by nie wylecieć w powietrze razem z budynkiem?

- Jesteśmy dobrze uzbrojeni. Karabiny, miotacze i granaty powinny pomóc nam przedrzeć się dostatecznie daleko, by ująć z życiem.

Alternatywą była pewna śmierć i niepowodzenie misji - gdyby pozostali na miejscu. Ale tego nie musiał mówić. Natalia przechyliła się w jego stronę, podniosła się na kolana, chwyciła jego twarz w dłonie i mocno pocałowała go w usta.

- Zawsze będę cię kochała, John.

- Kocham cię. Wiesz o tym - uśmiechnął się. - Pilnuj broni i uważaj na siebie.

Uściskała jej dłoń i zdjął z pleców zasobnik miotacza.

* * *

Mikołaj Antonowicz stał nad ciałem Sekretarza. Podwójne drzwi były zamknięte, strzały nie powinny zostać usłyszane na zewnątrz. Gabinet był dzwiekoszczelny -na całe szczęście.

Z kieszonki przy kaburze wyciągnął świeży magazynek, a pusty włożył na jego miejsce.

Rozważał kilka możliwości. Odcięcie energii w całym mieście było tą, która dawała największe szansę na doprowadzenie jego planów do końca; jednocześnie podczas wprowadzania jej w życie nie powinno zginąć zbyt wielu ludzi. Wydawało się oczywiste, że mały oddział, który przeniknął do miasta i prawdopodobnie ciągle jeszcze zmagał się z oddziałami Specnazu, zmierzał do zlikwidowania centrum kontroli. Odcięcie energii pomogłoby Sprzymierzonym; spowodowałoby unieruchomienie systemu radarowego. Można było tego dokonać tylko w głównej stacji zasilania lub w Komisariacie do Zadań Specjalnych, oddzielnym od biura Sekretarza prawdziwym labiryntem tuneli i korytarzy. Antonowicz miał nadzieję, że dzięki swej pozycji zdoła je pokonać.

Komisariat był siedzibą oddziału policji, przeznaczonego do zwalczania rozruchów wśród cywilów, zamieszkujących miasto. Rozruchy takie, chociaż rzadko, jednak się zdarzały. Ostatnio nasiliły się; było to związane z coraz częstszymi protestami przeciwko kontynuowaniu wojny. Na ścianie w budynku Komisariatu znajdowała się podświetlona mapa, na której zaznaczone były stacje, zasilające poszczególne sektory. Znajdowały się tam również rzędy przełączników, za pomocą których można było odciąć dopływ zasilania do wybranych sektorów lub - w razie konieczności -do wszystkich naraz.

Ruszył w stronę wyjścia. Musiał opuścić pokój tak, by przez uchylone drzwi nikt nie dostrzegł leżącego na podłodze ciała.

Rourke biegł co tchu z trzema tak cennymi teraz granatami i z połową porcji plastiku, ukrytą pod płaszczem. Z prawej strony dobiegały go sieknięcia miotaczy energii i grzechot karabinów maszynowych, ale nikt jak dotąd nie strzelał do niego. Na razie żaden z ostrzeliwujących pozycję Natalii Rosjan najwidoczniej go nie zauważył. Zdołał jednak przebiec zaledwie kilka kroków, gdy sytuacja diametralnie się zmieniła. Kule z broni automatycznej zaczęły wzbijać wokół jego stóp małe fontanny betonowego pyłu.

Skierował rewolwery w stronę, z której do niego strzelano i nacisnął równocześnie oba spusty. Nie sądził, by jego strzały mogły wyrządzić wrogowi jakąś szkodę, liczył po prostu na to, że zmusi Rosjan do chwilowego przerwania ognia. Gdy opróżnił oba magazynki, zatknął pistolety za pas i sięgnął po granat. Wyciągnął zawleczkę i, cały czas w biegu, cisnął go w stronę małego balkonu, na którym ostrzeliwał się personel centrum radarowego.

Rzut był celny. Granat przeleciał nad balustradą. Eksplozja, która nastąpiła w chwili później przesłoniła balkon chmurą pyłu. Gdy kurz opadł, nie pozostało z niego ani śladu.

Doktor osłonił oczy lewym przedramieniem, jednocześnie prawą ręką wyciągając zza pasa jeden ze scoremasterów. Kiedy ucichły echa eksplozji, sięgnął po drugi.

Był już na zjeździe. Pochyłość przyspieszyła jego kroki. Znajdował się teraz blisko drzwi. Z tej odległości wydawały się przeszkodą nieomal nie do przebycia, a on nie mógł sobie pozwolić na zużycie całego plastiku.

Brakowało czasu na eksperymentowanie, na szukanie innego sposobu, by zniszczyć sprzęt, sterujący sowiecką obroną przeciwlotniczą.

Był ostrzeliwany z co najmniej kilku miotaczy. Ściany czerniały w miejscach, w które trafiały wyładowania błękitnobiałej energii. Podłóże pod jego stopami drżało od wstrząsów. Biegł dalej z oczyma utkwionymi w zielonych drzwiach, pistolety trzymał w obu dłoniach. Do trzasku miotaczy dołączył grzechot karabinów maszynowych. Zwolnił kroku. Kule z broni maszynowej uderzały w beton wokół jego stóp. Zmrużył oczy, usiłując uniknąć obłoków pyłu, wzbijających się dookoła niego. Biegł dalej. Pocisk karabinowy trafił go w lewe udo. Zachwiał się, ale nie upadł. Przycisnął dłoń do rany, by powstrzymać krwawienie. Usłyszał wybuch granatu; zdał sobie sprawę, że to Natalia próbuje go osłaniać.

Ostatkiem sił dotarł wreszcie do zielonych drzwi.

Antonowicz znalazł się w Komisariacie po raz pierwszy w życiu. Uderzyły go panujące tu surowość i prostota. Na ścianie wisiała fotografia sekretarza (teraz już byłego sekretarza) oraz portret Lenina ujętego w bohaterskiej pozie, zapatrzony przed siebie z głową uniesioną do góry.

- Towarzyszu marszałku! -Recepcjonistka podniosła się i zastygła w pogotowiu.

Antonowicz zawsze oburzał się na dźwięk tego słowa, ponieważ uważał, że nie zapracował na tak wysoki stopień, ale tym razem nie wolno mu było zachowywać się w podejrzanym sposobie.

- Jestem tu z powodu nagłego zagrożenia, jakie pojawiło się przy głównej bramie - oświadczył. - Żądam natychmiastowego dostępu do przełącznika energii.

- Powinam...

- Nie powinniście wzywać nikogo, gdyż nie ma na to czasu. Gdyby był, czy myślisz, dziewczyno, że przyszedłbym tutaj osobiście?!

- Nie, towarzyszu marszałku, aleja mam rozkazy.

- Teraz macie nowe rozkazy. Szybko! Tu chodzi o ludzkie życie!

Ze środkowej szuflady biurka wyciągnęła małą książeczkę, przekartkowała ją pospiesznie i powiedziała;

- Proszę za mną, towarzyszu Marszałku.

Ruszyła wąskim korytarzem. Antonowicz poszedł za nią, patrząc przez moment na jej cienkie nogi w grubych, nieestetycznych, typowo rosyjskich rajstopach. Z jakiegoś powodu przyszła mu na myśl major Tiemierowna. Była kobietą piękną, zawsze starannie ubraną, zdającą sobie sprawę ze swojej urody. Poczul wyrzuty sumienia. Kiedyś namówił jej męża, by zastawił pułapkę, która miała ściągnąć na nią tortury i śmierć. Czuł dla niej szacunek wtedy - i tym bardziej czuł go teraz.

Recepcjonistka zatrzymała się przed nisko sklepionymi drzwiami ze standardowym zamkiem z klawiaturą. Odwróciła się do niego.

- Ale... towarzyszu Marszałku... -zaczęła.

- Otwieraj drzwi, dziewczyno. Natychmiast!- przerwał jej szorstkim głosem.

Obróciła się na pięcie ruchem, który u każdej innej kobiety byłby prowokujący. Nagle, obserwując jak wystukuje kod wejściowy, zdał sobie sprawę, że na tej dziewczynie z cienkimi blond włosami i bladą cerą wyładowuje całą niechęć, jaką odczuwał wobec systemu, który stworzył ich oboje.

Otworzyła drzwi. Światła zapaliły się. Minał dziewczynę, ale zatrzymał się nagle i spojrzał w jej wyblakłe brązowe oczy.

- Przepraszam, jeśli byłem dla ciebie zbyt szorstki. Po prostu mam do zrobienia kilka rzeczy, które nie mogą czekać.

Wydawała się zdziwiona. Po chwili w jej oczach pojawił się przeblysk uśmiechu, który mógłby uczynić ją nawet ładną, gdyby pozwoliła mu się całkiem rozwinąć. Nie pozwoliła. Nie potrafiła tego zrobić.

Antonowicz wszedł do pokoju. Mapa świetlna wyglądała dokładnie tak, jak mu ją opisano i jak ją sobie wyobrażał. Przełączniki były umieszczone pod osłoną z przezroczystego plastiku. Ruszył przez pokój w ich stronę. Plastikowa pokrywa nie była niczym umocowana. Zaczął ją unosić.

- Towarzyszu Marszałku!

Nawet nie spojrzał w jej stronę. Powiedział tylko:

- Odejdź. - Nie zwracał sobie również głowy sprawdzeniem, czy go posłuchała.

Szarpnął za przełącznik - i pokój pogrążył się w mroku, podobnie jak całe miasto.

Wyciągnął pistolet i stał w całkowitych ciemnościach, czekając, aż dziewczyna przestanie krzyczeć. Wiedział, że szuka po omacku drogi powrotnej. Zanim sprowadzi pomoc i przyjdą po niego, Sprzymierzeni dokończą swego dzieła. Jeśli są sprytni. Jeśli nie - nic im nie pomoże. Starał się myśleć o czymś radosnym, wiedząc, że są to ostatnie myśli w jego życiu.

Po chwili zaczął płakać, gdyż nic takiego nie przyszło mu do głowy.

Rourke zmarł.

Światła zgasły. Zapanowała absolutna ciemność. Jeszcze kilka razy błysnęły miotacze energii, po czym i to się urwało.

Znajdował się przy drzwiach. Niezgrabnie umocował plastik, zastanawiając się, dlaczego nie ma światła. Może była to generalna awaria zasilania?

- To może być jakaś sztuczka! -dobiegł doń głos Natalii.

Wiedział, że dziewczyna nie oczekuje od niego odpowiedzi.

Chociaż zawsze nosił przy sobie latarkę, teraz z niej nie skorzystał. Poruszał się w ciemności, rozświetlanej jedynie przez pojedyncze strzały liczących na szczęście wrogów. Zranione udo mocno go bolało, ale, o ile mógł się zorientować w ciemności, upływ krwi zmalał, a skoro wciąż jeszcze żył i mógł się poruszać, oznaczało to, że tętnica nie została uszkodzona.

Pracował dalej. Podciągnął lewą nogę, skupiając uwagę na robocie, starając się zapomnieć o bólu. Jeśli dopływ energii został odcięty w całym mieście, to albo za dźwignię pociągnęła ręka Opatrzności, albo stało się coś, czego nie potrafił sobie wyobrazić.

Miał nadzieję, że dopływ energii został odcięty również od centrum obrony przeciwlotniczej.

* * *

Natalia posuwała się szybko wzdłuż muru. Wcześniej zdjęła kurtkę mundurową i związawszy rękawy zrobiła z niej nieforemny worek; teraz niosła w nim granaty. Powietrze w tunelu stało się duszne, co przyprawiało ją o mdłości. Była pewna, że pomimo ciemności potrafi odnaleźć drogę do miejsca, w którym zostawiła oba miotacze energii. W przewieszonej przez ramię torbie miała małą latarkę, wiedziała jednak, że może jej użyć tylko w ostateczności.

W ciemnościach, w absolutnej ciszy, bez dopływu świeżego powietrza starała się poruszać z najwyższą ostrożnością. Spódnica mundurowa była przyciasna, ograniczała jej swobodę ruchów, wyciągnęła więc nóż, otworzyła go cicho, znalazła szew na lewym udzie i

rozciąła go aż do samego biodra. Podszewka pod spódnicą nie przeszkadzała jej, gdyż podwiązała ją już wcześniej.

Poruszała się naprzód, dążąc uparcie do celu. Miała zamiar odnaleźć wroga i zlikwidować go, działając przez zaskoczenie.

Darkwood stał wśród sporej grupy ludzi. Byli wśród nich amerykańscy marines, ludzie z Niemieckiego Patrolu Górskiego, komandosi i Chińczycy z Drugiego Miasta. Wszyscy przybyli tu, po to by ramię w ramię walczyć ze wspólnym wrogiem.

Podniósł dłoń w górę i zataczając nią szeroki łuk krzyknął:

- Za mną!

Ruszył w kierunku najbliższej bramy w ogrodzeniu oddzielającym nabrzeże od kopuł, pod którymi znajdowało się Podwodne Miasto. W lewej dłoni trzymał rewolwer, prawą zaciskał na rękojeści noża. Jego ludzie otworzyli ogień. Hałas stał się trudny do zniesienia. Jason miał tylko nadzieję, że nowe pociski o zmniejszonej sile rażenia rzeczywiście są tak bezpieczne, jak to wykazywały testy. W przeciwnym wypadku jedna kula mogłaby spowodować śmierć ich wszystkich.

Ubrani na ciemno komandosi ze Specnazu odpowiedzieli ogniem z karabinów i kusz podwodnych. Sprzymierzeni padali jeden po drugim. Młody Murzyn, biegnący z ręką przyciśniętą do ciała, ze strumieniami krwi, ciekącymi ze zranionego ramienia, zrobił coś, co kompletnie zaskoczyło Darkwooda. Zaczął śpiewać. Jason rozpoznał hymn piechoty morskiej. Na ogół nie dawał ponieść się emocjom, ale teraz przyłączył się do młodego żołnierza. W ślad za nim poszli pozostali.

Byli już przy bramach. Elektryczny wózek, spełniający rolę taranu, uderzył w ogrodzenie. Szyby miał podziurawione kulami, człowiek, który go prowadził, prawdopodobnie od dawna już nie żył.

Sowieci wycofali się spod ogrodzenia, ale dalej stawiali opór ukryci za skupiskami elektrycznych samochodów, poustawianymi w pobliżu bram. Atakujący nadal śpiewali, mimo że poprzez huk wystrzałów nie można było rozróżnić słów, Nie zważając na nic parli w stronę pozycji nieprzyjaciela. Rosjanie nie mieli zamiaru ustępować.

Doszło do zwarcia. Darkwood z najbliższej odległości zastrzelił rosyjskiego oficera. Dwóch żołnierzy zwróciło się w jego stronę, cofnął się więc o krok i wystrzelił z pistoletu, kładąc jednego z nieb. Następnie doskoczył do drugiego i trzymając nóż niczym pałkę, ciął go w głowę. Dwóch rosyjskich oficerów wskoczyło do samochodu i, nie zamykając drzwi, ruszyło w kierunku tunelu, prowadzącego do miasta. Darkwood zatknął lancera za pas, podniósł AKM-96 i trzymając go prawą ręką unieruchomił kolbę pomiędzy łokciem a biodrem. Nacisnął spust. Długa seria położyła człowieka za kierownicą; samochód rozbił się o ścianę tunelu, tuż przy wjeździe.

Kątem oka spostrzegł najstarszego stopniem oficera Specnazu, jakiego dotąd widział. Wezwał do siebie dwóch marines; w trójkę rzucili się w jego stronę. Sowiecki szeregowiec zamachnął się bagnietem i niewiele brakowało, by trafił Jasona w prawy bok, ale już po chwili padł ścięty seria z pistoletu. Wysoki stopniem oficer wskoczył na dach jednego z samochodów, podniósł ręce i krzyknął po rosyjsku:

- Nie strzelać!

Darkwood rzucił na ziemię bezużyteczny karabin i skierował lufę pistoletu w kierunku Rosjanina.

- W imieniu rządu Stanów Zjednoczonych i dowództwa Sił Sprzymierzonych żądam, by nakazał pan swoim ludziom odłożyć broń i podporządkować się naszym poleceniom! Inaczej wyciągniemy odpowiednie konsekwencje!

Odciągnął kurek pistoletu i uśmiechnął się.

Oficer Specnazu drżącym głosem zaczął krzyczyć coś do swoich ludzi.

Jason zdecydował, że może opuścić broń.

Kolana jej zmarzły, gdy skradała się na czworakach w stronę ukrytych w ciemności przeciwników. Rajstopy już dawno przetarły się o szorstką powierzchnię betonu.

Chociaż nie świeciła żadna lampa, to jednak do tunelu dochodził skądś bardzo słaby blask. Patrząc bardzo uważnie, można było rozpoznać niewyraźne kształty. Ten, który dostrzegła z pewnością był kształtem człowieka.

Z nożem w ręku ruszyła w jego stronę.

Zawsze miał nadwrażliwe oczy. Odkąd pamiętał, było to dlań Źródłem nieustannych kłopotów. Jeszcze kiedy był nastolatkiem, ilekroć słońce zaświeciło mocniej, musiał zakładać okulary przeciwsłoneczne. Posiadał jednak również cechę, która w obecnej sytuacji mogła mu się bardzo przydać - doskonale widział w nocy.

Teraz również widział wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że rozmieścił ładunki we właściwych miejscach. Wyprostował się i rozejrzał. Rana na lewym udzie dokuczwała mu, toteż starał się opierać tylko na prawej nodze.

Najszybszym sposobem, by dotrzeć do jednego z miotaczy energii, było przebiegnięcie środkiem podjazdu. Oczywiście, gdyby światła zapaliły się znowu, byłby wystawiony na cel jak na patelni.

Zdecydował się zaryzykować. Dzięki swej zdolności widzenia w mroku zyskał trochę czasu. Udało mu się rozmieścić cały plastik w taki sposób, że wybuch powinien zniszczyć wrota całkowicie i utworować drogę do celu, który zamierzał wysadzić, wykorzystując resztę plastiku. Granaty powinny zniszczyć wnętrze budynku, a być może nawet zburzyć ściany.

Ruszył środkiem podjazdu z dwoma detonikami w rękach. Oprócz nich miał przy sobie wyposażony w tłumik rewolwer Smith & Wesson, pokryty czarnym chromem, nóż Rusella i jeszcze jeden rewolwer w kieszeni na biodrze.

Nie biegł; nie był po prostu w stanie. Kuśtykał ciężko, oszczędzając ranną lewą nogę. Rana przestała pulsować; Rourke podejrzewał, że kula nie utkwiała w ciele, a postrzał jest jedynie głębszym draśnięciem.

Zmierzał uparcie w kierunku miejsca, w którym pozostawił Natalię. Wiedział, że Rosjanka dobrze widzi po ciemku, nie tak dobrze jednak, jak on, dlatego zwolnił, nie chcąc jej zaskoczyć i przestraszyć.

Ale kiedy dotarł na miejsce, Natalii tam nie było. Granaty zniknęły, pozostały tylko oba miotacze energii.

- Cholera! - zaklął.

Podniósł jeden z miotaczy i zamocował sobie zasobnik na plecach. Przycisnął broń do ramienia i zmrużył oczy, by ochronić je przed błyskiem. Pierwszy strzał był potrzebny po to, by oświetlić i namierzyć cel. Wiedząc, że na Ziemi żyje może ze dwadzieścia osób mówiących po hiszpańsku, a w tej chwili na pewno ich tu nie ma, krzyknął do dziewczyny w tym właśnie języku.

- Uwważaj. Będę strzelał. Ukryj się!

Położył palec na spuście miotacza.

Natalia lewą ręką chwyciła mężczyznę za gardło, wbiła mu prawe kolano w kręgosłup i dźgnęła go nożem w szyję. W tym momencie usłyszała okrzyk Johna.

Wyrwała nóż z rany i rzuciła się w stronę najbliższej ściany, wyciągając jednocześnie wyposażonego w tłumik walthera. Upadła na ziemię i, słysząc charakterystyczny odgłos miotacza, zakryła twarz i oczy.

Nie było eksplozji. Po chwili zdała sobie sprawę, że nie powinno jej być. John strzelił po to, by oświetlić sobie cel.

Usłyszała drugi strzał, a po nim nastąpił potężny, nieomal rozrywający bębenki huk.

- Zużył wszystko - powiedziała do siebie.

John z trudem podniósł się z ziemi. Wewnątrz budynku, na jego najniższym poziomie płonął jasny ogień. Paliły się zbiorniki paliwa parkujących tam, zniszczonych przez wybuch ciężarówek. Jęzory ognia sięgały w górę, liżąc betonowe ściany.

Wiedział, że ten ogień szybko się wypali. Ukrył się za murem i wznowił ostrzał z miotacza. Tym razem jego celem były otwory okienne budynku. Każde uszkodzenie sprzętu, który znajdował się w środku mogło okazać się niezwykle ważne.

Daleko, po jego prawej stronie odezwał się drugi miotacz.

- John!

To była Natalia.

- Ja zajmę się oknami! - krzyknął do niej. - Pomóż Michaelowi i Paulowi! Będę zaraz za tobą.

Nie usłyszał odpowiedzi, ale strzały z jej miotacza ucichły.

Płomienie wewnątrz budynku zamierały, ale Rourke, strzelając nadal, wzniecił kilka nowych źródeł ognia, widocznych przez otwory okienne. Od strony tunelu, w którym bronili się Michael i Paul dobiegł go stłumiony wybuch granatu, a zaraz po nim następny. Miotacz w jego rękach zamilkł. Ostatnie wyładowanie nie dotarło nawet do celu, uderzając w betonowy podjazd.

Zrzucił bezużyteczny zasobnik i podniósł się na nogi. Ostrze bólu przeszło jego lewe udo. Z trudem zapanował nad sobą. Zrobiło mu się niedobrze. Potrząsnął głową, by się otrzeźwić, odepchnął się od ściany, za którą się ukrywał i zaczął się wycofywać. Nie było dość jasno, by móc sprawdzić poziom energii w drugim miotaczu, ale przypuszczał, że powinno być w nim co najmniej dziesięć ładunków.

Ruszył w stronę tunelu. Zrobił zaledwie kilka kroków, gdy nastąpił wybuch. Była to prawdopodobnie rakietka z ładunkiem konwencjonalnym. Trafiła w okolicy głównej bramy. Podłoga pod jego nogami zadrżała, ściany popękały, obsypując go chmurą betonowego pyłu. Zmusił się do biegu, starając się przemóc ból. Echa kolejnego wybuchu rozniosły się po tunelu. To niemieckie rakietki uderzały w zbocze góry, pod którą kryło się miasto, niszcząc, bezradne bez radarowego naprowadzania, baterie przeciwlotnicze.

Jeszcze jedna eksplozja, od której zatrzęsł się cały tunel. Trudny do zniesienia ból przeszywał jego lewe udo, nieomal zwalając go z nóg.

- Znowu krwawię, do diabła - szepnęła do siebie, nie przerywając biegu.

Zobaczył Michaela, strzelającego ze zwykłego sowieckiego karabinu, ale ani Natalii, ani Paula nie było przy nim widać. Jego syn był ranny w prawe ramię, łokciem przyciskał karabin do biodra.

Rourke przyspieszył kroku, zbliżając się do wyjścia z tunelu. Następny wybuch. Tunel zaczął się walić, potężne bloki syntetycznego betonu osunęły się z sufitu. Przycisnął do rany rękę z pistoletem, by choć trochę zmniejszyć upływ krwi.

Był już prawie przy wyjściu. Michael nie przestawał strzelać. Na skutek kolejnego wybuchu w podłodze tunelu pojawiło się potworne pęknięcie. Michael rozejrzał się wokół, spojrzał w głąb tunelu i krzyknął coś, jednak nie dość głośno, by doktor mógł go usłyszeć. Gestami rąk dał mu do zrozumienia, że ma się pośpieszyć.

Rourke rzucił się do biegu, choć z powodu utraty krwi ogarniały go mdłości i robiło mu się ciemno przed oczami. Kiedy ucichł grzmot eksplozji, usłyszał krzyczącego Michaela:

- ... czekać na ciebie. Zaraz wybuchnie! Przebiegł jeszcze kilka kroków i oparł się ciężko o ścianę.

- Tato...!

- Nic mi nie będzie! Minują teren pomiędzy nami a główną bramą. Zgadza się?

- Chodź! - Michael przerzucił sobie jego ramię przez lewy bark.

- Twoja ręka!
 - Kula złamała kość, tak myślę. Boli jak diabli. Idziemy, tato. Ty strzelaj, ja cię będę podtrzymywał.

Rourke spojrział na syna i uśmiechnął się.

- Umowa stoi, Michael.

Oparł się na nim i ruszyli przed siebie pod osłoną karabinów Paula i Natalii.

Dwóch ludzi z Korpusu Elitarnego wyłoniło się zza przewróconej ciężarówki. Rourke wymierzył w ich stronę i dwoma następującymi po sobie wystrzałami powalił jednego z nich. Drugiego ścięła seria z karabinu maszynowego Paula.

Wrota przy głównym wejściu były częściowo zniszczone. Obok nich, zagradzając drogę, zawalił się kawał bariery z syntetycznego betonu, ale ciągle jeszcze można było się przez nie przecisnąć.

Kolejny wybuch, w porównaniu z tymi, które słyszeli w tunelu, zabrzmiał nadspodziewanie głośno. Do ich uszu dobiegł zamierający w oddali ryk niemieckich myśliwców.

- Odpalam ładunki założone przez Paula i Michaela - odezwała się Natalia. - Wyoście się stąd.

John zdał sobie sprawę, że było jeszcze dość plastiku, by wysadzić nie tylko główne wejście, ale i wszystko wokół. Odwrócił się. Natalia patrzyła na niego.

- Nie umieraj-wyszeptła.

Ruszyli dalej. Ciężar, który powinna podtrzymywać jego lewa noga, spoczywał na barkach jego syna.

Na zewnątrz, pośród przeraźliwej wichury, z nieba lała się śmierć. Pociski raketowe i bomby niszczyły wszystko, co znajdowało się na ziemi.

Za ich plecami rozległy się pierwsze eksplozje plastikowych ładunków. Doktor zadrżał, mówiąc sobie, że to z powodu utraty krwi, zimna i szoku.

Myśliwce wycofywały się powoli, nad miasto nadlatywały niemieckie śmigłowce. Na tle szarego nieba otwierały się czasie spadochronów. Sowieckie pojazdy płonęły. Z południa, wschodu i zachodu do miasta zbliżały się siły lądowe Sprzymierzonych -jednostki pancerne i piechota. Myśliwce związały w walce powietrznej nieliczne samoloty wroga. Ciemność przysłoniła mu wzrok.

- Prawdziwy Armageddon - powiedział do syna.

Część pierwsza

OSOBNE DROGI

1.

Przytknął stetoskop do brzucha kobiety, po czym pomógł jej się podnieść do takiej pozycji, by móc jej założyć słuchawki na uszy.

- Teraz słyszysz?

- Och, mój Boże!

Niepewność, widniejąca dotąd w jej oczach, została zastąpiona przez uśmiech, który rozjaśnił całą jej twarz.

Zdjął stetoskop i wskazując na jej nabrzmiąły brzuch powiedział:

- To, moja droga, jest prawidłowe bicie serca zdrowego dziecka. Tyle wiem. Nie tylko stąd, że jestem lekarzem, ale również stąd, że sam mam dwoje dorosłych dzieci, a moja żona i ja spodziewamy się wkrótce trzeciego. Czy teraz uspokoisz się wreszcie?

Oblizła wargi i opuściła wzrok. W świetle lamp, umieszczonych nad łóżkiem, dostrzegł na jej twarzy drobne kropelki potu. Wziął wilgotną szmatkę i delikatnie przetarł jej policzki.

- Zachowuję się niemądrze, prawda? Rourke wzruszył ramionami.

- Wydaje mi się, że nie przejmujesz się tym bardziej niż inne. Zwłaszcza że jest to twoja pierwsza ciąża. W każdym razie płód jest zdrowy. Jeśli odpoczniesz i będziesz robić to, co powinnaś, wyjdiesz stąd z dzieckiem na rękach w ciągu najbliższych kilku dni.

- Pana żona ma szczęście, doktorze.

- Dlaczego? - Rourke uniósł zezdziwieniem brwi.

- No... miałam na myśli pana... - Dziewczyna zarumieniła się i zawstydzona odwróciła wzrok. - To znaczy...

Znowu przetarł jej twarz.

- Prześpij się trochę, to i ja się zdrzemnę. Okay?

- Okay. Jest pan wspaiałym człowiekiem. Dziękuję. Ja...

Być może doświadczony, poważny lekarz nie powinien tego robić, ale John nie zdołał się powstrzymać. Pochylił się nad łóżkiem i pocałował dziewczynę w czoło.

- A teraz nie otwieraj już oczu.

Ruszył korytarzem, utworzonym przez dwa rzędy łóżek stojących pod ścianami obszernego pokoju. Szybkim krokiem zmierzał w stronę podwójnych wahadłowych drzwi. Potrzebował wypoczynku, ale porucznik Martha Larrimore była taka nerwowa, tak bardzo obawiała się, że urodzi martwe dziecko, iż tej nocy postanowił spać w swoim gabinecie, by być blisko niej.

Oczywiście pielęgniarka mogła przeprowadzić rutynowe badania. Mogła przez chwilę potrzymać ją za rękę, dodać jej odwagi, ale Rourke zdawał sobie sprawę, że nie byłoby to to samo ani dla niego, ani tym bardziej dla Marthy. Jej dziecko, kiedy się wreszcie urodzi, będzie przenoszone o ponad dwa miesiące.

Mógłby wykonać cesarskie cięcie i byłoby po sprawie, ale to mogłoby źle wpłynąć na jej przyszłe ciążę. Martha była zdrowa, chciała mieć dzieci, a w tym surowym świecie każde nowe życie było niezwykle potrzebne. Poza tym im dłużej dziecko pozostanie w łonie matki, tym silniejsze się urodzi.

Nie powiedział jej tego, ale postanowił rano zaaplikować jej środki na wywołanie skurczów. Jeśli jego przewidywania się sprawdzą, Martha będzie matką, nim wybije południe.

Wszedł do swego małego gabinetu, zdjął z szyi stetoskop i usiadł za biurkiem. Nalał sobie filiżankę kawy, którą doktor Munchen przywiózł z Nowych Niemiec tego popołudnia. Zaparzona w mikrofalowej maszynie, była gorąca i smaczna.

Wyciągnął papierosa z paczki, którą trzymał w biurku na okazje, w których naprawdę nie mógł się bez niego obejść, a był zbyt zajęty lub zbyt zmęczony, by wyjść na zewnątrz i zapalić cygaro.

Klinika, w której przebywał została zaprojektowana na podobieństwo koła. Gabinety i laboratoria znajdowały się w centrum -jak gdyby w jego piaście. Pomieszczenia dla pacjentów, sale i izolatki rozbiegały się na boki na podobieństwo szprych.

Niemcy wybudowali te kliniki specjalnie dla niego. John był za to bezgranicznie wdzięczny pułkownikowi Mannowi, prezydentowi Nowych Niemiec, Dieterowi Bemowi, niemieckim inżynierom i robotnikom. Kiedy przypalał sobie pozbawionego nikotyny papierosa, przyszło mu do głowy, że powinien być wdzięczny również głównodowodzącemu Doddowi. Ten dupek Dodd mógł się nie zgodzić, ale nie zrobił tego.

Istniały dowody na to, że Dodd spiskował z neonazistami w celu przejęcia władzy w Nowych Niemczech i w Bazie Eden. Dlaczego więc pozwolił na wybudowanie kliniki?

Kiedy wojna się skończyła, jej miejsce zastąpiła polityka i doktor Rourke wrócił do swego poprzedniego zawodu. Już przed Nocą Wojny nie mógł zrozumieć ludzi, którzy

zabierali się za politykę z własnej woli. Piastowanie publicznej funkcji już wtedy przestało być dla niego zaszczytem.

Polityka stała się narzędziem, za pomocą którego ludzie słabi i nikczemni usiłowali sięgnąć po władzę. Nie mieli zamiaru reprezentować interesów wyborców; pragnęli władzy, po to by móc kierować życiem innych ludzi. To było odrażające.

Rourke potarł lewe udo, przypominając sobie ostatnią, odniesioną podczas wojny ranę. Pomimo że właściwie nie mógł chodzić, z pomocą Paula i Michaela dotarł do jednego z niemieckich miniczołgów i wziął jeszcze udział w bitwie o Podziemne Miasto.

Ładunki, które podłożyli z Natalią wyrządziły więcej szkody, niż się spodziewał. Mikołaj Antonowicz, głównodowodzący sił sowieckich, okazał się tym, który odciął zasilanie. Został zabity, ale bronił się przez kilka godzin, a wcześniej zlikwidował przywódcę Podziemnego Miasta.

Ich szaleńcza eskapada zakończyła się sukcesem, o jakim nie śmiał nawet marzyć.

Zgasił papierosa i obracając w palcach zapalniczkę, spojrzął na stojące przy ścianie łóżko. Odłożył zapalniczkę, spod białego szpitalnego fartucha wyciągnął rewolwer Smith & Wesson i położył go na podłodze, przy posłaniu. Stare przyzwyczajenia wciąż jeszcze dawały znać o sobie; dbał o to, by mieć broń po ręką w każdej sytuacji. Nie chciał, by w razie czego okazało się, że znajduje się ona poza jego zasięgiem, gdzieś w szufladzie.

Usiadł na krawędzi łóżka i pochylił się, by rozwiązać buty. Były to wygodne wojskowe buty - miał ich tyle par, że mógł przez cały tydzień codziennie zakładać inną. Położył się na plecach i prawą ręką sięgnął do kontaktu. Zgasił światło, po czym wyciągnął dłoń, by jeszcze raz upewnić się, że broń znajduje się na swoim miejscu.

Zamknął oczy, ale po chwili otworzył je i zapatrzył się w sufit.

Bitwa o Podziemne Miasto trwała dziewięć dni. Zakończyła się już trzy miesiące temu, a ciągle jeszcze nie zdołano ustalić dokładnej liczby strat.

W dziewięć dni po ich akcji noga wyglądała na tyle dobrze, że Rourke pozwolił sobie na wypad przeciw wrogiej baterii artyleryjskiej. Tego dnia zapadła decyzja, by przeprowadzić zdobywcze okręty podwodne jak najbliżej, tak by wystrzelone z nich rakiety z konwencjonalnymi głowicami dosięgły Podziemnego Miasta. Ale wówczas sowieccy dowódcy przesłali wiadomość, że proszą o zaprzestanie działań. Rourke, jako generał brygady, został poproszony o przyjęcie kapitulacji.

W towarzystwie Wolfganga Manna - dowódcy sił lądowych i głównodowodzącego armii Nowych Niemiec - oraz grupy piętnastu oficerów spotkał się z dwunastoma przedstawicielami Korpusu Elitarnego KGB i cywilnej ludności Podziemnego Miasta. Spotkanie odbyło się nie opodal głównej bramy.

Słowa wypowiedziane przez oficera Korpusu Elitarnego na zawsze pozostaną mu w pamięci: „To nie wasi ludzie wygrali, doktorze, ani tym bardziej wasza ideologia. To pan wygrał. Jak pan siebie teraz nazwie? Królem, prezydentem czy premierem?”

Rourke z trudem opanował chęć uderzenia Rosjanina. Oficer był jednym z tych, którzy przetrwali Noc Wojny. Należał do ludzi Władymira Karamazowa, był więc współodpowiedzialny za wszystko.

Nie uderzył go; zamiast tego odwrócił się o odszedł. Wkrótce potem wrócił do Nowych Niemiec. Do Sarah i córki, Annie - żony Paula Rubensteina.

Dieter Bern przyznał mu Krzyż Rycerski Nowych Niemiec - najwyższe odznaczenie w tym kraju. A doktor Munchen, gdy popijali drinki po ceremonii wręczenia orderu, powiedział:

- Panie doktorze, Bern prosił mnie o coś, ale uczyniłbym to i bez jego prośby. Chciałem zaoferować panu posadę profesora na naszym uniwersytecie. Mógłby pan nauczać, czego by pan chciał, współpracując z naszą najlepszą kadrą. Mógłby pan żyć tak, jak pan na to zasłużył, po tym czego dokonał pan dla ludzkości.

- Nie zrobiłem tego dla ludzkości, doktorze. Zrobiłem to dla siebie. Stany Zjednoczone muszą zostać odbudowane. Tam jest to, co chcę robić. Gdybym tylko mógł dostać materiały i środki...

- Szpital?

- Tak - odpowiedział Rourke.

- A co z Doddem, człowiekiem, który pragnie zostać bogiem albo co najmniej królem?

- Teoretycznie jest przywódcą narodu, wodzem Edenu. Podlega jego prawom. Ale Eden nie ma żadnych praw. Zamierzam to zmienić.

- Pan? Myślałem, że...

- Że prawo nie jest dla mnie takie ważne?

- No cóż - Munchen uśmiechnął się i poczęstował go papierosem, ale doktor potrząsnął przecząco głową. - Niezupełnie to miałem na myśli.

- Wiem, co pan miał na myśli. Ja mam na myśli Konstytucję Stanów Zjednoczonych. Nie potrzebujemy żadnych innych praw, doktorze. Wkrótce mają odbyć się wybory i Dodd musi się na nie zgodzić. Akiro Kurinami stanie przeciwko niemu.

- Ale pan... czy mogę ci mówić John?

- Jasne. Co ja?

- Ty mógłbyś...

Rourke uśmiechnął się, zapalił jedno ze swoich cienkich czarnych cygar i odpowiedział:

- Nikt by na mnie nie głosował. A gdyby nawet tak było, nie chciałbym tego. Nie jestem politykiem. Każdy, kto uważa, że jest wystarczająco inteligentny, by kierować życiem innych, jest głupcem lub szaleńcem. Chcę decydować o swoim życiu sam i nie zamierzam nikomu mówić, co ma robić z własnym. Nie oczekuję od innych tego samego, ale dopilnuję, by mieć to, czego chcę.

- Więc dlaczego nie zostaniesz tutaj, John?

- Zrobiłem to, co uważałem za słuszne. Ty nie postąpiłbyś inaczej, prawda? Nigdy nie byłeś nazistą. Zawsze stałeś po stronie tych, którzy wspierali Dietera Bema i jego walkę o wolność.

Munchen spojrział na koniec swojego papierosa. Strzepnął z niego popiół, podniósł go do ust i zaciągnął się mocno. Końcówka rozżarzyła się czerwonym blaskiem.

- Jeśli Dodd współpracuje z neonazistami, jak ich nazywasz, będzie chciał cię zabić. Wiesz o tym.

- Podejrzewani, że spróbuje. - Rourke uśmiechnął się i zaciągnął cygarem.

- A co zrobisz, kiedy już Kurinami zostanie wybrany, twój szpital będzie idealnie funkcjonował, Michael się ożeni, Annie i Paul będą mieli dziecko, urodzi się to, które nosi twoja żona? Co wtedy będzie robił John Rourke? Dożywał starości i tył?

- Na pewno nie to drugie. Mam nadzieję, że to pierwsze - zaśmiał się doktor.

- Po pięciuset latach aktywnego życia, masz zamiar spocząć na laurach?

John pokręcił głową.

- Wyobraź sobie to wszystko. - Zatoczył dłonią szeroki łuk. - Piramidy ciągle stoją w Egipcie, założę się, że w Meksyku też. Tajemnice, które twoja nauka mogłaby rozwiązać, a których moja nigdy nie rozwikła. Wielkie podziemne składy książek, płyt i nagrań, które mogły ocaleć w stolicach świata. Kapsuły czasu. Może inni ludzie, którym udało się przetrwać.

Przerwał i roześmiał się.

- Z czego się śmiejesz, John?

Rourke potrząsnął głową i powiedział:

- Myślę, że zawsze tęskniłem za przygodą. To głupie, wiem, ale sądzę, że wewnątrz każdego mężczyzny tkwi mały chłopiec, który pragnie odkrycia *rzeczy*, o których można tylko marzyć.

Rourke zamknął oczy i zasnął.

2.

Annie, z dłońmi mocno zaciśniętymi na kolanach, wyglądała przez okno prywatnego J-7V Wolfganga Manna. Samolot z Nowych Niemiec przyleciał po nich na wyspę Lydveldid, gdzie razem z Paulem pomagali w odbudowie wspólnoty Hekla. Leciła teraz w stronę ziem, aa których kiedyś znajdowały się Stany Zjednoczone Ameryki.

Czuła się tak, jakby wracała do domu. Krajobraz kąpał się w promieniach wschodzącego słońca. Rzeki, strumienie i jeziora iskrzyły się odbitym światłem jak diamenty w kolczykach, które czasami wkładała Natalia.

Tutaj, w Georgii, gdzieś wśród ośnieżonych, przesuwających się pod samolotem szczytów, znajdował się Schron. Mogłaby go odnaleźć na lotniczej fotografii, ale wysokość i prędkość samolotu, były zbyt duże, by dało się rozpoznać go gołym okiem.

I dom, w którym się urodziła, również był gdzieś tutaj, ale nie w górach, lecz u ich podnóży. Dom spłonął w dniu wybuchu wojny, a jego szkielet z pewnością obrócił się w pył, kiedy jonizacja atmosfery osiągnęła taki poziom, że pewnego dnia o świcie ogień ogarnął całe niebo. Niemniej dla niej ciągle był domem, choć może nie była już z nim tak silnie związana uczuciowo. W końcu nie była już małą dziewczynką, a dorosłą kobietą, mężatką.

Pomyślała o swoim bracie. Michael przebywał w Niemczech; pojechał tam zaraz po zakończeniu wojny, zaproszony przez Marię Leuden. Maria była miłą dziewczyną, ale nie była z nią tak blisko, jak z byłą żoną Michaela, Madison.

- O czym myślisz?

Spojrzała na Paula, a on przesunął rękę z oparcia i położył ją na jej dłoniach.

- O wszystkim... i o niczym. -Uśmiechnęła się. Paul odwzajemnił jej uśmiech.

- O ile cię znam, właśnie zdałaś sobie sprawę, że cały ten majdan, który zapakowałaś, to nie wszystko. Zapomniałaś pewnie jakiejś naprawę ci potrzebnej sukienki.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Nie, wzięłam to, co trzeba.

Zdawała sobie sprawę, że zaczęła się lubować w ciuchach. Przez te wszystkie lata, kiedy żyto tylko z bratem, przed Przebudzeniem, a później na polu walki, nie miała możliwości stać się po prostu kobietą. Teraz było inaczej - i podobało jej się to. Uwielbiała się stroić.

- No więc, o czym myślałaś?

- O niczym szczególnym. Na przykład o tym, że to dopiero kilka tygodni, a ja mam wrażenie, że cała wieczność minęła od czasu, kiedy opuściliśmy to miejsce.

- No cóż - powiedział Paul, ciągle ściskając jej dłonie - ślub Akiro i Elaine jest niezłym pretekstem, by tu powrócić. Na pewno zostaniesz druhną.

- Mam nadzieję.

- Wszystko, co musi robić druhna, to ładnie wyglądać. Tobie znakomicie się to udaje, więc w czym problem?

Wyglądziła spódnicę i jeszcze raz wyjrzała przez okno, mając niedorzeczną nadzieję, że może mimo wszystko uda jej się zobaczyć Schron...

Fakt, że dwoje ludzi poświęca sobie nawzajem swoje życie i przyszłość jest czymś naprawdę fascynującym. Ale ona uważała, że w takim postępowaniu kryje się również coś w rodzaju strachu. Strachu przed samotnością.

Akiro Kurinami i Elaine Halverson byli pierwszą parą ludzi z Projektu Eden, która po pięciuset latach wyszła na powierzchnię ziemi. Teraz mieli się pobrać.

Sarah spojrzała w lustro. Włosy, dłuższe niż kiedykolwiek dotąd, miała zaniedbane i tłuste. Czowała się gruba, ciężka i niezgrabna. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że to zupełnie normalne, że w końcu jest w ciąży, ale nie poprawiało to jej samopoczucia.

Nie mogła wkładać żadnych ubrań, w które jeszcze niedawno wchodziła bez trudu. Stopy miała lekko opuchnięte, więc nawet buty stały się za ciasne. Nie mogła się schylić, by je zapiąć, nawet gdyby zależało od tego jej życie. Paznokcie u nóg stały się tak długie, że robiły dziury w skarpetkach. Któregoś dnia będzie musiała poprosić Johna, by je obciął.

- Dziecko - powiedziała, nie bardzo wiedząc, czy mówi o dziecku w swoim łonie, czy o sobie...

* * *

Rourke zaczął podawać pytozynę IV o siódmej rano. Poranny obchód zakończył o dziesiątej, a w kilka minut później zawołano go do sali, w której leżała Martha Larrimore. Podążył tam natychmiast. Młoda kobieta spojrzała nań z niepokojem. Jej ładna twarz była mokra od potu.

- Doktor Rourke! Dzięki Bogu! - powiedziała.

- Spokojnie. Wszystko będzie w porządku - powiedział John, patrząc na ekran ultrasonografu umieszczony przy wezłowie jej łóżka tak, by nie mogła go zobaczyć. Dziecko poruszało się gwałtownie w jej ciele.

Położył rękę na jej brzuchu. Przyglądając się ekranowi równocześnie wyczuwał pod palcami ruchy płodu. To był na pewno chłopiec.

- Ile centymetrów? - zapytał pielęgniarkę, kobietę po czterdziestce, blondynkę o surowym obliczu i ciepłych oczach.

- Dziewięć i pół, doktorze. Skinął głową.

- Słyszałaś? - powiedział do Marthy. - Urodzisz już za kilka chwil. Jak tam twój oddech?

- Próbuję. Ja... ! - krzyknęła nagle i złapała go za rękę. Amerykańska pielęgniarka z Mid-Wake, która przygotowywała ją do porodu, zaczęła wykonywać głębokie wdechy, aby przypomnieć jej, jak ma oddychać.

- Idę się umyć. To nie potrwa długo. Kiedy wrócę, pomożemy ci urodzić twoje dziecko, okay?

- Och! Szybko!

Rourke kiwnął głową i spojrzał jeszcze raz na monitor. Dziecko było przenoszone i duże, Martha zaś była drobną dziewczyną. To nie będzie najłatwiejszy poród. Spojrzał na niemiecką pielęgniarkę i napisał na karcie Marthy, że powinna otrzymać łagodny środek uspokajający. Nic takiego, co by ją uspiło. Powinien ją odciągnąć od krawędzi hysterii i rozluźnić na tyle, by mogła świadomie dopomóc w porodzie...

Jason Darkwood strząsnął wyimaginowany pyłek z runda swojego kapelusza. Spojrzał w dół na ziemię. Nie było tam nic, poza radioaktywną pustynią. Gdyby J-7V, którym leciał razem z Maggie Barrow, Samem Al-dridge'em i Sebastianem rozbił się, promieniowanie zabiłoby ich bardzo szybko, gdyby nawet jakimi cudem przeżyli katastrofę. Niektóre rejony planety będą niemożliwe do wykorzystania przez całe stulecie.

Ta myśl zmroziła go nagle. Wyciągnął rękę i ujął dłoń Maggie.

- O co chodzi, Jase?

- Po prostu myślę o czymś.

- O czym?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Myślę o naszych ludziach, wracających do kraju. Czy nie byliśmy szczęśliwsi, żyjąc pod wodą?

Przyjrzała mu się uważnie. Pod palcami wyczuwał kształt pierścionka zaręczynowego, który włożył jej na palec kilka tygodni wcześniej.

- Chodzi mi o to - wyjaśnił - że morze jest świeże i czyste. Moglibyśmy żyć w nim, obawiając się jedynie Rosjan. Co prawda teraz nie stanowią już żadnego zagrożenia. Każdy okręt podwodny i każdy pocisk, który należał kiedyś do nich, jest pod naszą kontrolą. Nie mogą nas skrzywdzić, nawet gdyby próbowali. Ale tutaj... Z tym miejscem nie łączą mnie żadne wspomnienia.

- A nie cieszysz się na myśl o Hawajach?

Zaśmiał się.

- Nigdy nie miałaś do czynienia ze śniegiem, Maggie. Wygląda pięknie na starych filmach i na początku to coś nowego. Ale kiedy musisz w nim pracować dzień po dniu, traci swój urok. Oceanografowie i meteorolodzy twierdzą, że na wyspach przynajmniej raz dziennie pada śnieg.

- Może nauczymy się jeździć na nartach.

Darkwood potrząsnął tylko głową i ścisnął mocniej jej dłoń. Rozejrzał się dookoła. Jego wzrok padł na Sebastiana, który siedział w fotelu drugiego pilota i uczył się, jak prowadzić samolot.

Z pewnością niektórzy obywatele Mid-Wake nie będą mieli specjalnych kłopotów z dostosowaniem się do nowego świata.

Pojawiła się głowa. Rourke ucieszył się, że dziecko jest tak dobrze uformowane.

Środki uspokajające, które zaaplikował dziewczynie zadziałały tak, jak tego oczekiwał. Martha bardzo pomagała, oddychając i kontrolując swoje zachowanie. Gdyby nie wiedział, że jest inaczej, mógłby sądzić, że jest to jej drugie, a może nawet trzecie dziecko.

- Jak...jak...

- Wygląda zdrowo, Martho - uspokoił ją, uwalniając jednocześnie ramię noworodka.- Potrzebuję jeszcze jednego dobrego parcia i będziemy go mieli. Jeśli chodzi o jego ramiona, to powinnaś go wysłać do Mid-Wake, żeby pograł sobie w futbol!

Pchnęła znowu i nagle dziecko znalazło się w jego rękach. Podniósł je w górę za pięty, ale nawet nie musiał dawać mu klapsa, by zaczęło płakać. Ułożył niemowlę w ramionach matki tak, by można było obciąć pępowinę.

To, co miał teraz zrobić wyglądało niczym symbol. Odcinając pępowinę, odcinał stary świat, pięćset lat wojny, zakończoną całkowitą klęską wroga. Odcinał ją od pierwszego narodzonego po wojnie dziecka. Dziecka, które symbolizowało nową erę.

Teraz przed każdym stał obowiązek odbudowy świata i wyzwania, jakie niosło z sobą codzienne życie.

Kiedy odciął pępowinę, chłopiec zapłakał.

3.

Diadem -głupia, mała, okrągła rzecz, przypominająca niewielką koronę. Gdy się przez niego patrzy, cały świat wydaje się być pokryty różowym nalotem. Cały świat -z wyjątkiem kwiatów.

Kwiaty zostały przywiezione z wyspy Lydveldid. Były piękne. Natalia od wybuchu wojny nie widziała niczego równie pięknego.

Podest został wzniesiony z drewna, obrobionego przez komandosów z Mid-Wake, na stałe stacjonujących teraz w Nowych Niemczech, poza granicami Edenu. Wyglądał zupełnie tak, jak taras, górujący nad podwórkiem wokół małego domku na przedmieściach, w którym pięćset lat temu, podczas tajnej misji, mieszkali przez kilka dni z Władymirem. Szafa grająca - rezultat wysiłku niemieckich inżynierów dźwięku i pianisty z wyspy Lydveldid -grała

utwory Chopina. Głośniki nie były najlepszej jakości, ale to można było zrozumieć. Po prostu pochodziły z chińskiego Drugiego Miasta. Chopin był ulubionym kompozytorem Elaine i Akiro. Kiedy rozległy się dźwięki Etiudy Rewolucyjnej, Natalia spojrzała na głównodowodzącego, Dodda, zastanawiając się, czym jest dla niego ta muzyka, jak może ją odbierać ktoś taki, jak on.

Niezwykłe było to, że w ogóle przyszedł. Kampania wyborcza, która miała wyłonić prezydenta Edenu, już trwała, a Dodd, który ubiegał się o to stanowisko, zdawał sobie sprawę, że jego szansę maleją.

Natalia wygładziła długą, różową suknię uszytą z tak dużej ilości szyfonu, że wystarczyłoby go na połowy namiot. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie przystojnego niemieckiego żołnierza, kryjącego się pod szyfonowym, różowym namiotem. Annie nigdy nie była przesadnie oszczędna. To ona uszyła wszystkie trzy stroje - dla niej różowy, dla siebie żółty, dla Sarah - niebieski.

Prezbiteriański pastor z Mid-Wake, który miał poprowadzić ceremonię, był już gotów.

Elaine miała na sobie klasyczną, długą, białą suknię ślubną z szerokimi rękawami, przybraną rzędami koronek. Tiara, która utrzymywała jej koronkowy welon była tą samą, którą miała na głowie matka Sama Aldridge'a, gdy wychodziła za mąż za jego ojca. Na nogach miała jedwabne trzewiki. Śliczna mała dziewczynka ze złotymi kędziorkami niosła jej tren, trzymając go ostrożnie, jakby był wykonany z kryształu.

Natalia i Annie ruszyły przejściem między ławkami, o kilka kroków za panną młodą. Myśli Rosjanki błądziły wokół wszystkiego, tylko nie tego, by dobrze wypaść w roli druhny. Nie była to zresztą zbyt absorbująca funkcja - wystarczyło po prostu ładnie wyglądać. Myślała o tych siedmiu klasach pełnych życia, cudownych dzieci z Dzikich Szczepów Europy, które zostawiła, by wziąć udział w ceremonii. Nauczyła je wszystkiego - od podstaw higieny do podstaw matematyki. Dzięki nim odkryła, że jej instynkt macierzyński jest ciągle żywy. Tęskniła za nimi, pocieszając się, że kobieta, która pomaga jej w szkole poradzi sobie podczas jej nieobecności.

Nie mogła się już doczekać szkoły z prawdziwego zdarzenia. Chwila, w której zostanie zakończona jej budowa będzie chwilą pełną szczęścia. Uśmiechnęła się na myśl o tym, ale szybko spochmurniała. Szkołę budowali rosyjscy jeńcy. Naprawdę szczęśliwym momentem będzie dopiero ten, w którym ostatni więzień wróci do swego kraju. Ale to nastąpi dopiero za kilka miesięcy.

Była bardzo zmęczona. Ciężko pracowała przez ostatnie osiemnaście godzin przed odlotem, a i w samolocie zdrzemnęła się tylko. Musiała dopilnować wszystkiego, by upewnić się, że podczas jej nieobecności wszystko będzie szło zgodnie z planem.

Właściwie do przyjazdu do Georgii skłoniła ją myśl, że znowu zobaczy Johna. Uczucie do niego jeszcze w niej nie wygasło.

Gdy podszedł do panny młodej, by ją poprowadzić, ich oczy zetknęły się na chwilę. Musiała szybko spuścić wzrok, by móc uspokoić oddech. Teraz postępował tuż przed nią. Za chwilę zostawi Elaine i usiądzie, a ona będzie stała nie dalej niż o sześć stóp od niego. Spojrzała na mały, trzymany w dłoniach bukiet. Płatki kwiatów drżały.

John wyglądał... Nie potrafiła znaleźć słów odpowiednich do wyrażenia swojej myśli. Miał zmęczoną twarz, ale wyglądał na szczęśliwego. Mundur generała brygady - wszyscy mężczyźni mieli na sobie stroje wojskowe - leżał na nim doskonale, chociaż domyślała się, że nie czuje się w nim wygodnie. Sam Aldridge miał na sobie taki sam mundur, ale z jakiegoś powodu John wyglądał w nim zupełnie inaczej. Wyglądał... Uśmiechnęła się i odwróciła wzrok.

- Natalio!

Obejrzała się i stanęła z nim twarzą w twarz. Ujął ją delikatnie za ramiona, pochylił się i pocałował w usta. Przez chwilę znajdowała się tak blisko niego!

- Wyglądasz cudownie - powiedział.

- Ty również - zaśmiała się i spojrzała na swoje dłonie. Drżały. Jej oddech stał się znowu szybki, urywany. Czuła, że jej twarz oblewa się rumieńcem.

- Czy będziesz mi towarzyszyć?

- Oczywiście, z przyjemnością.

Wziął ją pod rękę i ruszyli w stronę drzwi, prowadzących na prawie całkowicie wykończony korytarz. Pokój, w którym odbył się ślub, a teraz trwało przyjęcie, miał stać się niedługo siedzibą nowego rządu Edenu. Znajdował się w jedynej wykończonej części kompleksu, którego budowę rozpoczął - i nigdy nie zakończył - Dodd.

Minęli Jasona Darkwooda, który ukłonił im się lekko. Paul i Annie tłoczyli się w rogu wspólnie z Akiro, Elaine, pułkownikiem Mannem i Sarah. Miała nadzieję, że Sarah nie spojrzy teraz w ich stronę.

Przy wyjściu John wysunął się naprzód i otworzył przed nią drzwi. Natalia wyszła na zewnątrz, przytrzymując suknię. Drzwi zamknęły się za nimi. Poczowała jego dłonie na ramionach. Odwróciła się. Zabrakło jej sił, by cokolwiek zrobić lub powiedzieć.

- Dobrze wyglądasz, Natalio.

Jego brązowe oczy były takie głębokie, takie przejrzyste.

- A ty wyglądasz na zmęczonego i szczęśliwego. Sądzę, że jesteś zadowolony z nowego szpitala.

Uśmiechnął się.

- Rzeczywiście jestem.

Zadrzała - częściowo z powodu tego, że była tu z nim razem i sposobu, w jaki na nią spojrzał, a częściowo z powodu chłodnego powietrza.

John natychmiast zdjął kurtkę i założył jej na ramiona. Była na nią za duża. Przez chwilę czuła jeszcze utrzymujące się w niej ciepło jego ciała. Zobaczyła kolbę rewolweru, wystającą spod jego lewego ramienia. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniały.

Mocniej otuliła się kurtką. Chciała, by powiedział, że tęsknił za nią, że ją kocha, i wiedziała, że być może powiedział to, mówiąc jej, że dobrze wygląda.

Była zła na siebie za tę miłość do niego, ale jednocześnie nie chciałyby nie kochać go. To uczucie było rzeczą, wokół której obracało się całe jej życie. Było tak od czasu, kiedy otworzyła oczy, gdy on i Paul znaleźli ją na pustyni. A może nawet od czasu, gdy po raz pierwszy ujrzała go w Ameryce Łacińskiej, kiedy byli agentami będących w konflikcie krajów.

Gdy patrzyła na niego, jej serce wypełniało się cierpieniem. Przestraszyła się nagle, że zechce ją dotknąć, a wtedy ona załamała się i wybuchnie płaczem.

- Jutro wyjeżdżam. Powieź mi, że osobisty samolot pułkownika Manna zabiera Paula i Annie, a potem odlatuje do Europy.

- Jeśli chcesz uczyć, to wkrótce tutaj będziesz miała pole do popisu. Dzisiaj rano urodził się chłopiec.

- Pierwsze z dzieci Edenu? Przenoszone?

- Tak, ale zdrowe. I dziecko, i matka. Chciałem uniknąć cięcia z wiadomych przyczyn. Trochę się obawiała, ale to zupełnie naturalne.

Czasami Natalia myślała o dzieciach; ogarniał ją wtedy smutek i coś na kształt tęsknoty. Ale jedyny człowiek, któremu chciałaby urodzić dziecko, był żonaty z jedną z dwóch najwspanialszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkała.

- Cieszę się, że ci się udało, John. Polubiłbyś lekarza, którego przysłali nam Niemcy. Jest bardzo miły i cierpliwy.

- To świetnie. Czy mógłbym kiedyś odwiedzić twoją szkołę?

- To byłoby cudowne! Dzieci ucieszyłyby się ze spotkania z tobą. Opowiadam im o tobie, kiedy tylko nadarza się okazja. One czasami bawią się w wojnę, chociaż gniewam się za to na nie. Wtedy każdy chce być tobą. Jesteś ich bohaterem. Jesteś również moim bohaterem.

Zrobił zakłopotaną minę. Na ten widok nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Co cię tak bawi? - zapytał.
- Oboje jesteśmy zabawni, czyż nie?

Chwycił jej dłonie. Gdyby mocno się skoncentrowała, być może udałoby jej się ukryć ich drzenie. Być może zdołałaby przestać się zachowywać niczym jakaś głupia dziewczyna z romantycznej powieści.

- Chciałbym powiedzieć ci coś nowego, coś, co mogłoby...

- Nie trzeba, John. Ty żyjesz tutaj, ja tam. Sarah wygląda na szczęśliwą i jest w ciąży. Jesteś najszczęśliwszym z mężczyzn.

- Wiem o tym. Przynajmniej czasami wydaje mi się, że wiem.

Przygryzła dolną wargę i oparła się o niego. Wziął ją w ramiona. Poczowała na skórze ciepło jego oddechu i nagle zapragnęła zatracić się w nim na zawsze.

Nie mógł liczyć na poparcie neonazistów tak długo, dopóki istniało realne prawdopodobieństwo, że Akiro Kurinami zostanie prezydentem Edenu. Można byłoby wprawdzie odwołać wybory, ale na przeszkodzie stał ten przeklęty doktor Rourke, człowiek krzyżujący mu plany; element, którego nie można było pominąć.

Głównodowodzący Christopher Dodd siedział przy konsoli, z rękami spoczywającymi na oparciach fotela. Wpatrywał się we własne odbicie w szybie, odgradzającej go od burzliwej nocy. Czuł się jak rozświetlająca mroki latarnia. Chciał stać się taką latarnią dla wszystkich ludzi, godnych rzeczywiście tego miana.

Pięćset lat temu poznał prawdę. Słabość Stanów Zjednoczonych była rezultatem zmieszania się gorszych ras z rasą ludu aryjskiego.

Brzydził się Johnem Rourke'em. Ten doktor, pomimo irlandzkiego nazwiska czystej krwi Aryjczyk, pozwolił swojej jedynej córce, pięknej białej kobiecie, poślubić tego Żyda Rubensteina! Nie mieściło mu się to w głowie. Fakt ten był jeszcze jednym potwierdzeniem degeneracji, która stała się przyczyną upadku i zniszczenia kraju. Rourke okręcił sobie wokół palca rząd Nowych Niemiec, dając tym słabym, zidiociałym członkom świetnej niegdyś społeczności tę obrzydliwą demokrację, usuwając w cień kogoś takiego jak on, Dodd, który dzięki swemu doskonałemu, aryjskiemu pochodzeniu mógł się stać człowiekiem dorównującym bogom!

Dopóki John Rourke żyje i popiera Kurinamiego, Japończyka, który właśnie poślubił Murzynkę, degeneracja Nowego Świata będzie postępowała bez przeszkód. To, że żółtek pieprzy czarną kobietę zgodnie z tak zwaną demokracją, nie mającą nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem, nie miało większego znaczenia. Ale to, że zagrozili oni porządkowi, którego rodzaj ludzki tak rozpaczliwie potrzebował, było postępkami budzącym odrazę. A władza, na którą on, Dodd, zasłużył i którą sprawowałby w oparciu o swoje zdolności i możliwości, jak również z pomocą Opatrzności - mogła oto wymknąć mu się z rąk.

Ani jeden z floty wahadłowców, które w Noc Wojny zostały wysłane w przestrzeń kosmiczną i podróżowały po eliptycznym kursie na krańce systemu słonecznego, podczas gdy komputery kontrolowały system podtrzymywania życia u śpiącej załogi - ani jeden z nich nie powróciłby na Ziemię. Nikt by nie przeżył, gdyby nie on. Nawet Rourke i Kurinami nie mogli temu zaprzeczyć. A jednak jak szybko zostało to zapomniane!

Można było śmiało powiedzieć, że on, Dodd, dał życie tej planecie. Mid-Wake razem z jej czarnymi, Żydami, żółtkami i tak zwanymi białymi nie było do tego zdolne. Podobnie sowieckie enklawy na lądzie i pod wodą. Jedynie Nowe Niemcy były szansą dla ludzkości, ale dopóki Rourke żył...

Jeśli uda się go pozbyć, nie powinno być kłopotów ze zlikwidowaniem Japończyka. Wtedy pojawi się on. Ostatecznie wypłeni wszystkich degeneratów i zaprowadzi nowy porządek na odrodzonej Ziemi.

Rosjanie byli teraz bezsilni. Ich siły lądowe zostały rozbrojone i zdemobilizowane. Ich siły podwodne zostały pozbawione okrętów i głowic bojowych, a ruch sowieckich mini-łodzi

był bez przerwy obserwowany. W końcu rosyjskich Słowian również się wytepi. Oni także stanowią niższą rasę.

Powstanie nowa siła. Eden będzie jej centrum, a Nowe Niemcy pierwszym nawróconym narodem.

Ale temu wszystkiemu na przeszkodzie stał John Rourke, puszący się jak paw w swoim mundurze generała Mid-Wake i smalący cholewki do tej komunistycznej suki, Tiemierownej, w dodatku na oczach własnej żony.

Sarah Rourke także stanowiła poważne zagrożenie. Właściwie ją również powinno się zlikwidować. Rubenstein będzie protestował, będzie oskarżał. Nic mu to nie da. Zostanie potraktowany jak każdy Żyd.

Rourke był kluczem do wszystkiego, ale dziś w nocy ten klucz zostanie złamany. I to na zawsze.

Była potwornie zmęczona, bolało ją całe ciało. Miała na sobie niemiecką marynarkę od munduru polowego; bez niej wyjście na dwór byłoby ryzykowne. Spacerowała samotnie wzdłuż ulicy, utworzonej przez dwa rzędy schronów wzniesionych przez załogę Projektu Eden. Wymknęła się z przyjęcia kilka minut temu, zmieniawszy uprzednio chińskie trzewiki na zwykłe wojskowe buty.

Spojrzała po sobie i uśmiechnęła się. Wyglądała jak gigantyczne, niebieskie wielkanocne jajko, gruba i niezdarna, poruszająca się powoli. Wiatr przenikał do szpiku kości, toteż szczelniej otuliła się płaszczem.

Rozumiała symboliczne znaczenie faktu, że ślub Akiro i Elaine odbył się w Edenie, ale zorganizowanie go w odnowionej i rozbudowanej niemieckiej bazie, znajdującej się tuż za granicami Edenu byłoby znacznie wygodniejsze. Ogrzewanie było tam lepsze, łazienki - było to istotne, szczególnie dla kobiet w ciąży - urządzone znacznie nowocześniej. Zastanowiła się nad nazwą „Eden”. Być może historia powtarzała się, a być może wąż na jabłoni był wyłącznie metaforą. Ale kandydatem do jego roli był ten sam człowiek, który walczył z Akiro Kurinami o stanowisko prezydenta. Choć z drugiej strony -jeśli to zimne, ponure, niestabilne politycznie i targane małostkowymi zazdrościami miejsce było współczesnym Edenem, to nie widziała powodu, dla którego Adam i Ewa mieliby się przejmować faktem, że zostali zeń wypędzeni. Piekło w budowie - być może, ale nie Eden!

Ci, którzy pamiętali pierwotny Projekt Eden, mieli w najbliższym czasie zdecydować o przyszłości Stanów Zjednoczonych, o tym, co któregoś dnia stanie się, być może, przeznaczeniem Nowego Świata. Niedawno usłyszała, jak jeden z tych ludzi mruczy do siebie pod nosem: „Pomyślcie tylko o ich cholernych dzieciach”. Miał na myśli dzieci Japończyka i Murzynki.

Rzeczywiście, trzeba było pomyśleć o dzieciach poczętych ze wspaniałych, odważnych rodziców, którzy wychowują je w miłości, będą je szanować, przygotowują do tego, by uczyniły świat lepszym, niż był dotąd. A również o dzieciach człowieka wypowiadającego te słowa, które wyrosną wychowane w bezmyślnym fanatyzmie swego ojca.

Wepchnęła ręce do kieszeni marynarki i ruszyła w stronę szpitala. W tym budynku już niedługo urodzi się dziecko, które ona nosi w swoim łonie.

John zapalił jednego z papierosów Natalii i usiadł obok niej, przy wejściu. Było mu zimno, ale dziewczyna potrzebowała jego marynarki, więc starał się nie myśleć o chłdzie. Było tyle rzeczy, które chciał jej powiedzieć! I tyle powodów, dla których nie mógł jej wyjawić żadnej z nich.

Kochał Natalię i kochał Sarah; kochał obie równie mocno. Ale Sarah była jego żoną.

Rosjanka położyła głowę na jego ramieniu.

- Czy sądzisz, że istnieje to, w co wierzą Hindusi? Spojrzał na nią, nie bardzo wiedząc, o co jej chodzi, wyrwany z własnych myśli.

- Wędrowki dusz? - zapytał. - Nie wiem. Dawno temu nauczyłem się, że nie można odrzucać żadnej teorii, dopóki jej błędność nie zostanie całkowicie dowiedziona. Nie odrzucam więc takiej możliwości. Dlaczego pytasz?

Roześmiała się.

- Wy, mężczyźni, czasami jesteście zdumiewający.

- Nie sądzę, by był to komplement.

- Bo nie był, John. Nie domyślasz się, dlaczego mówię o innym życiu, zamiast o tym?

Podejrzał, że zna odpowiedź, ale gdyby ośmielił się ją wypowiedzieć, z pewnością wydałby się zarozumiały.

- Mężczyźni są ograniczeni emocjonalnie - stwierdziła nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Czasami ciężko ich zrozumieć. Chodzi mi o to, że jeśli jest nam przeznaczone inne życie, to mam nadzieję, że spędzimy je razem. To życie nie jest już dla mnie wiele warte.

- Naprawdę ci je zepsułem.

- Nie, John! Nie mów tak! Cała wina leży po mojej stronie.

- Nasza wina nie jest zapisana w naszych gwiazdach. Ona leży w nas samych - powiedział, wypuszczając dym. Przez drzwi na końcu zimnego i ciemnego korytarza nie było jednak widać żadnych gwiazd.

- „Juliusz Cezar”? -Tak.

- Często obserwowałeś gwiazdy, John, w te noce, na pustyni. O czym wtedy myślałeś?

Zdusił papierosa, ujął dłoń dziewczyny i westchnął.

- Próbowałem przekonać sam siebie, że jest tam świat piękniejszy od naszego. Wtedy nie wiedziałem jeszcze o Projekcie Eden. Ale i teraz nie powiedziałbym, że widzę w nim palec boży.

- Naprawdę jesteś aż takim pesymistą?

- W niektórych sprawach - odpowiedział. - Ale cieszę się, na przykład, że nigdy nie została odbudowana giełda papierów wartościowych w Nowym Jorku.

Natalia roześmiała się.

- Bądź poważny, John!

- Jako była komunistka powinnaś znać teorię powtarzania się historii.

- Dlaczego o tym mówisz?

- Czasami zastanawiam się, czy nie doszliśmy do końca jednego cyklu i nie wchodzimy w następny.

- Myślisz, że za ileś tam lat dwoje ludzi, jak my teraz, będzie siedziało i rozmawiało o tym samym?

- Być może. A może już tak było.

Mocno ścisnęła jego ramię.

- Mógłbyś jeszcze raz powiedzieć, że mnie kochasz? Spojrzał na nią, dotknął palcami jej podbródka, uniósł jej twarz i powiedział:

- Kocham cię teraz i zawsze będę cię kochał. Ale ty przestań kochać mnie.

- Przestać cię kochać? To niemożliwe! Pocałował ją, mówiąc sobie, że nigdy więcej nie zrobi tego w ten sposób, i jednocześnie mając nadzieję, że będzie inaczej.

4.

Natalia pchnęła drzwi i weszła do wnętrza budynku. Było tu ciepło, jednak nie na tyle, by zaryzykować zdjęcie płaszcza. Rozpięła go tylko.

Ten płaszcz przypominał jej przeszłość. Doceniała jego walory i nienawidziła go jednocześnie. Był bardzo ciepły, świetnie na niej leżał i dlatego go zatrzymała. Był uszyty z

futer syberyjskich soboli, długi do kostek i tak szeroki, że nieomal mogła się nim dwukrotnie owinać.

Zdjęła z głowy szal i otuliła nim ramiona. Ręce jej chroniły rękawice, ale palce u nóg miała zdrętwiałe i zimne. Chińskie jedwabne buty nie nadawały się do noszenia w mroźnym, panującym w Georgii klimacie.

W szpitalu Johna znalazła się po raz pierwszy, toteż rozejrzała się z ciekawością, przystając tuż za wewnętrznymi drzwiami.

- W czym mogę pani pomóc?

Spojrzała w stronę biurka, znajdującego się w odległym końcu hallu. W świetle stojącej na nim lampy dostrzegła kobietę, uśmiechającą się do niej twarzą.

- Ty jesteś Magda, prawda?

- Tak, proszę pani, ale...

- John... to znaczy doktor Rourke... Powiedział, że będziesz wiedziała, gdzie jest jego żona.

- Jest w biurze męża. Mogę panią zaprowadzić...

- Nazywam się Tiemierowna. Natalia Tiemierowna. Pokaż mi tylko drogę; na pewno sobie poradzę.

Pielęgniarka wskazała jej korytarz. Natalia ruszyła szybkim krokiem. W biurze doktora paliło się światło. Zapukała i usłyszała głos Sary.

- Proszę wejść.

Weszła do środka i ujrzała Sarah, siedzącą za biurkiem Johna z rewolwerem w prawej ręce.

- Cześć.

Sarah uśmiechnęła się i opuściła broń.

- Przepraszam.

- Ciągle nosisz broń. Tak jak John - zauważyła Natalia.

Sarah wzruszyła ramionami. Miała na sobie niemieckie arktyczne futro z kapturem.

- A ty nie?

Natalia bez słowa podciągnęła suknię, odsłaniając wolthera bez tłumika, ukrytego w dopasowanej do nogi kaburze.

- To po prostu przyzwyczajenie.

- Nie tylko - powiedziała Sarah. - Nie do końca wiadomo, co się tu dzieje, prawda?

Natalia usiadła, nie czekając na zaproszenie.

- Co masz na myśli? Wiem, że walka pomiędzy Akiro i Doddem jest bardzo zacięta, ale...

- Zacięta? To chyba zbyt delikatne określenie! John nie chce tego traktować poważnie, ale ja sądzę, że Dodd może próbować go zabić. John mu przeszkadza. Póki on tu jest, Dodd nie czuje się bezpieczny.

- A więc to dlatego nosisz broń. - Rosjanka pokiwała głową. - John nie mówił, że jest aż tak źle.

Sarah położyła rewolwer na blacie biurka.

- On uważa, że zaczynam przesadzać. Może i tak. - Uśmiechnęła się, ciągle patrząc na rewolwer. - Przed Nocą Wojny nie dotknęłabym nawet broni, najwyżej po to, by pod nią odkurzyć.

- Może po prostu masz jakieś przeczucie - zasugerowała Natalia. - Będzie ci przeszkadzało, jeśli zapalę?

- Nie, dopóki nie będzie to jedno z cygar Johna - zaśmiała się Sarah.

Rosjanka wyciągnęła z torebki papierosa i zapalniczkę, zapaliła i spojrzała na przyjaciółkę, zaciągając się dymem.

- Jak się czujesz?

- Czuję się strasznie gruba.

Natalia zrobiła zdziwioną minę. Sarah roześmiała się.

- Pamiętasz Michaela i Annie, kiedy byli mali? - Coś na kształt wzruszenia pojawiło się w jej głosie, ale po chwili zniknęło bez śladu. - Powinnaś mnie widzieć, gdy nosiłam Michaela. Kiedy się urodził, ważył prawie pięć kilo. Nie sądzę, żeby ten mały był aż tak wielki.

- Mały? Robiłaś badania?

- Ja? Igła w moim pępku? Nigdy!

Natalia roześmiała się, ale po chwili przypomniała sobie cel swojej wizyty.

- Akiro i Elaine wyjeżdżają. Przyszłam tu, sądząc, że na pewno będziesz chciała się z nimi pożegnać.

- Plecy mnie bolą, buty cisną i czuje się fatalnie - rzekła Sarah. - Ale oczywiście pójdę. Zazdroszczę im tego wyjazdu.

Szły powoli ulicą. Natalia zwolniła kroku, obawiając się, że przyjaciółka mogłaby utracić równowagę na pokrytej lodem nawierzchni.

- Słyszałaś kiedyś o czymś takim jak DREAD?- spytała nagle Sarah.

- Tak - odpowiedziała Rosjanka - ale sądziłam, że to dezinformacja.

- John mówił co innego. Aha, Natalio... muszę ci podziękować. Byłaś doskonałą przyjaciółką.

Wiatr wiał coraz mocniej; był teraz lodowaty. Natalia szczelniej otuliła się płaszczem. Stopy znowu zaczynały dawać znać o sobie. Na całe szczęście do kwater nie było daleko.

- Co masz na myśli?

- Odnośnie czego?

- Mówiąc w czasie przeszłym. Sądziłam, że nadal jesteśmy przyjaciółkami.

- Miałam namyśli ciebie i Johna. On jest silnym mężczyzną, ale łatwo go sprowokować. - Sarah roześmiała się.

- Naoglądałaś się za dużo starych amerykańskich filmów.

- Oglądałam wszystkie, jakie tylko mogłam. Lubiłam czuć się-Amerykanką. To mi ogromnie pomagało.

Natalia uśmiechnęła się.

- Jako prawdziwa Amerykanka powinnaś chyba walczyć o niego.

- Tak, wydrapać ci oczy czy coś w tym rodzaju.

- Nie wyobrażam sobie, byś mogła to zrobić.

- Ale gdybyśmy naprawdę były dobrymi kumplami, tak jak mężczyźni, powinniśmy rzucić monetę i zdać się na los szczęścia.

- Być może. Nie wiem. Ty przecież już go masz. Cieszę się, że jesteście razem. - Natalia postanowiła zmienić temat. - Co słyszałaś o DREAD?

- Jak ci się udało zdać wszystkie egzaminy w tej waszej szkole szpiegów? Nie kłamiesz najlepiej! Ale miło, że próbowałaś. - Sarah wyciągnęła ręce i chwyciła dłonie Rosjanki. - Jesteś naprawdę dobrą przyjaciółką.

Natalia pochyliła się i pocałowała ją w zimny od wiatru policzek.

Helikopter nadlatywał eskortowany przez jeden z niemieckich samolotów. Siła wiatru wywołanego przez jego śmigła rosła z każdą chwilą. Natalia otuliła się mocniej płaszczem i wsunęła dłonie do kieszeni, chroniąc się przed podmuchem, wywołanym wirnikiem śmigłowca.

Uśmiechnęła się na myśl, że ktoś mógłby przypomnieć sobie dawną amerykańską tradycję i przywiązać puszki do helikoptera, tak jak niegdyś robiło się z samochodem. Tyle tylko, że to nie będzie normalny miesiąc miodowy. Nie będzie wodospadu Niagara - zamiast

niego parę nowożeńców czekał szybki lot do niemieckiej bazy, przesiadka na J-7V i lądowanie na pływającej platformie, którą Niemcy wybudowali nad Mid-Wake.

John zaproponował im wprawdzie Schron, ale jednocześnie odradził korzystanie z niego. Jedyne miejsce, w którym mogli czuć się bezpiecznie było Mid-Wake. Rozpoczynanie wspólnego życia wśród niepokoju i obaw nie miało sensu.

Natalia zamyśliła się. DREAD. Sarah twierdziła, że John wierzył w istnienie projektu o tej nazwie. Akiro miał przeszukać duplikaty akt komputerowych Edenu przechowywane w Mid-Wake i ostatecznie wyjaśnić całą sprawę.

Pamiętała tę nazwę. Skrót, który przyprawiał o dreszcze równie skutecznie, jak panujący na dworze mróz. Defeace Recovery Emergency Armed Deterrent. Arsenal broni nuklearnej, zachowanej „na wszelki wypadek”.

John, zgodnie z tym co mówiła Sarah, podejrzewał, iż Dodd chce go mieć pod własną kontrolą.

Ten człowiek musiał być szalony!

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. To był John. Jednym ramieniem otoczył żonę, drugim ją. Przytuliła się do niego. Spojrzała na Sarah i zobaczyła uśmiech na jej twarzy.

Akiro i Elaine wyłonili się z budynku, okutani w arktyczne futra. Ruszyli w ich stronę z twarzami rozpromienionymi szczęściem.

5.

John szedł ulicą w kierunku szpitala w towarzystwie Sarah i Natalii. Rozwagał w duchu sens starego aforyzmu mówiącego o róży, znajdującej się pomiędzy dwoma kolcami. Teraz było odwrotnie; to on był kolcem, który pojawił się pomiędzy dwoma różami i wprowadził niepotrzebny niepokój.

- Nie wyjedziesz stąd, Natalio, dopóki nie urodzi się dziecko. Musisz sobie jakoś zorganizować czas -mówiła Sarah. - Zdecydowaliśmy z Johnem, oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu, że jeśli urodzi się dziewczynka, nadamy jej twoje imię.

- Naprawdę nie musicie...

- Ale chcemy - przerwała jej Sarah. - I lepiej nie sprzeciwiaj mi się. Będiesz cicią Natalią, chcesz?

- Nigdy dotąd nie byłam cicią.

John uznał, że źle ocenił swoją sytuację. Nie był kolcem między dwiema różami; czuł się raczej jak siatka na środku ping-pongowego stołu. Zatrzymał się, próbując obserwować to jedną, to drugą kobietę i nadążać za konwersacją, ale w końcu zrezygnował i zwrócił spojrzenie ku szpitalnemu budynkowi.

Z jakiegoś powodu-nie był całkiem pewien z jakiego - czuł się szczęśliwszy niż kiedykolwiek dotąd. Obie kobiety były przy nim i, co więcej, wydawały się być w doskonałej komitywie. Wszystko zaczynało się układać.

Wkrótce Akiro dowie się, czy DREAD istnieje naprawdę, czy Dodd może mieć realną nadzieję na dostanie go w swoje ręce. Później będą wybory, w których Akiro, szanowany i doceniany przez większość mieszkańców Edenu, powinien zwyciężyć z łatwością.

Prawdopodobieństwo nowego konfliktu było minimalne. Nieliczne neonazistowskie grupy ukrywały się gdzieś w odległych regionach dawnego Paragwaju, tropione bezustannie przez Niemiecki Górski Patrol. Ich likwidacja była tylko kwestią czasu. Annie i Paul znaleźli dom na wyspie Lydveldid, gdzie pomagali pani Jokti w odbudowie społeczności Hekla.

- Bóg jest na niebie, a z Ziemią jest wszystko w porządku -powiedział głośno.

Obie kobiety spojrzały na niego ze zdziwieniem.

Rozległo się pukanie. Głównodowodzący Dodd wziął do ręki berettę, podniósł się i ruszył w kierunku wjazdu. Przekręcił zamek i cofnął się o krok. Wjazd zaczął się otwierać; przez szczelinę wdarł się wiatr.

W wejściu stanął człowiek z twarzą ukrytą za śnieżnymi okularami i okutaną kapturem. Wydawał się potężnie zbudowany; wrażenie to potęgowało jeszcze jego grube arktyczne ubranie. W prawej okrytej rękawicą ręce trzymał półautomatyczny pistolet.

- Komendant Dodd? Jestem Deitrich Zimmer - powiedział głębokim barytonem z silnym niemieckim akcentem.

Potem wypowiedział hasło - zdanie po łacinie, którego Dodd nie słyszał nigdy przedtem. Brzmiało ono: *Alea iacta est*,

Wiedział doskonale, co znaczy ono po angielsku. Słowa te wypowiedział Juliusz Cezar, kiedy wbrew rozkazom przygotowywał się, by wraz z armią przekroczyć Rubikon. Oznaczały: „Kości zostały rzucone”.

Dodd opuścił broń.

- On jest śliczny. I jaki wielki! - Martha uśmiechnęła się, dotykając końcami palców twarzy dziecka.

- Jest piękny.

- Teraz twoja kolej, by zaciskać kciuki za mnie - powiedziała Sarah.

Natalia przyglądała się obu kobietom. Martha znowu przystawiła dziecko do piersi.

- John bardzo mi pomógł. Wygląda na to, że szybko nauczę się, jak być mamą - powiedziała.

Natalia pomyślała o sobie, o swoich nie spełnionych marzeniach. Chciałaby mieć dziecko, ale musiałoby to być dziecko Johna, a to było niemożliwe. Wyobrażała sobie czasami siebie, trzymającą dziecko, opiekującą się nim, kochającą je. Wyobrażała sobie, jak się rozwija, jak dorasta. Starła się odpędzać takie myśli, ale zdawała sobie sprawę, że one zawsze będą ukryte w jej sercu.

- Panna młoda wyglądała prześlicznie - powiedziała Maria.

- Tak, była piękna. - Michael, rozbierając się, odwrócił się, by na nią spojrzeć. Siedziała na krawędzi łóżka, ubrana w koszulę nocną.

- Czy chciałabyś wyjść za mąż? - zapytał nagle. Otworzyła szeroko oczy i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Wyjdiesz za mnie, Mario?

Zerwała się z łóżka i rzuciła mu się w ramiona. Przytulił ją do swojego nagiego ciała. Nie kochał jej, wiedział jednak, że ona go kocha. Kochał Madison. Zawsze będzie ją kochał. Był przekonany, że prawdziwa miłość trafia się tylko raz w życiu. Przynajmniej było tak w jego przypadku.

Rourke jeszcze raz przejrzał wyniki badań sierżanta Reimensschniedera. Można było oczywiście spróbować leczenia tutaj, ale choroba zbyt szybko się rozwinęła, by podejmować jakiegokolwiek ryzyko. W Mid-Wake przeprowadzenie terapii nie będzie stanowiło żadnego problemu.

Zaczął pisać notę do komendanta Bazy, polecając natychmiastowe przetransportowanie sierżanta na kurację do Mid-Wake.

Rak mógł zostać wyleczony, zwłaszcza jeśli był jeszcze we wczesnym stadium. Umożliwiały to leki wynalezione w Mid-Wake, niedostępne Sprzymierzonym ani ich byłym wrogom. Jednak niektóre jego odmiany - na przykład rak trzustki - zawsze trudne do leczenia, wymagały specjalnej technologii przeszczepów. W normalnie wyposażonym szpitalu byłaby

to naprawdę poważna operacja. Ale w Mid-Wake, które wyposażone było w najnowszy i najnowocześniejszy sprzęt medyczny, zadanie stojące przed lekarzami było znacznie prostsze. Po kilku dniach, spędzonych w tamtejszym szpitalu stan sierżanta znacznie się poprawi, a po kilku tygodniach szkody, wyrządzone przez chorobę powinny zostać naprawione.

Skończył pisać i spojrzął na zegarek. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że jest ogromnie zmęczony.

* * *

Annie poderwała się z łóżka, budząc Paula. Oddychała gwałtownie, jej koszula była mokra od potu. Nie włączył światła; widział ją w delikatnym, wpadającym przez okno blasku. Prawą ręką sięgnął do jej uda, lewą wyciągnął po rewolwer, leżący na podłodze przy łóżku.

- O co chodzi? Coś się stało, kochanie?

- Mama i tata! Są w strasliwym niebezpieczeństwie!

Usiadł w ciemnościach obok niej, próbując zebrać myśli. Gdyby to był film sprzed pięciuset lat, zmęczony mąż obróciłby się na drugi bok i zasnął, traktując zachowanie żony jako bezpodstawną nerwowość. Ale Annie już od czasów Przebudzenia posiadała coś, co niektórzy nazywali darem. Nie potrafiła przewidywać przyszłości, jednak gdziekolwiek była, widziała teraźniejszość, jeśli dotyczyła ona kogoś z jej najbliższej rodziny.

Usiadł na krawędzi łóżka, chwycił leżące na krześle slipy i zaczął się ubierać.

- Zrzucić coś na siebie. Chyba zbyt długo mieliśmy spokój.

Nagle przyszło mu do głowy coś, co go zmroziło. Po raz pierwszy od dnia, w którym zakończyła się wojna z Rosjanami, wszyscy - John, Sarah, Natalia, Michael, Annie i on sam - znajdowali się w jednym miejscu.

Będąc dzieckiem słyszał historie o tym, jak Hitler wydawał rozkazy armiom, opierając się na astrologicznych przepowiedniach. On sam odrzucał myśl o tym, że istnieje coś takiego jak przeznaczenie. Ale jeśli istniało, było wyczuwalne tutaj, tej nocy.

* * *

Michael dotknął wargami piersi Marii i osunął się na łóżko. Jego ciało pełne jeszcze było cudownych doznań, które przeżyli przed chwilą.

- Kocham cię - wyszeptała.

Zadzwoił telefon. Michael spojrzął na niego z niechęcią; po chwili jednak sięgnął ponad dziewczyną i podniósł słuchawkę. Maria całowała go po piersiach i ramionach.

- Michael Rourke.

- To ja, Annie. Mama i tata mają kłopoty. Jedziemy do szpitala. Nie ma ich w kwaterach. Paul próbował zadzwonić się do szpitala, ale nie udało mu się. Wygląda na to, że urządzili to celowo. Nie można się połączyć, a dzwoniący ma wrażenie, że telefon jest zajęty.

- Już do was jadę. Bądźcie ostrożni.

Wcisnął przycisk, przerywając połączenie i wstał.

- Co się stało? - zapytała Maria.

- Jeszcze nie wiem. Moi rodzice zniknęli. Zostań tutaj i zamknij za mną drzwi.

Nie musiał pytać, czy Annie i Paul dzwoniли do władz. Szpital znajdował się pod jurysdykcją Edenu i jeśli coś było nie w porządku, prawie na pewno krył się za tym jego przywódca. Nie musiał również prosić Marii, by mu towarzyszyła. Zdawał sobie sprawę, że poszłaby za nim do piekła, ale gdyby już w nim byli, nie na wiele by się przydała. Nie mogła ofiarować nic poza lojalnością, oddaniem i najlepszymi chęciami. Była cudowną, inteligentną i utalentowaną dziewczyną, lecz na ścieżkach przemocy dobre chęci nie mogły wystarczyć. Ale było coś, co mogła zrobić.

- Zadzwoń do pułkownika Manna - powiedział. - Daj mi jakieś pięć minut, a potem powiedz mu, żeby znalazł jakiś pretekst, by wkroczyć do Edenu.

Przecucia jego siostry miały przykrą skłonność do przemieniania się w prawdę.

6.

Natalia usłyszała coś.

Lewą ręką podciągnęła różowe szyfony i jedwabie, z których uszyta była suknia druhny, a prawą sięgnęła po walthera, ukrytego w kaburze na udzie. Po chwili mały pistolet znalazł się w jej dłoni. Kciukiem odciągnęła bezpiecznik w górę.

Stała w ciszy nasłuchując. Broń nie miała tłumika. Gdyby została zmuszona do jej użycia, wybiłaby ze snu cały szpital.

Ciągle nasłuchiwała, oczekując, że dźwięk się powtórzy. I usłyszała go znowu. Jak gdyby coś skrobało o szybę w oknie.

Miała buty na twardych obcasach, zdjęła je więc, chwyciła kraj spódnicy w lewą rękę i z pistoletem w prawej ruszyła w stronę okien. Zimna podłoga korytarza przeniknęła jej stopy dojmującym chłodem.

Dziecko Marthy Larrimore nie przyjmowało pokarmu i chociaż John uważał, że nie jest to nic poważnego, pragnąc uspokoić świeżo upieczoną matkę, zgodził się zbadać je bardziej szczegółowo i obserwować, dopóki nie zaśnie.

Miał dokładnie ten sam problem, z którym nie dawał sobie rady w czasie wojny: nie potrafił pozostać na uboczu, przestać opiekować się innymi. Ale ten problem był jednocześnie jego największą zaletą.

Natalia wyrzała przez okno na wirującą śniegiem noc. Nie zobaczyła nic poza własnym odbiciem. Spowodował to docierający aż tutaj blask lampy, stojącej przy biurku recepcjonistki, w odległym krańcu korytarza.

Problem ze szpitalami, hotelami i innymi budynkami tego typu polegał na ogromnej ilości drzwi, za którymi mógł się ktoś ukrywać.

Ruszyła korytarzem. Drzwi po jej prawej ręce otworzyły się i Natalia obróciła się w ich kierunku, od razu zdając sobie sprawę, że popełniła fatalny błąd. Usłyszała skrzyp drugich drzwi, otwierających się za jej plecami. Momentalnie rozpoznała zapach, klasyczny, ostry zapach migdałów. Cyjanek.

Odruchowo odwróciła twarz od wędrującej w jej stronę chmury gazu. Padając na podłogę nacisnęła spust. Sama używała pistoletu cyjankowego tyle razy, że natychmiast zdała sobie sprawę, iż prawdopodobnie są to ostatnie sekundy jej życia.

Munchen podniósł słuchawkę telefonu, odruchowo otworzył pudełko i wyciągnął papierosa.

- Tu Munchen.

- Mówi pułkownik Mann. Będę pana potrzebował. Proszę wziąć swoją torbę i pistolet. Za chwilę przyjedzie po pana kapral.

Rozległ się trzask w słuchawce. Mann rozłączył się. W kilka minut później rozległo się pukanie do drzwi.

Rourke odwrócił wzrok od dziecka i spojrzał w stronę drzwi, jednocześnie wyciągając rewolwer zza pasa mundurowych spodni.

To był z całą pewnością odgłos strzału. Nie mogła się pomylić.

A biuro jej męża było zupełnie nie zabezpieczone przed atakiem. Miało zbyt wiele okien, cienkie drzwi i żadnego miejsca, z którego można by prowadzić ogień z ukrycia.

Sarah sięgnęła po rewolwer. Znajdował się w kieszeni jej futra, przewieszzonego przez oparcie stojącego za biurkiem krzesła. Był załadowany. Wstała i odciągnęła kurek.

Ostrze bólu przeszło jej podbrzusze, sięgając aż do klatki piersiowej, a wody płodowe chlusnęły spomiędzy jej nóg na podłogę. Osuwając się na biurko i odciągając bezpiecznik czterdziestki piątki zdała sobie sprawę, że zaczął się przedwczesny poród.

To brzmiało jak strzał. Annie rzuciła się do biegu. Lewą ręką podciągnęła w górę koszulę nocną i szlafrok, które miała na sobie pod futrem. Prawą wyciągnęła rewolwer z kabury i odwiodła kurek.

Michael wsunął ręce pod odpięte futro i wyszarpnął ze skórzanych kabur obie beretty. Odbezpieczył pistolety i rzucił się pędem w kierunku szpitala.

* * *

Serie z broni automatycznej mieszały się z odgłosami pękającego szkła. Na końcu korytarza upadł na podłogę jakiś ciężki metalowy przedmiot.

John posuwał się ostrożnie, rozglądając się dookoła. Czuł podmuch zimnego powietrza, ciągnący od roztrzaskanych okien. Był już w połowie korytarza, gdy nastąpiła eksplozja i budynek wypełnił się płomieniami.

Rzucił się na podłogę, boleśnie tłukąc przy tym łokieć. Przeszły nad nim płomienie w kształcie ognistej kuli, niesione falą uderzeniową.

Moment później był już na nogach. Skoczył w kierunku najbliższego pokoju i stanął w jego drzwiach, zastanawiając się, co robić.

Włączył się system przeciwpożarowy. John momentalnie przemoczony został lodowatą wodą, lejącą się z góry z natężeniem ulewnego deszczu. Ognista kula zniknęła, ale płomienie nadal lizały ściany korytarza, sycząc przy zetknięciu z wodą. Ogień rozprzestrzenił się. Rozległy się sygnały alarmu przeciwpożarowego.

John na próbę wyjrzał zza framugi, zaciskając rewolwer w prawej dłoni. Seria z broni maszynowej przeszła po ścianie tuż obok niego. Cofnął się za osłonę drzwi.

Kto to był? Kto strzelał? Nie to było zresztą najważniejsze. Jego żona i ich nie narodzone dziecko! A co z Natalią, porucznik Larrimore, jej dzieckiem i pozostałymi pacjentami?!

By móc działać, musiał wydostać się z tego pokoju i zdobyć jakąś skuteczniejszą broń. Wtedy mógłby spróbować stawić czoło napastnikom, a przynajmniej miałby większą swobodę ruchu.

Odwrócił się w stronę okna i dwukrotnie wypalił z rewolweru. Syntetyczne szkło nie roztrzaskało się, pokryło się jedynie pajęczą siecią pęknięć. Chwycił nóż w zęby, podniósł leżący na stoliku obok łóżka metalowy basen i uderzył nim w szybę. W szkłe pojawił się okrągły otwór o średnicy kilkunastu cali.

Wyrzucił basen na zewnątrz, zatknął rewolwer za pas i chwycił poduszkę z pościania. Lodowaty wiatr wdzierał się przez okno, on jednak nie zwracał na to uwagi. Zamknął oczy, odwrócił głowę, chroniąc twarz i używając poduszki niczym grubej ochronnej rękawicy zaczął wyrywać kawały szkła, poszerzając dziurę. Po chwili rzucił poduszkę, przystawił stojące przy łóżku krzesło do okna, wspiął się na nie i wyskoczył na zewnątrz, prosto w śnieżną zaspę.

Na dworze panowało przeraźliwe zimno; przez chwilę czuł się jak sparaliżowany. Na miejsce dwóch wystrzelonych pocisków załadował nowe, po czym ruszył wzdłuż ściany budynku z rewolwerem w dłoni. Rozlegały się pojedyncze strzały, ale poza szpitalem cała baza pogrążona była w ciszy.

- Dodd - szepnął do siebie.

Zatrzymał się przy załamaniu ściany i zatknął rewolwer za pas. Z pojemnika wyciągnął trzy pozostałe pociski i umieścił je w ładownicy. Teraz przynajmniej mógł szybko przeładować broń.

Pozostawiwszy rewolwer za pasem chwycił nóż i wyjrzał zza rogu.

Czterech ubranych w arktyczne stroje mężczyzn z niemieckimi karabinami maszynowymi w dłoniach stało obok ogarniętego płomieniami wejścia. Zaopatrywali się właśnie w granaty, wyciągając je ze stojącej na ziemi skrzynki. Był też piąty mężczyzna, najwidoczniej wartownik. Stał nieco dalej, rozglądając się dookoła.

Rourke opadł na ziemię i odczołgał się od rogu budynku. Kryjąc się za wysokimi zaspami, ruszył w kierunku piątego mężczyzny.

Wartownik uzbrojony był w karabin M-16. Doktor był niemal pewien, że numer seryjny tej broni odpowiadałby jednemu z numerów karabinów, które niedawno w nie wyjaśnionych okolicznościach zniknęły z magazynów Edenu.

Poruszał się najszybciej, jak mógł. Palce miał zdrętwiałe, policzki płonęły mu od mrozu. Krzyk, który dobiegł z wnętrza szpitala spowodował, że przyspieszył jeszcze bardziej, choć przed chwilą wy dawało mu się, że to niemożliwe.

Znajdował się teraz przy końcu prowadzącego do szpitala dojazdu. Widział stąd doskonale człowieka z M-16, który oddalony był od niego jeszcze o jakieś dziesięć jardów.

Mógłby zaryzykować strzał, nawet przy drżących z zimna rękach, ale zostałby usłyszany pomimo huku płomieni, które dotarły już do szczytu budynku. Zamiast tego podniósł się więc z kolan i ruszył przez zasy, nie kryjąc się dłużej. Nie było czasu na finezję ani na żadne sztuczki.

Ścisnął nóż w prawej dłoni i rzucił się do biegu. Mężczyzna zaczął się odwracać. Rourke skoczył na niego, lewą ręką chwycił go za gardło, a prawą wbił nóż w szyję, w okolicę tętnicy.

Upadli na zamrożoną drogę. John przesunął lewą rękę, złapał futrzany kaptur, odciągnął w tył głowę mężczyzny i z całej siły uderzył nią o ziemię. Następnie wyszarpnął nóż z rany i przeciął nim pas, na którym wisiał M-16. Wyciągnął broń spod trupa i obrócił ją w dłoni, równocześnie ustawiając selektor na ogień automatyczny.

Nacisnął spust, trafiając pierwszego z napastników, w momencie gdy tamten rzucał granat przez płomienie, do wnętrza budynku. Dwóch innych również rzuciło granaty. Rourke wystrzelił ponownie. Mężczyźni odwrócili się w jego stronę, by odpowiedzieć ogniem na nieoczekiwany atak. Ale dla nich było już za późno. John przeciągnął serią po przeciwnikach, powalając ich na ziemię.

Eksplozje wstrząsnęły szpitalem. Część stropu północnego skrzydła zawaliła się. Rourke rzucił się w lewo, gdyż seria z karabinu czwartego mężczyzny wzniciła tuman śniegu pod jego stopami. Padając nacisnął spust jeszcze raz. Kule dosięgły ostatniego z nieprzyjaciół. Palce umierającego zacisnęły się na spuście i długa seria pomknęła w górę, w śnieżną ciemność.

Doktor rzucił broń na ziemię, zerwał się i puścił się biegiem w stronę płonącego wejścia.

Eksplozje rozbrzmiewały teraz jedna za drugą. Przedtem brzmiały jak wybuchy granatów albo małych bomb, teraz były jakby inne. Być może płomienie dotarły do pojemników z łatwopalnym płynem.

Annie opadła na kolana. Paul zaniepokojony odwrócił się w jej stronę.

- To mama! Ona rodzi! Czuję to! Szybko! Już idę, mamo!

Paul czym prędzej pospieszył jej z pomocą. Jego żona klęczała w śniegu, ręce zacisnęła na podbrzuszu. Ból, który czuła, był tak realny, jakby to ona sama właśnie zaczęła rodzić.

Płomienie przebiły się przez dach szpitala, zachłannie sięgając ku niebu.

Sarah z pistoletem zaciśniętym w prawej ręce czołgała się po podłodze w stronę korytarza, walcząc ze skurczami, które co chwila rozdzierały jej wnętrzności. Czołgała się, gdyż nie była w stanie iść. Już pierwsza eksplozja zwała ją z nóg. Dotarła do ściany, podniosła się na kolana i oparła rękami o podłogę. Dziecko poruszało się w jej brzuchu.

To musiał być chłopiec. Szalał przy odgłosach bitwy, tak jak jego ojciec. Za wcześniej! Spróbowała stanąć na nogi, lecz nie dała rady.

Dym o cierpkim zapachu, który kłębił się w korytarzu, wypełnił jej płuca. Zdawała sobie sprawę, że ten sam dym dostaje się do krwiobiegu dziecka. Tylne drzwi znajdowały się zaledwie o kilka jardów od niej.

- Tylko kilka jardów - powiedziała sobie.

Gdzie jest John? Co się dzieje z Natalią? Zadrżała. Skoro żadne z nich nie pojawiło się tutaj, mogło to oznaczać, że być może znaleźli się w jeszcze gorszej sytuacji niż ona...

Michael zobaczył siostrę i zwolnił.

- Annie! -krzyknął.

- Nic mi nie jest. Mama rodzi! Pomóż Paulowi, szybko!

Michael nie namyślając się wiele, rzucił się w kierunku płomieni.

* * *

Rubenstein dostrzegł znajomą sylwetkę.

- John! Nie! Nie wchodź tam! - Ale było już za późno. Rourke zniknął w płomieniach, szalejących wewnątrz budynku.

Paul domyślił się, dlaczego doktor powążył się na ten desperacki krok. Biegł dalej, nie chcąc pozostawiać przyjaciela samemu sobie.

Deitrich Zimmer podbiegł do wejścia, poprzedzany przez dwóch poruczników. Ogień rozszerzał się znacznie szybciej, niż się spodziewał, ale to nie miało teraz znaczenia. Musiał wykonać zadanie, nie mógł odstąpić od niego wyłącznie ze względu na własne bezpieczeństwo.

Siedemnastu pacjentom udało się wydostać przez wyjście awaryjne, lecz wydostali się prosto w paszczę śmierci.

Wszyscy oni popierali Dietera Berna. Ich życie nie było nic warte. Ale on szukał kobiety, Sarah Rourke, a jej nie było między nimi.

Dym był tak gęsty, że Rourke ledwo mógł oddychać i prawie nic nie widział. Dlatego zaraz za drzwiami, w korytarzu, potknął się o leżące bezwładnie ciało. Ciało kobiety. Pochylił się i spróbował odszukać puls. Nie udało mu się to. Przesunął ręką po nadgarstku i natrafił na zegarek, którego kształt był mu doskonale znany.

- Natalia!

Nie odpowiedziała.

Oczy łzawiły mu od dymu. Uniósł ją i chwycił w ramiona.

W zaciśniętej dłoni trzymała pistolet; wyjął go z niej i starannie owinął ją płaszczem, tak by ochronić odsłoniętą skórę. Ruszył z powrotem w kierunku płonącego wyjścia, mając nadzieję, że może jeszcze żyje.

Gdy podszedł do drzwi, zobaczył zbierającego się do skoku Paula.

- Cofnij się! - krzyknął. Wskoczył na zewnątrz, opadł na kolana i położył dziewczynę na ziemi.

- Myślę, że nie żyje, ale nie poddawaj się! Spróbuj wszystkiego!

Paul złapał go za rękę.

- Nie możesz tam wrócić, John! Nie możesz!

Rourke odepchnął przyjaciela, ale Paul złapał go znowu i spróbował powstrzymać. Doktor pchnął go w pierś. Rubenstein stracił równowagę, a Rourke rzucił się z powrotem w szalejące piekło.

Zimmer szedł w kierunku, z którego dobiegały krzyki. Przez moment, kiedy wszedł do pokoju, myślał, że znalazł Sarah Rourke. Kobieta w szpitalnym szlafroku kuliła się w najdalszym kącie pokoju, przyciskając niemowlę do piersi. Ale to nie była żona doktora.

- Proszę, pomóż nam! - krzyknęła do niego po angielsku.

Coś poruszyło serce Zimmera. Lecz nie współczucie.

Natchnienie.

Doktor znalazł się w pobliżu pokoju zajmowanego przez porucznik Larrimore. Niewiele się namyślając, ruszył w tamtym kierunku. Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk i huk wystrzału. Przyspieszył kroku, ślaniając się na nogach. Od wdychanego dymu kręciło mu się w głowie.

Był już przy drzwiach pokoju Marthy, gdy wyłoniło się z niego trzech mężczyzn w maskach gazowych i z aparatami tlenowymi. Ostatni z nich czym prędzej się cofnął, dwóch pozostałych ruszyło w jego stronę. Rourke zdążył wyciągnąć rewolwer i nacisnąć spust, trafiając pierwszego z nich w głowę, ale w tym czasie drugi rzucił w jego kierunku jakiś przedmiot

Następna kula cisnęła napastnikiem o ścianę. John skoczył w przód, by uciec przed granatem, lecz w tym samym momencie nastąpiła eksplozja. Płonące ściany zawaliły się wokół niego i doktor pogrążył się w ciemności.

Nastąpił kolejny wybuch. Zawaliły się dwie ściany wysuniętej w przód, centralnej części szpitala, po chwili runął również strop.

Michael ściągnął futro, rzucił je w śnieg, po czym to samo zrobił z kaburą. Paul zrozumiał jego intencje i zaczął pakować śnieg do zrzuconego z ramion futra.

Annie klęczała obok Natalii, która w dalszym ciągu nie dawała znaku życia.

- Tata umiera! - krzyknęła.

- Wchodzimy do środka! Próbuj ją ratować, dopóki nie nadejdzie pomoc. Nie trać nadziei! - krzyknął Paul, zarzucając futro na głowę, szyję i ramiona. Michael zrobił to samo. Ramię w ramię pobiegli w kierunku szalejących płomieni.

Wolfgang Mann puścił pedał gazu, przyhamował lekko, zakręcił i znów przyspieszył, wyprowadzając pojazd na prostą. Z piersi siedzącego obok Munchena wyrwał się jęk.

- Spójrz na te płomienie, Wolf!

Nocne niebo było pomarańczowe. Tara, gdzie przedtem stał szpital, widać było jedynie ścianę ognia. Mann mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

Dookoła rozlegało się wycie syren alarmowych, zewsząd nadjeżdżały strażackie pojazdy.

Z Edenu ciągle nie było żadnych wieści.

Sarah kucnęła przy ścianie, opierając się o nią plecami. Starła się podnieść na duchu, mówiąc sobie, że w końcu Indianki czy kobiety z Afryki rodziły w ten sposób dzieci przez całe wieki. Ale nie na wiele jej się to zdało.

Wbiła paznokcie w ścianę i krzyknęła z bólu do otaczających ją płomieni. Dym wywoływał kaszel i nudności. W pewnym momencie odniosła wrażenie, że głowa dziecka jest już na zewnątrz. Krew spływała jej po udach; miała wrażenie, że jej ciało jest rozdierane od środka.

-John!

Coś wielkiego przepychało się przez nią, wywołując kolejne fale bólu. Próbowwała regulować oddech, nie przyniosło jej to jednak ulgi.

- John!

Następny atak bólu, jakiego nie odczuła nigdy dotąd, przeszedł przez jej ciało i minął. Krew i wody płodowe ciekły jej po nogach- Wiedziała, że głowa dziecka jest już na zewnątrz. Parła tak mocno, jak tytko mogła. Nie była w stanie oderwać od brzucha rąk, by obronić się przed upadkiem.

Podciągnęła się w górę, czując w sobie gwałtowne poruszenie. Ramię. To musiało być ramię. Parła dalej, czując swoje dziecko żywe i poruszające się. Osunęła się po ścianie na podłogę, chwyciła noworodka w dłonie i wyciągnęła go ze swego ciała.

Jej dziecko. Dziecko Johna!

- Bardzo imponujące, Frau Rourke. Łzy nabiegły jej do oczu.

Spojrzała w górę, w stronę, z której dobiegał głos.

Ciało jej dziecka było gładkie i jednocześnie lepkie. Patrzyła w górę zażwawionymi oczyma. Mężczyzna, który do niej mówił, trzymał w ręce bron.

- To za pani zbrodnie przeciw Narodowemu Socjalizmowi, Frau Rourke.

- John! - krzyknęła po raz trzeci.

Lufa pistoletu rozbłysła płomieniem.

Paul i Michael wyskoczyli z budynku i osunęli się bezwładnie na śnieg.

- Musimy się tam dostać - zdołał wykrztusić Paul mimo duszącego go kaszlu.

- Dookoła i od tyłu!

Annie krzyczała histerycznie; twarz miała ukrytą w dłoniach. Zgięta wpół, z głową między kolanami, siedziała obok leżącej nieruchomo Natalii.

Paul chciał wziąć ją w ramiona, ale zamiast tego zmusił się, by wstać i pobiec wzdłuż płonących ruin północnej ściany budynku. Kierował się w stronę tylnego wyjścia, zdając sobie sprawę, że każda stracona sekunda mogła oznaczać śmierć...

Dziecko z nie podwiązaną ciągle pępowiną, zawinięte w płaszcz zabitej kobiety i niesione pod lewym ramieniem, wrzeszczało w ciemności. Deitrich Zimmer biegł przez zaspę, oddalając się od płonącego szpitala. Śmigłowiec gotów do lotu powinien już czekać na niego.

Urowadzenie dziecka było pomysłem genialnym. Zimmer był dumny z tego, że przyszedł mu on do głowy. Ten czyn odmieni, być może, losy całego świata.

Wszędzie wokół tylnego wejścia leżały trupy - pacjenci w piżamach i szlafrokach, podziurawieni kulami, zmasakrowani. Samo wejście nie było uszkodzone. Obaj mężczyźni pobiegli w jego stronę. Weszli do środka. Wewnątrz nie dało się oddychać, ale nie zwrócili na to uwagi. Zabłąkany podmuch wpadł przez otwarte drzwi, rozwiewając na moment dym.

Pierwszy zobaczył ją Michael.

Jego matka leżała w kałuży krwi. Krew była między jej nogami, pokrywała jej twarz, wyciekając ciekłą strużką z rany postrzałowej na jej lewej skroni. Ukląkł przy niej. Najwyraźniej urodziła dziecko, ale dziecka nie było.

- Niech będą przekłęci! - krzyknął Paul. - Poszukam-twego ojca!

Michael zatknął pistolety za pas, wziął matkę na ręce i nie odpowiadając, wyszedł z płonącego budynku.

Rubenstein dusił się w kłębach dymu, pomimo owiniętego wokół głowy mokrego płaszczu. Sarah nie żyje! Nie mógł w to uwierzyć. Po tym wszystkim, co razem przeszli - Sarah i Natalia zginęły w odstępnie paru chwil!

Zacisnął z wściekłością dłoń. Jeśli John nie przeszkodził temu, co się stało, to znaczy, że on też...

Kopnął płonący kawałek tynku. Nogawka spodni zajęła mu się ogniem. Zdarł z głowy płaszcz, wstrzymał oddech, chroniąc płuca przed dymem i żarem, zdusił płomień i pobiegł naprzód, naciągając nakrycie z powrotem na głowę.

Korytarz zakrecał, kawałek dalej znajdowało się biuro Johna. Drzwi były otwarte. W środku nie było nikogo. Oparł się o ścianę, usiłując złapać oddech.

John mógł ruszyć na poszukiwanie żony, mógł też szukać Marthy Larrimore, której dziecko odbierał tego ranka. Być może miał jakieś podstawy, by sądzić, że Sarah sama wydostała się na zewnątrz.

Paul ruszył wzdłuż korytarza, wyteżając wzrok. Wkrótce dotarł do miejsca, w którym część ściany i sufit zawaliły się. Od zniszczonej części korytarza oddzielało go morze ognia.

- Johni John! Gdzie jesteś? John!

Ściany i sufit trzeszczały. Paul zdawał sobie sprawę, że budynek zawali się w ciągu kilku najbliższych minut. Wtedy nie byłoby już nadziei.

Wziął głęboki wdech, mocniej naciągnął płaszcz na głowę i skoczył w płomień. Zapaliły mu się spodnie i lewy rękaw, ale ułamek sekundy później był już po drugiej stronie. Rzucił się na ścianę, gasząc o nią płonące ubranie. Rozejrzał się. Tuż przed sobą zobaczył kupę gruzu.

- John!

Doktor leżał tam, przywalony kawałkami betonu. Nie-które z nich płonęły.

- John!

Paul ukląkł obok przyjaciela i zaparł się całym ciężarem o stertę gruzu, spychając przygniatające go kawały betonu. Odrzucił na bok kilka kawałków stali. Dłonie natychmiast pokryły mu się pęcherzami.

- Co z tobą?! John!

Górna część ciała doktora była już odsłonięta. W jego plecach tkwił wielki kawał żelastwa.

Paul pochylił się nad przyjacielem i osłaniając go własnym ciałem, zaczął odsuwać kawały gruzu, które przygniatały mu nogi. Wreszcie chwycił go pod ramiona i zaczął ciągnąć, modląc się, by doktor jeszcze żył. Stracił równowagę i upadł na ziemię, pociągając na siebie nieprzytomnego przyjaciela.

- Boże, uratuj go!

Podniósł się na kolana i zaczął ciągnąć Johna po ziemi. Szło mu to zbyt wolno. Schylił się, wsunął pod niego prawą rękę i spróbował wstać. Jego poparzone i pokryte pęcherzami

dłonie rozpaczliwie drapały ścianę, szukając jakiegoś oparcia. W końcu wstał, z trudem utrzymując równowagę.

Po przeciwnej stronie korytarza majaczyły drzwi. Paul chwycił mocniej bezwładne ciało i zataczając się pod jego ciężarem, ruszył w ich kierunku. Nie zastanawiał się, co znajduje się za nimi. Wiedział tylko, że musi do nich dotrzeć. Płomienie tańczyły po podłodze, były coraz bliżej.

Nagle poczuł podmuch zimnego powietrza. Wybite okno! Ruszył w jego stronę. Świeże powietrze sprawiło, że poczuł się lepiej, lżej. Potknął się, ale nie upadł. Do okna! Zsunął ciało z ramienia, przełożył je przez parapet i zepchnął w nawiany pod oknem śnieg.

Odgłos pękających ścian był teraz znacznie głośniejszy. Ogień napierał ze wszystkich stron.

Paul wdrapał się na krzesło i dosłownie w ostatniej chwili wyskoczył przez wybite okno.

Część druga

DZIECKO PRZEZNACZENIA

1.

Paul leżał na łóżku; znajdował się pod wpływem środków znieczulających i uspokajających. Dłonie, nogi i lewe ramię miał tak silnie poparzone, że konieczna była operacja. Jedyłą ucieczką przed bólem był dla niego sen.

Annie siedziała na krawędzi krzesła, ramiona nakryte miała kocem. Jej koszula nocna była brudna i postrzępiona. Spojrzenie miała nieobecne, jakby myślami błądziła gdzieś daleko.

Drzwi otworzyły się. Do pokoju weszła Natalia, ubrana w sfatygowane niemieckie spodnie, szpitalne kaptcie i koszulkę khaki. Twarz miała bladą jak śmierć, w spojrzeniu kryła się złość.

- Nie powinnaś jeszcze wstawać.
 - Nie będziesz mi mówiła, co mam robić.
 - Usiądź, zanim się przewrócisz - powiedział Michael. Spojrzała na niego krzywo, ale usiadła posłusznie.

Michael obserwował ją spod oka.

- Wszystko w porządku? - zapytał.
 - Przeplukali mi płuca, przepompowali żołądek i stymulowali bicie serca wysokim napięciem. Mam siniaki na całej klatce piersiowej. Chce mi się rzygać; szkoda, że mam pusty żołądek. Poza tym jest wszystko w porządku.

Odwróciła wzrok, wyjęła papierosa i zaczęła go zapalać, ale w następnej chwili złamała go i wyrzuciła do stojącej na stole popielniczki.

- A co z tobą?

Michael nie odpowiedział, pogrążony w rozmyślaniach.

Gdy tylko zespół medyczny, towarzyszący pułkownikowi Mannowi, przybył na miejsce, doktor Munchen od razu zrobił Natalii zastrzyk, regulujący pracę serca. Biło tak słabo i nieregularnie, że w pierwszej chwili została uznana za martwą. Znajdowała się najbliżej głównego wejścia, lub raczej tego, co z niego pozostało; dlatego była pierwszą ofiarą, której udzielono pomocy.

Niemieccy lekarze mieli sporo pracy. Czy na pewno nie zaniedbali niczego? Michael starał się przekonać sam siebie, że zrobili wszystko, co było w ich mocy, by uratować życie jego rodziców.

Oparł się o krawędź stołu i przymknął oczy. Nie mógł opędzić się od niewesołych myśli. Najważniejsze pytanie ciągle pozostawało bez odpowiedzi.

Gdzie podziało się dziecko?

Drzwi od sąsiedniego pokoju otworzyły się i stanął w nich doktor Munchen. Michael spojrzął na niego. Annie nie poruszyła się.

- I co? -zapyła Natalia.

- Noworodek był chłopcem: Mogliśmy to stwierdzić po pobraniu próbek płynu, zebranych z nóg Sarah. Nie ma żadnych powodów, by przypuszczać, że z dzieckiem było coś nie tak. To tyle, jeśli chodzi o dobre wieści.

Był taki stary kawał, który ojciec opowiadał mu wiele lat temu. Usłyszał go w telewizji czy w jakimś filmie. Michael przypomniał go sobie teraz. Doktor wchodzi do pokoju pacjenta, który dochodzi właśnie do siebie po operacji. „Mam dla pana dwie wieści, dobrą i złą. Dobra to ta, że facet z sąsiedniego pokoju chce kupić pana buty. Zła - że obcieliśmy panu nie te nogę”.

- Powiedz im - odezwała się Annie, nie podnosząc głowy.

Michael spojrzął na nią, zastanawiając się, co siostra ma na myśli.

Munchen odchrząknął.

- Kula, która przebiła czaszkę Sarah, w zasadzie ją zabiła.

- Co, do jasnej cholery, znaczy „w zasadzie”?

Munchen wyjął papierosa i zapalił go. Miał bardzo zmęczone oczy.

- Nie możemy w żaden sposób poprawić stanu waszej matki. Ale z fizycznego punktu widzenia jest ona ciągle żywa.

- Jezu! -powiedział Michael.

- Kula weszła w mózg w taki sposób, że z pewnością narobiła drobnych szkód. Ale mózg ma zadziwiające zdolności regeneracyjne. Jedna jego część potrafi po jakimś czasie przejąć funkcję drugiej, uszkodzonej. Jednak kula utkwiała w takim miejscu, że wydobyć jej żywego pacjentowi jest po prostu niemożliwe. Nie chcę tu wdawać się w medyczne wyjaśnienia, których żadne z was, by nie zrozumiało, dość, że próba usunięcia kuli spowodowałaby jej natychmiastową śmierć. Naukowcy w Nowych Niemczech i w Mid-Wake studiowali ludzki mózg bardzo szczegółowo. Podobnie zresztą, jak sowieccy badacze. Z pewnością nie odkryli niczego, o czym bym nie wiedział. Mózg jako siedlisko osobowości, tego czym jesteśmy, był zresztą przedmiotem badań od niepamiętnych czasów.

Munchen przerwał, by zaciągnąć się papierosem. Po chwili kontynuował przez chmurę wydmuchiwanego dymu.

- Wiemy od czterystu lat, że mózg nie czuje bólu. Wytwarza natomiast środki przeciwbólowe, by wspomóc te części ciała, które go odczuwają. Chirurgia mózgu istnieje od 1900 roku, choć pewnego rodzaju prymitywne operacje były przeprowadzane już w starożytności. Często było to po prostu wiercenie otworów w czaszce. Znane nam naturalne związki chemiczne stanowią tylko część systemu obronnego mózgu, wspierającego całe ciało w czasie stresów. Ponieważ Sarah właśnie rodziła, jej ciało zostało „napompowane” naturalnymi związkami, mającymi dać jej większą wytrzymałość, większą siłę, mającymi pomóc jej kontrolować ból i znieść uciążliwości nagłego porodu.

- Do tego natęży dodać - mówił dalej Munchen - że znajdowała się w sytuacji, będącej przyczyną dodatkowego stresu. Mam na myśli płonący szpital oraz to, że nie wiedziała, co się dzieje z bliskimi jej osobami. Kiedy poziom tych związków w organizmie zaczął się ustalać, pojawił się morderca. Spowodowało to natychmiastowy wzrost wydzielania różnych składników. Po prostu mózg i ciało próbowały przygotować się na najgorsze.

- Ale mama nie jest martwa - wyszeptała Anna.

- Nie, nie jest -odpowiedział Munchen- tyle tylko, że znajduje się w stanie śpiączki. Współczesna medycyna nie zna sposobu, by usunąć kulę, która powoduje ten stan. „Żywa i martwa” - to właściwe określenie jej sytuacji. Prześwietliliśmy czaszkę i zlokalizowaliśmy

kulę, ale widzieć ją, a usunąć - to dwie różne rzeczy. Znajduje się obok szczeliny dzielącej mózg na dwie półkule, na spodniej powierzchni mózdzku. Żadne narzędzie nie może tam sięgnąć, by ją wydobyć. Żadna aktualnie nam znana technika mikrochirurgii ani chirurgia laserowa, ani żadna z metod, które są obecnie dopiero rozwijane, nie jest w stanie efektywnie jej pomóc.

- A co z tatą? - zapytał Michael, patrząc Miinchenowi w oczy.

- Wasz ojciec został poparzony, ale to nie stanowi dlań żadnego zagrożenia. Doznał również różnego rodzaju mechanicznych urazów; wszystkie są jednak do wyleczenia. Jego mózg jest nienaruszony, a jednak, zupełnie jak wasza matka, znajduje się w stanie śpiączki. Najwidoczniej kawałki muru, spadając na niego, spowodowały wstrząs. Ale wszystko to można w końcu wyleczyć. Problem Johna Rourke jest zupełnie innej natury. By mieć szansę uratowania Sarah, potrzebne nam są odpowiednie narzędzia i procedura. A takie nie istnieją. Jeśli chodzi o Johna, nic nie mogę wam powiedzieć. Może się obudzić za dziesięć sekund, a może nie obudzić się nigdy. Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie, ale znam fachową literaturę. W momencie wybuchu bądź też gdy zawalił się na niego sufit, John, podobnie zresztą jak wasza matka, mógł sądzić, że to już koniec, że za chwilę będzie martwy. Jeśli dodamy do tego jego szczególną osobowość, to problem, przed którym stoimy zacznie nabierać kształtów.

John nigdy się nie poddawał. W dodatku szukał przecież swojej żony. Jest możliwe, że podejrzewał, iż Sarah ciągle znajduje się w budynku. Inna ewentualność jest taka, że starał się właśnie odnaleźć i uratować porucznik Larrimore i jej dziecko. Jej życie było dlań ważniejsze niż własne. Własnym życiem ryzykował tak często, iż trudno to policzyć. Tym razem jego śmierć oznaczała porażkę. Mogę się mylić i mam szczerą nadzieję, że tak jest, jednak podejrzewam, że tym, co wpędziło Johna w stan śpiączki jest jego niezdolność do zaakceptowania faktu, iż właśnie tym razem mu się nie powiodło. Można by użyć określenia, że jego mózg obraził się na ciało, ponieważ zawiodło po zawaleniu się budynku. Wprowadził Johna w stan nieświadomości i nie chce mieć nic wspólnego z ciałem.

- O czym ty mówisz? - zapytała Natalia, spoglądając na swoje drżące dłonie.

- By istota ludzka funkcjonowała normalnie, mózg i ciało muszą pracować wspólnie. Mózg kontroluje ciało, ale ciało wpływa na mózg. Jest tak dlatego, że mózg jest organem takim, jak każdy inny. W mózgu znajdują się ośrodki chroniące zarówno cały organizm, jak i jego samego. W ostateczności mózg może całkowicie oderwać się od otoczenia, ale następuje to tylko w sytuacjach, w których narażony został na silny stres.

John miał misję. Nie był zdolny tej misji wypełnić. Jego umysł odrzuca możliwość przebudzenia z powodu poniesionej porażki. Jego mózg zachowuje się tak, jakby wszystkie wspomagające go systemy zostały odcięte. Ciśnienie krwi, częstotliwość pracy serca, wszystko to maleje, tak jakby zbliżała się śmierć. Aktywność mózgu, mierzona elektrycznie, gwałtownie spada. Możemy go utrzymać przy życiu, tak jak to robimy teraz, ale to nie jest wyjście. Nie jest to nawet tymczasowe rozwiązanie. Aktywność jego organizmu nie może opadać w nieskończoność.

Michael i Natalia patrzyli na Niemca w milczeniu.

- Możemy oczywiście utrzymać go przy życiu - dodał Munchen - ale nie będzie niczym więcej jak tylko rośliną. Może się nigdy nie obudzić, żyć tylko dzięki aparaturze.

- Od mamy nie odbieram żadnych sygnałów - powiedziała bardzo cicho Annie. - Jest tak, jakby rzeczywiście nie żyła. Ale tata... coś tam jest. Tracę go na chwilę, a potem wraca. Ale za każdym razem jest gorzej i czuję, że jest coraz słabszy.

- A co pan sądzi o tym, co zrobił John, gdy byłem chora? - zapytała Natalia z nadzieją w głosie.

- To było genialne. Wymagało niesłychanej odwagi. I na całe szczęście przyniosło skutek. Jednak okoliczności były wówczas całkiem inne.

- Doktor ma rację - mruknęła Annie. - Żaden z nas nie mógłby sięgnąć do umysłu ojca.

- Pojecie „umysł” zbyt pachnie mistycyzmem. To jest przecież fizyczny organ i to, co widać na zewnątrz jest wynikiem fizycznych procesów. Niektóre z nich zachodzą wewnątrz mózgu, a nie na zewnątrz. Wewnętrzna i zewnętrzna stymulacja, jeśli wolicie.

- Więc co powinniśmy zrobić? Pozwolić im lak po prostu umrzeć? - zapytał Michael.

Zanim jednak doktor zdołał odpowiedzieć, w sąsiednim pomieszczeniu pojawił się Wolfgang Mann w towarzystwie głównodowodzącego Dodda. Munchen zrobił kilka kroków i otworzył szerzej uchylone drzwi.

- Pułkowniku?

- Głównodowodzący Dodd chciał z wami porozmawiać. Pomyślałem sobie, że ze względu na okoliczności dobrze byłoby, abym mu towarzyszył - wyjaśnił Mann.

Dodd stanął w drzwiach pokoju, opierając dłonie na biodrach. Pułkownik Mann trzymał się z tyłu. Wyglądał na zdenerwowanego, w jego oczach krył się niepokój.

- Czego chcesz? - zapytała Natalia, zwracając się do Dodda.

- Przyszedłem złożyć wam kondolencje. Cóż za wspianała, odważna rodzina! Przetrwiała tak straszliwe i trudne chwile! Będzie nam szczerze brakowało doktora Rourke i jego żony.

W pokoju zapadła grobowa cisza.

- Mam obowiązki wobec obywateli Edenu - kontynuował po chwili Dodd. - Są dość uciążliwe, ale mimo to muszą być spełnione.

- Co takiego? - zapytała Annie, nie starając się nawet ukryć niechęci.

- Popelniono zbrodnie. Ci, którzy są za nią odpowiedzialni, muszą zostać ukarani.

- Zgadzam się. Powinniśmy ich zabić torturując - powiedział Michael. Podniósł się i, patrząc na Dodda, ruszył w jego stronę.

Dodd nie ruszył się z miejsca.

- Rourke zgodziłby się ze mną. Robię tylko to, co muszę. O ile wiem, państwo Rourke umarli, nie pozostawiając testamentów?

- Nie umarli! - syknęła Natalia.

- Ich śmierć to tylko kwestia czasu, zważywszy stan, w jakim się znajdują. Jestem zmuszony prosić pułkownika Manna, żeby wydał mi ich ciała. Kiedy umrą, lekarz będzie mógł przeprowadzić dokładną autopsję każdego z nich, by dołączyć jej wyniki do zebranych już dowodów.

- Czy ktoś z nas jest o coś podejrzany? - zapytała Annie.

- Zaraz do tego przejdziemy.

- Na zewnątrz stoi sześciu uzbrojonych ludzi - powiedział Wolfgang Mann. - Dodd ma zamiar aresztować major Tiemierowną jako podejrzaną o morderstwo.

Michael nie wytrzymał. Skoczył na Dodda, chwycił go za gardło, kopnął kolanem w krocze i rzucił o podłogę. Przycisnął go ciężarem własnego ciała i zacisnął palce na jego szyi. Nagle poczuł, że ktoś łapie go za ramię.

- Mike?

Odwrócił głowę. Obok niego klęczała Natalia.

- Nie teraz, Mike.

Jedyną osobą, która kiedykolwiek nazwała go w ten sposób był jego ojciec, a i to zdarzyło się zaledwie kilka razy. Opamiętał się, zrozumiał nagle, że jego zachowanie pozbawione jest sensu. Na skutek pożaru zginęło wielu ludzi, chorych i bezbronych, między innymi Martha Larrimore i jej dziecko. Ale dziecko, któremu dała życie jego matka mogło jeszcze żyć. On teraz był za nie odpowiedzialny. Musiał je odnaleźć i dopaść morderców, którzy napadli na szpital. Nagle zdał sobie z tego sprawę. Gdyby zabił Dodda, który prawdopodobnie nie był osobiście wmieszany w to, co się stało - choć bez wątplenia maczał w tym palce - mógłby zerwać jedyną nić, prowadzącą do morderców i do jego nowo narodzonego brata.

Puścił gardło głównodowodzącego i podniósł się z podłogi.

Dodd leżał bez ruchu. Miinchen przyklęknął przy nim i zbadał mu puls.

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Dodd spojrzął z podłogi na Michaela, starając się jednak nie patrzeć mu prosto w oczy.

- Nie miałem zamiaru mówić tego teraz, ale powiem. Skoro wasz ojciec i matka wkrótce umrą, a nie pozostawili testamentu...

- Testamentu? - powtórzyła Annie.

- ... moim obowiązkiem, jako przywódcy Edenu, jest przejęcie Schronu i wszystkiego, co się w nim znajduje. Przynajmniej do czasu, gdy zostanie wszczęte legalne postępowanie w celu przyznania praw do tej posiadłości.

- Prędeż umrzesz, niż dostaniesz mojego ojca i matkę w swoje łapy! - powiedział Michael. - Schron nie należy do ciebie. Nawet nie wiesz, jak się dostać do środka, ty palancie!

Pułkownik Mann odchrząknął, a następnie powiedział:

- Panie Dodd, może pan ma, a może nie ma prawa zajmować własności doktora i pani Rourke. Uświadamiam panu jednak, że pomieszczenie, w którym przebywamy, znajduje się na terenie ambasady Nowych Niemiec, a więc nic ma pan tu żadnej władzy. Nie może pan nikogo stąd usunąć ani aresztować major Tiemierownej. Państwo Rourke zostaną przetransportowani do Nowych Niemiec lub do Mid-Wake, kiedy tylko doktor Munchen uzna to za możliwe z medycznego punktu widzenia. Zostaną tam otoczeni najlepszą opieką w nadziei, że uda się doprowadzić do ich pełnego wyzdrowienia. Może nie powinienem tego mówić, ale kiedy Akiro Kurinami pokona pana w wolnych wyborach, na pana miejscu pomyślałbym o tym, gdzie na tej naszej małej Ziemi ukryć się przed gniewem Boga i ludzi. To pan i nazistowscy konspiratorzy jesteście odpowiedzialni za to, co zdarzyło się tutaj w nocy. Kiedy zostanie to udowodnione, znieawidzi pana każdy wolny człowiek. Niech się pan cieszy życiem, póki pan jeszcze może.

Dodd obdarzył go złym spojrzeniem i odwrócił się w stronę wyjścia. Wolfgang Mann nie ruszył się z miejsca. Nadal stał w drzwiach, zagrządzając mu drogę.

- Frau Rourke była jednym z najlepszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem. Czy jest pan osobiście odpowiedzialny za to, co się stało, czy też tylko wydał pan rozkaz - nie ma to dla mnie znaczenia. Gdybym był prywatną osobą, zabiłbym pana teraz. Brzydzę się panem.

- Gdzie jest nasz brat, Dodd? - spytał Michael. Jego głos drżał z wściekłości.

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć, Rourke.

- Kiedy już opuści pan to pomieszczenie - powiedział Wolfgang Mann - niech pan idzie szybko. Niech pan nigdy nie pozostaje sam i bez broni w zasięgu ręki. I niech pan unika ciemnych zaułków.

Dodd spojrzął na Natalię.

- Czy oddasz się w moje ręce do czasu rozprawy sądowej?

Natalia zapaliła papierosa i dmuchnęła mu dymem w twarz.

- Nie jestem osobą religijną, ale pamiętam historię biblijnego Edenu, panie Dodd. Był tam kusiciel i byli ci, których kusił. Ale ty jesteś czymś znacznie gorszym od niego. Być może, gdybym obciąła ci ręce i nogi, mógłbyś pełzać, tak jak powinieneś.

Wolfgang Mann odsunął się. Dodd wyszedł.

Michael wyjrzał przez okno. Słońce wschodziło właśnie i przyszło mu do głowy, że nie mogło wybrać sobie lepszego momentu.

- Za parę dni Paul powinien być zdolny do podróży - odezwała się Annie.

- Co z nimi będzie, doktorze? - spytał Michael i zamknął oczy, nie mając ochoty dłużej patrzeć na wschód słońca. W tej ciemności dotarł do niego głos Munchena.

- Jest tylko jedno wyjście. Musimy zapobiec dalszemu pogarszaniu się stanu Johna i utrzymać Sarah przy życiu, do czasu kiedy znajdzie się sposób, by ją uratować. Póki co - pozostaną pogrążeni we wspólnym śnie, jak przystało na małżeństwo.

- Sen - powiedział Michael, nie otwierając oczu.

2.

Wiatr hulał po lotnisku. Drobny śnieg padał im prosto w twarz.

J-7V, który miał zabrać Johna i Sarah, czekał na środku pasa startowego. Trzy inne, mające stanowić jego eskortę, krążyły nad ich głowami, pełniąc straż na wypadek, gdyby stało się coś nieoczekiwanego.

Jason Darkwood i Margaret Barrow mieli towarzyszyć Johnowi i Sarah do Mid-Wake, gdzie niemieccy lekarze już oczekiwali na konsultację ze swymi amerykańskimi kolegami. Rosyjscy specjaliści z Podziemnego Miasta z własnej woli zgłosili swoją pomoc.

Paul stał obok Annie na krawędzi pasa startowego. Ręce miał owinięte bandażami, policzek zasłonięty wielkim opatrunkiem. Spódnica Annie łopotała na wietrze.

Natalia spojrzała ze zdziwieniem na stojącego obok niej Michaela. Poczula, że chwycił ją za rękę. Nie cofnęła jej, choć nie rozumiała, dlaczego to zrobił.

John i Sarah, oboje w hermetycznie zamkniętych cylindrycznych pojemnikach, zmierzali ku maszynie eskortowani przez dwóch pielęgniarzy. Gdy przejeżdżali obok nich, przez ułamek sekundy mignęły jej ich twarze. Wyglądali jak ludzie pogrążeni w głębokim śnie.

Nagle przysła jej do głowy zaskakująca myśl. Pułkownik Mann od jakiegoś już czasu jest zakochany w Sarah! Uśmiechnęła się nieznacznie. Zachowanie niemieckiego dowódcy rzeczywiście mogło nasuwać takie przypuszczenie.

Rozległy się odtwarzane z taśmy dźwięki „The Star Spangled Banner”. Hymn narodowy Stanów Zjednoczonych towarzyszył Johnowi i Sarah w ich drodze przez pole startowe.

Gwardia honorowa zaprezentowała broń, Mann zasalutował. Natalia nie mogła powstrzymać łez. Przekląła się za tę słabość. Musiała być twarda, twardsza niż kiedykolwiek przedtem. Musiała pomścić tę straszliwą zbrodnię, odnaleźć dziecko swoich przyjaciół. Ale póki co nie mogła opanować płaczu.

Michael objął ją ramieniem, a ona wtuliła twarz w jego pierś i rozplakała się, nie hamując się już dłużej.

- Płacz. Płacz - wyszeptał.

Płakała tak, jak nigdy dotąd; nie zdarzało jej się to, nawet wtedy gdy była małą dziewczynką. Czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek w swoim życiu. Ale Michael tulił ją mocno i to przynosiło ulgę.

Dwadzieścia jeden osób, kobiet i mężczyzn, ustawionych w rzędzie za flagami Stanów Zjednoczonych i Nowych Niemiec, oddało salwę honorową.

3.

Wybory miały się odbyć w ciągu kilku najbliższych dni. Niewielka garstka ludzi miała zdecydować o przyszłości kraju, który niegdyś nosił nazwę Stanów Zjednoczonych Ameryki. Mieli do wyboru Akiro Kurinamiego, który stał na straży honoru i odwagi, oraz Dodda, człowieka nikczemnego, godnego pogardy.

Annie przygotowywała się do wyprawy. Wyprawy, w której największym przeciwnikiem jej i jej przyjaciół miała być pogoda. Założyła ciepłą chińską bieliznę, grube, czarne rajstopy i na nie jeszcze dodatkowo ciepłe jedwabne spodenki sięgające do połowy uda.

Czy dowiedzą się, kim naprawdę byli napastnicy? Co będzie z jej rodzicami? Na razie żyli, ciągle żyli w ten dziwny, straszliwy sposób. Czy takie życie było lepsze od śmierci?

Za kilka dni trzeba będzie podjąć decyzję, czy wprowadzić ich w kriogeniczny sen. Ten sam, który im wszystkim uratował życie, pozwalając spać przez pięć wieków, dopóki

warunki zewnętrzne przynajmniej w części nie wróciły do normy. W oczekiwaniu na powrót Projektu Eden.

„Cóż za ironia - pomyślała. - Ludzie, na których ona i jej brat - szczególnie jej brat - czekali przez prawie dziesięć lat, co noc obserwując niebo, sprowadzili na nich takie nieszczęście”.

Zapięła białą, grubą bawełnianą bluzę z długimi rękawami, następnie założyła długą do kostek, obszerną, czarną spódnicę. Wygładziła bluzę, zapięła guziki i zamek. Na to wszystko nałożyła gruby, czarny wełniany sweter i wyciągnęła na wierzch mały kołnierzyk bluzy.

Winowajcą był Dodd. To nie ulegało najmniejszej wątpliwości.

Akiro i Elaine zamierzali wrócić z podróży poślubnej, ale Michael i Paul przekonali ich, że powinni pojawić się dopiero w przeddzień wyborów, i to pod bardzo silną niemiecką ochroną.

Założyła buty i zaczęła zawiązywać sznurowadła.

Pierwszym krokiem będzie głównodowodzący Dodd. Wyduszą z niego, kto porwał ich brata i gdzie dziecko zostało ukryte. Nie podjęli jeszcze decyzji, co z nim zrobić. Zabić go? A może pozwolić, by został odrzucony przez wyborców, zdemaskowany i zrujnowany? Zaczekać, aż nowo utworzone prawo postawi go przed obliczem sprawiedliwości?

Zasnurowała buty i zajęła się bronią. Mały, ostry jak brzytwa nóż, ukryty w specjalnej pochwie, wykonanej dla niej na wyspie Lydveldid, został przymocowany do wewnętrznej strony lewej łydki. Na biodra założyła pas z dwoma rewolwerami. Zapasowe magazynki - po dwa do każdego z nich - znajdowały się w specjalnej kieszeni przy pasie. Resztę amunicji trzymała w skórzanym chlebaku, pośród innych niezbędnych przedmiotów.

Spojrzała w lustro. Odkąd ojciec obudził ich ze snu, w którym wkrótce, być może na zawsze, pograży się razem z matką, czuła się zmuszona do tego, by na każdym kroku podkreślać swoją kobiecość. W jej świecie przez długi czas było tylko dwóch mężczyzn - jej ojciec i brat, a mimo to dążenie do zachowania poczucia kobiecości stało się nawykiem i kiedy kaprysy pogody zmuszały ją do założenia spodni, czuła się w nich nienaturalnie i było jej okropnie niewygodnie.

Po raz pierwszy od ataku na szpital zdobyła się na uśmiech. Przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Spódnica i wojskowe buciory, kołnierzyk jak u Piotrusia Pana - i pas z bronią.

Usiadła przed lustrem i założyła kolczyki.

- Zabiją cię.
 - I co z tego?
 - Jak to - co z tego?
 - Co z tego?
 - Pułkownik Mann może zorganizować...
 - Pułkownik Mann nic nie może zrobić. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.
 - Ależ Michael, wojna się skończyła!
 - Wojny nigdy się nie kończą. Czasami zdarzają się zawieszenia broni, krótsze lub dłuższe. Czasami zmieniają się sojusznicy. Ale jeśli się nad tym zastanowić, można dojść do wniosku, że wojna trwa wiecznie.
 - Dlaczego mi to mówisz, Michael?
 - Ponieważ mnie kochasz, a mnie zależy na twoim szczęściu. Ale nie mam pojęcia, kiedy wrócę i czy w ogóle wrócę. Dlatego uważam, że lepiej ci będzie beze mnie.
 - Michael!
 - Przepraszam. Ale nie za to, jaki jestem.
- Nie pocałował jej. Po prostu spojrzał na Marię i wyszedł z pokoju. Ruszył korytarzem. Zdjął z ramienia pas z bronią i założył go na biodra.

Potrafił sobie wyobrazić, co powiedziałby jego ojciec: „Zachowałeś się jak dupek, Michael. Ona cię kocha”. Ale on nie kochał jej. I to był fakt, przed którym nie potrafił uciec.

Ciekaw był, co powiedziałby jego ojciec, gdyby w tej chwili mógł zajrzeć w umysł i serce swojego syna. Wątpił, czy doktorowi spodobałoby się to, co by tam zobaczył.

4.

Natalia czekała, ściskając słuchawkę w dłoni. Po chwili usłyszała głos Jea, którego pani Bruner zawołała do telefonu.

- Natalia?
- Tak. Powiedzieli ci już?
- Nie podobać.
- Pomożesz pani Bruner, dobrze?
- Tak, nie podobać.
- Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?
- Tak.
- Więc pomóż mi. Postaraj się zrozumieć, dlaczego muszę pomóc moim przyjaciołom.
- Tak, bardzo kochać.

Oddał słuchawkę pani Bruner. Rozmawiały jeszcze parę minut o szkole, o Jea, o powrocie Natalii.

- Mogę nie wrócić, pani Bruner.
- Ależ pani major!
- Prosiłam już, żebyś mówiła do mnie po prostu „Natalio” lub pani Tiemierowna, lub jak tam sobie chcesz, byle nie tak. Zresztą, po cóż się teraz o to sprzeczać. W każdym razie, pani Bruner może pani poprowadzić szkołę równie dobrze jak ja, a nawet lepiej. Obie doskonałe o tym wiemy, czyż nie?

Po drugiej stronie zapadła cisza i trwała tak długo, że Natalia zaczęła się obawiać, iż połączenie zostało przerwane. Ale w końcu dźwięczny głos pani Bruner odezwał się znowu:

- Będę za tobą tęskniła, Natalio.

Wymówiła jej imię z wielkim szacunkiem i troską.

- Ja również. Claro. Jesteś dobrą przyjaciółką. Powodzenia.

Odłożyła słuchawkę, stanęła naprzeciw lustru i przyglądała się sobie przez dłuższą chwilę.

Natalia Anastazja Tiemierowna wróciła do świata, do którego należała. Znowu będzie robić to, do czego została stworzona.

Sięgnęła po pas, którego John tak długo poszukiwał, by dać jej w prezencie, i założyła go na biodra. W kabury wetknęła dwa rewolwery Magnum 357 z wygrawerowanymi na lufach amerykańskimi orłami. Następnie kilkakrotnie umyła ręce, usiłując pozbyć się zapachu oliwy, która zgromadziła się za jej paznokciami podczas czyszczenia broni.

Z oparcia starego, zniszczonego krzesła zdjęła kaburę, zakładaną pod ramieniem. Założyła ją i przypięła do pasa. Było to wygodniejsze niż mocowanie jej przy kombinezonie, który miała na sobie. W kaburze znajdował się ten sam rewolwer, który John wyciągnął z ognia, ratując jej życie. Tym razem tłumik był na swoim miejscu.

Na koniec z małego stolika podniosła swój ulubiony nóż. Trzasnął przycisk; ostrze poruszyło, się jak żywa istota. Zatopić je w tłustym cielsku Dodda! Pragnęła tego, jak żadnej innej rzeczy na świecie.

Schowała ostrze i umieściła nóż w specjalnej kieszeni, przyszytej na prawej nogawce kombinezonu. Jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Gdyby wtedy nie odwróciła twarzy i nie wstrzymała oddechu, dzisiaj byłaby już trupem. Pięćset lat temu na pewno nie przeżyłaby podobnej próby. Zastanowiła się, co byłoby dla niej lepsze - gdyby umarła teraz czy gdyby stało się to już wtedy.

Michael postawił ciężką torbę na betonowej nawierzchni i zaczął przytupywać, usiłując się rozgrzać. Spojrzał w górę. Wysoko na niebie świecił księżyc, migotały niezliczone rzesze gwiazd.

Przypomniał sobie te noce przed Przebudzeniem, kiedy razem z ojcem i siostrą obserwowali gwiazdy. Później Annie szła do łóżka i nadchodził jego czas. Siedział obok ojca, bohatera, człowieka owianego legendą.

To były niezapomniane chwile. Wkrótce jego ojciec miał powrócić w Sen, by obudzić się wraz z innymi dopiero wtedy, gdy on i jego siostra będą już dorośli- Dla Michaela była to odległa przyszłość. A przyszłość nie mogła być czymś, na co mógłby liczyć.

„Dlaczego patrzysz na gwiazdy, tato?”

„No cóż, to lepsze niż oglądać ciebie”. - W takich chwilach ojciec śmiał się z niego albo tulił go i całował w czoło. Te gesty wywoływały w nim zawsze coś w rodzaju zażenowania.

Zatęsknił raptem do tamtych dawno minionych chwil.

„Lubię rozmyślać o tym, co może być tam, u góry. Chciałbym się tego dowiedzieć”.

„Ja też. I chciałbym wyczytać lam przyszłość”.

Ojciec zaśmiał się i zaciągnął cygarem.

„Nikt tego nie wie. I to chyba dobrze. Gdybyśmy znali wszystkie szczęśliwe i smutne chwile, które nas czekają, byłibyśmy zbyt zajęci unikaniem tych smutnych. Zanim byś się zorientował, przeszłyby obok ciebie te szczęśliwe”.

„Jak wyglądają takie szczęśliwe chwile, tato?”

„Poznasz je, Mikę. I te smutne również”.

Wyciągnął z kieszeni starą należąca do ojca zapalniczkę Zippo. Ściągnął rękawicę i zapalił ją. W docierającym z budynków blasku światła dostrzegł unoszącą się w powietrzu parę swego oddechu.

Ta zapalniczka była jedyną rzeczą, która pozostała mu po ojcu. Nie, to nieprawda. Była najwyżej jedynym materialnym przedmiotem. Ojciec pozostawił mu wiele rzeczy znacznie ważniejszych, znacznie bardziej istotnych: dobre wspomnienia, miłość, wiedzę. Ani Dodd, ani jego mordercy, ani żadna śmierć za życia w kriogenicznej komorze nie mogła go ich pozbawić. Mocno ścisnął zapalniczkę w dłoń.

Za plecami usłyszał kroki. Odwrócił się powoli.

To była Annie. Wyglądała jak ktoś wybierający się na spacer, nie jak człowiek gotowy do walki. Za nią szedł Paul; spod jego rękawic wystawały bandaż, którymi owinięte zostały jego dłonie. I Natalia, piękna Natalia. Oprócz nich członkami grupy byli Bjorn Rolvaag, islandzki policjant, i jego wilczur Hrothgar. Natalia mówiła coś do Islandczyka, a on kiwał głową i uśmiechał się.

Annie uściskała brata. Paul wykonał gest przypominający salut. Wszyscy na niego patrzyli. Spojrzał na Natalię. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, aż wreszcie Natalia opuściła oczy.

I w tym momencie Michael zdał sobie sprawę, że na dobre czy złe on teraz jest ich przywódcą. Był synem Johna Rourke'a, a John Rourke nie mógł ich poprowadzić.

Włożył rękę do kieszeni i jeszcze raz ścisnął mocno zapalniczkę ojca.

- Kiedy wyjdziemy z bazy - powiedział - nie będziemy już pod ochroną Nowych Niemiec. Natalia jest poszukiwana. Jeśli dobrze zrozumiałem, biorą nas za jej współników. Jest więc bardzo prawdopodobne, że każdy poplecznik Dodda ma rozkaz strzelać do nas jak do kryminalistów, gdy tylko nas zobaczy.

- Kiedy zakończą się wybory - kontynuował - i Akiro zasiądzie w fotelu prezydenta, rząd Edenu będzie po naszej stronie. Ale do tego czasu jesteśmy przestępcami. Jak doskonale wiemy, sojusznikami Dodda i jego ludźmi od mokrej roboty są neonaziści. Z nimi więc

będziemy mieli do czynienia. Dodd domyśla się, że to on jest naszym głównym celem. Musimy potwierdzić jego domysły.

- Myślę, że powinniśmy dostać się do Schronu - odezwała się Annie. - Zanim Dodd nas w tym nie ubiegnie.

- Ona ma rację, Michael - zgodził się Paul. - Powinniśmy tam pójść.

Michael znowu spojrzął na Natalię i uśmiechnął się.

- Będą musieli trochę nad tym popracować, ale zgadzam się, że w końcu dostaną się do środka. Moglibyśmy użyć któregoś z tuneli awaryjnych, by się tam dostać przed nimi. Gdyby sytuacja przedstawiała się inaczej, poszlibyśmy tam, wzięli to, co nam potrzebne, a resztę zniszczyli, żeby Dodd nie mógł na niczym położyć swoich brudnych łap. Ale nie ma na to czasu. Musimy odnaleźć dziecko.

- Zgadzam się - powiedziała Natalia. - Wszystko, czego potrzebujemy, mogą nam zapewnić Niemcy.

Michael spojrzął w stronę ogrodzenia. Trzeba będzie je rozciąć, oczywiście informując o tym Manna, i w ten sposób wydostać się z bazy. Jasne było, że Dodd oczekuje ich, obserwując wszystkie bramy.

W Schronie zostało dużo rzeczy, należących do rodziny. Wszystkie przepadną. Ale to nie jest najważniejsze.

„Najważniejsze są wspomnienia” - pomyślał. Nie rzeczy materialne. A poza tym jego matce i ojcu najbardziej zależałoby na odnalezieniu dziecka.

I to właśnie należało zrobić.

Natalia uwolniła się od swego bagażu, z kieszeni kombinezonu wyciągnęła nóż i spojrzała na Michaela.

„Jak bardzo podobny jest do ojca!” - pomyślała.

Ruszyli skrajem Bazy Eden. Annie, Paul i Bjorn z psem pozostali na miejscu, gotowi do udzielenia im wsparcia.

Natalia uświadomiła sobie nagle, co mogą myśleć o niej mieszkańcy Edenu. Dodd naopowiadał im kłamstw, twierdził, że to ona odpowiedzialna jest za pożar szpitala, za śmierć siedemnastu pacjentów, w tym porucznik Lar-rimore i jej dziecka, a także za stan, w którym znajdują się John i jego żona. Nie trzymało się to kupy, ale niektórzy mogli uwierzyć. Poczuli nagle, jak dobrze jest mieć przyjaciół, którzy jej ufają i którym ona może zaufać.

Michael przykucnął, kryjąc się za masywnym cielskim koparką.

- Dziękuję - wyszeptła, przysiadłszy obok niego.

- Za co, Natalio?

- Za to, że we mnie wierzysz. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że Dodd może mieć rację?

- Nie, nigdy. - Zacisnął swoją gołą dłoń na jej okrytej rękawicą ręce. - Idziemy.

Podnieśli się i ruszyli. Minęli niedawno wykopane głębokie rowy, w których miano wkrótce zacząć układać sieć kanalizacyjną, i przyczaili się za przygotowaną do dalszych robót stertą rur. Natalia rozejrzała się uważnie we wszystkie strony, sprawdzając, czy nie są obserwowani. Nic nie zauważyła.

Przez całą drogę miała w pogotowiu nóż, ale trzymała go tak, by w razie czego ogłuszyć tylko przeciwnika. Mieszkańcy Edenu mogli uwierzyć Doddowi, ale głupota nie była wystarczającym powodem, by ich zabijać.

Nagle przyszła jej do głowy przerażająca myśl. A jeśli Dodd tak namieszał w głowach obywateli Edenu, że przechylił szalę zwycięstwa w wyborach na swoją korzyść?

Nie, ci ludzie nie mogli być aż tak głupi! Udział w wolnych wyborach, które miały zdecydować o przyszłości narodu, był wielką odpowiedzialnością i jednocześnie przywilejem. Nie wyobrażała sobie, by można było zaprzepaścić ten cudowny dar, jakim jest wolność.

Szli dalej. Zauważyła, że Michael również trzyma swój rewolwer w taki sposób, by w razie czego użyć go jak maczugi.

Dotarli do skraju samotnej ulicy, ciągnącej się aż na drugi kraniec Edenu. Po ich prawej stronie widać było ciągle dymiące ruiny szpitala. Ich widok sprawił Natalii ból. W tych ruinach znajdowały się szczątki wielu niewinnych ludzi, ludzi nie mających z wojną nic wspólnego. Zostali zamordowani tylko dlatego, że jakiemuś facetowi zachciało się władzy. Ulica była pusta i cicha. Kawałek dalej, w kilku namiotach, świeciły się światła. Za ruinami szpitala znajdowały się niewidoczne stąd konstrukcje przyszłych budowli.

Po chwili odpoczynku poszli dalej. Michael prowadził, Rosjanka postępowała za nim.

5.

Annie siedziała z kolanami podciągniętymi pod brodę. Spódnicę owinęła sobie wokół nóg, próbując ochronić się przed zimnem przejmującym do szpiku kości.

Odbierała sygnały wysyłane przez ojca -jego przerażenie, wściekłość, ból i rozpacz. Ją również przepełniały podobne uczucia. Paul wiele mówił ostatnio o dziecku, a ona pragnęła mu je dać. Ale teraz?

Pomimo szala, którym owinęła sobie szyję i dolną część twarzy z jej ust unosiły się obłoki pary. Ogarnął ją smutek. Marzenia o spokojnej przyszłości znowu legły w gruzach.

W duszy pytała Boga, dlaczego po tym wszystkim, przez co przeszli jej rodzice, nie dane im było zaznać teraz choć odrobiny szczęścia. Dlaczego zamiast niego tkwili w stanie, który był gorszy od śmierci?

Szansę mieli niewielkie. Tak powiedział doktor Munchen. Wszystko, co można było zrobić zostało już zrobione. Teraz mieli zostać umieszczeni w kriogenicznych komorach - co, biorąc pod uwagę ich stan, było ryzykowne -i utrzymywani na krawędzi życia, dopóki w jakiejś nieokreślonej przyszłości nie znajdzie się sposób, by im pomóc. Jeśli oczywiście ich mózgi będą jeszcze wykazywać jakieś oznaki aktywności.

Człowiek potrafi wiele wytrzymać, ale istnieje jednak jakaś granica. Annie osiągnęła ją. Sama nie wiedziała, jakim cudem wytrzymuje jeszcze ten koszmar.

Któregoś dnia do tej granicy dojdą Michael, Paul i Natalia. Co się stanie wtedy?

Jej ojciec dotarł tam, nawet o tym nie wiedząc. Nie zdawał sobie sprawy, co pchnęło go tak głęboko, że nie mógł już zawrócić. Pozostało liczyć na to, że niemieccy i amerykańscy lekarze z pomocą rosyjskich specjalistów zdołają dokonać jakiegoś cudu.

A co z dzieckiem? Jej bratem? Jeśli odnajdą go żywego, razem z Paulem wychowają go, wykształcą, a pewnego dnia powiedzą mu o jego rodzicach.

Łzy popłynęły jej z oczu. Ściągnęła szal i zaczęła szukać chusteczki. Ale zanim zdążyła ją znaleźć, Paul przyklęknął obok niej, podał jej swoją, wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

Namiet Dodda był pusty. Było to oczywiste nawet bez zaglądnania do środka. Nie było przy nim straży.

- Gdzie on może być? -wyszeptała Natalia.

Michael spojrzał na rysujące się w oddali stalowe nie dokończone konstrukcje przyszłych budynków.

- Tam. Tam stacjonuje flota wahadłowców Projektu Eden. Akiro mówił, że Dodd zajął jeden z nich i uczynił z niego swoją kwaterą główną. Pozamykał ładownie, przystosował wewnątrz do swoich potrzeb. On tam jest.

Czeka na nas.

Natalia spojrzała na przyjaciela. Jej oczy rozbłysły w świetle gwiazd.

- Przynajmniej nie musimy się martwić o to, kogo teraz trzeba będzie zabić.

Michael nie odpowiedział.

To było tak, jakby odeszli na zawsze, a jednocześnie zdawało się, że mimo wszystko pozostają gdzieś w pobliżu. Annie ciągle utrzymywała jakiś nieokreślony kontakt z umysłem ojca. Porozumienie się z nim było niemożliwe, ale ciągle mogła odbierać jego uczucia - zmieszanie, złość, poczucie zagubienia.

Michael z Natalią powrócili i zdali im relację ze swego odkrycia. Po krótkiej naradzie wyruszyli w drogę. Bjorn ze swoim psem szedł na czele, gdyż Hrothgar potrafił wyczuwać pułapki, których oni z pewnością nie dostrzegliby w porę. Po dwudziestu minutach uciążliwego marszu przez śnieżne zasy zatrzymali się na odpoczynek. Wykorzystali w tym celu schronienie, jakie dawała grupka niskich skał.

Annie osunęła się na śnieg obok swojego męża. Skorzystała z okazji, by ponownie zawiązać szal wokół szyi, po czym raz jeszcze zrobiła przegląd broni.

Można było poświęcić każdego, kto wraz z Doddem znajdował się na pokładzie wahadłowca. Oprócz samego Dodda. On musiał zostać wzięty żywcem. Istniała też nadzieja, że w jego kwaterze znajdowało się dziecko, ale nikt nie wspominał o tym głośno. Jednak możliwość ta oraz konieczność wzięcia Dodda do niewoli automatycznie wykluczały strzelaninę.

Annie miała niegdyś do czynienia ze znajdującymi się na pokładach floty komputerami, stąd też doskonale знаła rozkład wnętrza, podobnie zresztą jak jej mąż i Natalia. Bjorn nigdy nie był na promie kosmicznym, ale ponieważ razem z psem miał pozostać na zewnątrz na straży, znajomość taka nie była mu potrzebna.

Atak na wahadłowiec zapowiadał przedłużenie koszmaru.

Dietrich Zimmer spojrzał na dziecko.

Spało w prowizorycznej kołysce, zrobionej ze skrzyni ładunkowej. W magazynach Edenu znajdowała się wystarczająca ilość dziecięcych artykułów żywnościowych, noworodek nie miał więc powodów do płaczu.

Dzięki temu dziecku będzie mógł rządzić światem.

Studiował kiedyś inżynierię genetyczną. Doskonale wiedział, że chociaż środowisko miało ogromne znaczenie, to jednak struktura genetyczna była najważniejsza. Środowisko nie potrafiło uformować tego, czego w niej nie było. Teraz, przy odpowiedniej opiece i rozsądnym użyciu pewnych genów, materiał podstawowy, niczym glina pod dłońmi dobrego rzeźbiarza, mógł stać się czymś niezwykłym.

On był tym rzeźbiarzem.

To dziecko było pod każdym względem doskonałe. Było potomkiem człowieka, którego nigdy nie widział poza jedną, krótką chwilą i kobiety, której strzelił w głowę. Miało w sobie ogromny, niezwykły potencjał. Cechy takie, jak błyskotliwość, inteligencja, inwencja i tężyzna fizyczna. W zależności od otoczenia mogły się one uzewnętrznić, bądź też pozostać nie wykorzystane.

Drażące go od dawna pragnienie, by udoskonalic naturę, zawiodło go na stanowisko przywódcy Wewnętrzznego Kręgu. Wtedy zdał sobie sprawę, że naprawdę istnieje coś takiego, jak wyższość ras. Ale nawet najlepsza rasa mogła zostać udoskonalona. Można było stworzyć rasę superludzi, z którymi żaden zwykły człowiek nie mógłby się równać.

To dziecko miało się przyczynić do realizacji jego zamiarów. Miało w przyszłości rozrzucić swoje nasienie po całej planecie, zapoczątkować erę, jakiej jeszcze nie było, a później sięgnąć do gwiazd i zaćmić chwałę tej mistycznej siły, którą słabi nazywają Bogiem...

Dla uzyskania większej możliwości manewru Michael i Natalia oddzielili się od pozostałych. Siedzieli teraz o jakieś dwieście jardów od wahadłowca, który rozpraszał ciemność nocy żółtymi światłami.

Michael odrzucił kaptur i pogрузzył się w rozmyślaniach. Narciarska czapka, którą miał na głowie, nie chroniła go przed mrozem, ale nie zwracał na to uwagi.

Gdy zapanował krótkotrwały pokój, zaczął zastanawiać się, co począć ze swoim życiem. Większość czasu spędził w Nowych Niemczech, próbując przekonać sam siebie, że Maria powinna zostać jego żoną. W końcu poprosił ją o to i prawie natychmiast od niej odszedł.

Postąpił po chamsku, jeśli użyć słowa, które pierwszy raz usłyszał jeszcze w Schronie, oglądając stary film video. Maria z pewnością nie była w ciąży; gdyby była, rozwiązałoby to całą sprawę. Poślubiłby ją, mimo iż jej nie kochał. Wiedział, czym jest prawdziwa miłość i uparcie wmawiał sobie, że potrafi się bez niej obejść.

Dobrze zrobił odchodząc. Teraz, kiedy znowu znalazł się na krawędzi życia i śmierci, zdał sobie sprawę, że lepiej jest nie mieć nic, niż zadowalać się namiastką prawdziwego uczucia.

Spojrzał na karabin, który ścisnął w okrytych rękawicami dłoniach.

Maria była kobietą, o jakiej marzył każdy mężczyzna. Czasami wydawało mu się, że gdyby z nią został, byłoby to większą krzywdą dla niej niż dla niego. Kochała go przecież - i podobnego uczucia miałyby prawo oczekiwać od niego.

- O czym myślisz? - zapytała Natalia.

Spojrzał na nią z roztargnieniem.

- O niczym. Po prostu patrzę na swój karabin. Skinęła głową, zadowolając się tą odpowiedzią.

- Przed Nocą Wojny moimi ulubionymi karabinami były Heckler & Koch albo półautomatyczny 91. Nie miało większego znaczenia, który. Ktoś, kto jest dobrym strzelcem, rzadko używa karabinu ustawionego na ogień ciągły.

- Masz rację - zgodził się Michael.

- Tak więc karabin czy sportowa strzelba - nie robiło mi to różnicy. Najważniejszy jest solidny pocisk w solidnej broni. Kiedyś miałam G-3 z teleskopem i była to najbardziej dokładna strzelba, z jakiej kiedykolwiek strzelałam. Johnowi również się podobała... - Jej głos załamał się nagle.

Michael spojrzał na nią i powiedział uspokajającym tonem:

- Mój ojciec wyjdzie z tego. Czasami myślę sobie, że jest nieśmiertelny.

Natalia zaśmiała się cicho.

- Nieprawda. Jest śmiertelny. Bronią przeciwko niemu jest czas. Kiedyś myślałam jak ty, ale potem wszystko zrozumiałam. Inaczej nie mogłabym go kochać.

- Co zamierzasz robić, gdy to się skończy?

- Żyć chwilą, Michael.

- Co sądzisz o mnie?

- Co masz na myśli?

- Czy ciągle uważasz mnie za dziecko? Takie, jakim byłem, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy? Biologicznie jestem od ciebie starszy o rok, ale urodziłem się dwadzieścia lat później.

- Spróbuj to wyjaśnić komuś innemu. - Znowu się roześmiała. - Nie uważam cię za małego chłopca. Nie sądzę, bym cię kiedykolwiek za niego uważała; nawet wtedy kiedy nim rzeczywiście byłeś. Gdy dowiedziałam się, jak postąpiłeś tamtego ranka, po nocy, w której wybuchła wojna, jak obroniłeś matkę przed ludźmi, którzy napadli na waszą farmę, zdałam sobie sprawę, że w ciele chłopca kryje się prawdziwy mężczyzna. Ale ty nie jesteś taki jak twój ojciec.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Czy czytałeś jakieś tragedie, Michael...?

- Owszem. Szekspira, greckie...

- Główne postacie w tragediach zawsze mają jakąś-słabą stronę. I ona ich gubi. Ale słaba strona twojego ojca jest jednocześnie jego najmocniejszym punktem... On jest czymś więcej niż człowiekiem. Albo po prostu przez cały ten czas nie rozumiałam go.

Michael był jej wdzięczny za to, że mówiąc o jego ojcu, powiedziała, jest", a nie „był".

- On jest normalnym człowiekiem! - zaprotestował, kręcąc głową. - Jest tak samo zagubiony jak każdy inny człowiek, tyle że po prostu tego nie okazuje. Wiem, że nie jestem taki jak on. Jestem każdym z nich po trochu -ojcem i matką. Jest we mnie jakaś ich część, ale jednocześnie różnimy się od siebie. Podobnie jest z Annie.

Nagle powiedział coś, czego wcale nie miał zamiaru mówić:

- Dopóki mój ojciec do nas nie powróci, pamiętaj, Natalio, że nie jesteś sama. Nie jestem nim, ale będę cię chronił, tak jak on by to robił.

Spojrzała na niego twardo. Było coś dziwnego w jej oczach. Zniknął gdzieś ich niezwykle błękit. Widział tylko głęboką czern, kontrastującą z bielą jej twarzy, osłoniętej z dołu i z góry identycznymi jedwabnymi chustkami.

- Nie uważam cię za małego chłopca - powtórzyła, naciągając kaptur z powrotem.

Nie odpowiedział. Skierował wzrok w strony miejsca, w którym powinni się znajdować Paul i Annie. Po chwili dostrzegł błysk czerwonego światła, nie większy niż czubek ołówka. To był celownik laserowy taunusa Pt-92, należącego do Annie. Nosila go jako broń specjalnego przeznaczenia. Używała go już wtedy, gdy razem z Natalią broniły Schronu przed neonazistami.

Wyciągnął z kieszeni latarkę i nadał własny sygnał. Odpowiedział mu błysk czerwonego światła.

Spojrzał na Natalię i powiedział:

- Wszystko zależy teraz od nas.

- Możesz na mnie liczyć - odrzekła.

Skinął głową. Rozpiął do połowy swoje niemieckie arktyczne futro i wyciągnął rewolwery z umocowanej pod ramieniem podwójnej kabury. Z obu pistoletów wyjął magazynki, w ich miejsce wsadził dwudziestopociskowe pojemniki 93-R. Mniejsze magazynki włożył do kieszeni, zaś oba rewolwery zatknął za pasem.

Natalia miała rację, twierdząc, że doświadczony strzelec rzadko używa ognia ciągłego, ale tym razem nie chodziło o precyzję strzału, a o osłonę, jaką dawały serie z broni maszynowej.

- Idziemy.

Śnieg skrzypiał im pod butami, gdy oddalali się od niskiego pagórka, który służył im do tej pory za kryjówkę. Na futra zarzucone mieli białe maskujące peleryny. Były to jedyne środki zapobiegawcze, jakich używali. Inne nie zdałyby się na wiele. Wróg wiedział, że nadejdą. Nie wiedział tylko dokładnie, kiedy...

Paul posuwał się wzdłuż nawianych przez wiatr zasp śnieżnych. W lewej ręce trzymał schmeissera, w prawej M-16. Jego myśli wracały uparcie do Johna. Doktor znajdował się na krawędzi życia i śmierci i mógł pozostać w tym stanie przez dni, miesiące, kto wie - może przez całe lata. Paul wiedział, że w chwilach, które nadejdą, będzie mu brakowało przyjaciela bardziej niż teraz, a przecież odczuwać tę stratę jeszcze dotkliwiej wydawało mu się niemożliwe.

John był mu przyjacielem, bratem i wzorem do naśladowania. Tej nocy pragnął, by wrogowie byli tam, dobrze uzbrojeni, gotowi. Pragnął ich pozabijać; wszystkich. Wiedział, że nic nie może zmienić tego, co się stało, że motywy, które nim kierują są czysto osobiste. Ale jeśli zabije tych ludzi, jeśli się zemści, może poczuje się choć trochę lepiej. Ilu zabitych wrogów mogłoby zrównoważyć stratę Johna i Sarah? Zdawał sobie sprawę, że jego żonę drążą te same pytania. Była przecież ich córką.

Jeśli odnajdą dziecko, czy wychowają je, jak swoje własne? Czy brat Annie wyrośnie w przekonaniu, że jego siostra jest jego matką, a jego szwagier - ojcem?

Co należałoby powiedzieć chłopcu? „Twoi prawdziwi rodzice nie są całkiem martwi, oni po prostu są...” I co dalej?

Nie mieściło mu się to w głowie. Śmierć bez śmierci, życie bez życia, na zawsze, być może aż do momentu, w którym zatrzyma się czas...

Christopher Dodd spojrzął w bezmiar otaczającego go pomieszczenia. Powierzchnia wahadłowca wynosiła dziewięćset stóp kwadratowych.

W magazynach Projektu Eden znajdowała się duża liczba końcówek komputerów osobistych. Istniała możliwość połączenia ich w sieć; znacznie rozszerzało to ich możliwości. Ale to mogło poczekać. Teraz Dodd chciał podłączyć główną końcówkę do znacznie potężniejszego, pokładowego komputera. Po wprowadzeniu odpowiednich programów mógłby stąd rządzić narodem, może całym światem.

Nareszcie wiedział wszystko o zmagazynowanych i ukrytych zapasach, oznaczonych kryptonimem DREAD. Miał również dostęp do tajnych informacji, ujawniających, jak dostać się do podziemi, rozlokowanych na terenie dawnych Stanów Zjednoczonych. Znajdowały się w nich ogromne zapasy rzeczy, których wartość była wprost nieoceniona. Magazyny informacji, komputery, broń -wszystko, począwszy od wody aż po szczepionki przeciw ospie. Znajdowała się tam również broń biologiczna.

Należało mieć nadzieję, że ludzie tego świata zaakceptują go jako przywódcę. Gdyby zawiedli, nie zawaha się wykorzystać uzbrojonych w nowoczesny sprzęt oddziałów i siłą przejąć kontrolę.

Wprawdzie Nowe Niemcy prowadziły badania nad technologią produkcji broni nuklearnej, ale były to dopiero początki. Istniała również szansa, że Chińczycy z Drugiego Miasta natrafią na resztki przedwojennego arsenału nuklearnego Republiki Ludowej- Ale nawet gdyby tak się stało, nie mieli żadnych środków przenoszenia głowic jądrowych.

Islandczyków zupełnie nie brał pod uwagę. Podobnie zresztą jak mieszkańców Europy, choć z zupełnie innych powodów. Islandczycy nie mogli nawet marzyć o wyprodukowaniu lub zdobyciu broni nuklearnej, a Dzikie Szczepy Europy znajdowały się na zbyt niskim szczeblu rozwoju. Nie mogły stanowić zagrożenia. Rosjanie byli rozbrojeni. Ich broń znajdowała się w posiadaniu Mid-Wake.

Rozmowy pomiędzy Amerykanami, Niemcami, wyspą Lydveldid, chińskim Drugim Miastem i Edenem miały doprowadzić do sytuacji, w której broń nuklearna przestałaby być zagrożeniem dla gatunku ludzkiego. Kiedy sowiecka broń zostanie zniszczona, on po cichu przygotowuje własną. Program D.R.E.A.D. zawierał wszystko: kody, lokalizację pocisków, siłę rażenia i tym podobne informacje. Jak dotąd nie udało mu się do niego dostać. Nie mógł jeszcze korzystać z jego potęgi. Ale na wszystko przyjdzie czas.

Wśród obywateli Edenu szerzyły się wątpliwości. Zaczynali wierzyć, że Natalia Tiemierowna, zakochana w doktorze, powodowana zazdrością o Sarah, doprowadziła do zniszczenia szpitala. Że była odpowiedzialna za śmierć znajdujących się tam ludzi. John i jego żona, nawet jeśli jeszcze żyli, zostali usunięci z gry. Nie stanowili już zagrożenia.

Jedyną przeszkodą był Kurinami. Trzeba będzie go zlikwidować. Jego i tę Murzynkę. A skoro tak łatwo udało się obarczyć Natalię winą za spalenie szpitala, można będzie zrobić w to również pozostałych członków rodziny doktora.

Rodzina doktora. Przyjdą tu wszyscy ci, którzy jeszcze pozostali przy życiu. Przyjdą odnaleźć dziecko i - być może - zemścić się.

Dłonie lekko mu się spociły. Na biurku, w zasięgu ręki leżał załadowany, gotowy do użytku M-16 z nabojem w komorze. W kaburze na biodrze miał berettę M-9, również gotową do strzału.

We wnętrznościach wahadłowca i na zewnątrz, wśród śnieżnych zasp, znajdowało się wystarczająco dużo ludzi, członków nowego SS Deitricha Zimmera, by w razie czego poradzić sobie z sytuacją. Bez Johna Rourke'a jakiegokolwiek działania jego rodziny były skazane na porażkę.

Natalia postanowiła zaryzykować i pozwolić Michaelowi dowodzić grupą. Miała nadzieję, że sprawdzi się w tej roli choć w połowie tak dobrze, jak jego ojciec. Gdyby ona przejęła nad wszystkim kontrolę, nie byłoby okazji, by się o tym przekonać.

* * *

Podzielił ich zespół na dwie drużyny. Było to słuszne posunięcie. Z pomocą pułkownika Manna zdobył wyposażenie, które mogło okazać się niezbędne przy pokonywaniu pułapek, jakie z pewnością zostały na nich zastawione. Jak dotąd spisywał się bez zarzutu. Nie zaniedbał niczego.

Znajdowali się przy usypanej z ziemi i gruzu stercie, ukryci za stojącym obok niej spychaczem.

- Maski - powiedział cicho Michael.

Natalia sięgnęła do przewieszanej przez lewe ramię torby i wyciągnęła maskę przeciwgazową, pochodzącą jeszcze ze Schronu. Naciągnęła ją na głowę, ściągając jednocześnie chustkę, która chroniła przed mrozem jej usta i policzki. Zatrzasnęła uszczelniacze. Dziwnie czuła się w masce - w końcu nieczęsto ją nosiła - miała ona jednak pewną zaletę: ogrzewała powietrze, zanim dotarło do płuc.

Michael naciągnął swoją maskę, nie zdejmując czapki. Był ubrany niczym komandos z Brytyjskich Powietrznych Sił Specjalnych - cały w czerni - różnił się od niego tylko jednym szczegółem: miał amerykański karabin. Na dany przezeń znak ręką wybiegli zza osłony i ruszyli w kierunku ruin miasta, które musiało zostać zniszczone, jeszcze zanim flota wahadłowców powróciła na ziemię. Jakże odległe wydawały się te czasy!

Postrzępione kawały betonu sterczały groźnie ku niebu, sprawiając wrażenie, że usiłują dosięgnąć gwiazd. Śnieg, który je pokrywał, łagodził nieco grozę ich kształtów.

Michael dzwigał na plecach niemiecki granatnik, nie różniący się zbyt wiele od starych wyrzutni sprzed pięciu wieków, z wyglądu przypominał on zwykły karabin, ale siłą rażenia różnił się od niego w oczywisty sposób. Świadom, że Natalia go obserwuje, zatrzymał się, otworzył niesioną na ramieniu torbę i wyjął z niej jeden ze znajdujących się tam pocisków. Miał w niej granaty gazowe, ogłuszająco-oślepiające, odłamkowe i przeznaczone do niszczenia barykad oraz wzmocnionych pozycji obronnych. Jeden z tych ostatnich załadował do komory granatnika.

Przyłożył broń do ramienia. Granatnik wyposażony był w celownik laserowy, jego nośność sięgała trzystu metrów. Natalia nie zapytała o to, ale była pewna, że Michael pamiętał o ustawieniu celownika odpowiednio do wybranego pocisku. Granaty w zależności od przeznaczenia różniły się od siebie wagą; trajektora lotu musiała być odpowiednio dobrana.

- Bądź gotowa - powiedział.

Skinęła głową, ujmując w lewą dłoń urządzenia do zdalnego sterowania symulatorem.

Michael nacisnął spust. Rozległ się świst i pocisk przemknął po trajektorii wytyczonej przez bładoczerwony promień lasera, ciągnąc za sobą smugę dymu. Trafił w prawą burtę wahadłowca, na wysokości ładowni. Błysk poprzedził o ułamek sekundy huk eksplozji i w kadłubie pojawiła się wyrwa wystarczająco duża, by mógł przez nią przejść człowiek.

Natalia nacisnęła kontrolki sterownika. Rozmieszczone ze wszystkich stron wahadłowca symulatory uaktywniły się momentalnie, wypełniając odgłosami wybuchów

panującą dotychczas ciszę. Ogień karabinowy, niewielkie eksplozje, wystrzały z minimoździerzy - wszystko to brzmiało tak przekonywająco, że ludziom ukrytym wewnątrz wahadłowca musiało się wydawać, że zostali otoczeni przez całą armię. Małe głośniki o dużej mocy przekazywały nawet odgłosy śmigłowców i pikujących samolotów.

Efekty przeszły najśmielsze oczekiwania. Natalia sama prawie dała się nabrać. Brzmiało to co najmniej tak, jakby połączone siły armii Nowych Niemiec i Mid-Wake ruszyły do ataku.

Pobiegli w stronę wyrwy w kadłubie wahadłowca; Michael w przodzie, Natalia o dwa kroki za nim. Michael zatrzymał się na moment, podniósł do ramienia granatnik i wystrzelił jeszcze raz. Nie musiał być strzelcem wyborowym, dziura w kadłubie była wystarczająco duża. Granat eksplodował, z wnętrza zaczęły wypływać kłęby gazu łzawiącego. Załadował granatnik po raz trzeci, tym razem granatem oślepiającym.

6.

Annie pociągnęła za maskę, upewniając się, że dobrze przylega i rzuciła się do szalonego biegu, kierując się ku głównemu wejściu do wahadłowca. Z przeciwległej części kadłuba dotarł do niej huk eksplozji, po nim kilka następnych, po czym noc wypełniła się takim hałasem, jakby dwie armie rywalizowały z sobą o to, która z nich w donośniejszy sposób dokona dzieła zniszczenia.

Paul zatrzymał się na moment, przyklęknął na jedno kolano i wypalił z granatnika. W następnej chwili w lewej burcie wahadłowca pojawiła się potężna dziura. Załadował broń i wystrzelił jeszcze raz. Annie odwróciła wzrok, chroniąc oczy przed błyskiem eksplozji. Byli jeszcze zbyt daleko, by obawiać się huku granatu oślepiającego.

Paul pobiegł w stronę wejścia, które przed chwilą utworzył wystrzelony przez niego pocisk. Istniały dwie szkoły poruszania się pod ostrzałem - jedna z nich mówiła, że należy biec jak najszybciej, druga zalecała bieg z ciągłymi zmianami kierunku. Przez te wszystkie lata wypracował sobie własny sposób, będący połączeniem obu poprzednich. Pomiedzy poszczególnymi punktami, za którymi znajdował ukrycie starał się biec jak najszybciej, ale za każdym razem tak urozmaicał trasę, by nie zostać namierzonym.

Dotarł wreszcie do kadłuba i zanurkował pod ogromne podbrzusze wahadłowca, kryjąc się za masywnymi płytami włazów awaryjnych. W tym czasie Annie dobiegła do sterowni i przez otwarte wejście wrzuciła do środka kilka granatów oślepiających.

Michael cisnął przez wyrwę w kadłubie trzy granaty oślepiająco-oślepiające i jeden gazowy, po czym wszedł do środka, przeskakując natychmiast z lewej strony na prawą. Natalia, stojąca po prawej stronie wyrwy, skoczyła w przeciwnym kierunku.

Istniało wielkie prawdopodobieństwo, że jeśli ich urodzony niedawno brat znajduje się w środku, to zostanie narażony na działanie gazu oraz skutki licznych eksplozji. Mogło to pociągnąć za sobą nieodwracalne uszkodzenia nie w pełni jeszcze ukształtowanego układu nerwowego. Ale wszystko było lepsze niż śmierć, poniesiona z rąk nazistów Dodda.

Michael przypadł do ziemi, kryjąc się za znajdującą się tuż obok krawędzią pulpitu komputerowego.

Uszkodzone wybuchami instalacje wysokiego napięcia powodowały zwarcia, obsypując go co chwila snopami białych iskier. Seria z automatu trafiła w stojącą tuż przy nim konsolę. Kineskop monitora starego typu eksplodował z głośnym hukiem, obsypując wszystko wokół drobnymi odłamkami szkła. Michael pociągnął serią po suficie, który tworzyły zamknięte wrota ładowni. Rzucił po podłodze w kierunku centralnej części

pomieszczenia granat z gazem łzawiącym, wypuścił z rąk M-16, który zawisł na jego ramieniu, i chwycił w dłonie obie beretty. Natalia posuwała się tymczasem wzdłuż tylnej części ładowni, wykorzystując jako osłonę stojące tam skrzynie ładunkowe.

Skoczył do przodu. Zza drugiego końca pulpitu wychylił się jakiś mężczyzna i wymierzył do niego z karabinu maszynowego. Michael zdążył wystrzelić pierwszy. Mężczyzna, trafiony w klatkę piersiową, runął w tył, ale zdążył jeszcze nacisnąć spust. Seria z jego broni przeszła tuż obok stóp Michaela. Ten uskokzył w bok, strzelając z obu pistoletów i roztrzaskując następny z monitorów. Po chwili jego przeciwnik wysunął się zza osłony i upadł z palcem ciągle zaciśniętym na spuście.

Paul wrzucił do środka ostatni granat. Ze specjalnej kabury, przypiętej do pasa obok pustej torby po masce gazowej, wyciągnął wyrzutnik, przypominający kształtem pistolet. Cofnął się o trzy kroki, uważając, by nie stanąć w świetle otworu.

Poszukał wzrokiem żony. Ciągle znajdowała się przy luku sterowni, wrzucając do środka granaty z gazem łzawiącym.

Nacisnął spust. Kotwiczka pomknęła w kierunku wyrwy, ciągnąc za sobą rozwijającą się z sykiem linkę. Wpadła do wnętrza. Zaczął ciągnąć linkę do siebie. Poczul opór; oznaczało to, że hak trzyma. Miał nadzieję, że trzyma wystarczająco mocno.

Pobiegł w kierunku kadłuba. Karabiny przeszkadzały mu w poruszaniu się, uderzając go po bokach. Skoczył w górę, starając się chwycić linkę jak najwyżej. Stopami zaparł się o ścianę wahadłowca i rozpoczął wspinaczkę. Gdyby ktoś teraz strzelił przez blachy kadłuba z broni o większym kalibrze, nie miałby żadnych szans.

- Natalia! Uważaj, za tobą!

Natalia okręciła się na pięcie i odskoczyła w prawo. Puste rewolwery zatknięte miała za pas, w prawej dłoni trzymała M-16.

Skierowała broń w stronę wyrwy w kadłubie, przez którą próbowało dostać się do środka trzech uzbrojonych ludzi. Ich broń pluła krótkimi seriami. Rosjanka nacisnęła spust, zablokowała go i ukryła się za skrzyniami. Usłyszała grzmot magnum Michaela. Opadła na kolana za jedną ze skrzyli. Z desek, tuż obok jej głowy, posypały się drzazgi. Schowała się głębiej, ale szybko wyskoczyła z ukrycia i rzuciła się w kierunku następnej skrzyni, opróżniając w biegu cały magazynek. Jeden z napastników padł ścięty jej serią, drugiego trafił w tym samym momencie Michael. Nagle seria z broni maszynowej zagrzecotała o przepierzenie kadłuba tak blisko niej, że czym prędzej rzuciła się na podłogę. M-16 wypadł jej z rąk. Nie mogła do niego sięgnąć, więc wyciągnęła walt-hera z kabury pod ramieniem i wymierzyła go w stronę, z której pojawił się nowy wróg. Dwukrotnie nacisnęła spust. Jeden pocisk strzaskał mężczyźnie kość policzkową, drugi trafił go w oko.

- Łap! –krzyknął do niej Michael.

Spojrzała w górę. Jeden z pistoletów Michaela zataczał w powietrzu łuk, szybując w jej stronę. Przyjęła go z wdzięcznością. Przerzuciła walt-hera w lewą dłoń, a prawą złapała berette.

Pistolet był załadowany; przekonała się o tym, przesuwając bezpiecznik i strzelając do ostatniego z mężczyzn, próbujących dostać się przez dziurę w kadłubie. Dwa kolejne pociski rozerwały mu klatkę piersiową; martwe ciało bezwładnie osunęło się na ziemię.

Odwróciła głowę, kątem oka dostrzegając Michaela z M-16 i magnum w obu dłoniach. Dwóch następnych napastników wyłoniło się zza rzędu komputerów, znajdującego się w przedniej części ładowni.

Nie zdołali jednak wiele zdziałać; Michael natychmiast otworzył ogień, kładąc jednego z nich. Natalia podniosła berette do ramienia, wzięła drugiego na muszkę i spokojnie nacisnęła spust.

Paul wspiał się na wysokość ładowni, przedostał się przez otwór do środka i przykleknął na moment, by odsapnąć. Po chwili wyciągnął z torby ze sprzętem niemiecki ładunek wybuchowy i przymocował jego magnetyczny zaczep do podłoża. Uderzył po kolei w dwa przełączniki, jednym uzbrajając ładunek, drugim uruchamiając czasowy detonator. Miał piętnaście sekund.

Rzucił się do tyłu i zwinął w kłębek za przepierzeniem w tylnej części kadłuba, odliczając sekundy pozostałe do eksplozji. Rozległ się niezbyt głośny wybuch. Paul miał nadzieję, że ładunek zrobił to, co do niego należało.

Kiedy zorientowali się, że Dodda nie ma w jego namiocie, i zrozumieli, że należy go szukać tutaj, że ładownia wahadłowca jest najbardziej prawdopodobnym miejscem jego pobytu, omówili szczegółowo sytuację. Każde ich posunięcie zostało dokładnie zaplanowane. Podbiegł do miejsca, w którym nastąpiła eksplozja. W punkcie, w którym stykały się połówki wrót ładowni, dla niego stanowiące podłogę, a dla ludzi w dole sufit, pojawiła się niewielka dziura. Nie zwlekając jedną ręką zepchnął przez otwór linę, drugą wrzucił do środka granat gazowy.

- Granat! - krzyknął, by ostrzec Michaela i Natalię.

Przez mgnienie oka pomyślał o dziecku, ale nie było czasu na zastanawianie się. Złapał linę i skoczył w dół. Sznur napiął się i drżał pod jego ciężarem, podczas gdy powoli, ostrożnie opuszczał się do wnętrza ładowni.

Próba ratowania dziecka wystawiała je jednocześnie na duże ryzyko. Pozostało im jedynie modlić się o jego bezpieczeństwo.

Michael przytknął magnum do głowy mężczyzny i pociągnął za spust. Krew i kawałki mózgu prysnęły z rany wylotowej. Z trudem powstrzymał mdłości. Ruszył naprzód. Pozostała mu jedynie w połowie załadowana beretta.

Paul zjeżdżał właśnie po linie, kiedy z ukrycia odezwały się trzy karabiny wroga. Michael wyciągnął z torby granat gazowy, wyrwał zawleczkę i cisnął go w stronę sterty skrzyń, znajdującej się na drugim końcu przebudowanej ładowni. Paul, trzymając się liny prawą ręką, lewą chwycił schmeissera i zaczął ostrzeliwać ten sam rejon pomieszczenia.

- Uważajcie! -zawołała Natalia.

Z nożem w jednej i pistoletem, w drugiej dłoni przemknęła obok Michaela jak błyskawica, rzuciła się w stronę skrzyń i zniknęła im z oczu. Rozległ się wrzask, ale był to wrzask mężczyzny.

Rubenstein opuścił się w dół. Jego stopy dotknęły blatu biurka, za którym kryła się jakaś postać. Paul, ciągle trzymając linę w prawej ręce, zrobił pół kroku w przód i kopnął ją, trafiając w nos. Spojrzał w dół, usiłując dostrzec coś poprzez kłęby dymu.

To był Dodd. Twarz miał zakrwawioną, z oczu płynęły mu łzy. Przyciskał ręce do, nadwerężonych hukiem granatów, uszu.

- Proszę, nie zabijaj mnie-błagał.

Paul mocniej zacisnął dłoń na kolbie karabinu. Palcem dotknął spustu. Z łatwością mógłby zabić komendanta, ale wtedy stałby się podobny do niego.

7.

W tym kraju nie istniało żadne inne prawo oprócz tego, które ustanowił on sam. Ale ono nie mogło pociągnąć go do odpowiedzialności. Jego wrogowie nie byli mordercami;

Dodd doskonale o tym wiedział. Wiedział również, że przeżyje, jeśli będzie mówił. A nie grzeszył odwagą na tyle, by postąpić inaczej.

Paul spojrzął na Michaela. Ten wzruszył ramionami. Nie wiedział za bardzo, co robić. Zawsze kierował się pewnymi zasadami i nie miał pojęcia, jak postępować z człowiekiem, który był ich pozbawiony.

- Dobrzy ludzie umierają młodo, zanim staną się zepsuci; źli żyją długo, by móc wreszcie okazać skruchę - powiedział Rubenstein.

- Szekspir? - zapytała Natalia.

- Tora - odpowiedział cicho Paul. Jego wzrok powędrował w bok i zatrzymał się na ich więźniu.

Bjorn Rolvaag pełnił straż na zewnątrz na wypadek, gdyby więcej nazistowskich sojuszników Dodda znajdowało się w pobliżu, co nie było zbyt prawdopodobne, i na wypadek, gdyby tłum próbował wdrzeć się do wnętrza wahadłowca, której to ewentualności nie sposób było wykluczyć. Jak dotąd nie nastąpiło ani jedno, ani drugie.

Ludzie przybyli z Edenu uzbrojeni i gotowi. Do czego - Michael nie był pewien. Kiedy zebrali się wokół promu, przemówił do nich.

- Komendant Dodd oraz jego nazistowscy poplecznicy są odpowiedzialni za pożar szpitala, śmierć pacjentów i personelu, próbę zamachu na życie moich rodziców oraz za porwanie dziecka, które moja matka dopiero co wydała na świat. Nie chcę, żebyście się w to wtrącali.

Wśród sympatyków Dodda rozległy się szmery, ale nie było żadnych jawnych oznak wrogości. Jakiś głos z tłumu zawołał:

- A może to jest próba zdyskredytowania komendanta po to, żeby Japoniec wygrał wybory?

Nikt więcej się nie odezwał, więc Michael poczekał jeszcze chwilę i wycofał się do ładowni.

- Nie masz żadnych szans - powiedział Michael, zwracając się do Dodda. - Jeden sygnał radiowy - i zabierze nas stąd niemiecki helikopter. Twoi zwolennicy na zewnątrz nie dadzą rady podjudzić tłumu, by nas uwięził, ani tym bardziej zabił. Im dłużej będziesz zwlekał, tym większą nieufność wzbudzisz wśród tych wszystkich ludzi, Stracisz swoich popleczników i przegrasz.

Dodd spojrzął na niego z ironią.

- Nigdy nie głosowałeś, prawda? Byłeś dzieckiem, kiedy to wszystko się wydarzyło. Nie znasz potęgi retoryki. Nie wiesz, jak skołować ludzi, tak by zaczęli ci wierzyć, by głosowali na ciebie.

- Potrafię to sobie wyobrazić - mruknął Michael. - Gdzie jest dziecko?

Dodd uśmiechnął się szyderczo.

Natalia sięgnęła do pasa i wyjęła nóż. Jego ostrze wyskoczyło z trzaskiem. Ostry koniec zahaczył o lewe nozdrze komendanta.

- Przeszłam trening w KGB. Chyba o tym wiesz? Uczyliśmy się, jak sprawić, by ludzie zaczęli mówić. Zawsze miałam dobre stopnie. Najpierw będzie lewe nozdrze, później prawe, potem lewa strona ust, po niej prawa. Potem zabiorę się odpowiednio za uszy. Kiedy z tobą skończę, jeśli wygrasz wybory, to tylko dzięki litości wyborców. Jeżeli nie zaczniesz mówić zaraz, będę musiała przystąpić do pracy. Wszystko, o czym mówiłam zrobię bez mrugnienia powieką. A jeśli mimo wszystko nie powiesz nam, jak odnaleźć dziecko Johna i Sarah, zedrę skórę z twoich jąder i zmuszę cię, żebyś ją zjadł.

Rozległ się dźwięk tak cichy, że można było nie zwrócić nań uwagi. Michael spojrzął w dół, po czym odwrócił wzrok, usiłując powstrzymać odrzę. Natalia nie zrobiłaby żadnej z

tych rzeczy; przynajmniej tak sądził. Ale Dodd o tym nie wiedział. Jego spodnie pociemniały w okolicznych krocza, a na podłodze, pomiędzy jego nogami utworzyła się niewielka kałuża.

- Deitrich Zimmer. To był jego pomysł - powiedział drżącym głosem. - Utworzyli nowe SS, na wzór tego starego, z okresu drugiej wojny światowej. Partia ma nowego przywódcę. Ten człowiek ogłosił się spadkobiercą Adolfa Hitlera. Nie wiem, kim on jest. Zimmer wie.

- Ilu ich jest? Tych z nowego SS?

- Zimmer mówił o kilku tysiącach. Wielu z nich uciekło zaraz po tym, jak doktor Rourke obalił reżim Lidera, jeszcze więcej w następnych tygodniach. Niektórzy ciągle żyją w Nowych Niemczech, ale nie afiszują się ze swoimi przekonaniem.

- To ci, którzy kiedyś próbowali porwać Sarah, a potem Annie i mnie - domyśliła się Natalia.

- Jaki jest ich cel? - zapytał Paul, oddychając ciężko. Dodd najwyraźniej odzyskał trochę odwagi, gdyż warknął:

- Oczyszczyć świat z takich śmieci jak ty, Żydzie, i ze wszystkich, którzy nie są biali.

Paul uśmiechnął się, odwrócił i uderzył prawą pięścią w lewą dłoń. Po chwili, nie patrząc na Dodda, zapytał:

- My jesteśmy śmieciami? Dlaczego nie spojrzysz w lustro, nadczołowieku?

Annie podeszła do Paula i objęła go ramionami.

- Dokąd zabrali dziecko i dlaczego? - Głos Natalii-brzmiał groźnie.

- Nie wiem, dlaczego!

Natalia ponownie wetknęła mu nóż do nosa i lekko szarpnęła. Dodd wrzasnął. Po jego twarzy spłynęła strużka krwi.

- Pytanie brzmiało: gdzie i dlaczego.

- Przysięgam na Boga, nie wiem, dlaczego!

Natalia znowu podniosła nóż. Z oczu Dodda popłynęły łzy. Rozległ się trudny do pomylenia z czym innym dźwięk puszczejacych zwieraczy. Smród, który rozszedł się wokół, przyprawiał o mdłości.

- Wiem, gdzie! - wrzasnął Dodd.

- Gdzie?

- Przenieśli swoje kwatery. Zimmer powiedział mi o tym. Są teraz wśród najwyższych szczytów Andów. Można się tam dostać tylko helikopterem, a oni mają dwa działa lotnicze. Nie macie żadnych szans. Lider kazał wybudować to miejsce na wypadek, gdyby rewolucja pozbawiła go władzy. To jest bunkier. Nigdy się tam nie dostaniecie, a jeśli nawet wam się uda, nie ujdziecie z życiem! Nic wam nie pomoże!

- Skończyliście z nim? - zapytała Natalia.

- Zobaczmy, czy potrafi pokazać to miejsce na mapie.

- A polem powiesz nam wszystko, co wiesz o Zimmerze i o tym tajemniczym miejscu.

Wszystko! Może wtedy nie zamienię cię w karykaturę.

Dodd spojrział na Natalię i rozplakał się na całego.

8.

Wolfgang Mann ułożył dłonie w kształt namiotu, spojrział przez palce i powiedział:

- Lider mógł z powodzeniem stworzyć oddziały, wzorowane na starym SS. Mógł również wybudować bunkier w Andach. Jeśli to zrobił, jest on z pewnością strzeżony. Dodd może mieć rację, twierdząc, że nie uda wam się dostać do środka, ale trzeba spróbować. Wasza czwórka, nawet z pomocą Rolvaaga, nie może jednak marzyć o przeniknięciu do takiego miejsca bez niczyjej pomocy.

Natalia zapaliła papierosa. Paul krążył po pokoju, Annie kiwała się na krześle, obserwując męża. Michael wypuścił powietrze z płuc i powiedział:

- Wydaje się, że Dodd mówił prawdę. Zdradził nam współrzędne na mapie, zanim wezwaliśmy helikopter.

- Wydziały kartografii i wywiadu pracują w tej chwili nad nimi. Skontaktowałem się z Nowymi Niemcami. Poprosiłem, by rozpoczęto gruntowne poszukiwania w archiwach, w nadziei, że potwierdzą one istnienie takiego miejsca. Być może dowiemy się o nim jakichś szczegółów.

Michael dotknął zapalniczki ojca, która nadal spoczywała w kieszeni jego spodni.

- Czy przychodzi panu coś do głowy, pułkowniku? Coś, co mogłoby nam wyjaśnić, dlaczego Zimmer porwał dziecko, poddać jakąś myśl o jego planach?

Mann odwrócił się w krzesło, by lepiej widzieć ekran komputera.

- Zimmer jest chirurgiem. Bardzo dobrym chirurgiem. Specjalizuje się w mikrochirurgii genetycznej. Zapoczątkował kilka technik, o których niewiele mogę powiedzieć. Z pewnością wniosły one jednak sporo nowego.

- To mnie przeraża - odezwał się Paul, zatrzymując się na moment. - To, co pan mówi o chirurgii genetycznej.

- A co z tym człowiekiem, o którym Zimmer wspomniał Doddowi? Tym, który ogłosił się spadkobiercą Hitlera? -zapytała Natalia.

Wolfgang Mann roześmiał się niezbyt szczerze.

- W czasie drugiej wojny światowej... - przerwał na-chwilę, zgasił jednego papierosa i natychmiast zapalił drugiego - powstał plan, by spośród oficerów SS dobrać tych najdoskonalszych genetycznie i połączyć ich z podobnie dobranymi niemieckimi dziewczętami. Dzieci z tych związków znane były jako Dzieci Rzeszy. Człowiek, o którym mówił Dodd, nazywał się Albert Heimaccher. Twierdził on, że jego przodek był nieślubnym synem Fuhrera i częścią tego programu. Być może jest to prawda. Hitler był z pozoru zupełnie normalnym mężczyzną. Dość dziwne było to, że -jak podaje historia, -poślubił Ewę Braun w tych ostatnich dniach w bunkrze, w Berlinie. Ale przecież zawsze byli tacy, którzy twierdzili, że Hitler tam nie zginął.

- Dużo czytałem o tym okresie - odezwał się Michael. - Nie uważam się za eksperta, ale zawsze dziwiło mnie, że Hitler zdecydował się pozostać w Berlinie w obliczu zbliżającego się końca. Przecież nie był aż tak szalony!

Mann wzruszył ramionami.

- Szalony był z pewnością, ale zgadzam się, że pozostanie w Berlinie było równoznaczne z samobójstwem, które zresztą popełnił, jak się powszechnie uważa.

- Naszych oddziałów obawiał się tak, jak nikogo z aliantów - powiedziała Natalia, - Dlatego, że nasi żołnierze mieli w pamięci Stalingrad.

- Ten Albert Heimaccher - powiedział Mann - znajdował się blisko Lidera. Był w jego kręgu, ale nigdy nie został obdarzony pełnym zaufaniem. Jest inżynierem, bardzo utalentowanym architektem.

- Czy maluje również akwarele? - zapytał ponuro Paul.

- Wiem, co pan sugeruje, panie Rubenstein - odpowiedział Mann.-Być może Heimaccher istotnie jest potomkiem Fuhrera i będzie chciał wywołać kataklizm podobny do tego, jaki sprowadził na świat jego przodek. Ale teraz mamy inne czasy.

- Czyżby? - zapytał Michael. - Jednak bezwzględnie na wszystko musimy dostać się do tej twierdzy w Andach i odnaleźć dziecko, zanim nie będzie za późno. Ciągłe nie potrafię pojąć, dlaczego je zabrali, ale w tej chwili nie ma to znaczenia.

Mann skinął głową. Na jego twarzy malowała się troska.

* * *

Deitrich Zimmer siedział przy klawiaturze komputera. Program przekształcał w obraz cyfrowy nagraną na taśmie video twarz dziecka.

Nacisnął klawisz i obraz rozdzielił się na dwie części. Po prawej stronie ekranu pojawiła się twarz oraz wszelkie dane dotyczące Alberta Heimacchera, samozwarczego spadkobiercy Hitlera. Na twarz Heimacchera Zimmer nałożył obraz innej twarzy, liczącej sobie ponad pięćset lat. Należącej do człowieka, który kiedyś nieomal zawładnął światem. Twarzy Fuhrera. Rzeczywiście istniało pewne podobieństwo.

Studiował teraz obie części ekranu, porównując widniejące na nim oblicza.

Oczywiście, nie mógł zbadać Adolfa Hitlera. Nie istniała nawet odrobina jego materiału genetycznego. Ale jeśli w żyłach Heimacchera naprawdę płynęła krew wodza, jak sugerowały pewne jego cechy zewnętrzne, oraz uzdolnienia, część tego nie obrobionego materiału czekała, by ją odkryć i wykorzystać do stworzenia człowieka nowego rodzaju.

Zimmer zapalił papierosa, podniósł się zza biurka i podszedł do okna. Wszystko było tu przygotowane do odparcia ataku. Nawet okiennice wykonane zostały ze stopu różnych gatunków stali, poza tym były pomalowane tak, by nie odróżniać się wyglądem od zbocza góry, we wnętrzu której znajdowała się twierdza.

Ale na razie były odsunięte. Widok za nimi zapierał dech w piersiach. Z północy na południe ciągnęły się góry - zdający się dosięgać nieba kręgosłup kontynentu. Blask porannego słońca odbijał się w krystalicznym śniegu, czyniąc go złotym na tle szarości granitu.

Zimmer zaciągnął się papierosem.

Jedynym problemem było nakłonienie Heimacchera, by wyraził zgodę. Nie mógłby zostać poddany testom, nie wiedząc, o co w nich chodzi.

Ten człowiek, pomimo wszystkich swoich wad, miał zrozumienie dla historii i idea eksperymentu mogła mu przemówić do wyobraźni.

Dziecko zostało przebadane przez najlepszych lekarzy. Było doskonałe. Najlepszy model, jaki można było sobie wymarzyć.

Zimmer powrócił do biurka i wywołał dane dotyczące rodziny Rourke'ów. Iloraz inteligencji Johna Rourke prawie nie mieścił się na skali. Jego wydolność fizyczna, siła, wytrzymałość i zęczość przekraczały parametry najwybitniejszych sportowców.

Był lekarzem, prawdziwym wyznawcą Sokratesa. Jakimż byłby wspaniałym członkiem partii! Jakim doskonałym dowódcą SS! Uosabiałby wszystko, co doskonałe.

Sarah Rourke była oczywiście bardziej „przeciętna”, ale na swój sposób równie doskonała. Dziecko było żywym tego dowodem. Miało oczy matki, ale rysami twarzy bardzo przypominało ojca. Jeśli odziedziczyło geny doktora, jego inteligencję i fizyczne uzdolnienia, można je było ukształtować tak, by dzięki niemu zająć jeszcze wyżej, by włączyć...

Jason Darkwood wyłączył aparat. Karta z zapisem najświeższych wiadomości wyskoczyła na zewnątrz. Wziął ją, zgniół w ręce i rozejrzał się na boki, szukając jakiegoś pojemnika, do którego mógłby ją wyrzucić po przeczytaniu. Śmietniczka znajdowała się na przeciwległej ścianie. Podniósł się z kanapy, zostawiając na niej czapkę i włożył odtwarzacz do kieszeni.

Najważniejsze wiadomości dnia donosiły, że specjaliści z Mid-Wake, Nowych Niemiec, wyspy Lydveldid i rosyjskiego Podziemnego Miasta pracowali bez przerwy, próbując uratować życie Johna i Sarah Rourke. Jason doskonale o tym wiedział, podobnie zresztą jak o innych faktach, które nie zostały wydrukowane.

Stan Sarah Rourke, chociaż bliski śmierci, ustabilizował się. Gorzej było z jej mężem. Jego stan pogarszał się z godziny na godzinę. Maggie Barrow powiedziała mu, że praktycznie nie ma już żadnej nadziei.

Admirał Rahn zwolnił go z regularnych obowiązków i umieścił na stanowisku dowódcy straży, ale praktycznie funkcje tę pełnił Tom Stanhope. Darkwood nie miał tu zbyt wiele pracy.

Wyrzał przez okno. Flagi Mid-Wake łopotały na szczytach masztów. W każdej chwili mógł nadejść rozkaz opuszczenia ich do połowy. Działo się tak zawsze, gdy umierał ktoś naprawdę wielki. Wrzucił kartkę do śmietniczki i wrócił do okna. Mógł stąd obserwować prawie cały sektor. Kobiety ubrane w suknie pchały dziecinne wózki, ludzie rozmawiali z sobą. Życie toczyło się dalej.

Ale bez Johna Rourke'a nigdy nie będzie takie, jak przedtem.

9.

Michael odłożył słuchawkę radiotelefonu.

- No i co? -zapytała Annie.

- Jeśli chodzi o mamę, to nic się nie zmieniło, ale ojciec umiera. Lekarze próbują wszystkiego, jednak bez skutku. Jego mózg funkcjonuje coraz słabiej. I nikt nie wie, co z tym począć.

Annie odwróciła wzrok. Najwyraźniej brakowało jej już łez. Natalia zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. Na jej szyi zgodnie z rytmem serca pulsowała tętnica. Paul oparł się o biurko pułkownika Manna i tak mocno ścisnął blat, że aż zbieleły mu sławy.

Annie, nie patrząc na nikogo, zapytała:

- Co teraz? Jedziemy odszukać dziecko? Czy do Mid-Wake, by być z nimi, kiedy... kiedy...

Spojrzała na brata. Z jej oczu znowu płynęły łzy. Sygnały od ojca przestały do niej docierać już kilka godzin temu. Tak jakby jego umysł został wyłączony.

- Decyzja należy do ciebie, Michael - powiedziała Natalia.

- Ty decydujesz - zgodził się Paul. Głos miał zachrypnięty, słychać w nim było napięcie. - Co robimy?

Michael podszedł do biurka, gdzie leżały papierosy i zapalił jednego starą, sfatygowaną zapalniczką ojca. Zaciągnął się dymem, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego ludzie robią lak głupie rzeczy, jak na przykład palenie papierosów. Ta krótka chwila, w której pozwolił swoim myślom oderwać się od teraźniejszości, była mu bardzo potrzebna.

- Gdyby rodzice znaleźli się na naszym miejscu i stanęli przed podobnym wyborem, zdecydowaliby się odszukać dziecko. Nasza obecność w Mid-Wake... -Zmusił się, by to powiedzieć, chociaż gardło ścisnęło mu się gwałtownie. -Nasza obecność w Mid-Wake nie jest konieczna. Nie robi żadnej różnicy ani ojcu, ani mamie. Ale jeśli jest jakieś życie po śmierci i on w jakiś sposób będzie mógł... będzie...

Nie mógł dalej mówić. Jego ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz, a ze ściśniętego gardła nie wydobyło się już żadne słowo.

- Rodzina Rourke'ów to pełne nienawiści zwierzęta. Nie mówię, oczywiście, o Johnie Rourke'u, niech Bóg błogosławi tego dzielnego człowieka, ani o Sarah Rourke, bohaterskiej żonie i matce. Nie! Mówię o Michaelu Rourke'u, jego siostrze Annie, o Paulu Rubensteinie i o tej komunistce, Natalii Tiemierownej z KGB!

Obywatele Edenu siedzieli w tej samej sali, w której jeszcze nie tak dawno temu złoty mężczyzna brał ślub z czarną kobietą. Myśl o tym wzbudzała w Doddzie uczucie niesmaku. Ale ponieważ znaczny procent mieszkańców Edenu stanowili przedstawiciele „gorszych” ras, nie powiedział nic na ten temat. Nie mógł nic powiedzieć, by nie zdradzić swoich prawdziwych przekonań.

- Wszyscy byliście świadkami, jak ta rosyjska kobieta próbowała mnie upokorzyć, wystraszyć tym jej okropnym nożem. Dlaczego? Powiem wam. Bili mnie, zabili bohaterskich, niemieckich nacjonalistów, którzy pomagali mi w walce z nazistowskim

spiskiem Wolfganga Manna! Grozili memu życiu, a wszystko po to, bym nie mógł dzisiaj stanąć przed wami i powiedzieć wam prawdy. Wolfgang Mann jest nazistą; John i Sarah Rourke stali się ofiarami oszustwa! Sądzieli, że walczą z nazistowskim reżimem w Nowych Niemczech, a w rzeczywistości pomagali Mannowi w jego walce o kontrolę nad Nazistowską Partią Nowych Niemiec! Paul Rubenstein, człowiek, który podaje się za lojalnego Amerykanina, jest nim tak samo, jak ja przybyszem z Marsa! Przed Nocą Wojny był członkiem Amerykańskiej Partii Komunistycznej. Sprytnie podawał się za antykomunistę, po to by lepiej inwigilować amerykański wywiad i przyczynić się do klęski swojej ojczyzny, umożliwiając zaskakujące uderzenie Związku Radzieckiego. Rubenstein -jego prawdziwe nazwisko być może na zawsze pozostanie nieznane - świetnie grał swoją rolę. Za pośrednictwem major Tiemierownej karmił sowieckie KGB informacjami o amerykańskich tajemnicach obronnych. Kiedy doktor Rourke i Paul Rubenstein spotkali się w samolocie - wszyscy słyszeliśmy tę historię - Rubenstein był w drodze do Atlanty tylko z jednego powodu. Zamierzał wejść na pokład czekającego na niego prywatnego samolotu, który zawiózłby go na bezpieczną, komunistyczną Kubę, gdzie żyłby wygodnie z dala od cierpienia i śmierci, a po podboju powróciłby do Stanów jako dowódca Północnoamerykańskiego Dywizjonu KGB!

Wśród słuchaczy rozległy się westchnienia, szept, kilka osób roześmiało się. Dodd zacisnął dłonie na pulpicie i kontynuował.

- Oboje, tak zwany Rubenstein i major KGB Tiemierowna, zdawali sobie sprawę, że muszą ciągnąć swoją grę w nadziei, że któregoś dnia ich ideologia zwycięży. Ale w końcu zrozumieli, że komunizm przegrał. Rubenstein miał i ma nadal dziwny wpływ na Annie Rourke. Spowodował, że uwierzyła, iż walka po jego stronie jest rzeczą słuszną. Wspólnie, razem z Tiemierowną przekabacili również Michaela Rourke'a. Major Tiemierowna jest osobiście odpowiedzialna za - można to chyba nazwać w ten sposób - morderstwo Sarah Rourke. Zabiła ją, dlatego że nie potrafiła już kontrolować swojego pożądania do jej męża.

Aby ukryć swoją straszliwą zbrodnię z pomocą Rubensteina podłożyła ogień pod budynek szpitalny, gubiąc pacjentów i personel. Miedzy innymi naszą porucznik Larrimore i jej nowo narodzone dziecko.

Wśród słuchaczy zapanowało ożywienie; niektórzy kiwali głowami, inni kręcili nimi z niedowierzaniem.

- Ta łuska pochodzi z pocisku, wystrzelonego z broni major Tiemierownej. Z broni, z którą tak się obnosiła po obozie. Z broni, której użyła, by zastrzelić Sarai Rourke w chwilę po tym, kiedy ta urodziła dziecko swego męża. Dziecko, które sama chciałaby urodzić.

Komendant Dodd podniósł do góry małą, plastikową torebkę z mosiężną łuską. Dostał ją od Zimmera, który podczas ataku na szpital używał takiej samej broni, jak Natalia.

- Oto dowód. Każdy może go obejrzeć.

Ciągle trzymając torebkę w górze krzyknął:

- Ale jej plany spaliły na panewce, kiedy jeden z jej własnych ładunków wybuchowych ranił Johna Rourke'a!

Słuchacze zachowywali się coraz głośniejsze, coraz mniej głów kręciło się z powątpiewaniem. Dodd wyciągnął swego asa atutowego.

- Zdaję sobie sprawę, że trudno wam w to uwierzyć. Sam bym nie mógł. Ale żeby wam to udowodnić, by wypełnić moją powinność jako obywatel Edenu, niniejszym rezygnuję z walki o stanowisko prezydenta. Od tej chwili będę całkowicie popierał bohatera i weterana wojny, Akiro Kurinamiego.

Zapadła martwa cisza, która po chwili ustąpiła miejsca rzęsiwym oklaskom. Dodd podniósł ręce nad głowę. Wszyscy zerwali się z miejsc i bili brawo - dla niego.

Maggie Barrow była bardzo zmęczona, ale wyglądała pięknie jak zawsze. Usiadła obok Jasona na ławce w poczekalni. Jej różowa letnia sukienka zaszeleściła. Zrzuciła z ramion biały sweter i oparła głowę na jego ramieniu. - Nie obędzie się bez komory kriogenicznej, łase. Zespół medyczny jest co do tego zgodny. Wątpię, czy doktor Rourke przeżyje ten proces. Myślę, że robią to, by robić cokolwiek, by można było powiedzieć, że nie stali beczynnie.

Darkwood objął ją ramieniem nie odpowiadając. Jako oficer medyczny na jego okręcie, Maggie była niezastąpiona, tutaj jednak czuła się bardzo nie na miejscu. Powiedziała mu o tym od razu. Jason został przydzielony do ochrony szpitala, jej zaś powierzono funkcję łącznika pomiędzy zespołem medycznym a rządem Mid-Wake, aby mogli być blisko siebie. Czuła jednak, że nie był to dobry pomysł.

Zrzuciła buty i położyła nogi na stoliku do kawy.

- To jest po prostu straszne!

- Co masz na myśli?

- Tyle razem przeszli i kiedy po raz pierwszy od dawna nadarzyła im się okazja, by żyć razem normalnym życiem, wydarzyło się to. Cholera jasna!

- Szsasz - wyszeptał Jason, dotykając ustami jej włosów. Myślał dokładnie to samo co ona. To było okrutne zrządzenie losu. Przejść przez to wszystko tylko po to, by umrzeć zaraz po wojnie w walce z grupą terrorystów, która podpaliła szpital! A wszystko dlatego że jakiś domorosły dyktator zapragnął rządzić setką ludzi, czy ilu ich tam być mogło i straszyć cały świat arsenałem DREAD!

- Mam nieprzyjemne wrażenie, Maggie, że pokój nie będzie wcale taki łatwy do osiągnięcia.

- Nie sądzę, by kiedykolwiek nastąpił. Nigdy go nie będzie, nigdy, nigdy!

- Kiedy mają, ich zamrozić?

- Dziś wieczorem. A potem... Do diabła! Nie wiem.

- Wyjdiesz za mnie?-zapytał nagle. Spojrzała na niego.

- Co?!

- Przecież słyszałaś. Wyjdiesz za mnie?

- Ty... ach, ty... Mówisz poważnie, Jason?

- Cholernie poważnie. Kocham cię i nie mam ochoty marnować więcej czasu - oświadczył Darkwood.

- Ja też cię kocham, Jason. A więc... zgoda. Ale... zdajesz sobie sprawę, że będę musiała zrezygnować z aktywnej służby.

- Tak, ale możesz pozostać w rezerwie.

- Kiedy się pobierzemy?

- Może zrobimy to dziś wieczór albo...

- Nic z tego. Skoro mam już, a ciebie wyjść - powiedziała, patrząc na niego - zrobimy to porządnie. Długa biała sukienka, pełna gala.

- Nie mam długiej białej sukienki - zaśmiał się Jason.

- Zamknij się. Co zamierzasz robić w sobotę?

- Żenię się - powiedział. Przyciągnął dziewczynę do siebie, uniósł jej brodę i pocałował ją w usta. Zdał sobie sprawę, że będzie z nią zawsze, i poczuł, że ogarnia go uczucie szczęścia.

11.

Michael zastanawiał się, czy jego ojciec potrafił w jakiś sposób przewidzieć taki kryzys, czy był to po prostu jeszcze jeden dowód jego zapobiegliwości. Obsługa komór kriogenicznych była ujęta w obszernych, doskonale uporządkowanych opisach. Podobnie

rzecz się miała z chemicznymi analizami serum, bez którego komory stałyby się jedynie wiecznymi grobowcami dla żywych, którzy nigdy nie mogliby zostać przebudzeni.

Opisy, dotyczące zarówno komór jak i serum, przechowywane były w Schronie. A właściwie ich oryginały, albowiem duplikaty zostały przekazane przedstawicielom Nowych Niemiec i Mid-Wake.

Obie komory z wielką ostrożnością przetransportowano do obu tych państw - po jednej do każdego z nich. Były tam przez trzydzieści dni, potem powróciły do Schronu. Przez ten miesiąc naukowcy i inżynierowie dniem i nocą pracowali nad ich skopiowaniem.

Michael siedział teraz samotnie w biurze pułkownika

Manna. Czekał. W końcu stojący na biurku telefon zadzwonił i Michael podniósł słuchawkę. Odezwała się sekretarka pułkownika Manna, młoda, ładna dziewczyna imieniem Irena.

- Herr Rourke? Dzwoni doktor Miinchen.

- Słucham.

Odezwał się głos Munchena. Odbiór, zważywszy fakt, że linia przez niemal pół świata biegła pod wodą, był niemal bez zarzutu.

- Michael?

- Tak, doktorze.

- To muszą być komory. Nie ma innego wyjścia.

- Rozumiem. Czy jest pan pewien, doktorze, że komory oraz serum są prawidłowo przygotowane?

- Tak pewny, jak tylko mogę być. Serum jest wiernym duplikatem środka używanego pięćset lat temu. Logika podpowiada, że gdyby było niezdatne do użytku twój ojciec nie mógłby wykorzystać go powtórnie po upływie lat, które po Przebudzeniu spędził z tobą i twoją siostrą. Nie możemy zdobyć większej pewności. Nie w tych okolicznościach. Jeśli chodzi o komory, to są identyczne z oryginałami. Jediną różnicą jest to, że wykonano je z lepszych, bardziej wytrzymałych materiałów. Kapitan Aldridge zgłosił się na ochotnika, by przetestować komory i serum.

- Nie powinien pan...

- On ma do waszych rodziców taki sam stosunek jak my wszyscy. Jeszcze pięć minut temu wszystkie odczyty były w doskonałym porządku. Obudzimy kapitana na krótko przed umieszczeniem w komorach waszych rodziców. A to nastąpi - nastąpiła chwila ciszy, najprawdopodobniej Munchen spoglądał na zegarek - dokładnie za trzy godziny i dwadzieścia minut.

Michael przełknął ślinę i również sprawdził, która jest godzina.

- Będziemy w tym czasie w drodze, doktorze. Oczywiście, jeśli nie zajdzie nic nieprzewidzianego.

- Będę oczekiwał na sygnały od was.

- Jakie są ich szanse? Proszę mówić szczerze. Nastąpiła następna pauza, po czym ponownie odezwał się głos Munchena:

- Nie mam zamiaru was okłamywać, Michael. Za bardzo was wszystkich szanuję. Liczymy głównie na naturalne siły ich organizmów. Jest szansa, że wyciągną one twojego ojca ze śpiączki, w którą, jak na razie, pogrąża się coraz bardziej. Musimy na to liczyć.

- A moja matka?

- No cóż, słyszałem, jak rozmawiacie z sobą o Bogu. U nas, w Nowych Niemczech, wiara w Boga zupełnie zanikła. Jeśli Bóg istnieje, to złożymy twoją matkę w komorze z modlitwą na ustach i w sercach. Sam również będę się o nią modlił. Jediną nadzieją w jej przypadku jest to, że któregoś dnia, w przyszłości, mikrochirurgia będzie na tyle zaawansowana, że uda się usunąć kulę z jej mózgu. Wtedy z pomocą wiedzy medycznej będzie można przywrócić ją życiu. Ale taki sposób może nigdy nie zostać wynaleziony, a prawie na pewno nie za naszego życia. Może w przyszłości twój ojciec i matka będą mogli dzielić wspólne życie, którego nie było im dane zaznać teraz.

- Pan... pan wspomniał o Bogu... Niech Bóg pana błogosławi. - Głos Michaela załamał się, łzy napłynęły mu do oczu.

- Dziękuję, Michael. Uwierz mi: wszyscy, nawet Rosjanie, zrobiliśmy, co było w naszej mocy. Twoi rodzice już wkrótce nie będą w naszych rękach. Mam nadzieję, że Bóg nam pomoże. Do widzenia.

Doktor rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Michael ciągle trzymał słuchawkę. Pochylił ciężko głowę. Miał wrażenie, że jego umysł zaraz eksploduje.

Zamknął oczy i po chwili ponownie je otworzył. Nie mógł powstrzymać łez. Nagle zdał sobie sprawę, że może już nigdy nie zobaczyć matki ani ojca.

Ta myśl zmroziła go. Poczuł, że ogarnia go uczucie dziwnej pustki. Został sam. To co poszło dobrze, poszło dobrze dzięki niemu, a za to, co poszło źle, on również był odpowiedzialny. A teraz stał twarzą w twarz z czymś, co mogło okazać się najtrudniejszym zadaniem jego życia. Musiał ratować niedawno narodzonego brata.

Jeśli tym razem zawiedzie, nie będzie godzien, by uważać się za syna swoich rodziców.

Podniósł się i odłożył słuchawkę. Jego ciałem wstrząsały dreszcze. Zaciśnął pięści i stał tak przy biurku, próbując się pozbierać. Rodzice nie byłiby zadowoleni, widząc, że marnuje cenny czas, oplakując ich. Trzasnął pięściami w błąd biurka.

- W porządku! - powiedział.

Musiał stawić czoło swemu przeznaczeniu.

Paul siedział na krześle w kącie pokoju, który dzielił z Annie, i uzupełniał swój dziennik.

„Mój teść, mój najlepszy przyjaciel może wkrótce umrzeć. Być może nawet już umarł. Wiele ostatnio rozmyślałem. Razem z Annie chcemy mieć przecież dzieci. Cóż będę mógł im powiedzieć o ich dziadkach?

Mój ojciec był oficerem Sił Powietrznych, człowiekiem wspaniałym i godnym szacunku. A moja matka? No cóż, dla ojca była żoną, dla mnie matką, a dla nas obu po prostu przyjaciółką.

Rodzice mojej żony byli najbardziej niezwykłymi osobami, jakie spotkałem w swoim życiu. Co powiem o nich dzieciom, które kiedyś będziemy mieli? Cokolwiek powiem, będzie to dla nich puste i bez znaczenia. A przecież nasi rodzice kochaliby je; jestem tego pewien.

Coś podobnego czułem tamtego dnia, kiedy nasi najbliżsi umarli równocześnie z milionami innych ludzi, tego ranka, kiedy niebo stanęło w ogniu i zniszczyło życie na ziemi.

Annie była bliżej ze swoimi rodzicami. Spędziła z nimi całe swoje życie, aż do tych ostatnich tygodni, kiedy skończyła się wojna. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego Annie wybrała mnie. Jest taka piękna, inteligentna, odważna.. Ja jestem po prostu sobą, zawsze taki byłem. Ale ona mnie kocha. To, jak wychowamy nasze dzieci, będzie zależało tylko od nas. Chciałbym, żeby były godne swoich dziadków. Będziemy musieli nauczyć je, że jest wiele rodzajów bohaterstwa, że każdy mężczyzna, każda kobieta może zostać bohaterem, jeśli tylko spróbuje.

Za kilka stuleci od tej chwili, może trochę prędzej, życie na ziemi w pełni się odrodzi. Ale musimy być pewni, że nasze dzieci będą pamiętały o czasach, które właśnie minęły, i o tych jeszcze wcześniejszych; że wiedze o nich będą przekazywać swoim dzieciom. Jeśli stanie się inaczej, historia może się powtórzyć.

Podczas gdy piszę te słowa, przygotowujemy się właśnie do lotu. Wybieramy się do kraju, który niegdyś nazywał się Peru. Stamtąd udamy się na spotkanie z większymi siłami naszych sprzymierzeńców i przyjaciół z Nowych Niemiec. Wspólnie z nimi uderzymy na górską twierdzę, w której -jesteśmy o tym przekonani -znajduje się dziecko Johna i Sarah.

Jeśli nasze przedsięwzięcie się powiedzie, będziemy z Annie wychowywać to dziecko jak nasze własne, aż do dnia, w którym będzie wystarczająco dorosłe, by dowiedzieć się o swoim dziedzictwie.

Niech Bóg ma nas w swojej opiece".

Odłożył dziennik i zamknął oczy.

12.

Wszystko zależało od niego. Tylko od niego.

Założył spodnie od czarnego bojowego kombinezonu, pochodzącego z Mid-Wake. Odnaleźć brata. Ta sprawa była najważniejsza. Wszystko inne musiało zostać odłożone na później. Gdy go odnajdą, trzeba mu będzie nadać jakieś imię. Przyszło mu do głowy, że powinien nosić takie jak jego dziadek. Nie mogło być inaczej, chociaż stanowiło to ogromne wyzwanie.

Kilka godzin temu przyszła do niego Maria, chcąc się z nim pożegnać przed jego wyjazdem. Przypomniał sobie, co powiedziała: „Teraz już wiem, że miałeś rację, Michael. Zawsze będę cię kochała, ale nie sądzę, by związek małżeński i wspólne życie były naszym przeznaczeniem”. - Pocałowała go w policzek i wyszła.

Założył wojskowe buty. Nigdy nie przyszło mu na myśl, by uważać się za równego ojcu. Jedyne, co mógł zrobić, to próbować mu dorównać. Musiał próbować -inaczej nie było sensu wyruszać na te wyprawę.

Zrobił ostatni, krótki przegląd broni. Założył na ramiona podwójną kaburę, wykonaną specjalnie dla niego na wyspie Lydveldid i umieścił w niej dwie beretty. Na biodrach zapiął pas z kaburą, w której tkwiło jego niezawodne magnum. Do prawego boku przypasał ostry jak brzytwa nóż, zrobiony dla niego jeszcze przez starego Jona. Zapasowe magazynki znajdowały się w specjalnych kieszeniach na pasie.

Wziął do ręki karabin, upewnił się, że komora nabojoya jest pusta, i sprawdził kilkakrotnie działanie mechanizmu zamka. Na koniec zabezpieczył broń i załadował pełen magazynek.

Jego ojciec często powtarzał, że miarą prawdziwego mężczyzny jest jego dążenie do prawdy i czynienia dobra oraz zdolność do poświęceń w realizacji wytyczonych sobie celów.

Wyciągnął portfel, otworzył go i spojrział na fotografię, przedstawiającą rodziców. Ciekaw był, o czym myśleli wtedy, ponad pięć wieków temu, w chwili w której zostało zrobione to zdjęcie, na kilka miesięcy przed Nocą Wojny. Na ich twarzach widniały szczerpie i miłość. Kiedy był dzieckiem, wiedział, że jego rodzice nie zawsze się zgadzali. Ale nigdy nie wątpił w to, że się kochają, że kochają jego i jego siostrę. Był to wizerunek, który chciał zachować przed oczami, opuszczając swoją kwaterę. Nie obraz dwojga ludzi bliskich śmierci, pogrążonych w lodowatym śnie, w podwodnym, odległym o tysiące mil mieście.

Natalia spakowała się szybko i sprawnie, jak zawsze przed tego typu akcją. Brała z sobą tylko to, co mieściło się w jej plecaku i torbie na ramię -rzeczy naprawdę niezbędne. Odpowiedni ubiór był nie mniej ważny dla kobiety niż pistolet czy nóż dla mężczyzny. Dlatego też spakowała między innymi spódnicę, bluzę, dodatkową parę butów oraz zapasową, czarną kurtkę spadochroniarską, taką jak miała na sobie.

Zapięła pas. W kaburach, które dostała w prezencie od Sama Clambersa, ostatniego prezydenta Stanów Zjednoczonych, znajdowały się dwa rewolwery Smith & Wesson. Oba miały wygrawerowanego na lufach amerykańskiego orła.

Natalia często im się przyglądała. Amerykański filozof i wynalazca, Benjamin Franklin chciał, żeby narodowy symbol jego młodego kraju przedstawiał coś więcej, niż tylko

zwykłego ptaka. Jego marzenie spełniło się. Amerykański orzeł stał się dla całego świata symbolem demokracji, a dla samych Amerykanów symbolem ich dumy narodowej.

Co za dziwne słowo - pokój. Powinna zdawać sobie sprawę, że pozostanie utopią, dopóki ludzkość będzie zamieszkiwać miejsce zwane Ziemią.

Złapała płaszcz, torbę, karabin oraz długą czarną walizkę i wyszła z pokoju, starając się nie myśleć o tym, że tysiące mil od niej umiera człowiek, do którego żywiła uczucie nadające jedyny sens jej życiu.

* * *

Wolfgang Mann stał obok samolotu i palił papierosa. Zimny wiatr przeszywał go do szpiku kości. Wkrótce wejdzie na pokład i polecą na miejsce spotkania z głównymi siłami. Stamtąd przeprowadzony zostanie atak na górską twierdzę, w której ukrywają się Albert Heimaccher i Deitrich Zimmer. Jeśli wszystko zakończy się pomyślnie, zapanuje spokój. Ale co potem?

Co będzie robił później?

Jego żona została zabita, zamordowana przez nazistów. Dzieci nie żyły. Ta myśl zawsze przyprawiała go o smutek.

Mann westchnął. Dym z papierosa i para jego oddechu zmieszały się w mroźnym powietrzu, tworząc szarą chmurę.

Deitrich Zimmer wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w ekran komputera. Nie myślał o wydruku komputerowym ani o danych, wyświetlonych na ekranie. Myślał o tym, co z nich wynikało. Genealogiczne pochodzenie Alberta Heimacchera zostało sprawdzone. Rzeczywiście był potomkiem Dziecka Rzeszy, którego ojcem był Adolf Hitler.

Hitler oczywiście nie zapłodnił osobiście kobiety. Ale dane w oficjalnych aktach, przechowywanych przez wieki w archiwach Nowych Niemiec potwierdziły, że Fuhrer w chwili wielkoduszności zezwolił na pobranie od niego próbki spermy. Próbka ta została użyta do zapłodnienia kilku kobiet. Albert Heimaccher pochodził w prostej linii z jednego z tych „związków”.

Matka dziecka, którego z kolei potomkiem był Heimaccher, urodziła się w Stuttgarcie i nazywała się Maria Clarissa Volkman.

W aktach dotyczących projektu Dzieci Rzeszy była mowa o sześciu kobietach, zapłodnionych spermą Hitlera. Wśród sześciu nazwisk wymienione było również i to.

Gdyby cechy, które Heimaccher odziedziczył po Adolfie Hitlerze, były możliwe do wyodrębnienia, można by dokonać wspaniałej rzeczy - stworzyć drugiego Fuhrera! Z pewnością nie udało by się odtworzyć wszystkich niuansów jego wielkości, ale to, co najważniejsze znalazłoby się na swoim miejscu.

Dzięki właściwemu dziedzictwu i odpowiedniemu środowisku można będzie odtworzyć historię.

On to zrobi. Dzięki niemu świat zostanie zmieniony na zawsze.

13.

W sterylnym chirurgicznym fartuchu czuł się głupio, ale nie było na to rady. Musiał w nim pozostać.

Nie założył gumowych rękawic, gdyż nie musiał niczego dotykać. Maggie stała obok. Delikatnie ujął ją za rękę.

Oba procesy hibernacji nadzorował przewodniczący międzynarodowego zespołu medycznego. Najpierw miano zamrozić Sarah, później jej męża. Doktor Munchen stanął właśnie pomiędzy dwoma podobnymi do trumien komorami.

Na twarzy Sarah Rourke malował się spokój. Na twarzy Johna - napięcie, prawie złość.

Wewnątrz komór i na otaczających je konsolach mrgały liczne światełka. Pokrywy zaczęły się zamykać. Wreszcie zatrzasnęły się, a kapsuły zaczęły się wypełniać chmurami jasnoblękitnego gazu.

Jason uściśnął mocno dłoń Maggie.

Światełka widoczne pomimo obłoków gazu sprawiały wrażenie, że wewnątrz komór promieniuje niezwykłym blaskiem. W środku leżeli żywi ludzie, którzy mogli nie obudzić się już nigdy. Darkwood, patrząc na kłębiący się gaz, pomyślał przez moment, że ten blask to być może ich dusze. Czy sen uwolnił je, czy też raczej uwięził?

To było pytanie dla filozofa albo księdza. On nie był żadnym z nich. Ale dzięki doktorowi zrozumiał i potrafił docenić istotę człowieczeństwa bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Komory były zamknięte. Gaz prawie całkowicie zasłonił twarze leżących. Jason czuł, że ręka Maggie drży w jego dłoni. Spojrzał na nią i zobaczył, że jej oczy są pełne łez.

- Gdy zobaczyłam go po raz pierwszy - powiedziała przez chirurgiczną maskę - wyglądał tak samo. Bardziej martwy niż żywy.

Darkwood jeszcze raz uściśnął jej dłoń.

- On wtedy przeżył. Może oboje przeżyją i teraz - powiedział, chcąc dodać jej otuchy.

Maggie oparła się na jego ramieniu. Jason uśmiechnął się lekko, przypominając sobie, że ta wspinała dziewczyna już niedługo zostanie jego żoną.

14.

Ponad pięćdziesiąt niemieckich helikopterów z pomalowanymi na czarno śmigłami leciało z lekkim wiatrem wzdłuż plaży, pokrytej śniegiem i białym piaskiem. Zwieńczone spienionymi czubami fale przyboju atakowały brzeg w dole, przegrywając tam, gdzie natrafiały na ostre zręby skał. Wiatr przybrał na sile, zmuszając maszyny do nabrania wysokości.

Plażą posuwali się ludzie - niemieccy komandosi i oddział Górskiego Patrolu Dalekiego Zasięgu. W większości uzbrojeni byli w broń konwencjonalną, ale niektórzy nieśli miotacze energii najnowszej generacji.

Natalia stała nad wodą z rękami w kieszeniach rozpiętego czarnego płaszcza. Wiatr wyprawiał harce z jej długimi włosami. Michael rozmawiał przed chwilą z doktorem Munchenem. John i Sarah pogrążyli się we Śnie. Być może na zawsze.

Na jej policzkach pojawiły się łzy, ale wiatr wysuszył je prawie natychmiast. Chociaż dawno przestała przejmować się tym, co kiedyś mówił jej Władimir, że każda oznaka słabości jest niewybaczalna, nie chcieli, by ktokolwiek zobaczył ją w takim stanie.

Pociągnęła nosem, zamrugła oczami i wpatrzyła się w przestrzeń. Władimir i John. **Ze** szponów diabła w ramiona anioła. Niemal się roześmiała na myśl, że jej związek z diabłem został skonsumowany, a z aniołem nigdy. Gdyby jej ciało choć raz połączyło się z ciałem Johna, ze spokojem mogłaby przyjąć śmierć.

Gdyby szansę na przebudzenie Johna zostały definitywnie rozwiązane, należałoby chyba wyrwać go z ramion tego lodowatego snu. Jego ciało wraz z bronią powinno zostać złożone na drewnianym stosie, gdzieś wysoko, ponad światem, skąd blask ognia zostałby dostrzeżony przez wszystkich. Wypaliłby im w oczach i w sercach obraz tego, co może osiągnąć prawdziwy mężczyzna.

Pomyślała o Sarah i nagle zdała sobie sprawę z tego, jaka jest mała, jaka podła. Gdyby John życzył sobie tego, oddałaby mu się tyle razy, na ile miałby ochotę. Bez względu na szacunek i miłość, jaką darzyła Sarah, swoją najlepszą przyjaciółkę.

W ostatnich dniach niejedną raz przychodziła jej do głowy myśl o samobójstwie. John oczywiście nie pochwaliby takiego pomysłu. Uważał, że życie jest zbyt cenne, by je odrzucać. Ale dla niej nie miało już ono sensu.

Wiele razy przekonywała samą siebie, że jeśli zajmie się pracą w szkole, wychowaniem dzieci z Dzikich Szczepów, to wypełni czymś swoją egzystencję. W głębi serca wiedziała jednak, że to nieprawda. Wiedziała o tym już przedtem, a teraz uświadomiła to sobie z całą jasnością. Żyła oszukując się, czekając na jakiś cud. I oto John zniknął z jej życia na zawsze.

Jeśli zdecyduje się jednak żyć dalej, będzie to jej własna decyzja, niczyja inna.

Gdy tak stała zamyślona, wpatrując się w morze, na jego powierzchni pojawił się kiosk okrętu podwodnego klasy Island. Był to najprawdopodobniej „Rogers”, dowodzony przez zastępcę Jasona Darkwooda, czarnoskórego oficera imieniem Sebastian. Obok wynurzyły się dwa następne mniejsze okręty - „Reagan” i „Wayne”.

„Rogers” wyposażony był w sowieckie pociski rakietowe, przystosowane do konwencjonalnych głowic bojowych. Gdy nazistowska twierdza zostanie spenetrowana przez siły lądowe, a wynik misji - nieważne, korzystny czy niekorzystny - przekazany marynarzom, okręt zacznie odpalać swoje rakiety tak długo, dopóki gniazdo nazistów nie zostanie zmiecione z powierzchni ziemi. Piloci śmigłowców będą informować z powietrza o wynikach bombardowania.

Gdyby ktoś znajdujący się na którymś z trzech okrętów obserwował ją przez dostatecznie silne szkła, widziałby jej twarz zupełnie wyraźnie. Gdyby to był ktoś, kto ją znał, na przykład Sebastian lub któryś z marines, którzy walczyli wcześniej u jej boku, domyśliłby się skąd biorą się łzy, spływające po jej policzkach. Ale ktoś obcy zdziwiłby się i zapytał, dlaczego płacze. Odpowiedziałyby wtedy: „Niektórzy płaczą, kiedy kończy się życie, inni - kiedy się zaczyna. Myślę, że płakałam z obu powodów, ale nie jestem jeszcze pewna. Dam ci znać, kiedy będę wiedziała”.

Może to był sposób na życie –brać je takim, jakim jest, żyć chwilą, a później z perspektywy czasu zobaczyć, czy warte było kłopotów i bólu. Na razie nie była optymistką, ale myśl o pozbawieniu się życia na jakiś czas została usunięta z listy możliwości. Syn Johna i Sarah był w niebezpieczeństwie, w rękach wroga. Miała przed sobą wyraźny cel.

Przynajmniej tyle im zawdzięczała.

15.

Niemieckie śmigłowce zaczęły unosić się z plaży, począwszy od północnego krańca szczyku. Po starcie kierowały się na zachód, w stronę pełnego morza. Przeleciały nad trzema okrętami podwodnymi, żegnane przez marynarzy okrzykami, machaniem rąk i wyciągniętymi w górę kciukami.

Słońce znajdowało się wysoko na niebie, chociaż daleko jeszcze było do południa, ale pomimo to wewnątrz śmigłowca panowało przejmujące zimno. Paul obserwował swoich towarzyszy i jednocześnie rozmyślał o planie : Johna. O tym, kiedy będzie mógł wreszcie zostać zrealizowany. Było dlań oczywiste, że John od samego początku planował odrodzić życie na Ziemi i zamierzał w tym celu wykorzystać mieszkańców Schronu. Dzieci, a jednym z nich była wówczas jego obecna żona, potrzebowały czasu, by móc dostosować się do nowych warunków. Dlatego właśnie John obudził się ze Snu, obudził Annie i Michaela i zajął się ich wychowaniem, podczas gdy pozostali, pogrążeni we Śnie, czekali na swój czas. Kolejnym założeniem planu było utworzenie trzech par. Paul miał zostać mężem jego córki, Natalia żoną jego syna. Sam doktor z żoną miał stanowić trzecią parę.

Paul ujął dłoń Annie, a ona przytuliła się do niego. Wydawało mu się, że zasnęła. Spojrzał na Michała i Natalię, siedzących naprzeciw niego.

Niemiecki pilot domknął drzwi śmigłowca. W kabinie natychmiast zapaliły się światła. Natalia otworzyła swoją czarną torbę i wyjęła z niej jakiś przedmiot.

Paul z tmdem powstrzymał się od śmiechu. Sądził, że Rosjanka wyjmie broń, a tymczasem w jej dłoni pojawiły się przybory do szycia. Wyszywanie, coś podobnego! Annie zajmowała się tym w wolnych chwilach. Czy to ona nauczyła ją tego? A może Natalia przeszła kurs szycia w „szkole szpiegów”, jak czasami nazywała swoją edukację w KGB?

„Teraz, towarzysze, nauczycie się tego, co robią amerykańskie żony i matki, na wypadek, gdybyście któregoś dnia, zwalczając siły imperialistyczne, musieli udawać żonę kapitalistycznego wyzyskiwacza. Musicie dołożyć starali, by osiągnąć w tym wyżyny, ale nie może warg się to spodobać”.

Nie, to był absurd. Z całą pewnością wyszywania nauczyła ją jego żona.

Spojrzał na Michaela. Ten z kolei mógłby uchodzić za najwolniejszego czytelnika na świecie. W wolnych chwilach czytał „Atlas Shrugged”. Była to ulubiona książka Johna i - najwidoczniej - również jego syna. Paul przeczytał ją kiedyś, później jeszcze raz po paru latach i za drugim razem podobała mu się nawet bardziej. Ale wydawało się, że Michael nigdy nie czyta nic innego.

Na stronicach tej książki była zawarta prawdziwa mądrość. Michael uwielbiał pościg za mądrością. Oddawał mu się z rzadko spotykaną pasją.

Paul zastanowił się nad nimi oboma. Mieli tak wiele wspólnego, a jednocześnie tak bardzo się różnili. Ciekaw był, czy Natalia dostrzegła w Michaelu odbicie jego ojca.

Przerwał rozmyślenia i powrócił do swojego dziennika.

Wolfgang Mann pozwolił pilotowi przejąć kontrolę nad maszyną i zajął się studiowaniem map widniejących na ekranie komputera nawigacyjnego. Nazistowska twierdza znajdowała się na wahadłowcu i częściowo wewnątrz górskiego szczytu, oznaczonego jedynie symbolem K-17. Najwyższy punkt jej frontowej ściany znajdował się na wysokości dziesiętnastu tysięcy stóp nad poziomem morza. Ale oczywiście, wziąwszy pod uwagę zlodowacenie, które nastąpiło na półkuli północnej, poziom morza zaznaczony na mapach nie mógł być nadal ; aktualny.

Najciekawsza była struktura wewnętrzna budowli. Syntetyczny beton, tworzący fasadę twierdzy, ukształtowany był na wzór i podobieństwo skał, skutecznie ukrywając przed okiem przypadkowego obserwatora obe- / cność czegoś nie stworzonego przez naturę.

Konstrukcja, na której wszystko się opierało, wykonana została z pewnego rodzaju polimeksu wzmocnionego włóknami stali tytanowej, najbardziej doskonałego stopu, jaki został do tej pory wynaleziony. Elementy konstrukcji były tak trwałe, jak najtrwalsza stal, za to puste w środku i na tyle lekkie, że zwykły człowiek mógł z łatwością unieść sześć dwunastostopowych belek i narzekać na niewygodę jedynie ze względu na ich długość. Największą zaletą owego materiału było, że nie wykrywały go elektroniczne czujniki.

Twierdza mogłaby nie zostać nigdy odkryta, chyba że ktoś po prostu wpadłby na nią przez czysty przypadek.

W dniach, w których doktor Rourke prowadził siły wolności przeciw nazistowskiej dyktaturze, zapisy zawierające dane dotyczące twierdzy miały zostać skasowane. Oddziały sprzymierzonych zbliżały się bowiem do centrum komputerowego. Na szczęście próba zniszczenia danych została udaremniona. Później było tyle spraw do załatwienia, że Mann zupełnie zapomniał andyjskiej fortecy. Nie przyszło mu do głowy, jaką rolę może ona odegrać w odbudowaniu potęgi nazistowskich sił.

Nowe plastikowe ładunki mogłyby poradzić sobie z betonem syntetycznym, ale Mann miał nadzieję, że nie będzie musiał z nich korzystać. Zamiast tego, jak każdy odpowiedzialny

dowódca, który pozwala sobie czasem na niewielkie ryzyko, liczył raczej na miotacze energii najnowszej generacji. Kilka z nich zostało zamontowanych na pokładach śmigłowców.

Niedawno, w czasie przeprowadzanych na terenie Nowych Niemiec prób polowych, „działa energetyczne”, jak je popularnie nazywano, strzaskały i spopieliły beton syntetyczny, taki sam, a może nawet grubszy niż ten użyty przy budowie twierdzy. Ale próby to jedna rzecz, a użycie broni podczas bitwy - druga. Jeśli jednak miotacze sprawdzą się w akcji, będzie można przeprowadzić błyskawiczne uderzenie. Mann bardzo na to liczył. Od szybkości działania uzależnione było powodzenie misji, która miała na celu zniszczenie nazistowskiej organizacji Alberta Heimacchera i Deitricha Zimmera, wymazanie z ludzkiej pamięci idei, która nosiła nazwę narodowego socjalizmu, oraz uratowanie dziecka.

Jego myśli zwróciły się ku Sarah. Często myślał o niej od czasu tej straszliwej nocy, ale równie często robił to już przedtem. Zdawał sobie sprawę, że ją kocha.

16.

Błękitne błyskawice krzyżowały się w powietrzu. Upozorowany na zwykłą skałę beton syntetyczny żarzył się, trzeszczał i pękał z hukiem głośniejszym niż wybuchy ręcznych granatów.

Natalia zdjęła futro i stanęła w otwartych drzwiach śmigłowca. Drżała z powodu lodowatego wiatru. Dłońmi, chronionymi przez mocne skórzane rękawice, starała się przymocować do pasa rzemień od przewieszzonego przez plecy podłużnego futerału.

Pięćset lat temu, w szkole ukrytej głęboko w tajdze, na terenie dawnego Związku Radzieckiego, poświęciła się sztukom walki z równą pasją jak przedtem baletowi. Z tych samych zresztą przyczyn. Z powodu fizycznego relaksu, jaki dawały - i ich piękna.

Bardziej niż jakkolwiek inną formę pokochała kendo, sztukę walki mieczem - prawdopodobnie z powodu jej całkowitej nieprzydatności na polu walki. Przynajmniej tak wtedy sądziła. Jako oficer i tajny agent KGB bardzo często musiała polegać na nożu. Któregoś dnia odkryła, że użycie noża, tak jakby to był miecz może całkowicie zaskoczyć przeciwnika i przynieść spore efekty.

Kiedy wojna dobiegła końca, pojechała do Europy, by pracować z dziećmi z Dzikich Szczepów, ale jej ciało ciągle potrzebowało ruchu. Powróciła do miecza. Jeszcze na wyspie Lydveldid Bjorn Rolvaag zaprowadził ją do najlepszego mistrza, zajmującego się produkcją tej broni. Natalia rozmawiała z nim, przedstawiała mu swoje wyobrażenia, robiła rysunki, a następnie obserwowała, jak powstaje drewniany model jej przyszłego miecza. Wspólnie z mistrzem tak udoskonalili model, że wynik przekroczył jej najśmielsze oczekiwania. Następnie rzemieślnik w ogniu swego paleniska przekuł pomysł wsta!

To była doskonała bron. Idealnie dopasowana do jej wzrostu i wagi i, co najważniejsze, do jej stylu walki.

Gdyby ktokolwiek w szkole KGB powiedział jej, że kobieta urodzona w dwudziestym wieku ruszy pięć wieków później do walki z mieczem w rękę, uznałaby go za wariata. Ale teraz nie dostrzegła w tym ani odrobiny szaleństwa.

W rozpaczliwych momentach walki wręcz, kiedy magazynek jest pusty, a broń zawodzi, potężne i przerażające ostrze może zapewnić kilka bezcennych sekund życia. Może nawet całkowicie unieszkodliwić przeciwnika.

Mężczyźnie mógłby wystarczyć nóż, ale w dłoni kobiety, nawet tak silnej jak ona, na pewno nie był równie niebezpieczny. Do dobrego władania nożem potrzebna była znacznie większa siła fizyczna.

Przypomniała sobie, że przecież właśnie takim nożem z okrucieństwem, o jakie nie podejrzewałaby się wcześniej, odcięła głowę swojemu mężowi, Władymirowi Karamazowowi. Zrobiła to w ostatniej chwili; Władimir miał właśnie zabić Johna Rourke'a. Odciąć dorosłemu mężczyźnie głowę ostrym narzędziem, o wiele krótszym i lżejszym od siekiery,

wymagało albo fenomenalnej siły, albo olbrzymiego szczęścia! Ostrze musiało przecięć przeciąć kręgosłup.

Ale miecz miał znacznie większy zasięg, a samo ostrze było znacznie dłuższe. Nie potrzeba było wielkiej siły, by wyprowadzić bardzo silne uderzenie.

Śmigłowiec przechylił się na bok, wchodząc w skręt. Natalia, zabezpieczona pasami, musiała wychylić się z maszyny, by utrzymać równowagę.

Coraz więcej śmigłowców otwierało ogień do z pozoru niewinnie wyglądającej góry. Każda celna seria przybliżała upadek nazistowskiej twierdzy. Baterie przeciwlotnicze wroga mogły się odezwać lada chwila.

Miecz wyglądał tak, jakby przeniesiono go z jakiejś fantastycznej baśni. Ostrze, wykonane z nierdzewnej stali, miało trzydzieści sześć cali długości. Rękojeść, zaprojektowana dla oburęcznego chwytu, owinięta była czarną skórą. Szeroką gardę wykonano z mosiądzu, wzmocnionego stalą. Na końcu rękojeści znajdowała się duża metalowa gałka, mająca służyć do rozbijania czaszek. Ale .na razie miecz nie był do niczego przydatny. Może później, wewnątrz twierdzy, ale nie teraz. Prawą ręką Natalia ujęła swój M-16, lewą trzymała się pasa zabezpieczającego. Stała w drzwiach gotowa do skoku.

Dwunastostrzałowy remington, którego miała z sobą Annie, pochodził jeszcze ze Schronu. Zabrała go tuż przed wyjazdem na wyspę Lydveldid. Pięćset lat temu niektórzy ludzie, nie mający chyba zbyt wielkiego pojęcia o broni palnej, twierdzili, że kobieta nie może sobie poradzić z karabinem o dużym kalibrze. Annie przypomniała to sobie teraz, sprawdzając działanie mechanizmu zamka w broni, o której jej ojciec mówił, że jest najlepszą spluwą, jaką kiedykolwiek wymyślili Amerykanie.

Paul wypuścił z rąk karabin Colta, pozwalając, by zawisł swobodnie na jego ramieniu i odciągnął rygiel zamka starego schmeissera, którego zabierał z sobą na wszystkie potyczki od ponad pięciuset lat.

Michael oparł się o przepierzenie kadłuba obok otwartych drzwi niemieckiego śmigłowca i poklepał pieszczotliwie obie beretty, znajdujące się w kaburach pod jego pachami. Istniało wiele dobrych pistoletów z dużymi magazynkami, wynalezionych jeszcze przed Nocą Wojny. Na przykład walther P-88, doskonały taunus PT-92 j wiele innych. Wśród najlepszych znalazł się również amerykański smith & wesson trzeciej generacji. Ale Michael najbardziej upodobał sobie beretty. Po prostu lubił tę broń.

- Załóżcie maski! - krzyknął do przyjaciół.

Naciągnął swoją na twarz i wydał policzki, by ją uszczelnić. Zarepetował broń, zacisnął dłoń na kolbie, a palec położył na bezpieczniku.

17.

Gdzieś daleko był ból, słowa i niewyraźne wspomnienia przynoszące obrazy jego, Sarah, ognia i śmierci. Te obrazy były przerażające. Były jak błyski, jak coś widzianego w czasie krótszym niż mrugnięcie oka.

Ból stał się tępy, ospały, ale ciągle był nad nim, nieubłaganie spychając go w dół.

Na pewnym poziomie świadomości, z którego nie zdawał sobie nawet sprawy, wiedział, że śni i że przyczyna tego snu może być tylko jedna. Zarówno owa przyczyna, jak i świadomość jej istnienia wywoływały strach, który trzymał go w silnym uścisku.

Rozpoczął się nowy koszmar i chociaż próbował pamiętać, że to tylko sen, przegrał. Świadomość nierealności zniknęła i doktor wkroczył w nową rzeczywistość.

Michael skoczył z wysokości kilku stóp na kamienną powierzchnię zbocza. Podmuch wirnika i porywisty górski wiatr wspólnymi siłami całkowicie wymiotły śnieg, odsłaniając nagą skałę. Zachował się tylko w zagłębieniach skalnych, które mogły stanowić osłonę przed wściekłymi atakami wiatru. Zaskorupiałe lodowe kryształki odbijały blask słońca, sprawiając, że był on trudny do zniesienia.

Michael przykucnął z karabinem w rękach i zaczął czekać, aż pozostała trójka wyskoczy ze śmigłowca i dołączy do niego. Kilka jardów dalej, w skale, znajdował się duży otwór. Pobiegli w jego kierunku.

Z każdą chwilą na zboczu pojawiała się coraz więcej niemieckich komandosów i ludzi z Patrolu Górskiego. Jedni wyskakiwali z helikopterów, inni, ci z maszyn znajdujących się wyżej, zjeżdżali po linach. Rozległy się pierwsze strzały nazistowskiej artylerii przeciwlotniczej. Czarne obłoki eksplozji wyrastały na niebie, przesłaniając myśliwce nadlatujące z północy i południa. Smugi pocisków raketowych srebrzyły się na tle zimnego błękitu nieba. Niektóre z nich eksplodowały daleko przed celem, trafione pociskami anty raketowym i, wystrzelowanymi z niemieckich samolotów.

Śmigłowce w dalszym ciągu atakowały górę ogniem pokładowych miotaczy energii. Odłupane bloki skalne osunęły się w dół, pociągając za sobą zalegające w niższych partiach zbocza masy śnieżne. Lawina stoczyła się na zasłoniętą chmurami dolinę.

Michael dotarł do otworu. Poznał tylko ogólne plany twierdzy, nie miał więc pojęcia, co może się w nim znajdować. Z kieszeni kurtki wyciągnął garść „badaczy podłoża”, jak je nazywali Niemcy. Były to płaskie, prostokątne kawałki plastiku. Nie miały więcej niż cal długości. Gdy sieje uaktywniło, przy zetknięciu z twardym podłożem eksplodowały hałaśliwie, ale niegroźnie. Michael przekręcił klucz, pchnął przełącznik aktywizatora i wrzucił płytki przez otwór. Rozległ się szereg wysokich trzasków informujących o tym, że w środku znajdował się twardy grunt i że nie wskoczą po ciemku w bezdenną przepaść.

Wrzucił przez otwór dwa granaty gazowe. Natalia zrobiła to samo. Wsunął się do środka, opuścił na dół, zatrzymał się na moment nasłuchując i ruszył w bok, od razu natrafiając na ścianę. Wystrzelił w górę ze swojego M-16, dając znak, że wszystko jest w porządku. Po chwili dołączył do niego Paul. Ruszyli naprzód, posuwając się wzdłuż ściany. W międzyczasie przez otwór wsunęły się Natalia i Annie. W słuchawce, wmontowanej w maskę gazową Michael usłyszał głos Paula.

- Kompletnie nic nie widzę, Michael.
- Idź wzdłuż ściany.
- Annie i ja przejdziemy na drugą stronę tego pomieszczenia - odezwał się głos Natalii.

Michael uniósł lufę karabinu.

- Dajcie nam znać, kiedy już tam będziecie - powiedział.

- Już. - To był głos Annie.

- Ja też - odezwała się Natalia.

- Paul, idź środkiem. Powinieneś trafić na drzwi.

- Ruszam - odpowiedział Rubenstein.

Michael posuwał się naprzód. Chmura gazu przerzedziła się na tyle, że mógł dostrzec jakieś niewyraźne kształty. Pomieszczenie musiało pełnić funkcję magazynu. Kształty okazały się skrzyniami, prawdopodobnie zawierającymi żywność.

Do drzwi dotarł prawie równocześnie z Paulem. Chwilę później dołączyły do nich obie kobiety.

Drzwi były zamknięte. Z wyglądu przypominały grodzie wodoszczelne, jakie spotyka się na okrętach podwodnych. Natalia opadła na kolana i przylepiła do zamka pasek nowego, niemieckiego plastiku. Wetknęła w niego detonator.

- Piętnaście sekund.

Cofnęli się pospiesznie, odwracając twarze i osłaniając głowę ramionami. Rozległ się

trzask i niewielki huk, a po chwili do ich uszu dobiegł odgłos uderzającego o ścianę metalu.

Drzwi ustąpiły, były teraz lekko uchylone. Michael ruszył w ich kierunku, wołając:

- Wchodzimy do środka, Paul! Annie - ty i Natalia użyjecie granatów gazowych.

Rzucicie je za drzwi na lewo i prawo!

Zajęli pozycje po obu stronach wejścia, czekając, aż kobiety wykonają swoją część zadania.

- Teraz! - krzyknął Michael i skoczył naprzód.

Paul zniknął w kłębach dymu zaraz po nim. Po chwili . obaj zajęli pozycję po drugiej stronie drzwi. System oczyszczania powietrza działał pełną parą. Gaz był wysysany przez znajdujące się pod sufitem otwory wentylacyjne, ciągle było go jednak dość, by unieszkodliwić człowieka pozbawionego maski.

Nie było czasu do stracenia. Na końcu korytarza, wiodącego w głąb góry, znajdowały się schody.

- Schody! - krzyknął Michael. - Annie, osłaniaj mnie!

Pobiegł korytarzem w kierunku stopni. Schody były kręcone, metalowe i wiodły w dół, do samego wnętrza góry. Za jego plecami pojawili się Niemcy; musieli dostać się do środka innymi otworami. Michael zmienił częstotliwość swego nadajnika i połączył się z Otto Hammerschmidtem, dowodzącym siłami lądowymi.

- Napotkaliście jakiś opór?

- Nie, żadnego.

- Potrzebne nam będzie wsparcie. Sprawdź teren, a potem dołącz do nas. Musimy zejść na dół.

- Tak jest.

Michael przykucnął i ostrożnie wychylił się przez poręcz. Schody zdawały się bieć w dół bez końca. Natalia uklękła obok niego. Poklepała go w ramię. Skinął jej głową i powiedział do Hammerschmidta:

- Za chwilę wszyscy przełączymy się na waszą częstotliwość.

Powrócił na poprzednią częstotliwość.

- Przełączcie się na długość fali Hammerschmidta -polecił.

Ponownie przełączył się na pasmo niemieckie i po chwili usłyszał głos Rosjanki:

- Chciałam ci właśnie powiedzieć, że te schody budzą we mnie złe przeczucia.

- We mnie też. Dlatego właśnie pójdę pierwszy.

- W takim razie ja będę druga - odpowiedziała. Spojrzał w jej oczy, żałując, że z powodu maski nie może się do niej uśmiechnąć.

Maski, które mieli na twarzach nie na wiele by się zdały, gdyby naziści użyli gazu porażającego nerwy. Ale trudno było sobie wyobrazić, by posunęli się aż do tego. Byłoby to równie zabójcze dla wroga, jak i dla ich własnego personelu.

Michael obejrzał się przez ramię. Hammerschmidt nadchodził już na czele kilkunastu ludzi.

Ruszył w dół z lewą ręką na poręczy, z zaciśniętym w prawej dłoni karabinem. Natalia szła tuż za nim, dosłownie depcząc mu po piętach.

Stał w obszernym hallu, w którym wszystkie ściany pokryte były lustrami. Rozejrzał się i zdecydował postąpić kilka kroków. W jednym z luster zobaczył jakiś ruch; nie było to jego odbicie. Ruszył w jego kierunku. Zobaczył swoją postać, ale coś było nie tak. Nagle wszystkie lustro zniknęły i otoczyła go ciemność.

Po chwili pojawiło się cudowne jasne światło. Zrobił jeszcze parę kroków i w jego blasku dostrzegł swoją żonę. Siedziała w bujanym fotelu, w ramionach tuliła dziecko.

- Sarah?

- Czy coś się stało, John?

Spojrzał na trzymane w dłoniach pistolety, potem znowu na nią, ale jej już tam nie

było. Światło stawało się coraz jaśniejsze. Otaczało go zewsząd. Już nie szedł w jego kierunku. Zmrużył oczy.

- Sarah? Gdzie jesteś? Nie było odpowiedzi.

Odwrócił się i nagle spostrzegł, że jest na pustyni, a gorące, oślepiające słońce świeci na niego z góry, niczym jakieś wrogie, patrzące z nieba oko. Spojrzał na swoje dłonie i zauważył, że ciągle trzyma w nich pistolety.

Ruszył przed siebie. Jakimś cudem na jego oczach pojawiły się nagle okulary przeciwsłoneczne; dzięki temu blask słońca stał się mniej dokuczliwy.

To była dziwna pustynia. Wprawdzie panował na niej upał nie do wytrzymania, ale wzdłuż zasypanych piaskiem ulic stały domy i wszędzie pełno było wydm. Czasami dostrzegał fragmenty samochodów, ciężarówek, samolotów. Tyle tylko, że nigdzie nie było ludzi.

- Sarah? Jesteś tu?

Spojrzał na dom po swojej prawej ręce. Za szybą dostrzegł jakiś ruch. .

Poszedł w tamtą stronę. Piasek był bardzo głęboki, sypki, więc kroczył wolno. Dotarł do schodów. Stopy grzęzły mu w piasku i popiele. Wszedł na ganek. W oknie, w tym samym oknie, znowu dostrzegł ruch. To było jego własne odbicie, ale coś było z nim nie tak.

- Co się dzieje?

Odpowiedziało mu tylko echo jego głosu i szum gorącego wiatru.

18.

Za każdym razem, kiedy rozlegał się huk eksplozji, całe schody drżały. Zdarzało się to bardzo regularnie i oznaczało, że pułkownik Mann i dowodzone przez niego J-7V dobrze wykonują swoją robotę.

W pewnym momencie natknęli się na platformę, od której odchodził korytarz, wyglądający jak olbrzymia rura. Jego ściany pokryte były błyszczącym metalem.

- Sprawdź to - zaproponował Paul.

- Idę z tobą - powiedziała Annie.

- W porządku, Paul, ale bądźcie ostrożni - upomniał Michael. Korytarz idealnie nadawał się na pułapkę. - Chyba wyślemy najpierw dumbassa, Otto.

Hammerschmidt skinął głową, gestem dłoni wezwał jednego ze swoich ludzi i polecił rozwinąć niesiony przez niego pakunek.

Wewnątrz paczki, otoczone ochronną pianką, dopasowaną do jego kształtów, znajdowało się urządzenie zwane dumbassem. Był to prymitywny robot, zaprojektowany specjalnie po to, by ściągnąć na siebie wszelkie niebezpieczeństwo, które mogłoby zagrozić ludziom.

Dumbass ruszył wzdłuż korytarza. Miał jakieś czternaście cali wysokości i teleskopową antenę, wyposażony był również w urządzenia służące do przekazywania obrazu video. Poruszał się na miniaturowych gąsienicach.

Hammerschmidt wysłał przodem dwóch swoich ludzi. Za nimi postępowali Annie i Paul. Kolumnę zamykało czterech kolejnych Niemców; jeden z nich uzbrojony był w miotacz energii. Tymczasem pozostali kontynuowali przerwana wędrówkę w dół schodów wiodących na dno czegoś, co wydawało się być potężnym kamiennym hallern.

- Co z tamtymi? - zapytał po pewnym czasie Michael.

Hammerschmidt skinął głową żołnierzowi z Górskiego Patrolu. Ten przystanął na schodach i włączył niewielki monitor wyświetlający obraz, przekazywany przez dumbassa.

- Wszystko w porządku, panie majorze.

- Dobrze. - Kiwnął głową Hammerschmidt.

Wznowili przerwany marsz po schodach. Przed nimi stopniowo otwierał się widok na znajdujący się poniżej hali. Musiał chyba zostać wykuty w litej skale albo już wcześniej była

lam jaskinia, którą tylko poszerzono, ale wyglądało to tak, jakby człowiek w ogóle nie przyłożył do tego ręki.

Ze skalnego cylindra schody wychodziły na wolną przestrzeń. Michael zatrzymał się, Natalia również. Widok zapierał po prostu dech w piersiach.

- Sala Górskiego Króla - odezwał się stojący za nimi Hammerschmidt.

Hali był olbrzymi; mógł tu bez większych problemów latać niewielki samolot.

Nagle, w chwili kiedy Michael miał się właśnie odezwać, rozległ się głośny trzask.

- Pułapka! - krzyknęła Natalia.

Wszędzie wokół nich, nawet w sklepieniu pieczary-pojawiały się otwory strzelnicze, odsłaniające ukryte pozycje wroga.

- Na liny! - krzyknął Michael.

Wypuścił z rąk M-16, który zawisł na jego ramieniu. Chwytał zwiniętą na plecach linę, która znajdowała się w wyposażeniu każdego z komandosów i przypiął ją do stalowego brzegu schodów za pomocą specjalnej klamry. Z otworów zaczęły się wylaniać lufy karabinów maszynowych.

Natalia pomogła jednemu z niemieckich żołnierzy, którego sprzęt okazał się niesprawny. Zajął się sobą dopiero wtedy, gdy udało mu się przypiąć do liny.

Odezwały się pierwsze serie z broni maszynowej. Michael przeskoczył przez poręcz, chwycił dziewczynę w pól i przycisnął mocno do siebie.

- Trzymaj się - powiedział.

Skoczył. Kule karabinowe uderzały o metalową konstrukcję schodów, odbijały się od stopni. Niektóre dosięgały celu.

Jeden z pocisków trafił Michaela w ramię, ale ześlizgnął się po metalowym naramienniku jego kurtki. O mały włos lina wyślizgnęłaby mu się z ręki, zdołał ją jednak utrzymać. Kontrolował zjazd, tak by w każdej chwili móc zawisnąć bez ruchu.

Obok nich wiły się jak węże liny komandosów. Do ognia ze sklepienia dołączyły teraz serie z dołu, z dna skalnej pieczary. Wielu ludzi Hammerschmidta dosięgły kule. Niektórzy próbowali odpowiadać ogniem, inni zsuwali się bezwładnie po swoich linach, jeszcze inni zawisli na inni, martwi lub ranni.

- Spójrz w dół - powiedziała Natalia do mikrofonu w swojej masce.

Michael spozryzał pod siebie. Z dołu ostrzeliwała ich grupa mężczyzn, ustawionych w nieregularne koło wokół podstawy kręconych schodów. Mogło ich być około pięćdziesięciu.

Nagle, najprawdopodobniej z głośników, rozległ się silny głos, wołający po niemiecku:

- Wstrzymać ogień! Wstrzymać ogień!

Michael powoli opuszczał się w dół, ciągle przytrzymując Natalię. Czekaający na nich ludzie ubrani byli w czarne mundury z faszystowskimi insygniami na rękawach. W dłoniach trzymali gotowe do strzału karabiny. Niektórzy zatknęli bagnety na lufach swojej broni.

Michael znalazł się na samym dole. Natalia puściła go. Odczepił linę. Stali teraz otoczeni przez nazistów, oparci o siebie plecami. W następnej chwili dołączyli do nich Hammerschmidt i ci z jego ludzi, którzy przetrwali morderczy ogień. Broń mieli wzniesioną, gotową do strzału.

Głos odezwał się ponownie:

- Rzućcie broń i poddajcie się siłom Rzeszy! Inaczej zginiecie!

W słuchawce, umieszczonej przy uchu Michaela rozległ się głos Hammerschmidta.

- To Zimmer! Przynajmniej tak sądzę.

Michael błyskawicznie ocenił stosunek sił na mniej więcej trzy do jednego na korzyść wroga. Spozryzał na Natalię. Patrzyła na niego z uwagą. Skinął jej głową i zdjął maskę z głowy.

Rozumiał trochę po niemiecku, ale pomimo związku, jaki łączył go z Marią Leuden mówił w tym języku bardzo słabo. Dlatego odezwał się po angielsku.

- Jestem Michael Rourke. Przybyłem po mojego brata. Kto tu dowodzi?

Obrócił się powoli dookoła, patrząc w otaczające ich twarze. Najbliższy ze stojących wokół faszystów znajdował się w odległości około dwudziestu jardów.

Nagle szeregi wroga rozstały się, przepuszczając niewielkiego, ciemnowłosego mężczyznę z hitlerowskim wąsikiem wyglądającym jak mała czarna plama nad jego górną wargą. Tak jak inni ubrany był na czarno, ale jego mundur skrojony był znacznie staranniej.

- Czy to już Halloween? - zapytał Michael. - Ubrany jest pan jak Hitler, a nie sądzę, by robił to pan na co dzień. Przy okazji, ten fałszywy wąs wygląda naprawdę nieźle.

Mężczyzna - z pewnością Heimaccher - zatrzymał się i położył ręce na biodrach. Rozstawił szeroko nogi w bryczesach, uniósł głowę i roześmiał się.

- Jeśli ty i ci zdrajcy, którzy są z tobą nie poddacie się, stracie swoje nędzne życie - powiedział.

Michael pokiwał głową. Słowa faszysty nie zrobiły na nim specjalnego wrażenia.

- Może twoi ludzie są dobrzy, ale nie dość dobrzy, by poradzić sobie z przeważającymi siłami, które was zewsząd otaczają. Macie jakieś dziesięć, może dwadzieścia minut. Później nasze siły powietrzne zetrą was z powierzchni ziemi.

Podrabiany Fuhrer nic nie powiedział, uśmiechnął się tylko.

- Przyszedłem po mojego brata - kontynuował Michael. - Nie ruszę się stąd, dopóki go nie odzyskam. I, co nie mniej ważne, przyszedłem tu po Deitricha Zimmera, by rozwalić te jego przekłętą głowę. Jeśli dobrze zrozumiałem twoje słowa, chcecie, żebyśmy się poddali. Użyjecie nas jako zakładników przeciwko siłom pułkownika Manna, potem uciekniecie, po czym, oczywiście, i tak nas zabijecie. Mam rację?

Heimaccher zaczął się wycofywać.

- No cóż - powiedział Michael - może innym razem. Lewą ręką wyrwał z kabury swego smith & wessona i nacisnął spust, trafiając nazistę w najbardziej oczywiste miejsce - w wąsik. Drugą ręką złapał zwisający na ramieniu M-16 i przestawił kciukiem selektor na ogień ciągły, jednocześnie trafiając z rewolweru stojącego najbliżej przeciwnika, który próbował złożyć się do strzału.

Kilku nazistów zrobiło przepisowe „padnij”, osłaniając sobą ciało swego wodza. Michael nacisnął spust M-16 i trzymając go przed sobą, zaczął przesuwac lufę w lewo i w prawo, starając się zmusić faszystów do rzucenia się na ziemię.

Zewsząd rozległy się serie z broni maszynowej oraz strzały z rewolwerów. Kula otarła się o udo Michaela, następna rozerwała kurtkę na jego prawym przedramieniu. Z powodu chwilowego szoku wypuścił karabin z ręki, ale i tak magazynek był już pusty. Podobnie było z rewolwerem. Chwycił go za lufę i wyrzucił nadbiegającego Niemca w twarz, miażdżąc mu nos i zęby. Wyczuł za sobą jakiś ruch, ale zanim zdążył się obejrzeć, usłyszał zniekształcony przez maskę krzyk Natalii:

- Skacz w prawo! Już!

Odskoczył w bok i pochylił się, wkładając jednocześnie rewolwer za pas. Prawą ręką, ciągle jeszcze trochę zdrętwiałą, sięgnął do kabury po berettę. Wyciągnął pistolet, ale zanim zdążył go użyć, Natalia otworzyła ogień, obsypując faszystów gradem kul. Sięgnął w tym czasie po drugą berettę i z dwoma pistoletami w dłoniach ponownie zaczął ostrzeliwać teren.

19.

Deitrich Zimmer zawsze był dumny z tego, że potrafił przewidzieć posunięcia nieprzyjaciela i odpowiednio na nie zareagować.

Szedł korytarzem, trzymając na ręku wrzeszczące niemowlę. Było głodne, mokre, może dolegały mu kolki, a może jeden z tysiąca innych powodów, które są zdolne zmusić niemowlaka do płaczu.

Żaden z tych powodów nie miał znaczenia. Najważniejszy był ruch narodowosocjalistyczny. A ten nie istniał tylko w tym odosobnieniu. W Nowych Niemczech

było wielu chętnych do pomocy partyzantów. Zimmer miał zamiar się tam dostać i kontynuować swoje dzieło. Jedyny cel, dla którego przybył do twierdzy, został osiągnięty. Tylko to się liczyło.

Minał zakręt i nagle natknął się na robota, który szybko posuwał się w jego kierunku. Wiedział, co to jest, widział już podobne urządzenia. Miał właśnie zamiar zawrócić, gdy pojawili się żołnierze i ten Żyd, Rubenstein, razem ze swoją żoną.

- Stój!

Dostrzegł wycelowaną w siebie lufę pistoletu pneumatycznego. Ta broń, mimo iż dość prymitywna, była jednak straszliwie skuteczna. Nie namyślając się długo, przystawił rewolwer do głowy dziecka.

- Nie dostaniesz mnie, Żydzie - powiedział. - Lufa mojego pistoletu i głowa chłopca znajdują się na swoich miejscach. Wystarczy, że naciśnę spust i dzieciak umrze. Jeśli ty i twoja żona, która przynosi hańbę swojej rasie, myślicie, że zdołacie mnie zabić, zanim naciśnę spust, lepiej zastanówcie się nad tym jeszcze raz.

Przycisnął pistolet do głowy dziecka tak mocno, że zapłakało.

- Zostaw dziecko w spokoju, draniu! Spróbuj zmierzyć się ze mną! Boisz się kobiety?
- krzyknęła Annie.

- Uspokój się - powiedział Paul, spoglądając na Zimmera. - Jeśli zabijesz to dziecko - zwrócił się do niego - śmierć stanie się czymś, o co będziesz błagał. Zrozumiałeś?

- Jestem przerażony - zaśmiał się Zimmer. - Ręka tak strasznie mi drży, że mogę pociągnąć za spust przez przypadek.

Nie odpowiedzieli. Musiał się ich pozbyć, jeśli chciał żyć. Jeśli światu miała zostać dana szansa na lepszą przyszłość.

- Jesteśmy w impasie - zawołał Rubenstein. - Zostaw dziecko, a masz moje słowo, że wyjdiesz stąd żywy i nikt cię nie zatrzyma. Moje słowo!

- Słowo Żyda nic dla mnie nie znaczy!

Oficer, który im towarzyszył, porucznik, musiał pochodzić z dobrej niemieckiej rodziny. Miał niebieskie oczy i był wysokim blondynem. Był ostatnią osobą, którą Zimmer posądziły o to, że mógłby stanąć po tej samej stronie co Rubenstein.

- Zabij go - powiedział do niego. - Przyłącz się do mnie.

Młody oficer splunął na podłogę i stanął ramieniem w ramię z Rubensteinem.

„Gdzie mogłoby być lepsze miejsce dla zdrajcy?” - pomyślał Zimmer.

- Jeśli dziecko zginie - odezwał się porucznik - czeka pana śmierć. Wie pan o tym.

- Wiem również, młody człowieku, że nawet zdrajca musi mieć dość oleju w głowie, by zdać sobie sprawę, że w mojej sytuacji nie mogę oddać wam dziecka. Jedyne, co możecie ode mnie dostać, to jego ciało. Jeśli o to wam chodzi, mogę je zabić natychmiast.

- To jest mój brat, łajdaku! - wrzasnęła Annie. - Nie rób tego!

- W takim razie przepuście mnie. Inaczej uwolnię to dziecko od bólu dorastania i odkrycia faktu, że jego siostra zhańbiła swoją rasę, pieprząc się...

- Ty sukinsynu! - krzyknęła Annie, ruszając w jego stronę. Rubenstein po wstrzymał ją.

- Annie, nie rób tego!

Zatrzymała się. Dłonie jej drżały, policzki pokryły się rumieńcem

- Proszę go przepuścić, poruczniku - powiedział Rubenstein.

- Ale...

- Przepuście go, powiedziałem! Młody oficer odchrząknął.

- Pozwólcie przejść temu łajdakowi! - rozkazał swoim ludziom.

Zimmer uśmiechnął się. Nadal przyciskał lufę pistoletu do skroni krzyczącego dziecka. Ruszył korytarzem. Żyd, jego kobieta i pozostali odsunęli się na bok.

W ich oczach widział nienawiść, ale nie przejmował się tym. Jeśli ktoś kieruje się nienawiścią, działa mniej racjonalnie.

20.

Pierwsze chwile po otwarciu ognia przyniosły faszystom więcej strat niż pożytku. Ich karabiny nie były przystosowane do bezpośredniej walki na niewielkiej przestrzeni i wielu z nich padło od kul własnych kompanów. Przewaga liczebna też nie wyszła im na dobre. Było ich tak wielu, że nie sposób było kogoś nie trafić.

W rewolwerach Natalii nie było już amunicji, ale zanim zatknęła je za pas, użyła jeszcze obu, by strzaskać kark jednego z nazistów, który zamierzał się na Otto Hammerschmidta. Prawą ręką sięgnęła po nóż. Jej ramię zatoczyło łuk. Błysnęło ostrze i z przeciętej tętnicy szyjnej kolejnego faszysty trysnęła fontanna krwi.

Coś ciężkiego uderzyło ją w plecy, powalając na kolana. Odwróciła głowę. Było to martwe ciało jednego z nazistów. Zaparła się ramieniem o jego klatkę piersiową i zrzuciła go z siebie. Podniosła się na nogi, szykując się, by stawić czoło następnemu wrogowi, który już chwycił ją za nadgarstki. Zdołała zatopić nóż w jego plecach, odsunęła się o krok i prawą stopą kopnęła go w krocze. Upadł, jednak jej nóż pozostał w ranie. Wyglądało to tak, jakby przeznaczenie zmuszało ją do użycia miecza. Jeszcze jeden przeciwnik stanął jej na drodze; w dłoniach trzymał karabin z zatkniętym na lufie bagnetem. Miała do wyboru - dobyć miecza lub zginąć.

Zrobiła krok do tyłu, wysunęła lewą nogę i uniosła miecz, obserwując przeciwnika. Ten ruszył do ataku. Zatoczyła mieczem łuk, odbijając bagnet w bok. Koniec jej ostrza trafił w krtań nazisty, zabijając go na miejscu.

Miecz jakby ożył w jej dłoniach. Kilka kolejnych ciosów poczyniło istne spustoszenie w szeregach nacierających na nią przeciwników. Rozejrzała się wokół, szukając następnej ofiary.

Michael uderzył jednego z nazistów kantem dłoni w twarz. Krew z rozbitego nosa trysnęła na wszystkie strony. Lewą ręką chwycił Niemca za głowę i obrócił go twarzą do siebie, prawą zaś wbił mu nóż w piersi.

Rozejrzał się wokół. Kilkunastu esesmanów, ostrzeliwując się na oślep, biegło w stronę drzwi widniejących w odległym krańcu skalnej grotty.

- Za nimi! Szybko! - krzyknął, ocierając ostrze o mundur martwego wroga.

Włożył nóż do pochwy, przeskoczył przez trupa i puścił się pędem, sięgając jednocześnie po świeży magazynek.

Zimmer dotarł do końca korytarza i zatrzymał się przy hermetycznie zamkniętych drzwiach. Rubenstein, jego żona i zdradzieccy żołnierze postępowali za nim. Broń trzymali w pogotowiu, czekając na jego fałszywy ruch. Uśmiechnął się do siebie. Gdyby otwierając drzwi, upuścił dziecko, mieliby go. Gdyby opuścił broń, mieliby go również.

Za tymi drzwiami znajdowała się przyszłość ludzkości.

Ostrożnie, ani na moment nie spuszczać ich z oczu, ujął dziecko mocniej i włożył mu w usta lufę pistoletu.

- Ty sukiny! - krzyknęła do niego żona Rubensteina.

Zimmer pokazał jej swoją uśmiechniętą twarz. Powoli przełożył pistolet do lewej ręki. Trzymał go niezbyt pewnie, było jednak oczywiste, że w każdej chwili może nacisnąć spust i rozwalić w kawałki głowę niemowlęcia. Prawą, wolną ręką przekręcił zamek w drzwiach i wyszedł w wiejący na zewnątrz wiatr.

Siły powietrzne Nowych Niemiec zasypywały twierdzę gradem pocisków. Wszędzie wokół widział śmigłowce i myśliwce J-7V. Fasada z betonu syntetycznego, chroniąca konstrukcję twierdzy, była prawie zupełnie zniszczona.

Niedługo twierdza upadnie i ci zdrajcy będą sędzić, że zwyciężyli. Wszystko zdawało się układać po jego myśli. Zbliżył się do niewielkiej skały o wrzecionowatym kształcie, sięgnął do kieszeni i odszukał urządzenie kontrolne. Kciukiem odciągnął w tył bezpiecznik i nacisnął znajdujący się pod nim przycisk.

Spojrzał w kierunku drzwi. Rubenstein z towarzyszami czekał na jego najmniejszy błąd. Znow zwrócił wzrok ku skale. Odsunęła się na bok, odsłaniając ukrytą za nią półgąsienicówkę z płozami zamiast przednich kół.

Oczekiwała na niego, tak jak przedtem oczekiwała na Alberta Heimachera, zanim Zimmer wykradł mu urządzenie kontrolne. Wewnątrz pojazdu znajdowały się racje żywnościowe, broń i inne niezbędne do przeżycia rzeczy. Wdusił kolejny guzik. Pokrywa pojazdu uniosła się w górę. Zerknął na swoich wrogów. Musiał wyliczyć wszystko bardzo precyzyjnie.

Dziecko zrobiło się sine z zimna; jemu samemu zaczynały drętwieć ręce. Ostrożnie podszedł do pojazdu. Powoli wspiął się na stopień i wszedł do środka. Nie opuścił kuloodpornej pokrywy. Zamiast tego przekręcił stacyjkę, uruchomił silnik i ruszył, cały czas obserwując uważnie, trzymających broń gotową do strzału nieprzyjaciół.

Pojazd dotarł do krawędzi pokrytej śniegiem, pochylonej lekko płaszczyzny. Zimmer przełożył pistolet z powrotem do prawej ręki. Lufę ciągle trzymał w ustach krzyczącego dziecka. Odwrócił się w stronę swoich prześladowców i zawołał triumfalnie:

- Wygrałem!

Nacisnął spust. Pistolet wypalił. Zimmer wyrzucił w śnieg martwe ciało niemowlęcia. W tej samej chwili rozległy się strzały. Lewą ręką nacisnął przycisk uruchamiający osłonę, z prawej wypuścił pistolet i pchnął dźwignię gazu. Kule zadźwięczały, odbijając się od metalu, jeden z rykoszetów rozorał mu ramię, ale już w następnej chwili pokrywa odgrodziła go od niebezpieczeństwa.

Maszyna nabrała prędkości.

Rubenstein rzucił się na osłonę kabiny i zaczął walić w nią kolbą karabinu. Broń wypadła mu z ręki. Uderzał dalej gołymi pięściami. Pojazd zjeżdżał już po pochyłości.

Zimmer starał się nie myśleć o bolącym ramieniu. Przesunął dźwignię aż do oporu. Rubenstein jeszcze przez chwilę leżał na masce, ale szybko spadł w śnieg, może po własną śmierć.

Półgąsienicówka pędziła w dół. Zanim ktoś ze wsparcia lotniczego zdoła się zorientować w sytuacji, on będzie już daleko. Uśmiechnął się pomimo bólu. Wkrótce świat zmieni się raz na zawsze.

21.

Dwunastu faszystów nie miało już przed sobą żadnej drogi ucieczki. Dostali się pomiędzy oddział Michaela i grupę z Niemieckiego Patrolu Górskiego. Nie widząc innej możliwości, rzucili broń na ziemię i podnieśli w górę ręce. Michael ruszył w ich stronę z Natalią u boku.

- Zapytaj któregoś z nich, gdzie ukrył się Zimmer z dzieckiem - powiedział do niej.

Powtórzyła jego pytanie po niemiecku i jeden z faszystów zaczął odpowiadać, ale w tej samej chwili przerwał mu Otto Hammerschmidt, który skończył właśnie rozmawiać z kimś przez radio.

- Michael! Dziecko nie żyje! Zimmer zdołał uciec. To on je zabił!

Michael odwrócił się w stronę Hammerschmidta. Wyglądał tak, jakby nie mógł zrozumieć tego, co przed chwilą usłyszał.

- Przeklęty! -zawołała Natalia.

Michael obrócił się, podszedł do nazisty, który miał zamiar odpowiedzieć, i przyłożył lufę karabinu do jego twarzy.

- Litości, panie Rourke! Litości!

Wcisnął wylot lufy w usta faszysty. Szeroko otwarte oczy Niemca wyglądały tak, jakby za chwilę miały wyskoczyć z oczodołów.

- Rób, co do ciebie należy, Michael - odezwał się Hammerschmidt.

- Zrób to! Niema co czekać! Już! - krzyknęła Natalia. Nieszczęśnik rzeził, krztusił się. Michael wcisnął lufę jeszcze głębiej. Zamknął oczy. Zobaczył matkę, ojca, pomyślał o bracie, którego nigdy nie było mu dane poznać. Słyszał głos swego ojca, ale nie mógł zrozumieć ani słowa.

Wyjął lufę z ust faszysty. Powiedział twardym, pewnym głosem:

- Dziękuj Bogu, w którego nie wierzysz. Nie jesteś Dietrichem Zimmerem.

22.

Poszukiwano Zimmera nieustannie, dniem i nocą, jednak nie udało się natrafić na żaden ślad.

Najlepsi kosmetycy pogrzebowi Nowych Niemiec robili, co mogli, ale nie na wiele to się zdało. Większa cześć głowy dziecka została zmasakrowana uderzeniem kuli. Nie był to widok, który miałoby się ochotę oglądać.

Zimmer celowo zmasakrował dziecko; to było oczywiste. Pocisk, którego użył, nie był w ogóle przeznaczony do ręcznej broni. Był wprawdzie podobnego kalibru i rozmiarów, ale był to pocisk smugowy, wystrzeliwany ze specjalnych, małych działek montowanych na czołgach, służący do wskazywania celów.

Pistolet, z którego strzelał Zimmer został poważnie uszkodzony, cudem nie eksplodował mu w rękach.

Na cmentarzu panowała cisza. Ceremonię prowadził pastor z wyspy Lydveldid; mówił w języku, którego nie rozumiał prawie nikt z obecnych. Na horyzoncie zbierały się czarne, groźne chmury.

Michael, Annie i Natalia stali nad otwartym grobem. Trumna wydawała się taka mała! To dziecko nawet przez moment nie zaznało normalnego życia. Nigdy nie poznało serdecznego dotyku.

- Polecam cię, Johnie Thomasie Rourke'u - rozległ się głos pastora - tej ziemi, w nadziei na twoje zmartwychwstanie i życie wieczne. Amen.

Annie rozplakała się. Jej ciałem wstrząsały dreszcze, nie mogła się uspokoić. Dopiero Paul, wzięwszy ją w ramiona, zdołał ukoić jej ból.

Pokrywa grobowca miała zostać za chwilę zasunięta.

Michael podszedł bliżej, wziął garść ziemi i rzucił ją na wieko skrzyni. Wpatrywał się w trumnę brata, którego nigdy nie poznał.

„Może nie jest to najlepsza pora, by ci to powiedzieć, John - pomyślał - ani, jak sądzę, najlepsze miejsce. Nie mogę ci nawet przyrzec, że dopadnę twój mordercę. Ale jedno mogę ci obiecać. Nigdy cię nie zapomnimy”.

Łzy napłynęły mu do oczu. Natalia podeszła do niego i położyła dłoń na jego ramieniu.

Część trzecia

NOWY ŁAD

1.

Biuro Akiro Kurinamiego zostało urządzone bardzo skromnie. Jediną ozdobą był stojący na biurku odłamek wyszlifowanej skały. Dodd rozkoszował się ogarniającym go przyjemnym uczuciem ciepła. Klimatyzacja w niedawno postawionym budynku działała bez zarzutu. Jediną jej wadą było to, że chodziła trochę zbyt głośno.

- Niech pan siada, komendancie - powiedział Kurinami.

- Dziękuję, panie prezydencie. - Dodd zajął składane krzesło naprzeciw biurka Japończyka.

Krzesło było wygodne. Zostało zrobione w Nowych Niemczech, podobnie jak większość mebli znajdujących się w Edenie. Te, które nie pochodziły z Nowych Niemiec czy też z Mid-Wake, zostały zabrane z wahadłowców lub z magazynów Projektu Eden.

Krażyły ostatnio słuchy, że Dodd zamierza wystąpić z projektem, zezwalającym obcokrajowcom na masową migrację do dawnych Stanów Zjednoczonych. Kurinamiemu spodobał się ten pomysł, niemniej chciał się dowiedzieć o nim czegoś więcej. Dlatego prosił Dodda o wizytę w jego prezydenckim biurze.

- Proszę mi wybaczyć, komendancie - odezwał się, przypatrując się swemu gościowi - ale wróć jeszcze do minionych wydarzeń. Wiele myślałem nad powodem, dla którego zrezygnował pan z udziału w wyborach. A teraz ciekaw jestem jeszcze bardziej, dlaczego wystąpił pan ze swoim pomysłem. Mówi pan, że skoro tereny dawnych Stanów Zjednoczonych nadają się do życia bardziej niż Europa, to powinniśmy otworzyć się na migrację Rosjan i Chińczyków z Pierwszego Miasta. To cudowny i bardzo szlachetny pomysł, ale...

Dodd przywołał uśmiech na twarz.

- Głosiłem przedtem pogląd, że nasz młody naród potrzebuje jedności. Rezygnując z wyborów, zrobiłem to, co uważałem za najlepsze dla Edenu. Teraz uważam, że potrzebujemy przede wszystkim dopływu świeżej krwi. Jest przecież amerykańską tradycją popieranie tych, którzy przybywają do nas w pokoju. Ale pan ciągle uważa mnie za kogoś w rodzaju wroga, wroga Edenu.

Kurinami zaśmiał się.

- Eden. Nazwa pozostała, prawda?

- Tak.

- Nie wiem, co o panu myśleć, komendancie. Wierzę w to, że człowiek potrafi się zmienić, że potrafi poświęcić własne ambicje dla dobra publicznego, bez względu na to, jak mocno nim one kierowały. Rozmawiałem z przewodniczącym chińskiego Pierwszego Miasta. Uznał pańską propozycję za krok w kierunku zlikwidowania podziałów, za próbę zbliżenia świata ku jedności.

- Mamy ogromne tereny, na których mogliby żyć ludzie; tymczasem pozostają one nie wykorzystane. Musimy od nowa stworzyć przemysł, budownictwo. Do tego wszystkiego potrzeba siły roboczej. Musi mi pan wierzyć, Akiro - Dodd pokiwał głową i uśmiechnął się znowu - moim ostatecznym celem jest stworzenie na świecie nowego ładu. Powiedział pan kiedyś, że odważne myślenie, odważne idee są tym, czego nam potrzeba. Wziąłem to sobie do serca. Ludzie z Mid-Wake planują przenieść się tutaj, do zachodnich regionów kraju. Wydaje mi się naturalne, że ta ziemia powinna stać się domem dla każdego, kto się na niej pojawi. Moje ambicje mogą sprawiać wrażenie bardzo egoistycznych, ale prawda o nich wygląda inaczej. Chciałbym pomóc w odbudowie naszej planety najszybciej i najlepiej, jak potrafię.

Zresztą mam nadzieję, że któregoś dnia sam pan się o tym przekona. Wiem, że tak będzie. Przekona się pan, że poszczególne cele, które sobie wyznaczyłem, są krokami do celu większego, niż ktokolwiek jest sobie w stanie wyobrazić! Przyszedłem tu po to, by zapewnić pana, iż całą swoją energię poświęcę pracy na rzecz nowego ładu.

2.

Michael zeskoczył z siodła, przyklęknął i przejechał palcem po krawędzi odcisniętego w ziemi śladu końskiej podkowy.

- Czy to taki sam ślad, Michael?

- Jeśli nie brać pod uwagę lekko zdeformowanej główki gwoźdźcia, to tak. - Zapytany podniósł się, patrząc w stronę zachodzącego słońca i mrużąc lekko oczy przed jego blaskiem. Był zmęczony długotrwałą konną jazdą przez bezdroża. Kiedyś szumiały tutaj zielone lasy, ale teraz jak okiem sięgnąć rozciągała się pustynia.

Skrzypnęło siodło. Paul zsiadł z konia i zaczął masować obolałe plecy.

- Niemcy wiążą z tym miejscem pewne plany. Michael uśmiechnął się.

- Tak, oni zawsze wszystko planują. Niech ich Bóg prowadzi. Chcą użyć miotaczy, by stopić całe partie górskiego śniegu i uzyskaną w ten sposób wodę doprowadzić na pustynię. Chcą tu posadzić las.

- Jestem wykończony. Powietrze rzadkie tu jak w górach.

- Tam jest jeszcze rzadsze - powiedział Michael.

Kiedy uderzyli na twierdzę, jedną z przyczyn, dla których nałożyli maski było to, że zostały one podłączone do małych zbiorników ze sprężonym tlenem. Wzbogacał on powietrze, którym oddychali. Bez tego nie wytrzymałoby długotrwałego wysiłku fizycznego.

- Może ich plany staną się rzeczywistością. Życzę im tego z całego serca. - Paul pochylił się, by spojrzeć na odcisnięte w ziemi ślady kopyt. - Ciągle sześć koni. To muszą być faszyci.

- Też tak uważam.

- Założmy, że ich dogonimy i weźmiemy żywcem. A jeśli żaden z nich nie będzie wiedział o Zimmerze? Wiesz, że mogę iść jego tropem, jak długo zechcesz, podobnie Annie i Natalia. Ale nie możesz spędzić całego życia na szukaniu zemsty! Twoja matka i ojciec nie chcieliby tego. Przez ostatnie sześć miesięcy nie robiliśmy nic innego, tylko poszukiwaliśmy wszelkich możliwych informacji i zapisów o faszystach, a potem wyruszaliśmy w drogę. Sprawdziliśmy wszystko, co zostało znalezione w górskiej twierdzy - i oto znowu jesteśmy w terenie, idąc nowym tropem. Zabiliśmy lub też pojмалиśmy dwudziestu sześciu ludzi. Jak dotąd żaden z nich, nawet pod wpływem narkotyków nie potrafił powiedzieć niczego o miejscu pobytu Zimmera. Nie sądzę, by udało nam się go dopaść. Nawet jeśli zmarnujemy na to resztę naszego życia.

Michael nie odpowiedział.

- Wszyscy jesteśmy z tobą - mówił dalej Paul. - Myślisz, że wciąż jeszcze mamy szansę złapać tego łajdaka. W porządku, nie zostawię cię. Ale jeśli go nie złapiemy? Co wtedy?

- O co ci chodzi?

- Istnieje świat, który twoi rodzice, gdyby tylko mogli być z nami, ze wszystkich sił staraliby się odbudować. Wiesz o tym. Jedyne, czym ty się zajmujesz, to powolne stawianie się specjalistą od tropienia ludzi. Ale to w żadnej mierze nie przyczyni się do tego, by uczynić świat lepszym miejscem. Jeśli Zimmer gdziekolwiek wyłoni się na powierzchnię, zostanie aresztowany albo zastrzelony. Nie musimy się nawet martwić o Dodda, skoro Akiro rządzi Edenem.

- Ciekawe. W każdym razie ciągle jesteśmy mu coś niecoś dłużni.

- Spróbuj go zabić, a nawet Akiro powie, że to za wiele. Akiro zamknął przecież

sprawę, wniesioną przeciw Natalii i nam wszystkim. Jasne, sam z przyjemnością ukreśliłbym Doddowi łeb i jeśli powiesz, że trzeba tak zrobić, nie będę się z tobą sprzeczał. Chodzi mi tylko o to, że są rzeczy, które przyniosłyby nam więcej pożytku. Na przykład ty, mógłbyś kontynuować naukę medycyny.

- Żeby się dowiedzieć, że stan moich rodziców jest beznadziejny? Ja już to wiem, Paul! Zaglądam do Marii za każdym razem, gdy jestem w Nowych Niemczech. Ale teraz, kiedy wychodzi za męża, staje się to dość niezręczne.

- A co z Mid-Wake? Michael potrząsnął głową.

- Nie. Mógłbym podać ci mnóstwo powodów, dla których nie chcę tam żyć. Ale nie o to chodzi. Chcę zobaczyć świat, zobaczyć to, co dotąd przegapiliśmy. Poza tym nigdy nie byłbym takim lekarzem, jakim...

Przerwał. Miał zamiar powiedzieć: „...jakim był mój ojciec”.

- Jesteś w stanie zrobić wszystko, za co tylko się zabierzesz.

Michael uśmiechnął się i powiedział:

- Słuchaj, może i urodziłeś się ze dwa dziesiątki lat przede raną, ale w tej chwili jestem od ciebie starszy. I nie jestem twoim siedemnastoletnim bratankiem czy kimś takim, który zdecydował się zrobić sobie tatuaż i prysnąć ze szkoły.

Paul roześmiał się i pokręcił głową.

- Touche, przyjacielu.

- Sęk w tym, że ja wiem, czego nie powinienem robić. Przynajmniej tyle wiem. - Michael spojrzął na ślady końskich kopyt, znikające w oddali, za wzniesieniem. - Wiem też, że prawdopodobnie nie znajdziemy Zimmera. Ale czasami zastanawiam się, co bym zrobił, gdybym go jednak dopadł. Rodzice nie nauczyli mnie mordować ludzi, ale nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym nie zabił tego łajdaka. Jak mógł to zrobić? Zabić dziecko? Boże, ja... - Zacisnął pięści i wziął głęboki oddech, by powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Jeśli go znajdziemy, zabijemy go. Obaj dobrze o tym wiemy. Nieważne, czy to będzie morderstwo, czy nie. Kogo to obchodzi? Nie może być mowy o oporach moralnych, gdy chodzi o takiego łajdaka jak Zimmer. Ale jeśli go nie znajdziemy i na szukanie go zmarnujemy całe nasze życie, to tak, jakbyśmy dodali do jego konta następne morderstwa.

Michael obrócił w dłoniach cugle i spojrzął na Paula.

- Wytrzymasz jeszcze trochę? Rubenstein skinął głową.

- W porządku, będziemy go szukać jeszcze jakiś czas, ale coś ci powiem: jeśli za parę lat nasza rozmowa się powtórzy...

Michael złapał za łęk siodła i wskoczył na grzbiet swego konia. Rubenstein poszedł jego śladem. Ruszyli wzdłuż znikających za wzgórzem tropów.

3.

Nadeszła noc. Nie było już pustyni. Znajdował się wewnątrz domu, siedział przy stole. Rozpoznał go - był to rozlatujący się budynek na farmie, na której mieszkali przed Nocą Wojny. Ale to nie było wtedy, przed Nocą Wojny, ponieważ obok Sarah siedziały jego dorosłe dzieci oraz Natalia i Paul.

- Czy widziałeś dziecko, John? - Zapytała Sarah.

- Nie.

Uśmiechnęła się. Kiedy opuścił wzrok, jego talerz nie był już pusty. Ale to, co na nim leżało... to były Stany Zjednoczone.

Wyglądało to tak, jak widziane z przestrzeni kosmicznej kontury północnoamerykańskiego kontynentu. Wszędzie migwały światełka. Kiedy otworzył usta, by opowiedzieć obecnym o tym, co widzi, zapadła nagle ciemność, ale kontury Ameryki Północnej były nadal doskonale widoczne. Światła były teraz inne, bardziej intensywne. Przybrały kształt chmur przypominających grzyby. Były oślepiająco jasne, było ich coraz

więcej i więcej. Ich blask zacierał kształty kontynentu. Jeden błysk za drugim, a po nich następny i następny. John rozejrzał się wokół.

Znajdował się w samolocie.

Gdzieś niedaleko krzyczała jakaś kobieta. Zrozumiał, co się stało. To była Noc Wojny, a on został skazany na przeżycie jej jeszcze raz.

4.

Miasto, liczące obecnie ponad dwa tysiące ludzi, wyrosło niemal w czasie jednego dnia. Dokładnie - w ciągu sześciu dni. Cztery miesiące temu nie było tu nic, tylko pustkowie, omiatane na przemian przez zimne i gorące wiatry. Nie było tu żadnych żywych istot poza owadami i szcurami, podobnie jak w całej północnej i centralnej Brazylii.

Kiedy po Wielkiej Konfrontacji wystąpiła jonizacja atmosfery, dżungla zniknęła z powierzchni ziemi, a wraz z nią cała wilgoć. Amazonka, wraz z jej głównymi dopływami, takimi jak Rio Negro, ciągle płynęła, ale nie była już arterią kwitnącego organizmu. Nie była wodną autostradą, przecinającą największe obszary zieleni, jakie znajdowały się na powierzchni planety. Stała się zaledwie niewielką rzeką. Żyły w niej ryby, głównie przydenne, ale i tych było coraz mniej, gdyż słońce prażyło bez litości, a noce były przeraźliwie zimne. Żadnego życia wzdłuż brzegów, tylko rozciągająca się jak okiem sięgnąć, palona słońcem i niszczone wicherami pustynia. Wiele dopływów Amazonki już nie istniało, dlatego właśnie część niemieckiego planu zazielenienia jej dorzecza i przywrócenia dawnego poziomu tlenu w atmosferze dotyczyła uwolnienia zamrożonej w górach wody i nawodnienia pustyń.

Nad Rio Negro, na miejscu starego miasta powstało teraz nowe. Było ekologiczną nadzieją dla całego świata.

Człowiek, którego śledziła Natalia, Armand Gruber, przebywał właśnie w tym mieście. Był zerem. Ale w tej chwili był dla niej najważniejszym człowiekiem na świecie.

Wszedł przed chwilą do małego baru, wypełnionego zdemobilizowanymi, pracującymi teraz przy bioprojekcie niemieckimi żołnierzami. Było tam również kilku chińskich inżynierów z Mid-Wake. Krążyły słuchy, że wkrótce pojawią się w mieście Rosjanie. Natalia nie tęskniła do nich. Gdy ogarniała ją tęsknota za ojczystym językiem, rozmawiała sama z sobą.

Spojrzała na swoje odbicie w szybie wystawowej jakiegoś sklepu, poprawiła włosy, założyła okulary i zlustrowała ulicę. To była niebezpieczna część dawnego Manaus, które obecnie nosiło nazwę Opentown. Praca w policji w porównaniu z pracami fizycznymi czy technicznymi była kiepsko płatna, toteż siły wspierające prawo były nieliczne, a przestępczość - przynajmniej w raportach - nie wyglądała na tyle groźnie, by się nią przejmować.

Dzielnica, zbudowana z prefabrykatów, poprzecinana czteropasmowymi ulicami, była jedynym miejscem, w którym mogli się wyszaleć ludzie, pracujący w nowo powstałym przemyśle.

Poprzedniej nocy Grubera śledziła Annie. Weszła za nim do jednego z barów i udało jej się wyjść z niego tylko z paroma sinymi znakami od uszczypnięć na pośladkach.

Ze swego punktu obserwacyjnego, znajdującego się obok wystawy z tanimi nożami, lornetkami i sztucami „madę in Russia” Natalia widziała całe wnętrze baru. Mogła doń zajrzeć przez okno, a również przez drzwi, kiedy się otwierały.

„Dziś wieczór powinniśmy pójść razem” - powiedziała jej Annie.

„Pamiętaj, że jesteś mężatką. Tylina część twojego ciała nie powinna stać się tematem rozmów. Ze mną - to co innego. Zresztą Gniber mógł cię wczoraj zauważyć”.

Jeszcze w Niemczech, czekając na powrót Paiila i Michaela z ich kolejnej wyprawy, natrafiły w danych wywiadu na informację o nowej komórce faszystowskiej, powstałej w

Opentown. Agenci rządu Nowych Niemiec próbowali już dokonać infiltracji, ale ich szansę były mizerne. Paul i Michael z pewnością woleliby sami pójść tym śladem - tego Natalia była pewna. Jednak wiele rzeczy przemawiało za nimi; w mieście, w którym na jedną kobietę przypadało siedmiu mężczyzn, ona i Annie powinny mieć łatwiejsze zadanie.

Najpierw była wyprawa po ciuchy - Annie miała bzika na punkcie zakupów - potem farbowanie włosów; i już były w drodze. Obie zatrudniły się wcześniej w "przemysle biologicznym" - Annie jako konsultant z Mid-Wake, Natalia jako niemiecki inżynier biologiczny. Z jej znajomością komputerów i umiejętnością szybkiego uczenia się mogła z powodzeniem udawać specjalistkę.

Po tygodniu obserwacji Gruber wciąż pozostawał czysty jak łąka, natomiast bar, noszący nazwę „Świetlisty Piorun”, okazał się przystanią dla sympatyków faszyzmu. Nowe Niemcy były krajem demokratycznym, dlatego faszystowskie poglądy nie były zbrodnią. Co innego, gdyby ktoś zechciał wprowadzić je w czyn.

Ruszyła w stronę baru. Stukot jej szpilek cichł z każdym krokiem, zagłuszany przez rosnący gwar, dobiegający z lokalu. Zrobiła jeszcze kilka kroków, otworzyła drzwi i weszła do środka.

* * *

Michael przejechał ręką po twarzy. Nie golił się już od tak dawna, że właściwie zarost pokrywający jego twarz śmiało można było nazwać brodą. W całej okolicy woda stanowiła absolutną rzadkość, a zarost nie przeszkadzał mu aż tak bardzo, by musiał się go pozbyć za wszelką cenę.

W ciemnościach, po swojej lewej stronie zauważył jakiś ruch. Błyskawicznie wyciągnął rewolwer i skierował go w tamtą stronę. Okazało się jednak, że to Paul, powracający ze zwiadu.

Rubenstein opadł na ziemię, odetchnął ciężko i wyszeptał:

- Mamy ich. Wszystkich sześciu. To muszą być ci sami faceci, których tropiliśmy przez ostatnie dziesięć dni. Nie mają oczywiście na rękawach opasek ze swastykami, ale są dobrze ubrani i bardzo silnie uzbrojeni.

- Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Dlaczego, do diabła, jeżdżą tutaj w kółko przez cały czas?

- Tego nie wiem - powiedział Paul. - Może chcą, żebyśmy jeździli za nimi.

- Też mi to przyszło do głowy. Ale podejrzewam raczej, że tworzą pewnego rodzaju grupę uderzeniową.

- Będąc dzieckiem naoglądałeś się za dużo filmów. Michael uśmiechnął się.

- Rzeczywiście, przez prawie piętnaście lat nie miałem nic innego do roboty. Ale jeśli mam rację, jeśli rzeczywiście są grupą uderzeniową, możliwe, że to właśnie Zimmer ich wysłał. Może wreszcie będziemy mieli szczęście.

- Czasami przypominasz mi swojego ojca tak bardzo, że aż mnie to przeraża - wyszeptał Paul. - Ale czasami nie przypominasz go w ogóle, a to przeraża mnie jeszcze bardziej.

Michael nie odpowiedział. Podniósł z ziemi karabin. Jeśli sześciu mężczyzn, których śledzili, zamierzało wciągnąć ich w pułapkę, nie było sensu ułatwiać im zadania.

Natalia ulżyła swoim stopom, wślizgując się na stół przy barze. Pozwoliła, by jej sukienka podwinęła się, odsłaniając uda.

W Nowych Niemczech wszyscy ostatnio szaleli za przebojami ze złotej ery rock and rolla. Kiedy weszła do środka, kończył się akurat przebój zespołu „Beach Boys”, po chwili zaczęli grać Beatlesi. Później przyszła kolej na Elvisa; dopiero wtedy zauważył ją jeden z barmanów.

- Słucham panią?
 - Wódkę z tonikiem.
 - Wspaniale! Jestem już zmęczony kobietami zamawiającymi rzeczy, które niszczą ich wnętrze i mój bar przy okazji.

Zniknął, zostawiając ją zastanawiającą się, co takiego mogą zamawiać tutaj inne kobiety.

Lokal wypełniony był mężczyznami. Jedni ubrani byli w popularne obecnie niemieckie garnitury, inni mieli na sobie stroje robocze, jeszcze inni zwykłe spodnie i koszule. Kobiety stanowiły zdecydowaną mniejszość, jak zresztą w całym Opentown. Niektóre z nich również miały na sobie ubrania robocze. Prostytucja kwitła, tak jak we wszystkich nowych miastach, zaledwie utrzymując się pod powierzchnią, by uniknąć bezpośredniego konfliktu z prawem. W Opentown była oczywiście nielegalna, ale Natalia zauważyła, że nikt się tym specjalnie nie przejmował.

Światła mrugające na parkiecie, podobnie jak muzyka, przypominały lata sześćdziesiąte. Taniec natomiast nawiązywał raczej do modnych przed Nocą Wojny tańców latynoskich.

Skończyła się następna piosenka. „The Doors” zaczęli swój przebój „Light my fire”. I tak, jakby ten utwór był sygnałem, przysiadł się do niej jakiś mężczyzna.

- Postawić ci drinka, kochanie?

Mówił po angielsku. Był najwyraźniej z Mid-Wake.

- Mój drink już idzie. - Znowu jakby na sygnał pojawił się barman z drinkiem i postawił szklanekę na ladzie, obok jej prawej dłoni. - Widzisz? - Natalia uśmiechnęła się.

- Nazywam się Bob Jessup.

Był wysoki, miał twarz, która przeżyła już parę bójek na pięści i niebieskie oczy chłopca.

- Ja jestem Heidi Frobe.

Podał jej dłoń, a ona uścisnęła ją mocno. Jego skóra-była ciepła i sucha.

- Jesteś Amerykaninem?

- Byłem w Mid-Wake, dopóki nie skończyła się wojna. A ty... jesteś Niemką?

- Tak. Pracujesz przy bioprojekcie?

- Jestem pletwonurkiem. Pracuję pod wodą. Przywykłem do tego w Korpusie. Jedyna różnica polega na tym, że płacą tu lepiej, a żarcie smakuje jak gówno.

Natalia roześmiała się.

- A co ty robisz?

- W tym lokalu?

- Nie, chodzi mi o to, co robisz na co dzień. Nie wyglądasz na jedną z „pracujących dziewczyn”.

Postanowiła uznać to za komplement.

- Jestem inżynierem. Pracuję z komputerami. Masz rację - pieniądze są bardzo dobre, a jedzenie faktycznie jest okropne.

Był taki amerykański! Z łatwością mogłaby się przestawić na jego akcent, ale trzymała się niemieckiej intonacji, by nie wzbudzić w nim podejrzeń.

- Chcesz zatańczyć?

- Dopiero co się poznaliśmy.

- Mam niebezpieczną robotę. Jutro może już mnie tu nie być.

Ten mężczyzna jej się podobał, a poza tym nie tańczyła w podobnym miejscu od ponad pięciuset lat.

- W porządku - powiedziała z uśmiechem. Gruber też był na parkiecie; będzie go mogła lepiej obserwować...

Michael posuwał się naprzód na kolanach i łokciach, trzymając karabin w obu

dłoniach. Trzask obozowego ogniska, bzyczenie owadów, od czasu do czasu krzyk przebudzonego ptaka i lekki szum wiatru były jedynymi odgłosami, jakie dobiegały do jego uszu. Konie pozostawili spętane i przywiązane do wbitych w ziemię palików, o dobre pół mili stąd, by rzeniem nie zdradziły wrogom ich obecności. Paul podkradał się z drugiej strony obozowiska.

Michael podczołgał się do na wpółmartwego skarłowaciałego krzaka, skąd mógł widzieć obóz jak na dłoni. Ogień płonął podejrzanie jasno. Tych sześciu nie powinno sobie na to pozwalać. Noce były zimne, ale nie aż tak zimne. Nie było wiatru, a drewno na opał w pustynnych okolicach stanowiło prawdziwą rzadkość.

Coraz bardziej wyglądało to na pułapkę.

Widział przed sobą wszystkich sześciu mężczyzn, a właściwie same kontury - śpiwory, w których leżały jakieś postacie. Znajdowały się na tyle blisko ognia, by je widzieć, ale nie dość blisko, by widzieć je dokładnie. Ruszył dalej po twardym, nierównym podłożu.

Nie natrafił do tej pory na żadne przeszkody, nawet na najbardziej prymitywne systemy ostrzegawcze, takie jak na przykład obwody systemu alarmowego. Z każdą chwilą niepokoiło go to coraz bardziej.

Natalia, wbrew samej sobie, świetnie się bawiła. Bob Jessup był bardzo dobrym tancerzem. Obejmował ją swymi silnymi ramionami, ale ani razu nie spróbował dotknąć jej w mniej przyzwoity sposób. Tańcząc mogła obserwować Arnolda Grubera, który tymczasem opuścił parkiet i pograżył się w rozmowie z kobietą, której ubiór i maniery zdecydowanie kłóciły się z sobą - ubrana była marnie, ale zachowywała się jak wielka dama.

- Heidi?

- Tak?

- Co robisz w takim miejscu taka miła dziewczyna jak ty? Natalia roześmiała się.

- Podobasz mi się, dlatego odpowiem ci na to pytanie. Właściwie to jestem szpiegiem i śledzę tutaj bardzo podejrzanego typa.

Teraz on wybuchnął śmiechem.

- Oczywiście, nie musisz mi nic mówić - powiedział.

- Dlaczego nie? Opentown jest nudnym miastem. Moja praca polega na siedzeniu przez cały dzień za klawiaturą. Opowiedz mi lepiej o swojej. Do tej pory brzmiało to całkiem obiecująco.

Rozpoczął się szybki taniec i Bob skierował się w stronę baru. Jej drink ciągle tam stał, ale straciła na niego ochotę.

- Czy mógłbyś mi zamówić szklankę wody? - zapytała, kiedy jej partner kiwnął na barmana.

- Jasne. Ja też nie piję zbyt dużo. Nie wolno mi tego robić, gdy jestem na shizbie, a przepijanie każdego grosza w wolnym czasie nigdy nie miało dla mnie wielkiego sensu.

Natalia uśmiechnęła się, konstatując jednocześnie, że znalazła się w dość kłopotliwej sytuacji. Co zrobi, jeśli Gruber zdecyduje się wyjść?

Pojawiła się jej woda i piwo zamówione przez lessupa.

- Za urodę niemieckich dziewczyn- powiedział, wznosząc szklankę.

- I za przystojnych Amerykanów. - Skinęła mu głową. Stuknęli się szklankami. - Czy nurkowanie jest bardzo niebezpieczne?

- Próbowalaś kiedyś? Zaprzeczyła.

- Och, nie. Bałabym się spróbować:

- Zabiorę cię, jeśli chcesz.

- To byłoby cudowne, ale... no, nie wiem.

Gruber i kobieta, która była blondynką, ubraną w czarną obcisłą spódnicę i czarną bluzkę, podnieśli się i ruszyli w stronę tylnej części baru, gdzie znajdowało się kilkoro drzwi.

- Na co patrzysz?

- Słucham?
- Ten mały facet j to stare pudło z rozjaśnionymi włosami? To oni cię interesują?

Natalia spojrzała na Jessupa. Zupełnie ją zaskoczył. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Milczała więc i dalej obserwowała Grubera oraz „to stare pudło z rozjaśnionymi włosami”.

Wzięła z lady swoją torebkę. W środku znajdował się rewolwer z tłumikiem, torebka nie była jednak „dość duża, więc na razie tłumik nie był założony. Jessup wpatrywał się w nią. Odpowiedziała mu spojrzeniem.

- Chyba jednak rzeczywiście jesteś szpiegiem.
- Muszę już iść, Bob. Dzięki za taniec.

Położył rękę na jej ramieniu. Natalia przesunęła dłoń na kolano i podciągnęła lekko suknię, gotowa w każdej chwili wyciągnąć nóż, przymocowany do jej lewego uda.

- Jeśli masz jakieś problemy, Heidi, mogę ci pomóc - powiedział.

Mogła albo wywołać kłótnię i zwrócić na siebie uwagę Grubera, albo zabrać Jessupa z sobą i pozbyć się go później.

- W porządku, ale rób dokładnie to, co mówię. Chodź" ze mną.

Zeslizgnęła się z barowego stołka i wygładziła fałdy sukni.

- Tak jest, proszę pani - powiedział z uśmiechem Bob.

Michael obserwował teren, szukając pułapki. Nie był w ogóle zaskoczony, kiedy z lewej strony, spomiędzy skał dobiegł go czyjś szept. Musiał to być jeden z ludzi śpiących rzekomo przy ognisku. Mówił niezłe po angielsku, ale zdradzał go akcent.

- Niech pan się nie rusza, Herr Rourke, Zastygł w bezruchu.

- Teraz niech pan rzuci karabin przed siebie. Pozwolił strzelbie wysunąć się z palców na ziemię. Droga, którą obrał Paul była dłuższa i trudniejsza; najwyraźniej jeszcze go nie mieli. To z tego powodu mężczyzna cały czas mówił szeptem.

Michael zaczął się podnosić. Niemiec polecił mu, by nie ruszał się z miejsca, ale nie posłuchał go. W kaburach pod ramionami miał dwie beretty, które z łatwością rozwiązałyby cały problem, gdyby tylko mógł do nich sięgnąć. Instykt mówił mu jednak, by na razie tego nie robić. Podniósł obie ręce i położył je na karku.

- Masz mnie - powiedział. - Dlaczego mnie nie zastrzelisz i nie skończysz z tym wreszcie?

- Wkrótce pan umrze, Herr Rourke.

Michael skinął głową, choć miał nadzieję, że stanie się zupełnie inaczej.

Rękawy jego niemieckiej polowej kurtki były bardzo obszerne. Mogły pomieścić podpinkę i ciepłe ubranie, jeśli wymagała tego pogoda. Ale tej nocy nie założył ani podpinkę, ani grubszego ubrania. Do prawego przedramienia przymocował natomiast mały rewolwer Smith & Wesson. Trzymając ręce za głowę wyjął go powoli lewą dłonią,

- Oczekiwałem więcej od kogoś, kto nosi nazwisko Rourke.

- Przyszedłeś z tatą, że jesteś taki odważny? - Michael uśmiechnął się. - Dlaczego szepczemy?

- Co to cię obchodzi?

- Rozumiem. Jeśli będę zachowywał się zbyt głośno, twoi kumple nie zdołają złapać mojego przyjaciela.

- Żyda - warknął mężczyzna, spluwając na ziemię.

- Hej, dajże spokój! Paul jest jedynym Żydem, jakiego miałem okazję dobrze poznać, ale jest dla mnie jak brat! Poza nim spotkałem tylko paru Żydów w Mid-Wake. Też wydawali mi się w porządku. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że wam, nazistom, coś się pokręciło? Mężczyzna zrobił krok w stronę Michaela. To mu wystarczyło. Odskoczył w bok, przyklęknął na jedno kolano, uniósł dłoń z rewolwerem na wysokość ramienia i dwukrotnie nacisnął spust, trafiając mężczyznę w czoło i gardło.

Echa wystrzałów ciągle jeszcze niosły się po nocy, a już Michael rzucił się na ziemię i

czym prędzej złapał swój karabin. Nie było potrzeby krzyczeć do Paula, ponieważ uzgodnili wcześniej, co należy robić w podobnej sytuacji.

Seria z karabinu maszynowego przeszła po ziemi i skałach, wzniecając tuman kurzu. Rzucił się w prawo, w ciemność i ukrył za kilkoma niskimi skałami i paroma zeschniętymi krzakami. Jego M-16 odpowiedział długą serią. Nie zwlekając odskoczył jeszcze dalej. Któryś z wrogów mógł dostrzec błyski z jego broni i skierować w tę stronę lufę swojego karabinu.

5.

Drzwi, za którymi zniknął Armand Gruber w towarzystwie ubranej na czarno blondynki, prowadziły na zewnątrz.

Bob Jessup wydawał się miłym facetem. Z jakiegoś powodu, nie bardzo wiedziała, z jakiego, zdążyła już go polubić. Zrezygnowała z niemieckiego akcentu i powiedziała do niego, otwierając torebkę:

- Słuchaj, Bob, tu chodzi o życie. To jest rozgrywka z faszystami.
- Faszyci?

Skinęła głową. Bob wzruszył ramionami.

- Masz spluwę, co?

Natalia znowu potaknęła. W półmroku, panującym na korytarzu zobaczyła, że Jessup się uśmiecha.

- Ja też. Nie na darmo byłem w piechocie morskiej. Hej, czy ty naprawdę masz na imię Heidi?

- A jak myślisz?

Nie było czasu na dalsze dyskusje. Lewą ręką złapała za klamkę, prawą nadal trzymała w torebce, zaciśniętą na kolbie rewolweru.

- Panie mają pierwszeństwo - powiedziała do Boba, przepychając się obok niego. Mineła drzwi, wyciągnęła z torebki dłoń z pistoletem i opuściła ją w dół, wzdłuż uda. Miała na sobie prostą spódnicę bez kieszeni, więc nie mogła nigdzie ukryć broni.

Za drzwiami znajdowała się ciemna uliczka bez chodników. Wzdłuż niej, w obie strony ciągnęły się rzędy pojemników na śmieci. Ludzie nie zmienili się zbyt wiele w ciągu ostatnich pięciuset lat.

Na końcu uliczki stał zaparkowany, elektryczny samochód z uszkodzonym tylnym zderzakiem. Natalia dostrzegła go w ostatniej chwili. Zauważyła długie blond włosy. Drzwi po stronie pasażera zatrzasnęły się i w tym samym momencie samochód ruszył. Zaklęła w duchu.

- Chciałabyś za nim pojechać? - zapytał Bob.
 - Masz samochód elektryczny?
 - Lepiej. Mam nadzieję, że nie jesteś taka strachliwa, jak usiłowałaś mi to wmówić tam, w knajpie.

Nie zrozumiała, o co mu chodzi.

- Hej, bo nam zwieją! Chodź! - Jessup puścił się biegiem w stronę zakrętu, za którym zniknął samochód.

Natalia pokręciła głową, włożyła pistolet do torby i podążyła za nim.

W pobliżu ogniska pojawiło się trzech mężczyzn. Zaniechali zupełnie ostrożności; musieli być bardzo pewni siebie. Michael oddał krótką serię z karabinu, kładąc dwóch z nich. Z prawej strony obozowiska rozległ się pojedynczy strzał. To musiał być Paul. Trzeci z przeciwników osunął się na ziemię.

- Hej, Michael!

- Powinno być jeszcze dwóch, Paul. Jednego załatwiłem tutaj.
 - Tylko jeden. Ja i mój nóż też nie próżnowaliśmy. Michael ostrożnie przesunął się w bok. Szósty faszystamógł być o dwieście jardów stąd i trzymać któregoś z nich na celowniku noktowizora.

To nasunęło mu pewien pomysł. Noktowizor wylapywał i wzmacniał każdy blask, nawet tak słaby, jak światło gwiazd. Ale niebezpiecznie było kierować go w stronę silnych źródeł światła, gdyż mogło to oślepić tego, kto przez niego patrzył. Wybuch granatu oślepiająco-ogłuszającego byłby dla snajpera czymś tak przeraźliwie jasnym, jak wybuch bomby atomowej.

Michael pamiętał Noc Wojny. Eksplozje bomb, które zniszczyły Atlantę, podobne były do wschodzących słońc.

- Możemy użyć jaj". Co o tym sądzisz?! - krzyknął do Paula.

- To niebezpieczne. Możemy przenieść się na tamten świat. - Paul najwyraźniej zorientował się o co mu chodzi, fflaja" były slangowym, często używanym przez doktora określeniem granatów oślepiająco-ogłuszających.

- Nie my, tylko ja. Nie martw się.

- Martwienie się to część mojego rasowego dziedzictwa. Dasz mi znak, kiedy.

Michael rozejrzał się, badając ukształtowanie otaczającego ich terenu. Było tu płasko; idealne miejsce dla snajpera. Ale jeśli ten gość był naprawdę dobry - a przecież to była grupa uderzeniowa - musiał wybrać miejsce dogodne nie tylko do oddania strzału, ale także do obrony w przypadku, gdyby coś poszło nie tak. To kazało przypuszczać, że prawdopodobnie schował się tam, gdzie znajdowało się wąskie przejście między skałami. W razie czego mógł się stamtąd ostrzeliwać bardzo długo.

Michael założył na uszy ochraniacze, a na oczy ciemne okulary, które w panującym mroku uczyniły go niemal ślepy. Skierował wzrok na ognisko, którego blask wydał mu się teraz błady i niewyraźny.

Podniósł karabin, wyszedł z ukrycia i ruszył w stronę ognia, tak jakby chciał obejrzeć ciała zabitych. Było to ogromnie niebezpieczne. Gdyby czekał zbyt długo, byłoby po nim. Kiedy znajdował się w połowie drogi, w miejscu, w którym mieszanina światła i ciemności była idealna dla noktowizora, krzyknął:

- Paul! Teraz!

Rzucił się na ziemię, starając się zejść z przewidywanej linii strzału, ale w chwili gdy nastąpiła eksplozja pierwszego granatu, rozległ się przytłumiony trzask. Kula trafiła go w okolicę prawej nerki.

Zamknął oczy. Błysk wybuchu poraził go pomimo ochronnych szkieł. Przycisnął dłonie do uszu, ale i tak wysoki, wibrujący dźwięk nadwerężył mu bębenki.

Zraniony bok pulsował. Ból był trudny do zniesienia.

Opentown nie było zbyt rozległe. Wysokie czteropiętrowe budynki, wzniesione z prefabrykatów i spełniające rolę bloków mieszkalnych, zajmowały kilka sektorów. Jedynie dzielnica rozrywki, w której znajdował się bar, rozciągała się na dużym terenie, sięgając w głąb nie kończącej się pustyni. Stanowiące część bioprojektu fabryki i biura znajdowały się po przeciwnej stronie części mieszkalnej.

Jessup dobiegł do końca uliczki i skręcił w jedną z głównych, znacznie szerszych ulic. Przebiegł nią jakieś pięćdziesiąt jardów, skręcił znowu i zatrzymał się przed jedyną w Opentown salą gimnastyczną.

- Co ty, do diabła, robisz?.' - krzyknęła biegnąca za nim Natalia.

- Zbyt wielu w mieście cwaniaczków. Dlatego tutaj parkuję moje kółka.

Wszedł do środka. Natalia odsunęła kosmyk włosów, który opadł jej na oczy i ruszyła za nim.

- Można się tu nieźle spocic, podnosząc to żelastwo -powiedział do niej pracz ramię.

Była jedyną kobietą na sali wypełnionej mężczyznami. Wszyscy ubrani byli w gimnastyczne szorty. Niektórzy mieli koszulki, inni nie. Ich ciała ociekały potem. Nie było klimatyzacji, tylko wielkie wentylatory obracały się leniwie pod sufitem mieszając powietrze, ale nie odświeżając go.

W pierwszej chwili chciała wycofać się na ulicę, ale zobaczyła, że jej towarzysz idzie przez salę i znika za kurtyną na jej drugim końcu. Usłyszała znajomy dźwięk. Kurtyna rozsunęła się i Bob wypchnął zza niej motocykl, zadziwiająco podobny do tych, których używały niemieckie wojska.

- Uwielbiam to! - zawołał do niej. Najwyraźniej zgromadzeni na sali mężczyźni nie dzielali jego entuzjazmu.

- To cholerne paliwo śmierdzi, Bob! Niech cię szlag! - zawołał jakiś potężnie zbudowany Amerykanin.

Jessup podprowadził motor do Natalii, uśmiechnął się i zapytał uprzejmie:

- Zechcesz otworzyć mi drzwi?

Spełniła jego prośbę i wyszła za nim na zewnątrz, z ulgą wdychając świeże powietrze.

- Skąd wytrzasnąłeś ten motor?

- Znam Niemca, który pracuje przy oczyszczaniu wody. Chciał, żebym nauczył go nurkować. Zrobiliśmy mały handel. Twierdził, że to z nadwyżek produkcji. Jechałaś kiedyś na czymś takim?

Natalia wyciągnęła spinki, rozpuściła włosy, podciągnęła suknię prawie na biodra i usiadła za jego plecami.

- Owszem - odpowiedziała.

- Świetnie. Samochód elektryczny nie zajdzie daleko w głąb pustkowia, poza tym nie może się równać prędkością z tym tutaj. Pojedziemy w najbardziej prawdopodobnym kierunku i jeśli ich nie zobaczymy, po prostu będziemy krążyć wokół miasta, dopóki się na nich nie natkniemy.

- Mogą wcale nie wyjeżdżać z miasta. Jedźmy już.

- Mój motor jest diabelnie szybki. - Jessup spojrzał na nią i uśmiechnął się. - Musisz się mocno trzymać.

Potrząsnęła głową i roześmiała się.

- Przypuszczam, że masz rację, Bob. - Objęła go rękoma w pasie i ścisnęła. - Dość mocno?

- Jeśli złapiesz mnie odrobinę mocniej, mogę zacząć myśleć o tym, czy nie zapomnieć o elektrycznym samochodzie i faszystach i nie zaprosić cię do mojego pokoju. Trzymaj się!

Motocykl skoczył w przód, zjechał z krawężnika i z rykiem popędził ulicą.

To było tylko głębokie draśnięcie. Mocno krwawiło i bolało jeszcze mocniej, ale Michael nie sądził, by spowodowało jakieś komplikacje. Przyciskając rękę do zranionego boku biegł w kierunku, z którego padł strzał, licząc na chwilową całkowitą ślepotę strzelca. Paul, który nie był ranny i miał krótszy odcinek do przebycia, wyprzedził go nieco.

- Mam go! - krzyknął.

Michael zatrzymał się i stał tak w ciemności, starając się zapanować nad bólem.

- Nie daj mu uciec! - zawołał, zmuszając się do ruszenia w jego kierunku.

6.

Jazda wokół miasta nie przyniosła żadnych rezultatów. Nie natrafili na ślad elektrycznego samochodu z uszkodzonym tylnym zderzakiem. Zawrócili więc w stronę Opentown, w kierunku budynków mieszkalnych. Jessup był niezłym kierowcą, a nawet bardzo dobrym, zważywszy, że jeździł przecież od niedawna. Zamiast próbować wyrzucić na

Natalii wrażenie swoją odwagą, bardzo ostrożnie wchodził w zakręty, starając się przede wszystkim dowieźć ich do celu całych i zdrowych.

Okulary, które założyła, by ochronić oczy, w mgnieniu oka pokryły się pyłem, a kiedy dotarli do celu, włosy miała splątane i pełno w nich było piasku.

Jedna część strefy mieszkalnej zarezerwowana była dla personelu biurowego i ważnych gości wojskowych i cywilnych. Pozostałe zajęte były przez robotników.

Czuć tu było zbrodnię, podobnie jak w dzielnicy rozrywki. Chociaż budynki były znacznie mniejsze i w momencie gdy powstały, dwudziesty wiek należał do odległej przeszłości. Przypomniała jej się nagle wizyta wewnątrz tak zwanego Federalnego Projektu Mieszkaniowego. To było w Chicago, kilka lat przed Nocą Wojny. Władimir prowadził wtedy negocjacje z gangami ulicznymi, chcąc namówić ich przywódców, by wszczęli rozruchy w mieście. Nie doszedł zresztą z nimi do porozumienia i tego roku Chicago było spokojne. Ale Natalia pamiętała, jak wyglądało tamto miejsce. Jak dżungla, po której krążą dzikie bestie, polując zarówno na jej mieszkańców, jak i na przyjezdnych.

Ten rejon wyglądał tak samo; jego widok przywodził jej na myśl to samo porównanie. Jessup zatrzymał motocykl za rogiem, przy wjeździe do małej, brudnej uliczki. Najwyraźniej dostrzegł elektryczny samochód z uszkodzonym zderzakiem w tym samym momencie, co ona...

Michael siedział na kamieniu i obracał w palcach pas swojego karabinu, by zająć czymś uwagę. Paul czyścił tymczasem jego ranę.

- Miałeś szczęście. Wielkie szczęście - powiedział.

- To wszystko kwestia wprawy. Ćwiczę uskakiwanie przed kulami przez pół godziny, każdego dnia.

- Tak, racja - roześmiał się Paul.

Snajper, z rękami i nogami związanymi plastikową taśmą, leżał na ziemi, jęcząc.

- Kiedy na niego trafiłem i zorientowałem się, że nie udaje, związałem go i nasmarowałem mu oczy maścią. Myślał chyba, że próbuję go torturować. Dupek. No, gotowe - powiedział Paul, odsuwając się.

Michael dotknął delikatnie wielkiego bandaża na plecach. Zapach niemieckiego środka antyseptycznego ciągle jeszcze unosił się w powietrzu. Spróbował wstać, ale rozmyślił się, bowiem plecy przeszył mu ostry ból.

- Upewnij się, że wie, kim jesteśmy. Powiedz mu, że zabijemy go, jeśli nie będzie mówił. Jego uszy chyba nie ucierpiały. Był na to zbyt daleko.

Paul oglądał jeszcze przez chwilę założony przez siebie bandaż, po czym kiwnął głową. Przyklęknął obok snajpera, złapał go za kurtkę na piersiach, szarpnął w górę i powiedział:

- Wiesz, kim jesteśmy. W przeciwnym razie ty i twoi kumple nie ganialibyście nas po pustyni i nie próbowali zabić. Skoro to wiesz, wiesz również, że zabijemy cię, jeśli nie będziesz mówił.

- Żydzi! - powiedział faszysta i spróbował napluć mu w twarz, ale uderzenie pięścią ostudziło jego zapał.

Paul spojrział przez ramię na Michaela, pokiwał głową i wrócił spojrzeniem do jeńca.

- Tak, jestem Żydem. Jeśli nie rozumiesz angielskiego na tyle, by pojąć to, co ci teraz powiem, to po prostu nie masz szczęścia. Na pewno wiesz co nieco o faszystach i Żydach. Założę się, że słyszałeś, iż tobie podobni winni są śmierci sześciu milionów moich ziomeków. Powiedziano ci, że to kłamstwo, że zdjęcia trupów zrobiono w zbombardowanym Dreźnie. Nie zrobiono ich tam. Zresztą... możesz nie wierzyć, że faszyci zabili sześć milionów Żydów, ważne jest to, że ja w to wierzę. I to jest wszystko, co się w tej chwili liczy, bo ja mam broń, a ty nie. Ale nawet pomijając fakt, że próbowałeś zabić mnie i mojego szwagra, pomijając fakt, że twój szef chciał zabić rodziców mojej żony, pomijając fakt, że zamordował

dziecko, i pomijając sześć milionów Żydów, zarżniętych przez takich pieprzonych faszystów jak ty, pomijając wszystkie te fakty, po prostu nie podoba mi się twoja gęba. I jeśli nie będziesz mówił - kontynuował po chwili, przelknąwszy ślinę - jeśli nie powiesz nam, gdzie jest Zimmer, odstrzelę ci twoje jaja, jedno po drugim. Rozumiesz słowo: jaja, faszysto? Jądra.

Spojrzał na towarzysza i mrugnął doń porozumiewawczo.

Michael odwrócił wzrok, żeby się nie roześmiać. Usłyszał dźwięk wprowadzanego do komory pocisku, a następnie szczek odprowadzanego kurka.

- Słyszałeś? To była moja broń. Chcesz usłyszeć coś innego?

- Powiem wam! - krzyknął Niemiec. - Powiem wam, co tylko chcecie!

7.

- Mówiłeś, że masz broń.

- Tak. - Bob sięgnął do kieszeni i wyciągnął coś, co wyglądało jak dziwna wersja tradycyjnego, produkowanego w Mid-Wake lancera. - Mam kumpla, który to robi. Wielu marines nosiło to na wszelki wypadek.

- Uhm -mruknęła Natalia. Zsiadła z motoru, świadoma jego spojrzenia.

- Na co się gapisz?

Jej suknia ciągle była podciągnięta, ale wiedziała, że opadnie po paru krokach. Gdyby sama chciała ją poprawić, wyglądałoby to prowokująco.

- Naprawdę masz na imię Heidi?

- Jestem Natalia Tiemierowna.

- Ty? Jasna cholera! Widziałem cię raz, ale twoje włosy...

- To tytko farba. - Zdjęła okulary, wrzuciła je do torebki, wyciągnęła z niej rewolwer i zaczęła do niego dokręcać tłumik.

- Naprawdę jesteś na tropie faszystów?

- Jednego. Ten, którego śledzimy, może mnie do niego zaprowadzić. Nazywa się Armand Gruber. Ten, którego chce dopaść, to Deitrich Zimmer. Jest odpowiedzialny za to, co stało się z małżeństwem Rourke'ów oraz za zamordowanie ich dziecka.

- Co chcesz z nim zrobić?

Natalia dokręciła do końca tłumik, podniosła wzrok i spojrzała na Boba.

- Gdy go odnajdę, zabiję go. Zapamiętaj sobie: to ja go zabiję. Tylko ja mam do tego prawo.

- Dlaczego tak mówisz?

Odgarnęła włosy czując, że przydałby jej się prysznic.

- Skoro wiesz, kim jestem, wiesz również, dlaczego tak mówię. Musimy się dowiedzieć, z kim Gruber się spotkał i co się z nim teraz dzieje. Czekaj na mnie tutaj, dopóki nie powiem ci, co masz robić. Zrozumiałeś?

- Masz stopień majora, prawda?

- Miałam.

- Ja byłem sierżantem, więc przywykłem do słuchania rozkazów, ale coś ci powiem.

Natalia zajęta była obserwowaniem budynku, przed którym zaparkowany był samochód z uszkodzonym zderzakiem, ale jego ostatnie słowa zwróciły jej uwagę.

- Co mi powiesz?

- Ty jesteś kobietą, a ja mężczyzną.

Jęknęła, ale zamiast tego, czego się spodziewała, usłyszała coś całkiem innego.

- Jeśli będziesz miała kłopoty, nie próbuj mi mówić, żebym się nie mieszał. Jesteś majorem czy nie jesteś, Bob Jessup nie pozwoli ci wystawiać się na kule. Czy wyrażam się jasno?

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Wystarczająco jasno, Bob.

Przeszli przez ulicę i parking przed budynkiem, zmierzając w stronę głównego wejścia. Natalia liczyła w myślach. Cztery piętra, pięćdziesiąt mieszkań na każdym. Byłoby niemożliwe chodzić od drzwi do drzwi i pukać w nadziei, że natrafi się na człowieka, do którego przyszedł Gruber.

Budynek miał cztery klatki schodowe, po jednej na każdym rogu. Wind nie było. Ze środka korytarza, biegnącego przez każde piętro - jeśli oczywiście dom miał podobny rozkład jak ten, w którym zatrzymały się razem z Annie - można było obserwować wszystkie schody równocześnie oraz wyglądać na zewnątrz, na parking. Było to trudne, ale możliwe.

- Oto mój plan, Bob - powiedziała. - Ja zajmę ostatnie piętro, a ty drugie. Jeśli zobaczysz, że ktoś wychodzi na parking i wsiada do samochodu...

- Ten mały facet i to stare pudło?

- Prawdopodobnie, ale jest możliwe, że będzie to tylko ten mały facet. W każdym razie, jeśli zobaczysz go na parkingu, a nie minie cię wcześniej na schodach, będziemy wiedzieli, że mówił z kimś z pierwszego piętra. Jeśli pojawi się na twoim poziomie, a ja go nie zobaczę, będzie to znaczyło, że był na trzecim piętrze, rozumiesz?

- Pozwolimy mu odejść i poszukamy tego, z kim się spotkał?

- O to chodzi. Na każdym piętrze jest pięćdziesiąt mieszkań. To nie będzie łatwe.

- Poradzimy sobie.

Podczas tej rozmowy stali obok ogrodzenia, za jednym z wielkich elektrycznych wagonów, które dowoziły ludzi do pracy przy bioprojeksie. Prawdopodobieństwo, że ktoś może ich dostrzec z okna, było raczej niewielkie.

- Wchodzę pierwsza - powiedziała Natalia, chowając rewolwer pod kurtkę i zwijając włosy w kok. - Ruszaj za mną za pięć minut. Broń miej pod ręką, ale pamiętaj - nie możemy zabić Grubera, bo to nas donikąd nie zaprowadzi. Rozumiesz?

- Jest szansa, że dasz się później zaprosić na kolację? Natalia spojrzała na swoje buty i pocerowane rajstopy, a potem podniosła oczy na jego twarz. Roześmiała się i powiedziała:

- Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, sama zaproszę cię na kolację. Obiecuję.

8.

Mężczyzna na pewno nie był w tak złym stanie, jak to usiłował zasugerować, ale kiedy Michael przesunął zapalniczkę przed jego oczami, źrenice nie podążyły za płomieniem. Ostatni z sześciu faszystów był, przynajmniej chwilowo, ślepy.

Michael spojrzał na Paula, a potem zadał pytanie, które drążyło go od dawna:

- Byłeś wśród tych, którzy napadli na szpital? Opowiedz mi wszystko.

- Nie miałem nic wspólnego z napadem na pańską rodzinę! Musi mi pan uwierzyć! Zostałem wynajęty przez Zimmera, by zwabić was w pułapkę i zabić! To wszystko!

- Co planuje Zimmer i gdzie jest w tej chwili? -zapytał Paul.

Mężczyzna zastanowił się. Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

- Musicie mi obiecać, że będziecie mnie chronić przed Zimmerem. Musicie obiecać...

- Jeśli ty pomożesz nam, my pomożemy tobie. Co byś powiedział, gdybyśmy zabrali cię do Nowych Niemiec, wyleczyli ci oczy i pomogli ci się tam zaaklimatyzować? Jak ty się właściwie nazywasz?

- Decker. Horst Decker.

- W porządku, Decker. Przestań marnować nasz czas. Co masz nam do powiedzenia?

- Powiem wszystko, jeśli obiecacie mi...

- Dopilnujemy, żebyś dostał ochronę -przerwałmu Paul.

W świetle lampy, którą Michael przysunął bliżej, widać było, że pomimo chłodnego wiatru po twarzy mężczyzny spływa pot. Musiał być w niezłym strachu.

- Zimmer wyjechał do Edenu. Michael przelknął z trudem ślinę.

- Jeden z jego poruczników gada zbyt dużo, kiedy wypije. On mi to powiedział. Ale

to wszystko, co wiem.

- Eden - powiedział wolno Paul. - Idealna nazwa i idealne miejsce dla węża. Michael skinął głową i skrzywił się, ponieważ rana znowu dała znać o sobie.

* * *

Przez cały wieczór wypadki rozgrywały się zgodnie ze scenariuszem kiepskiego filmu kryminalnego.

Kiedy Natalia usłyszała strzał, wyciągnęła broń z torebki i pobiegła przez parking w stronę drzwi wiodących do czteropiętrowego budynku. Strzał był bardzo cichy, prawdopodobnie został oddany z pistoletu małego kalibru, ale ten, kto strzelał, znajdował się w niewielkiej odległości.

Obejrzała się. Jessup nie biegł za nią, majstrował coś przy motorze.

- Do diabła z nim - mruknęła.

Nagle za jej plecami rozległ się ryk zapalnego silnika. Niemal w tej samej chwili zobaczyła blondynkę w czarnej obcisłej spódnicy, która biegła przez rozległy parking. Grubera nie było widać.

- Zatrzymaj się! - krzyknęła do niej Natalia po niemiecku.

- Chcą mnie zabić! - wrzasnęła kobieta i biegła dalej. Kątem oka Natalia dostrzegła jakiś ruch. Odskoczyła w prawo. Obok niej przemknął rozpędzony motocykl.

- Ty się nią zajmij! - krzyknął do niej Jessup. - Ja wchodzę do środka.

Skierował maszynę w stronę głównego wejścia.

Budynek stał na podwyższeniu, tak jak wszystkie domy w Opentown. Do głównego wejścia prowadziły schody. Miało to zapobiec przedostawaniu się do mieszkań szczerów, karaluchów i innych pasożytów, które, jak świat światem, zawsze podążały za człowiekiem w poszukiwaniu pożywienia.

Jessup poderwał w górę przednie koło maszyny, wjechał na schody i z pełnego rozpędu uderzył kołem w drzwi. Wpadły do środka wraz z kawałkiem futryny. Amerykanin zniknął w mroku klatki schodowej.

Blondynka w obcisłej spódnicy biegła przez parking, ale nie w kierunku elektrycznego samochodu. Po prostu biegła, byle dalej. Natalia ściągnęła buty, wepchnęła je do torby i ruszyła za nią.

- Stój! Nie zrobię ci krzywdy! Tamta zdawała się jej nie słyszeć.

Tryb życia prostytutki - że blondynka była prostytutką, nie ulegało dla Natalii wątpliwości - najwyraźniej nie sprzyjał utrzymaniu dobrej kondycji. Kobieta biegła coraz wolniej, coraz ciężiej. Rosjanka zaczęła ją doganiać.

Z wnętrza budynku dobiegł huk wystrzałów, ale nie zaprzestała pościgu. Odstęp pomiędzy ścigającą i ściganą zmniejszał się z każdą chwilą. W pewnym momencie kobieta upadła i zaczęła czołgać się w brudzie ulicy, nie rezygnując z próby ucieczki.

- Cholera! - krzyknęła Natalia. Dogoniła ją, złapała za ramiona i przygniotła do ziemi. Po chwili zwolniła uścisk, uklękła obok, wyciągnęła pistolet i powiedziała:

- Nie ruszaj się.

Ale kobieta znowu zerwała się do biegu, najwyraźniej bardziej przerażona tym, co zobaczyła w budynku, niż tym, co może jej zrobić inna kobieta.

Natalia ruszyła za nią. Dopadła ją po kilku krokach i złapała za rękę. prostytutka wyrwała się, ale Rosjanka złapała ją znowu i pociągnęła za rękaw. Blondynka straciła równowagę i wyciągnęła się jak długa. Natalia skoczyła na nią, wbiła jej kolano w brzuch, a do nosa przytknęła zakończoną tłumikiem lufę pistoletu.

- Dlaczego uciekasz?! Odpowiadaj!
- Zabili go!
- Kogo? Tego człowieka z baru?
- Tak. Puść mnie!

- Kto go zabił? Powiedz mi albo zabiorę cię tam z powrotem.
- Nie! Trzech mężczyzn. To chyba byli faszyci.
- Dlaczego to zrobili?
- Nie wiem.
- Dlaczego?! - wrzasnęła Natalia.
- Sprzedawał im informacje - i zabili go!

Natalia podniosła się. Suknię miała rozerwaną aż do biodra. Spojrzała na prostytutkę.

- Wynoś się stąd albo zaczekaj, aż przyjdzie policja. Ktoś powinien im opowiedzieć o strzelaninie. Twój wybór.

Odwróciła się i pobiegła w stronę budynku.

Motocykl stał przy podstawie schodów, prowadzących na wyższe piętro. Natalia wyciągnęła z torebki buty, rzuciła je na podłogę i wsunęła w nie stopy. Wbiegła na schody i w tej samej chwili usłyszała prawie równocześnie dobiegające z daleka wycie syren policyjnych oraz huk wystrzału. Pobiegła dalej, starając się określić skąd padł strzał. Minęła drugie piętro, dotarła do trzeciego. W głębi korytarza, mniej więcej w połowie jego długości, zauważyła uchylone drzwi. Ruszyła w ich stronę, obie dłonie zaciskając na kolbie pistoletu. Kiedy była już blisko, zwolniła i zaczęła się przesuwać w ich kierunku z plecami przy ścianie.

Usłyszała głosy. Jeden z nich był podobny do głosu Jessupa, ale brzmiał inaczej, jakby coś przeszkadzało mu w mówieniu. Wzięła się w garść, zaczerpnęła powietrza i wskoczyła do środka.

Bob Jessup leżał na podłodze, broń spoczywała o kilka cali od jego wyciągniętych w jej kierunku palców. Miał zakrwawioną rękę, jego koszula dosłownie tonęła we krwi. Po przeciwnej stronie pokoju na podłodze leżało dwóch innych mężczyzn. Jednego z nich widziała po raz pierwszy, drugim był Armand Gruber. Trzeci mężczyzna, bez wątpienia faszysta, stał z pistoletem w dłoni nad leżącym Jessupem.

- Nikomu nie powiesz o tym, co tu słyszałeś - powiedział i wymierzył w głowę Boba, ale w tym momencie Natalia wystrzeliła dwukrotnie, trafiając go w szyję i w lewe oko pod takim kątem, że kula musiała przejść przez mózg.

Mężczyzna zachwiał się i przechylił do tyłu. Kolana ugięły się pod nim. Zanim upadł, jego pistolet wypalił. Kula trafiła w małą sofę, podnosząc z niej chmurkę kurzu.

Dziewczyna rozejrzała się po pokoju. Na stoliku do kawy leżała otwarta walizka, a w niej nadajnik wysokiej częstotliwości. Ciągłe był włączony. Częstotliwość, na której nadano ostatnią transmisję, wyświetlona była na wskaźniku. Natalia zanotowała numery w pamięci i ruszyła przez pokój. Syreny policyjne zbliżały się coraz bardziej. Obok otwartej walizki stała na stole duża ceramiczna popielniczka, a w niej dymiły się jeszcze szczątki czegoś, co zostało przed chwilą spalone.

Podeszła do Boba i uklękła obok niego. Został ranny w pierś, to przynajmniej dwa razy. Nic nie mogła dla niego zrobić - tutaj niezbędny był lekarz. Odłożyła pistolet na bok i uniosła mu głowę. Zakaszła, na ustach pojawiła mu się krwawa piana.

- Bob! Uśmiechnął się lekko.

- Ja... przykro mi...

Mrugnął do niej. Łzy napłynęły jej do oczu. Pochyliła się nad nim i pocałowała go w policzek. Próbował jej coś powiedzieć, ale nie rozumiała, o co mu chodzi. Przyłożyła ucho do jego warg, czując jego ciepły oddech, i w tej samej chwili jego ciało zeszywniało; głowa opadła w tył.

Natalia przyjrzała mu się uważnie. Martwe oczy pletwonurka wpatrywały się w sufit. Zamknęła mu powieki i delikatnie położyła jego głowę na podłodze. Podniosła się. Cała jej suknia mokra była od krwi od krwi jej przyjaciela. Popatrzyła na niego i nagle przyszło jej do głowy, że to ona ściąga nieszczęścia na wszystkich, z którymi się zetknie.

Potrząsnęła głową, wstała i podeszła do popielniczki. Wyciągnęła nóż i zaczęła

grzebać w jej zawartości. Przedmiot, który został spalony, okazał się taśmą magnetofonową; wśród zmieszanych z popiołem szczątków natrafiła na nadpaloną obudowę kasety.

Stojący obok na stole nadajnik miał wbudowany magnetofon z możliwością przyspieszonego odtwarzania. Cokolwiek było na tej taśmie, zostało nadane ze zwiększoną prędkością, a samą taśmę spalono.

Przyniósł ją tutaj Armand Gruber. Ale co zawierała?

Jeszcze raz spojrzęła na leżące na podłodze ciało Jes-supu. Kałuża krwi ciągle rosła wokół niego. Zdążył wyszeptać jedno słowo: „ery”. Rzeczywiście miała ochotę

się rozpłakać, ale nie było na to czasu. Wybiegła z pokoju, popędziła korytarzem, a później w dół po schodach. Wsiadła na motor, kopnęła starter i skierowała maszynę w stronę wyjścia.

Nie było czasu do stracenia. Nie mogła czekać na policję. Czas był teraz czymś, co mogło mieć ogromną wartość.

Przejechała przez foyer, minęła rozbite drzwi, zjechała w dół po schodach i przyspieszyła, widząc światła zbliżających się powolnych elektrycznych samochodów policyjnych.

Uniknięcie stróżów porządku z Opentown okazało się najmniejszym problemem.

9.

Dodd nie cierpiał koni, ale czasami musiał ich dosiadać. Nie miał do dyspozycji zbyt wielu maszyn, a poza tym były takie miejsca, w których żaden pojazd nie mógł sobie skutecznie poradzić z terenem. Poza realizowaniem swojego projektu, który miał przyczynić się do napływu imigrantów z Chin i z Rosji, projektu popieranego przez Kurinamię, zajął się jeszcze jedną rzeczą. Rozpoczął szczegółową inwentaryzację we wszystkich tych magazynach w Edenie, które zostały dotychczas otworzone.

Prędzej czy później Kurinami, dysponujący kopiami zapisów komputerowych, wysłał ludzi, by sprawdzili magazyny bardziej odległe od Edenu, położone na ziemiach niczyich, ponukleamych nieużytkach otaczających tereny, przez które kiedyś płynęła Missisipi. Wyśle ich tam i odkryje, że broń, materiały konstrukcyjne oraz ogromne zapasy paliwa zniknęły. A w końcu znajdzie również miejsce, w którym ukryto DREAD.

Coś trzeba było zrobić, żeby temu wszystkiemu zapobiec. I dlatego Dodd próbował skontaktować się z Deitrichem Zimmerem, Wtedy właśnie, ku swemu zaskoczeniu, dowiedział się, że Zimmer jest już w Ameryce Północnej. Po kilku nieudanych próbach nawiązania kontaktu dostał wreszcie wiadomość, że Zimmer odezwie się do niego, kiedy sam uzna za stosowne.

Kontakt został niedawno nawiązany. Dlatego właśnie Dodd pożyczył jednego spośród dwudziestu kilku znajdujących się w Edenie wierzchowców, osiadł go i wyruszył na spotkanie z Zimmerem. Miało się ono odbyć w odległości około trzech mil od Edenu, w skalistym wąwozie, który niegdyś był korytem rzeki.

Po długiej jeździe na końskim grzbiecie był cały odrętwiały. Dlatego też marsz wzdłuż skalistego wąwozu wydawał mu się teraz całkiem miłą odmianą.

Kiedy minął kolejny zakręt, dostrzegł siedzącego przy beczce po paliwie Deitricha Zimmera. W chłodnym, nieruchomym powietrzu rozchodził się zapach gorącej herbaty.

- Niech się pan napije, komendancie.

Dodd łyknął herbaty i pospiesznie przeszedł do rzeczy.

- Musisz zabić Kurinamię, zanim zdoła nam przeszkodzić w przejęciu kontroli nad DREAD.

- DREAD. Cóż za dźwięczna nazwa! Ale nawet jeśli twój zły duch, Kurinami, odkryje jego położenie, nie będzie w stanie ci go odebrać. Widzisz, ja nie próżnowałem. Podczas gdy ty usiłowałeś się ze mną skontaktować, odnalazłem rakiety, których tak

rozpaczliwie poszukujesz. Ukryłem je w miejscu, w którym nikt ich nie odnajdzie, dopóki ja nie zechcę, by zostały odnalezione.

Dodd przyklęknął obok beczki i spojrzał prosto w oczy swemu rozmówcy.

- Oszukałeś mnie, niech cię szlag! Deitrich Zimmer był podejrzanie spokojny.

- Powiedz coś!

- Co życzyłbyś sobie, żebym powiedział, komendancie?

- Muszę mieć te głowice jądrowe. W przeciwnym razie. ..

- W przeciwnym razie twoje plany spalą na panewce? Ale, widzisz, ja mam inne, poważniejsze plany. A ty masz tylko jedno wyjście. Albo dostosujesz się do nich, albo nigdy stąd nie odejdziesz.

- Ty...!

- Słucham? - Uśmiechnął się Zimmer. Dodd oblizał wargi.

- Twoje plany...

- Dlaczego mam ryzykować? Nie spieszy mi się aż tak bardzo. Mając głowice, zwyciężę na pewno.

Dodd posłał mu złe spojrzenie. Zimmer roześmiał się.

- Dążę do tego, by na całym świecie zapanował narodowy socjalizm, podczas gdy ty chcesz tylko dorwać się do władzy, zostać dyktatorem. Jeśli będziesz ze mną współpracował, będziesz miał swoją władzę, a ja będę miał swój nowy świat. Jeśli się nie zgodzisz, umrzesz.

Wokół nie było nikogo, nie było też żadnego samolotu, pojazdu, ani nawet konia. Dodd mógłby zabić Zimmera; jedyną jego bronią był pistolet, do tego tkwiący w zapiętej kaburze. Spojrzał mu w twarz. Jego niebieskie oczy cały czas się śmiały, tak jakby faszysta doskonale wiedział, o czym Dodd w tej chwili myśli, i jakby wydawało mu się to zabawne.

Komendant zdał sobie sprawę, że jego ręka powoli, nieświadomie przysuwa się do pasa z bronią. Opanował się jednak.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał.

- Wielkie plany wymagają wielkich przywódców. Takich, którzy dopilnują, by zostały zrealizowane. Jeśli przyłączysz się do mnie, Kurinami zginie. Na zawsze po-zbędziesz się jego i jego czarnej żony. Będziesz rządził Edenem, doprowadzisz go do wielkiej świetności i potęgi, będziesz wiódł swój żywot w szczęściu i wygodzie. Ale musisz robić to, co ci powiem, i tylko wtedy, kiedy powiem.

- Nie rozumiem - powiedział szczerze Dodd. Zimmer ciągle się uśmiechał.

- Nie ma powodu, dla którego powinieneś rozumieć. Wystarczy, byś uświadomił sobie, że jeśli zaczniesz od zabicia Japończyka, nie doczekasz się spełnienia swoich marzeń. Zabiją cię członkowie rodziny doktora. Jeśli natomiast pozbedziemy się ich najpierw, po śmierci Kurinamiego będziesz mógł działać swobodnie, gdyż nie będzie nikogo, kto mógłby cię powstrzymać. Poza tym śmierć Kurinamiego nie może zostać powiązana z twoją osobą, gdyż to doprowadziłoby do interwencji Nowych Niemiec albo Mid-Wake. Co nam pozostaje w takim razie? Usunąć rodzinę Rourke'ów.

- Zabić ich? Jasne - powiedział Dodd. - Ale jak?

- Zabicie ich w obecnej sytuacji byłoby trudne, komendancie. Sami usuną się z widowni, a kiedy to nastąpi, będziemy mogli ich zabić.

- Zupełnie za tobą nie nadążam - powiedział Dodd, potrząsając głową.

- Herbaty? - Zimmer nalał sobie filiżankę parującego, ciemnobrązowego płynu.

- Dziękuję, nie - odpowiedział Dodd. Zimmer wzruszył ramionami.

- Jak chcesz się ich pozbyć, nie zabijając?

- Wykorzystując poczucie ich więzi rodzinnej przeciwko nim samym.

Dodd nadal nic nie rozumiał.

Zimmer pociągnął łyk ze swojego kubka, a potem dmuchnął na herbatę.

- Ściągają mnie, nieprawdaż? Chcą widzieć mnie martwym, by zemścić się za to, co zrobiłem doktorowi i jego żonie, oraz za zabicie dziecka. Ciebie też chętnie by zabili albo przynajmniej ukarali. Jeśli obaj będziemy martwi, zrobią to, czego się po nich spodziewam.

- Martwi? - powtórzył Dodd. Zimmer wybuchnął śmiechem.
 - Nikt nie chce cię zabijać, komendancie! Przynajmniej, dopóki mi się nie sprzeciwisz. Nie! Chcę, żeby wyglądało na to, że nie żyjemy. Wtedy ty będziesz mógł zacząć swoją pracę, a ja swoją.

- To, co mówisz, nie trzyma się kupy.

- Specjalizuję się w mikrochirurgii, ale zawsze uważałem się za niezłego psychologa. Udoskonaliłem komputerowy model obecnej sytuacji i mam do niego pełne zaufanie. Przewiduje on z ogromną dozą prawdopodobieństwa, jak postąpią Rourke'owie, kiedy dowiedzą się, że ich pościg dobiegł końca. Dołączą do Johna i Sarah. Pograżą się w kriogenicznym śnie. Mogą to zrobić od razu, a może to potrwać około osiemnastu miesięcy - taki rozrzut czasowy wskazał komputer. Ale spać pójdą na pewno.

- Dlaczego?

Zimmer zapalił papierosa, wydmuchnął dym i wyjaśnił:

- Zmusi ich do tego ich poczucie więzi rodzinnej. Poza tym, jeśli nawet mój model się myli, i tak mogą ich zniszczyć.

Dodd potrząsnął głową.

- Myślisz, że... no... Jeśli nawet nie pograżą się w tym śnie, ciągle masz jakiś sposób..

- Tak. Idealny sposób. Mój model zakłada, że albo pograżą stę we śnie wszyscy, albo nie robi tego żaden z nich. W każdym przypadku umrą.

- Ale co z... - Dodd ciągle miał wątpliwości. - Z tym upozorowaniem naszej śmierci?

- Zdarzy się wypadek. Nie wiem jeszcze jaki. Dwa ciała zostaną uznane za nasze. Mój duplikat jest już gotowy. To pojmany żołnierz z Nowych Niemiec. Twój będzie gotowy wkrótce.

- Duplikat?

Zimmer znowu się roześmiał i łyknął herbaty.

- Nie, nie ma to nic wspólnego ze science fiction, komendancie - zapewnił, zaciągając się papierosem. - Ich użębienie będzie doskonale pasowało do naszych kartotek dentystycznych. Niektóre kontuzje - na przykład twoje chroniczne zapalenie stawu kolanowego - związane z nimi blizny, inne blizny i tego typu rzeczy będą mieli takie same jak my.

- I ponieważ Rourke'owie będą myśleli, że ty i ja nie żyjemy...

- Sami umrą. Wtedy ty pojawisz się znowu, a Kurina-mi i jego żona zostaną zabici. Wina za ich zamordowanie spadnie na mnie. Ty ogłosisz wszem i wobec swoje antyfaszystowskie przekonania i pod pozorem, że chcesz uczynić Eden silnym - co zresztą będzie prawdą - zaczniesz wprowadzać założenia mojego programu.

- A DREAD?

- Ja go kontroluję. Użycie broni nuklearnej w obecnej chwili oznaczałoby koniec ludzkości. Ale w przyszłości rozsądne wykorzystanie jej, w połączeniu z odpowiednimi siłami konwencjonalnymi, no i pod odpowiednim dowództwem, to oczywiście zupełnie inna historia. Na razie uważaj się za członka tymczasowego rządu, którego zadaniem jest realizacja najstarszego marzenia ludzkości -doprowadzenia do władzy jednego człowieka nad całą planetą.

- Kto nim będzie?

- To bardzo inteligentne pytanie, komendancie. -Zimmer pokiwał z aprobatą głową. - Bardzo mądre. Nie będzie pan żył na tyle długo, by poznać odpowiedź. Chociaż mam szczerą nadzieję, że dożyje pan sędziwego wieku. To jest sekret, którego nigdy pan nie pozna.

- Ale przecież ty jesteś starszy ode mnie.

- Na razie - zgodził się Zimmer. - Tylko na razie, komendancie.

Roześmiał się znowu, a Dodda przeszedł dreszcz.

10.

Była w Edenie po raz pierwszy od czasu, kiedy komendant Dodd ogłosił, że została wyjęta spod prawa. I chociaż wiele miesięcy minęło już od chwili, w której Akiro Kurinami, jako prezydent Edenu, unieważnił tę decyzję, Natalia nie miała ochoty tu wracać. Z tym miejscem wiązało się zbyt wiele złych wspomnień. Ale konieczność zmusiła ją do przyjazdu.

Jeszcze niedawno obywatele Edenu gotowi byli ją powiesić, a teraz, kiedy wraz z Anną wyłoniły się z J-7V, zebrani wokół ludzie, na czele z Akiro i Elaine, uśmiechali się i wiwatowali. Wkrótce mieli się zjawić Paul i Michael z jakimś złapanym na pustyni faszystą.

Przebrzmiewały właśnie ostatnie tony narodowego hymnu Stanów Zjednoczonych, kiedy odezwała się po cichu do Annie:

- Oprócz Akiro i Elaine, wszyscy ci ludzie są hipokrytami.

Annie dotknęła uspokajająco jej ramienia.

Michael zapuścił wąsy, co uczyniło go podobnym do ulubionego przed Nocą Wojny aktora Natalii, Toma Sellecka. Podkreślały one ostrość jego rysów, czyniły go jakby trochę starszym, a jednocześnie przystojniejszym. Innym, niż był dotąd.

- To oni? - zapytał teraz, dotykając jej ramienia, ale pytanie kierując do młodego niemieckiego lekarza wojskowego, który zarządzał polową kostnicą znajdującą się w niemieckiej bazie poza granicami Edenu.

- Tak, Hen Rourke.

Michael skinął głową. Spojrzał na Rosjankę, a potem przeniósł wzrok na Paula i Annie. Natalia zadrżała i mocniej otuliła się płaszczem.

Niemiecki lekarz odciągnął zamek błyskawiczny i uniósł brzeg worka. Pod czarnym gumowym materiałem ukazała się straszliwie zmasakrowana twarz. Jej rysy przywodziły na myśl komendanta Dodda. Natalia pospiesznie odwróciła wzrok.

- Porównaliśmy jego użębienie z kartotekami dentystycznymi - zaczął niemiecki lekarz - ale w przypadku takiego człowieka zapisy dentystyczne to za mało. Dodd kilkakrotnie doznał przemieszczenia prawego stawu kolanowego. Logika podpowiada, że na prawym kolanie powinien mieć blizny pooperacyjne oraz zmiany wewnątrzstawowe. Wszystko to znaleźliśmy w czasie sekcji zwłok. Powinien mieć również bliznę po operacji wyrostka robaczkowego. Przed wprowadzeniem nowoczesnych technik chirurgicznych przeprowadzano ją dosyć powszechnie. Oczywiście, nigdy nie widziałem takiej blizny, ale zasięgnąłem informacji w kronikach medycznych Nowych Niemiec. Ta, którą znaleźliśmy na zwłokach wygląda tak, jak powinna. Rzecz jasna, sekcja zwłok potwierdziła brak wyrostka. Inne małe blizny, o których mówią dane dotyczące Dodda, są tam, gdzie powinny być. Budowa szkieletu, mięśnie - wszystko pasuje. Pięćset lat temu nie określano jeszcze każdemu struktury genetycznej DNA, dlatego nie możemy mieć danych porównawczych, nie mniej jednak jestem przekonany, że leżące przed nami ciało jest ciałem komendanta Dodda.

- A co z odciskami palców? - zapytała Annie.

- Zostały oczywiście sprawdzone i zgadzają się. Ale same odciski palców nie są już stuprocentową metodą identyfikacji. Przy użyciu obecnej techniki mogą zostać z łatwością zamienione. Jest taki rodzaj chirurgii laserowej, która pozwala na sztucznie wyhodowanej ludzkiej skórze stworzyć wybrany wzór odcisków. Stare odciski zostają usunięte, na ich miejsce, dzięki technice laserowej, wszczepione zostają nowe. Jeśli zabiegu dokonuje kompetentny specjalista, nie ma po nim żadnych widocznych blizn.

- A co z drugim ciałem?

- Z nim wszystko jest znacznie jaśniejsze - powiedział z ożywieniem młody lekarz. Wypuścił z rąk brzeg worka, pozwalając mu opaść na zmasakrowaną twarz komendanta i podszedł do następnego pojemnika.

Z powodu panującego w kostnicy chłodu oddechy obecnych zamieniały się w obłoki

pary i to z jakiejś przyczyny sprawiło, że Natalia poczuła się nieswojo. Zapragnęła nagle, by Michael objął ją i przytulił. Zmusiła się, by spojrzeć na drugie ciało. Twarz, tylko do połowy spalona, nie przedstawiała tak straszliwego widoku, jak poprzednia. Rzeczywiście była podobna do twarzy Zim-mera, którą widziała na fotografiach.

- Mój Boże, to on -powiedziała Annie.

- Rzeczywiście, Frau Rubenstein - zgodził się niemiecki lekarz, który nazywał się Belzer. - W jego przypadku mogliśmy sprawdzić wzór siatkówki oka. Coś, co w przypadku komendanta Dodda było niemożliwe. Nawet przy zastosowaniu najnowocześniejszej techniki wzór siatkówki oka nie może zostać... jakiego słowa użyć?

- Sfałszowany? -podpowiedział Michael.

- Tak, sfałszowany. To nie może być nikt inny, tylko Zimmer. Rozmieszczenie blizn się zgadza. Struktura genetyczna DNA zgadza się w stu procentach. Podobnie jak odciski palców - lekarz uśmiechnął się pod nosem.

- Więc tak po prostu spadli z nieba? -zapytał Michael. - To zbyt szczęśliwy przypadek.

- Raport jest bardzo szczegółowy, Herr Rourke. Podsumowując - jeśli dobrze rozumiem -śmigłowiec, którym obydwaj lecieli, spadł na ziemię z powodu jakiejś awarii, a następnie eksplodował. Prezydent Kurinami rozkazał aresztować Dodda za zagarnięcie i ukrywanie danych strategicznych. Zimmer pomagał mu w ucieczce. Z tego powodu obaj znaleźli się w tym śmigłowcu. Ciało, jak zapewne już wiecie, trzeba było dosłownie skradać po kawałku. Byłem na miejscu katastrofy. Odnalezienie wystarczającej liczby zębów, by można było porównać je z zapisami dentystycznymi, stanowiło wyzwanie prawie ponad nasze siły. Widok głowy doktora Zimmera uzasadnia moje słowa. - Belzer dalej odciągnął zamek worka.

Natalia odwróciła wzrok, powstrzymując mdłości. Co innego robić to w czasie walki, a co innego oglądać w klinicznym chłodzie kostnicy. To było przerażające. Głowa Deitricha Zimmera spoczywała między ramionami, tam gdzie powinna, ale nie była połączona z ciałem.

Stała samotnie przed kostnicą. Ze względu na swoje przeznaczenie jej budynek został zbudowany na końcu lotniska, z dala od innych domów.

Wiał silny wiatr. Było jej zimno i czuła w sobie pustkę. Wszystko się skończyło. Zemsta, chociaż bezosobowa i nie dająca satysfakcji, wreszcie dosięgła ich wrogów. Ale żadna zemsta nie mogła wynagrodzić straty Johna, Sarah i ich dziecka.

Część czwarta

KOLEJE LOSU

I.

Natalia uśmiechnęła się do siebie na myśl o kobietach z amerykańskich filmów, świeżych i wypoczętych niezależnie od okoliczności. Żeby to była prawda! Po noszeniu krzeseł, malowaniu sceny i myciu przez cały dzień brudnych dzieci trudno było nie ociekać potem.

- W porządku - powiedziała, podnosząc głos, by wszystkie dzieci ją usłyszały. - Ilu z was chce być pasterzami?

Nikt nie podniósł ręki.

- Oto rozkosze przygotowywania przedstawienia bożonarodzeniowego - mruknęła pod nosem.

Kiedyś była ateistką, ale tylko dlatego, że byli nimi wszyscy wokół. Nie wiedziała, kim jest Bóg czy wiara w niego. Ale to było dawno.

Niedługo po tym, jak pochowano ciała Dodda i Zimniera, opuściła Eden, mówiąc sobie w duchu, że nigdy tam nie powróci. Dzięki uprzejmości pułkownika Manna odleciała na wyspę Lydveldid jego osobistym J-7V w towarzystwie Paula i Annie. Zatrzymała się tam na kilka tygodni, które w większości poświęciła studiom nad historią chrześcijaństwa. Zaznajamiała się z nią pod okiem jednego z licznych w tym kraju duchownych. Był to doskonały sposób na zabicie czasu i zaprzątęcie czymś myśli.

W końcu jednak pożegnała się z islandzkimi przyjaciółmi, prosząc ich o kontakt w razie gdyby zaszło coś istotnego. Podczas pobytu na wyspie przyjęła chrzest, choć zdawała sobie sprawę, że nigdy nie pozna takiej filozofii czy też religii, którą mogłaby w pełni zaakceptować. Nie miała też zamiaru zmieniać poglądów na życie; zmieniła je już raz, w dniu, w którym opuściła szeregi KGB, by pomóc rodzinie doktora w walce o wolność. Nie sądziła, by teraz jej prośby zostały wysłuchane tylko dlatego, że została chrześcijanką. Wierzyła, że jest ktoś, kto słucha jej modlitw, ale nie wierzyła, że tylko dzięki wodzie i znakowi, uczynionemu na jej czole, ten ktoś będzie słuchał jej bardziej uważnie. Jeśli Bóg jest Miłością, nie może odwrócić się od człowieka jedynie dlatego, że ten nie został ochrzczony.

Bardzo często modliła się o wyzdrowienie Johna i Sarah. Czasami prosiła też Boga, by pozwolił jej zapomnieć o uczuciu, które pojawiało się za każdym razem, kiedy myślała o Michaelu. Kiedyś John chciał, by poślubiła jego syna, a później sam się w niej zakochał. Ona kochała go również, ale to uczucie, które żywiła dla Michaela... chyba także było miłością!

Praca z dziećmi z Dzikich Szczepów była jej jedynym ratunkiem i jednocześnie pokutą. Jeśli istniało piekło, to ona dawno się na nie skazała. Nic nie mogło cofnąć tego, co uczyniła w imieniu własnej ojczyzny. I dlatego nigdy nie modliła się do Boga za samą siebie. Błaganie nie leżało w jej naturze, a już na pewno nie błaganie o litość.

Teraz znajdowała się na terenach zwanych „Gaul”, w mieście, które przed Nocą Wojny nazywało się Strasbourg i leżało na francusko-niemieckiej granicy. Niedawno przybyło tu dwóch duchownych z wyspy Lydveldid i jeden z Mid-Wake. Pomagali jej w prowadzeniu szkoły i szpitala - pastor z Mid-Wake był przedtem lekarzem we flocie wojennej - i wiele czasu poświęcali na dyskusje religijne.

Natalia nie mogła wyobrazić sobie mędrców, o których mówiła Biblia. W tamtych czasach kobiety mogły być tylko sługami, ale gdyby była mężczyzną i znalazła się w towarzystwie trzech mędrców ze Wschodu, zabiłaby Heroda. Wszystko potoczyłoby się inaczej. Było przecież oczywiste, że ten człowiek był tak opętany żądzą władzy, że zabicie Jezusa czy jakiegokolwiek innego niemowlęcia nie stanowiło dla niego problemu. Ale mędracy byli łagodni i bezradni, nie mogli nic zdziałać w tamtym okrutnym świecie.

Czasami, chcąc się jakoś rozweselić, myślała, że jako anioł zemsty mogłaby zrobić prawdziwą karierę.

- Jeśli nikt nie chce być pasterzem, to kto chce zostać aniołem?

Mała dziewczynka, która miała na imię Charity, podniosła rękę do góry.

Miała zniekształconą twarz, podobnie jak wszystkie dzieci z Dzikich Szczepów. Jej nozdrza były niezwykle szerokie, nos spłaszczony, zęby zbyt duże. Jej skóra była gruba, twarda i miała kolor kawy z mlekiem. Za to jej oczy, wielkie i błękitne, promieniały, szczególnie wtedy, gdy się uśmiechała.

Kiedy Natalia pierwszy raz zobaczyła te dzieci, wydały jej się brzydkie. Teraz były dla niej po prostu dziećmi - i były piękne, każde na swój sposób.

Przypomniała sobie werset z Biblii, mówiący o grzechach ojców, grzechach spadających na dzieci. Przodkowie Dzikich Szczepów przygotowali się do nuklearnej zagłady, lecz nie zrobili tego zbyt dokładnie. Przetrwało trochę Francuzów, trochę Niemców i Austriaków; tyle tylko, że nie byli dostatecznie dobrze wyposażeni, by móc długo przebywać pod ziemią. Powrócili na powierzchnię, kiedy promieniowanie było jeszcze zbyt silne. Ich

dzieci - te dzieci - płaciły za grzechy swoich ojców zmienioną skórą, zniekształconymi twarzami, czasami zbyt małą lub zbyt dużą liczbą palców. Było to dziedzictwem przemocy, która prawie ich zniszczyła.

Jak dotąd odnalezionych zostało ponad dwa tysiące osmiuset ludzi z Dzikich Szczepów Europy, bo taką wspólną nazwę im nadano. Siedmiuset pięciu uczyło się, jak żyć, tutaj, w Strassburgu. Stu osiemdziesięciu trzech spośród nich - to były dzieci. Część z nich była nastolatkami, część niemowlętami. Pozostałe trafiły pod jej opiekę. I żadne z nich nie chciało być pasterzem, a tylko jedno - Charity - chciało być aniołem.

- W porządku, będziesz aniołem.

- Dziękuję. - Zanim zdołała ją powstrzymać, dziewczynka podbiegła do niej i objęła ją w pasie tak mocno, że Natalia prawie straciła równowagę. - Kocham cię.

Natalia uklękła i przytuliła dziecko.

- Ja też cię kocham. W końcu zdałam sobie z tego sprawę.

Podniosła się. Charity wczepiła się w jej spódnicę, najwyraźniej czymś przestraszona. Natalia spojrzała przez ramię, a potem zamknęła oczy.

W drzwiach stał Michael Rourke, jego płaszcz był cały obsypany śniegiem. Nie wiedziała, czy to Charity znowu złapała ją za kolana, czy też nogi same odmówiły jej posłuszeństwa.

- Zawsze tak jest. Nigdy nie ma pastora, kiedy jest naprawdę potrzebny.

- Dlaczego tu przyjechałeś?

Michael usiadł na kanapie i zapalił papierosa. Nie odpowiedział.

Natalia rozejrzała się po swoim mieszkaniu. Starła się je urządzić tak, by było miłe i przytulne, ale teraz nagle wydało jej się obce i niegościnne. Nalała szklankę niemieckiego napoju alkoholowego, podobnego w smaku do whisky, i umoczyła w nim usta. Jej dłonie - jakie one były drobne w porównaniu z jego rękoma! - zacisnęły się na ladzie, bowiem Michael stanął nagle po jej drugiej stronie. Spojrzała mu w oczy.

- Nie powinieneś tu przyjeżdżać.

- Dlaczego?

- Tak nie może być!

- A co, jeśli mój ojciec nigdy się nie przebudzi? A jeśli nawet się przebudzi? On ma żonę. Ja nie. Przyjechałem, żeby to zmienić.

- Ty... - zabrakło jej tchu.

W radiu śpiewano kolędy. Program z Mid-Wake nadawany był przez satelitę komunikacyjnego, którego trzy miesiące wcześniej umieścili na orbicie Nowe Niemcy. Cały cywilizowany świat był skomunikowany, tak jak dawniej.

- Co chciałaś powiedzieć?

- Nic. Mniejsza o to.

Michael wyciągnął ręce i przykrył nimi jej dłonie.

- Nie przyjechałem tutaj, by odgrywać rolę oryginału. Jeśli nie możesz zaakceptować mnie w żaden inny sposób, tylko jako zastępcę mojego ojca, to wyjadę.

Spojrzała na niego uważnie.

- Nie wiesz, o co prosisz, Michael.

- Ależ wiem - powiedział. Jego brązowe oczy uśmiechały się do niej. - Proszę cię, żebyś mnie kochała.

Przygryzła wargę. Próbowała przełknąć ślinę, ale w ustach miała zupełnie sucho. Pociągnęła łyk ze swojej szklanki, lecz zbyt szybko przełknęła alkohol i za krztusiła się.

- Ja, hm... - Obróciła się do niego plecami i wetknęła drżące dłonie do kieszeni. - Ja już... - przerwała, obawiając się, że powie zbyt wiele. Obszedł ladę dookoła. Poczula jego ręce, obejmujące ją w talii. - Puść mnie, Michael.

- Nie.

Położył dłonie na jej ramionach i obrócił ją ku sobie. Odwróciła głowę, ale w niczym jej to nie pomogło. Ujął ją delikatnie za brodę i zmusił do spojrzenia mu w twarz.

Jego oczy były bardzo podobne do oczu doktora, a jednocześnie zupełnie inne. Nagle poczuła, że za chwilę nie będzie w stanie powstrzymać łez.

- Czy nie widzisz, że sprawiasz mi ból?

- A może widzę coś jeszcze?

Nie pocałował jej; trzymał tytko jej twarz w dłoniach. Nie mogła nic na to poradzić, jej ramiona zwiślały bezwładnie po bokach. Spuściła oczy.

- Myślałem o tobie - wyszeptał. - Nigdy nie przestałem o tobie myśleć. Byłaś moją przyjaciółką. Ciągle jesteś moją przyjaciółką. Niewiele wiem o tego typu sprawach. Madison była aniołem, tak jak twoja mała dziewczynka, Charity. Nie przestałem jej kochać, ale tego, co czuję do ciebie, nie sposób porównać z żadnym innym uczuciem!

Potrząsnęła głową. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu z krtani.

- To nie jest w porządku - wykrztusiła wreszcie. - Nie powinniśmy tego robić.

- Co nie jest w porządku? Nasze życie?

- Michael, błagam cię...

- Powiedz mi, że mam odejść, a zrobię to i nigdy nie wrócę. Obiecuję. Spójrz mi w oczy i powiedz, Natalio. Po prostu spójrz na mnie i powiedz to. Tylko tyle musisz zrobić i wszystko będzie skończone, na zawsze.

Podniosła oczy i spojrzała na niego, ale nie odezwała się ani słowem.

Nie czekając dłużej, pocałował ją w usta i w szyję i w tej samej chwili zrozumiała, czym może być jej życie.

Stała bez ruchu, rozkoszując się dotykiem jego rąk. Gdy ją całował, jej ciałem wstrząsały dreszcze. Nagle wyobraźnia podsunęła jej coś, co przeraziło ją jak najgorszy koszmar. Wydało jej się, że tym, który rozpina jej bluzkę, rozsuwa zamek, ściąga spódnicę z bioder jest John Rourke, nie jego syn, Michael.

Zdjął jej bluzkę z ramion, pozostawiając jej łokcie oplatane materiałem. Następnie sięgnął ku plecóm dziewczyny i odpiął stanik, który zsunął się w dół. Natalia nadal stała bez ruchu. Spojrzała na niego i delikatnie dotknęła wargami jego ust. To był on. Rozwiała się gdzieś mroczna fantazja, w której była z Johnem. Uniósł ją w swoich silnych ramionach i podszedł do łóżka.

- Powiedz mi, że mnie kochasz - wyszeptała.

- Kocham cię - powiedział takim tonem, jakby mówił jej to już bardzo wiele razy.

Położył ją na łóżku. Leżała cicho, czekając na niego.

Rozebrał się szybko. Przyglądała się jego silnym ramionom i muskularnej klatce piersiowej. Usiadł obok niej i rozebrał ją do końca. Jej serce przepęłniło nagle uczucie wyzwolenia.

- Kocham cię, Michael. Kocham cię - szepnęła, zdając sobie sprawę, że jej policzki są mokre od łez.

2.

- Panie Rubenstein?

Paul odwrócił się, by sprawdzić, kto woła go tutaj, na ścieżce wiodącej przez park. Twarz, którą zobaczył, była otwarta i uśmiechnięta, okolona blond włosami, szczerą. Stig nie był szczególnie zdolny, ale pilnością przewyższał innych studentów historii.

- Słucham?

- Chciałem zapytać, czy nie mógłbym przejść się z panem kawałek i porozmawiać o dzisiejszym temacie.

Akcent Stiga był nieco dziwaczny, ale i tak znacznie lepiej mówił po angielsku niż Paul po islandzku,

- Oczywiście, możemy przejść się po parku. Co takiego chciałbyś wiedzieć?

Stig dołączył do niego i gdy lak szli aleją, Paul pomyślał nagle, że choćby mieszkał tutaj, w społeczności Hekla, przez długie lata i tak nie wyzbędzie się starych przyzwyczajęń. Zauważył, że skłonił chłopca do marszu po swojej lewej stronie, by w razie czego móc odepchnąć go z całej siły lewą ręką i mieć czas na sięgnięcie po starego, poobijanego browninga, którego ciągle nosił pod płaszczem i prawdopodobnie będzie nosił zawsze.

Podjeżdżał, że psychiatra nazwałby to paranoją, ponieważ tutaj, na wyspie Lydveldid, nic nie wskazywało na istnienie najmniejszego nawet zagrożenia. Ale jeszcze przed wybuchem wulkanu, który wszystko zniszczył, przed rozpoczęciem odbudowy zdarzył się wypadek - śmierć pewnej dziewczyny na ścieżce, zupełnie takiej samej jak ta. Dziewczyna była w ciąży. Nazywała się Madison Rourke i była żoną Michaela.

Paranoja czy nie, Paul nie miał zamiaru ryzykować własnym życiem, ani tym bardziej życiem swojej ukochanej. Dlatego właśnie nosił broń.

- Byłem ciekawiony, proszę pana...

- Ciekawy. Byłeś ciekawy, nie „ciekawiony”.

- Tak, dziękuję. - Chłopiec uśmiechnął się. - Bez względu na to, jak bardzo staram się zrozumieć, nie mogę pojąć, jak zło mogło rozrosnąć się do tego stopnia, że doprowadziło do wojny. Przecież żyli ludzie tacy jak pan czy doktor Rourke.

Paul uśmiechnął się. Zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią.

- Powiedziałeś mi właśnie bardzo wielki komplement. Dziękuję ci za to. Widzisz, przed Nocą Wojny, podobnie jak wszyscy inni, byłem zbyt zajęty prowadzeniem „normalnego” życia, by podejrzewać, że ktoś może planować coś, co ja uważałem za niemożliwe albo szalone. Naprawdę tak myślałem, Stig. Miałem pracę, przyjaciół, dziewczynę, z którą chodziłem. Każdego ranka spieszyłem do biura, każdego wieczora do domu. Miałem zbyt mało czasu, by usiąść i zastanowić się, jaki naprawdę jest otaczający mnie świat. A był zupełnie inny, niż mi się wydawało. John Rourke traktował życie zupełnie inaczej. On, jak sądzę, zawsze żył na krawędzi. Zaglądał pod powierzchnię i dostrzegał rzeczy, których inni ludzie nie chcieli widzieć, nawet wtedy kiedy nadeszła wojna. Wtedy świat był znacznie większy. Było oczywiście znacznie więcej ludzi. Tak wielu, że większość z nich, ze mną włącznie, nie potrafiłaby nawet powiedzieć, ilu ich jest. Wszystko było uporządkowane i czyste - na powierzchni. Pod nią natomiast wrzało. Ludzie nie chcieli zaglądać pod to, po czym wydawało im się, że twardo stąpają.

- Ale ja ciągle...

Paul wzruszył ramionami.

- Byliśmy tak zaprzątnięci swoją pracą, podatkami... Pamiętasz, jak o tym wspominałem?

- Tak.

- Praca, podatki, kto co komu powiedział, kto chce zarobić, kto już zarobił. W każdym razie wszystkie te drobne sprawy, które niewiele miały wspólnego z prawdziwym życiem, zabierały nam mnóstwo czasu. Im bardziej cenisz sobie życie, tym bardziej starasz się je chronić. Ale ludzie byli zbyt zajęci, by wiedzieć, jakie naprawdę powinno być ich życie. Wielu z nich, naturalnie jeśli w ogóle przyszła im do głowy myśl o chronieniu go, uważali, że powinna wyręczyć ich w tym policja, wojsko lub ktokolwiek. Sądzieli, że to ich nie dotyczy. Miasto, w którym mieszkałem - mówił dalej Paul, zdając sobie sprawę, że zbacza z tematu - nazywało się Nowy Jork. W Nowym Jorku żyło wtedy więcej ludzi niż dziś na całej planecie. Byli gotowi zakładać kraty, jak w więzieniach - to takie miejsca, gdzie trzymało się kryminalistów - po to tylko, by inni nie wdarli się do ich domów czy sklepów i nie zrobili im krzywdy. Bali się chodzić nocą do Central Parku, gdyż grasowały tam gangi, które napadały na przechodniów, by zagarnąć ich pieniądze albo znaleźć przyjemność w biciu i maltretowaniu ich. A jeśli ktoś próbował z bronią w ręku bronić własnego życia lub życia bliskiej mu osoby, było to traktowane jako naruszanie prawa. Świat przewrócony był do góry nogami. Zagraniczni dyktatorzy okradali własne kraje, torturowali i zabijali swoich rodaków.

Jedni w pogoni za dolarem dzięki nieuczciwości bogacili się coraz bardziej, inni pracowali coraz ciężej i ciężej, byle tylko utrzymać się na powierzchni. Jeszcze inni w ogóle nie pracowali, oczekując od rządu, by opłacał im jedzenie, mieszkanie i wychowywał ich dzieci, które miały wszelkie dane, by stać się takimi samymi ludźmi jak oni. Byli tacy ludzie, którzy nienawidzili innych tylko dlatego, że ich skóra była innego koloru, dlatego że w inny sposób wierzyli w Boga albo dlatego że nie wierzyli w niego w ogóle. Kobiety, pomimo że czasami wykonywały takie same prace jak mężczyźni, zarabiały mniej pieniędzy. Świat mniej się przejmował dobrem i złem niż zyskiem i stratą. Byli nawet ludzie, którzy wyszydzały takie rzeczy, jak honor czy uczciwość. Ale większość ludzi, tak jak jest dzisiaj, była dobra. Tyle że byli zbyt zajęci tym, co uważali za życie, nie wiedząc, że prawdziwe życie przecieka im przez palce.

- To musiało być piekło.

- Nie, to nie było piekło. Ale ludzi takich, jak John Rourke było niewielu, a kiedy zaczęli mówić, inni nie chcieli albo nie mieli czasu ich słuchać. Dlatego do wojny doszło bardzo łatwo.

- Ci Rosjanie musieli być strasznymi ludźmi.

- Nie. Rosjanie byli po prostu ludźmi, ani dobrymi, ani strasznymi. Problem nie polegał na różnicy pomiędzy wolnością i totalitaryzmem, dobrem i złem. Polegał na tym, że ludzie byli zbyt zajęci, by dbać o cokolwiek, albo zbyt przybici, by cokolwiek zrobić, nawet jeśli niepokoila ich przyszłość. Świat staczał się po równi pochyłej, a my byliśmy zbyt zapracowani, by to zauważyć.

Dotarli do końca ścieżki.

Tam, gdzie pięćset lat temu być może wznosił się nowoczesny wieżowiec, stał teraz mały domek, w którym Paul mieszkał wraz z Annie. Ciągłe było ich tylko dwoje. Bardzo chcieli mieć dziecko i mówili sobie, że do tej pory po prostu nie mieli szczęścia.

- Muszę cię przeprosić, Stig. Zjrzyj do książki, o której ci mówiłem. Kilka egzemplarzy znajduje się w bibliotece. Gdyby wszystkie były wypożyczone, zadzwoń, to pożyczę ci swoją. Autorem jest jeden z tych, którzy przeżyli wojnę. Był dowódcą amerykańskiego okrętu podwodnego. Zaangażował się w to wszystko bardziej, niż zezwala na to obiektywizm historyczny, ale wiadomości, jakie podaje są niezwykle dokładne.

- Dziękuję panu. Bardzo dziękuję.

Stig wyciągnął dłoń. Paul uściśnął ją, skręcił ze ścieżki i ruszył wzdłuż rzędu prywatnych domków, zmierzając w kierunku swojego. Kiedy przeszedł połowę drogi, zobaczył stojącą na ganku Annie. Podniosła rękę i pomachała mu na przywitanie. Paul odwzajemnił się jej tym samym i przyspieszył kroku.

Była piękna jak zawsze. Była jak piękny kwiat. Każdego dnia cieszył się, że jest jego żoną.

Kiedy zbliżał się do domu, pomyślał o jej ojcu, Johnie Rourke'u. Jeśli kiedykolwiek stanie się cud i John obudzi się ze Snu, znajdzie się sam w zupełnie obcym świecie.

Zatrzymał się przy schodkach, prowadzących na ganek. Spojrzał na żonę. W swojej drugiej do kostek, kolorowej sukni, w białym, podobnym do dziecięcego fartuszku wydała mu się delikatniejsza i piękniejsza niż kiedykolwiek.

Kochała takie zwykłe, codzienne życie. Kochała ten dom i perspektywę wychowywania własnego dziecka. Kochała dzieci z klasy, które uczyła, i studentów, których uczył Paul. Uwielbiała czekać na niego, gdy na piecu gotował się obiad, a w piekarniku piekł się chleb albo ciasto.

- Myślałem o twoim ojcu - powiedział do niej.

- Ja też o nim dzisiaj myślałam.

- Zastanawiałem się, czy może... no... może...

Wyciągnęła do niego rękę. Wszedł po schodkach, zatrzymał się o stopień niżej, objął ją ramionami i położył głowę na jej piersi. Poczł zapach perfum i jej ciała, zmieszany z aromatem przygotowywanej przez nią potrawy. Przytulił ją, czując ciepło, promieniujące

przez jej ubranie.

- Chcesz, żebym to powiedziała, Paul? Nie poruszył się, tylko przytulił ją mocniej.
- Czytasz w moich myślach.
- Przepraszam. Roześmiał się.
- Co w takim razie z moim nie zadanyim pytaniem?
- Będzie zupełnie sam, bo przecież mama... Skinął głową i przycisnął usta do dłoni,

którą gładziła go po policzku.

On również kochał normalne życie, ale ich przeznaczenie było tak nierozłącznie związane z Johnem Rourke'em, że nawet gdyby próbowali, nie mogliby rozerwać tych więzów.

3.

Wyglądało na to, że wiosna tego roku będzie bardzo krótka. Ubiegłoroczne lato i jesień również były niesłychanie krótkie. Za to zima zdawała się trwać bez końca. Dopiero w ciągu ostatnich kilku dni nieco rozluźniła lodowaty uchwyt, w którym trzymała okolice dawnego Strassburga. Powietrze ociepliło się, a w miejscach, w których stopniał śnieg, zazieleniła się trawa.

Ale na wyspie Lydveldid zima trwała przez cały rok, a lodowiec od ponad trzystu lat nie cofnął się ani o centymetr. Nie bez powodu wyspa ta nazywana była „krajną lodu”.

- Weź mnie za rękę.

Michael odwrócił się w fotelu pilota i spojrzał na Natalię. Chwycił jej dłoń.

- Spokojnie. Nie ma się czym martwić. Wszystko poszło świetnie, nie uważasz?

- Owszem - odrzekła, kiwając głową. - Kiedy mówiłeś" im o nas, bałam się bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

Pod nimi przesuwał się ocean. Po chwili jego miejsce zajęła skalista plaża i lodowiec. Jeśli utrzymają obecną szybkość, wieża kontrolna lotniska, znajdującego się na terenie niemieckiej bazy w pobliżu Hekla, powinna się odezwać za mniej więcej dwie minuty.

- Dlaczego? - zdziwił się Michael.

- Rosjanie są dziwnymi ludźmi. Zawsze czuliśmy się winni wszystkich nieszczęść, jakie spadły na świat. To bardzo trudno wytłumaczyć. Coś jakby depresja psychiczna całego narodu.

Kiwnął głową. Wypuścił na moment jej dłoń, by szybko sprawdzić przyrządy kontrolne, i zaraz chwycił ją znowu.

- Ja również byłem trochę spięty. Kiedy byłem dzieckiem, często przyglądałem się, jak leżysz w komorze, zawsze piękna, zawsze nieruchoma. Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzyłem nie mogłem powstrzymać się przed porównaniem cię do Śpiącej Królowej. Ale ty nie połknęłaś żadnej trucizny i chociaż z chęcią, tak jak w bajce, obudziłbym cię pocałunkiem, to jednak powstrzymywała mnie przed tym myśl, że mój ojciec wybrał dla mnie żonę i czeka tylko, aż dorosnę.

Puścił jej dłoń. Urządzenie naprowadzające złapało sygnał niemieckiej radiolatarni. Zaczął sprawdzać na pokładowym komputerze procedurę lądowania.

- Doszedłem do wniosku - kontynuował - że ojciec źle to wszystko obmyślił. Wiesz, o co mi chodzi. Wyobraź sobie siebie jako nastolatkę.

- Nie potrafię -roześmiała się.

- Później domyśliłem się już, że ojciec życzyłby sobie, byśmy się ze sobą związali. Że to jest powodem, dla którego śpisz. Że... czekasz na mnie. A jednak nie mogłem w to uwierzyć. Byłaś zbyt odległa, zbyt niedostępna. Więc wmówiłem sobie, że nigdy do tego nie dojdzie.

- Gdyby John... twój ojciec... gdyby on...

Michael spojrział w jej oczy i skinął głową.

- W Bogu pokładam nadzieję, że on się przebudzi. Sięgnął po mikrofon i zaczął wywoływać niemiecką bazę.

Kuchenny stół, przy którym siedział Michael świadczył o gospodarności Annie. Małe solniczki, piękne kolorowe serwetki, świeże kwiaty w wazonie, starannie dobrane i ułożone - to wszystko dodawało pomieszczeniu ciepła i uroku.

Paul przyniósł wino i usiadł naprzeciw niego.

- Za... cokolwiek - zaproponował z uśmiechem.

- Dobry toast. - Skinął głową Michael. Stuknęli się szklankami.

Michael rozejrzał się po obszernej kuchni. Jego wzrok padł na Natalię, Aktora pomagała Annie w przygotowywaniu posiłku. Jego siostra w długiej sukni i fartuchu wyglądała jak jedna z lalek, które widział na starych fotografiach. Wydało mu się, że Natalia ma lekko zakłopotaną minę.

- Dobrze wyglądasz, Michael. Natalia zresztą też. Wygląda na to, że się z sobą zgadzacie.

Obrzucił przyjaciela uważnym spojrzeniem.

- To samo mógłbym powiedzieć o was. Annie wydaje mi się szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

- Ciągłe nie wiem, co ona we mnie widzi. - Paul uśmiechnął się i pociągnął łyk ze swojej szklanki. - Ona nawet dania koszone gotuje lepiej niż moja matka, niech Bóg ma ją w swojej opiece. Nie chcę być uszczypliwy, ale ty też nie wyglądasz, jakbyś głodował.

- On zje wszystko! - zawołała Natalia.

- Ta kobieta nie kłamie! - odpowiedział równie głośno Michael.

Paul roześmiał się.

- Mówiąc poważnie, Natalia jest świetną kucharką. Chociaż kiedyś poprosiłem ją, by przyrzędziła coś z kuchni rosyjskiej i, wyobraź sobie, odpowiedziała mi, że nie umie.

- Kiedy pracowałam z Władymirem - powiedziała Natalia, patrząc w ich stronę - musieliśmy udawać Amerykanów. Dlatego KGB posłało mnie na kurs gotowania, na którym uczyli tylko kuchni amerykańskiej i europejskiej. Nigdy nie nauczyłam się robić żadnej rosyjskiej potrawy.

- Nie przejmuj się - powiedział Paul ze śmiechem. - Moja ciotka była Rosjanką, ale jej kuchni nie nazwałbym rosyjską.

- Nasza kuchnia zawsze bardzo mi smakowała. Szkoda, że nie umiem ugotować żadnego dania.

Michael zapalił papierosa i w tej samej chwili smakowite zapachy, rozchodzące się po kuchni uświadomiły mu, że nie był to dobry pomysł. Spojrzął na zapalniczkę w swojej dłoni, położył ją na stole i pchnął w stronę Paua. Ten podniósł ją i obrócił w palcach.

- J.T.R. - przeczytał wygrawerowane na niej inicjały.

- Powiedz mu, Paul! - zawołała przez ramię Annie. Michael spojrzął na swojego przyjaciela.

- Co masz mi powiedzieć?

Paul zaskoczony zamrugął oczyma.

- Chciałem porozmawiać o tym później, ale równie dobrze mogę powiedzieć ci teraz. Annie i ja bardzo długo nad tym myśleliśmy. Rozważyliśmy to niezwykle starannie. My...

- Chcecie do nich dołączyć - powiedział Michael. Paul spojrzął na żonę, a potem znów na przyjaciela.

- Tak. Przemyśleliśmy to na wszystkie sposoby i zdecydowaliśmy się, głównie z uwagi na Johna. Któregoś dnia wyjdzie ze śpiączki, w której teraz się znajduje. Rozmawiałem z doktorem Munchenem. System kontrolny pokazuje bardzo powolny wzrost aktywności mózgu. Jeśli chodzi o Sarah, ciągle twierdzą, że jedynie jakieś przełomowe odkrycie może wyzwolić ją z letargu. Nie potrafią nawet przewidzieć, czy i kiedy do tego dojdzie. Ale jeśli

chodzi o twojego ojca, coś zaczęło się zmieniać. Nie powinno być żadnego problemu z ustaleniem, kiedy rytm alfa dla jego mózgu powróci do normy. Ale dla nas i tak będzie już za późno. A wtedy twój ojciec zostanie...

- Sam –dokończył Michael.

- Tak - skinął głową Paul. -Teraz, kiedy ty i Natalia jesteście razem, tak jak życzyłyby sobie tego John, będziemy mogli opowiedzieć mu o was i o wszystkich.

- Kiedy się z tobą kontaktowałem przez radio, mówiłem, że mamy wam coś specjalnego do powiedzenia -przerwał mu Michael.

- Tak, ja... no... przypuszczałem, że Natalia jest w ciąży albo że się pobieracie, albo... Michael zaciągnął się papierosem.

- Mieliśmy zamiar powiedzieć wam dokładnie to samo. Dużo na ten temat rozmawialiśmy. Istnieje mnóstwo powodów, chociaż nie wiem, który z nich jest najważniejszy. Po prostu chcemy do nich dołączyć. Nie rozmawiałem jeszcze z Munchenem, ale mam zamiar zrobić to w najbliższym czasie. Doszliśmy z Natalią do wniosku, że chcemy być przy ojcu, kiedy się obudzi, powiedzieć mu o nas i być może pomóc mu w odnalezieniu sposobu, by uratować mamę.

Rozległ się brzęk tłuczonej szklanki, ale Michael nawet nie spojrzał w stronę kobiet. Uważnie obserwował twarz przyjaciela.

Paul wyciągnął do niego rękę i powiedział:

- Rodzina.

Michael skinął głową. W milczeniu uściskał jego dłoń.

- Rodzina! - odezwały się jak echo Annie i Natalia.

4.

Jego matka wyglądała pięknie, mimo zabandażowanej lewej skroni. Na jej twarzy malował się wieczny spokój.

Michael spojrzał na Paula, potem na siostrę. Spali już. Błękitnobiały gaz kłębił się we wnętrzach ich komór. Podszedł do siedzącej obok Natalii, okrytej długim białym prześcieradłem. Uśmiechnęła się do niego.

- Jak to wszystko się zmieniło - powiedziała. - A jednocześnie mam wrażenie, że ciągle jest tak samo. Kiedy ty i Annie mieliście pogрузić się we śnie, dawałam wam zastrzyki. Byłeś najpiękniejszym małym chłopcem, a teraz...

Pochylił się nad nią i dotknął wargami jej ust.

- Kiedy się obudzimy, będę cię kochał tak, jak kocham cię teraz.

Przytuliła głowę do jego piersi i objęła go ramionami. Drżała lekko. Po chwili, która wydała jej się o wiele za krótka, Michael pomógł jej wejść do komory i ułożyć się w niej wygodnie.

Pojawił się doktor Munchen.

- Jesteś gotowa, Natalio? Rosjanka spojrzała na Michaela.

- Jest gotowa, doktorze - odpowiedział za nią.

Uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Doktor spryskał jej ramię antyseptycznym płynem i przytknął igłę do skóry. Michael chwycił dłoń dziewczyny i uściskał ją mocno.

Pokrywa komory zamknęła się. Michael odwrócił się i nie zastanawiając się dłużej ruszył w kierunku swojej. Usiadł na jej krawędzi. Spojrzał w prawo, w stronę sąsiedniej kapsuły. Pomiędzy kłębami gazu dostrzegł twarz swojego ojca.

- No, cóż, Michael. Nie zobaczymy się już więcej. Wyświadcysz mi przysługę?

Michael spojrzał Munchenowi w oczy.

- Oczywiście.

- Opowiedz o mnie komuś tam, w tamtym świecie. Będę dzięki temu wiedział, że długo po mojej śmierci ktoś o mnie pamięta.

- Opowiem. - Michael wyciągnął do niego rękę. Doktor uśmiechnął się i potrząsnął jego dłonią.

- Gotowy?

Michael wszedł do komory i wyciągnął się w niej wygodnie. Niemieckie modele były bardziej przestrzenne, lepiej zaprojektowane, skuteczniej chroniły ciało przed zakrzepnięciem krwi. Po chwili czuł się tak, jakby nigdy z niej nie wychodził.

Poczuł na ramieniu chłód antyseptycznego dezodorantu. Spojrzał na Munchena, potem na Natalię. Gaz zakrywał ją prawie całkowicie. Zamknął oczy.

- Będę cię wspominał, przyjacielu - powiedział.

W Edenie władzę sprawował Kurinami. Dodd i Zimmer nie żyli. Świat wydawał się bezpiecznym miejscem. Miał przed sobą jasną przyszłość.

Igła dotknęła jego skóry i pograżyła się w ciele.

Michael pamiętał, że człowiek pograżony we śnie śni -bez przerwy. Skupił swoje myśli na Natalii i miłości, którą dzielili. Miał nadzieję, że ona również będzie mieć piękne sny.

Część piąta

LEGENDA

1.

Sukienka bez rękawów, którą miała na sobie dziewczyna, była krótka; nie zakrywała jej kolan. Spod białej, miękkiej czapki spływały jej na ramiona długie jasne włosy. Na nogach miała rajstopy i wysokie do kolan, białe, zapinane na zamek buty. Odwróciła się w stronę czekających cierpliwie ludzi.

- A teraz proszę wszystkich do autobusu. I proszę uważać na stopnie!

Spojrzała sponad oprawek wielkich okrągłych okularów przeciwsłonecznych, uśmiechnęła się i dodała:

- Obywatele Edenu i goście zagraniczni! Pamiętajcie! Przewodnicy wycieczek do Schronu nie będą odpowiadać za utracone przez was przedmioty! Dlatego uważajcie na to, co trzymacie w rękach, na torby i pamiętki.

Nie miał przy sobie nic takiego. Ustąpił na bok, przepuszczając przed sobą kobietę z małym dzieckiem, po czym sam wszedł do przegubowego autobusu. Rozejrzał się szybko po jego wnętrzu i ocenił, że jest w stanie pomieścić około stu ludzi.

Zajął miejsce w pobliżu środkowych drzwi obok okna, po stronie kierowcy. Środkowe rzędy szybko się zapełniły; większość siedzeń przy oknach była już zajęta.

Obok niego usiadła jakaś dziewczyna, ubrana i uczesana podobnie do przewodniczki, tylko że jej włosy były brązowe, a sukienka i buty niebieskie. Nosila okulary w okrągłych oprawkach, zwykle, nie przeciwsłoneczne, a za ich szklami kryły się piękne zielone oczy.

- Jeśli pani chce, może pani usiąść przy oknie - zaoferował.

- Nie, wolałabym mieć swobodę ruchu. W każdym razie dziękuję. Był pan już kiedyś na wycieczce do Schronu Rourke'ów?

- Nie, nigdy nie byłem. Czy to ciekawe przeżycie?

- Och, tak sądzę! Jeśli lubi pan te opowieści o dawnych czasach...

- Pani ich nie lubi?

- W przyszłym tygodniu zabieram tutaj grupę szósto-klasistów. To ma być wycieczka z okazji Dnia Rodziny Rourke'ów. Nie byłam tu od lat, więc pomyślałam sobie, że przyjadę i rozejrzę się trochę.

Roześmiała się i dodała:

- Żeby dzieciaki myślały, że wiem, o czym mówię. Jeśli jedzie pan tam po raz pierwszy, niech pan sobie to przeczyta.

Sięgnęła do małej, przewieszanej przez ramię torebki, wyjęła składaną broszurę i podała mu ją. Na pierwszej stronie widniała ładna kolorowa fotografia, przedstawiająca stojący na szczycie góry posąg człowieka w bohaterskiej pozie.

- Całkiem niezły kawałek rzeźby, nieprawdaż? - Zajrzała mu przez ramię. - Oczywiście zna pan całą historię?

- Wiem coś niecoś o doktorze Rourke'u, ale nie wszystko. Te wycieczki do Schronu to dla mnie nowość. Historia nie była moim ulubionym przedmiotem.

- Oczywiście. Trudno znaleźć człowieka, który by nic o nim nie wiedział. - Wzruszyła szczupłymi ramionami. - Ta rzeźba ma przedstawiać Johna Rourke'a. Tak wyglądał, gdy walczył z ostatnim sowieckim helikopterem w poranek Wielkiej Pożogi. To, co znajduje się za nim, to dawna flaga amerykańska. Tutaj, widzi pan?

- Tak! Wspaniała i godna podziwu wierność szczegółów.

- Był bardzo przystojnym mężczyzną. O ile oczywiście był taki, jakim go opisują. W każdym razie, kiedy byłam małą dziewczynką, często patrzyłam na jego twarz na banknocie dolarowym i mówiłam sobie: „co za facet!” Moi rodzice są historykami, przypuszczam więc, że stąd moje zainteresowanie.

- Schron był jego osobistą kryjówką?

- Tak. Są tam wszystkie jego rzeczy albo przynajmniej wiele z nich. Broń, która jest tam wystawiona -będzie się panu podobała, tak jak wszystkim mężczyznom -jest rzekomo tą samą bronią, której naprawdę używał, zanim zginął na skutek eksplozji w szpitalu.

- Myślałem, że on to przeżył.

- W zasadzie można na to spojrzeć w ten sposób, ale tak czy siak, umysły jego i jego żony były martwe. Biedni ludzie! Ale właściwie ma pan rację. W zasadzie żyli nadal, dopóki terroryści nie zaatakowali tego miejsca w Mid-Wake, w którym znajdowały się ich ciała i nie spalili go.

- Czy to było przed, czy po tym, jak zostali zamordowani Kurinami i jego żona?

- Tego samego dnia. Niech mi pan pozwoli zgadnąć. Jest pan z Mid-Wake, prawda?

- Spędziłem tam mnóstwo czasu.

- Czy może pan to sobie wyobrazić? John i Sarah Rourke'owie zostali zabici tego samego dnia, w którym zginął na skutek zamachu pierwszy prezydent Edenu i jego żona! To musiał być koszmar dla rekreacjonisty.

- Rekreacjonisty?

- Niech pan nie udaje! Przecież w Mid-Wake muszą być rekreacjoniści.

- Nie sądzę. Ale jeśli zdradzi mi pani, kto to taki, wtedy powiem pani na pewno.

Autobus ruszył. Rozległ się głos przewodniczki:

- Prosimy o sprawdzenie, czy pasy bezpieczeństwa są prawidłowo zapięte. Droga prowadząca do Góry Rourke'ów jest bardzo stroma. Z dalszymi informacjami dotyczącymi bezpieczeństwa podróży mogą się państwo zapoznać za pomocą monitorów wmontowanych w oparcia siedzeń, znajdujących się przed państwem.

Przed jego oczami rozbłysł ekran małego, kolorowego telewizora. Pojawił się na nim program instruktażowy, dotyczący zapinania pasów, a następnie postępowania w razie wypadku.

- O czym to ja mówiłam?

Spojrzał na dziewczynę, uśmiechnął się i powiedział:

- Właśnie miała mi pani powiedzieć, kto to jest rekreacjonista.

- No... wie pan! Tak jak w wiadomościach. Kiedy ma miejsce jakaś zbrodnia, zostaje ona odtworzona tak, by ludzie mogli zobaczyć, jak to wszystko się stało.

- Tak, jak sztuka w teatrze.

- No... coś w tym rodzaju. Tyle że wszystko jest jak prawdziwe. Tym właśnie zajmuje się taki człowiek.

- Rozumiem. Jak długo uczy już pani swoje dzieci?
- Pięć lat. A wcześniej przez rok uczyłam w przedszkolu.
- To musi być cudowne zajęcie.
- Zwyczajne życie.

Z głośników rozległ się głos przewodniczki.

- W sto dwudziestym piątym roku od lądowania floty Edenu - zaczęła - każdy obywatel tego kraju, każdy obywatel świata powinien przystanąć na moment i wspomnieć odwagę doktora Johna Thomasa Rourke'a.

W tym samym momencie wydało mu się, że szyby autobusu pociemniały, oddzielając ich od wpadającego z zewnątrz światła. Ekran telewizora rozbłysnął ponownie i pojawił się na nim skomplikowany komputerowy symbol Narodowej Telewizji Edenu. Po chwili zniknął, a jego miejsce zajął ten sam posąg, który widniał na pierwszej stronie podarowanej mu przez sąsiadkę broszury, z tą tylko różnicą, że w tym ujęciu była widoczna jedynie jego twarz. Po paru sekundach kamera, ustawiona prawdopodobnie na samochodzie, odjechała w tył i rozpoczęła wędrowkę wokół statuy. Równocześnie odezwał się głos narratora.

- Sto dwadzieścia pięć lat temu ten człowiek, doktor John Thomas Rourke, ryzykował własnym życiem, by obronić powracających astronautów Projektu Eden. Na świecie ciągle trwała najkrwawsza z wojen, jakie wydarzyły się w całej historii ludzkości. Wojna, która nieomal zniszczyła wszystkich ludzi, zwierzęta i rośliny. Pod wodzą Johna Rourke odważni astronauta stanęli do walki z lądowymi, morskimi i powietrznymi siłami Związku Radzieckiego.

Przypomniał sobie zdanie, które przypisywane było kilku postaciom historycznym, między innymi Napoleonowi: „Historię tworzy mnóstwo zgadzających się z sobą kłamstw”. Siedząca obok niego dziewczyna wyszeptwała: - Mówią, że Lance Stone błagał ludzi z rządu, by pozwolili mu zagrać Johna Rourke. Czy on nie jest wspaniały?

Pozostawił to bez komentarza. Wysoki aktor o czarnych kręconych włosach stał na szczycie góry, w porwanej na strzępy koszuli. Muskulaturę miał imponującą. W obu dłoniach trzymał pistolety, za jego plecami łopotała amerykańska flaga.

Niebo tonęło w ogniu. Na ekranie pojawiły się nadlatujące śmigłowce. Wszystkie pomalowane były na szaro lub czarno. Ich pokładowe działka pluły ogniem, rakiety ciągnęły za sobą białe smugi. Domyślił się, że była to najnowocześniejsza animacja komputerowa.

- Nie wygrałeś jeszcze, Karamazow! I nie wygrasz, dopóki choć jeden wolny człowiek żyje na tej zniszczonej planecie! Przyjdź tu pomnie! -To powinien być Rożdżestwieński, to jemu aktor powinien rzucać wyzwanie, gdyż w tym czasie Karamazow już nie żył.

Helikoptery ustawiły się wokół szczytu, a wtedy Lance Stone, z muskularni grającymi pod naprężoną skórą, na tle powiewającej ciągle flagi, wystrzelił z jednego ze swoich pistoletów. Sowiecki śmigłowiec eksplodował w powietrzu. Pośród uderzających o ziemię szczątków widać było płonące ciała.

Nastąpiło zbliżenie twarzy głównego bohatera. Ni stąd, ni zowąd w jego ustach pojawiło się duże, do połowy wypalone cygareto. Ujęcie zostało zrobione w ten sposób, by za ciemnymi, lotniczymi okularami przeciwsłonecznymi można było dostrzec zmrużone w determinacji oczy. Wokół huczały eksplozje, pociski z broni maszynowej wzniewały tumany kurzu.

Na ekranie znowu pojawił się obraz statuy. Odezwał się głos narratora.

- Z pomocą swojego wiernego towarzysza, Paula Rubensteina, John Rourke udaremnił sowieckim śmigłowcom zestrzelenie powracających z nieba wahadłowców Projektu Eden.

W kadrze ponownie ukazała się twarz Lance'a Stone'a. W zębach trzymał cygareto, okulary odsunięte miał na czoło, oczy nadal przymrużone. Kamera odjechała w tył. Stone znajdował się w kabinie śmigłowca.

- Żyjcicie ołów, parszywe komuchy!

Krótkie ujęcie kciuka, naciskającego czerwony guzik oznaczony napisem „Fire Control”. Następnie wysuwająca się z uchwytu startująca rakietą, a po chwili ta sama rakietą

trafiająca w czarny śmigłowiec z sierpem i młotem na drzwiach kabiny, w ułamku sekundy zamieniający się w kulę ognia. Oczywiście było to dziełem wykonanej niezwykle starannie grafiki komputerowej.

Promy kosmiczne z Edenu przełamały barierę dźwięku i zaczęły się oddalać, wtapiając się w lodowaty błękit nieba. Wokół nich krążyły sowieckie śmigłowce.

Lance Stone odezwał się do mikrofonu:

- Eden Pierwszy! Tu Rourke! Rozpocznijcie program unikania. Koniec. Bez odbioru.

Z pewnością łatwiej byłoby przeprowadzić akcje unikania buldozerowi niż dwudziestowiecznemu wahadłowcowi, ale dla tych na ekranie nie stanowiło to problemu.

- Raz spotkałam Lance'a Stone'a. Boże, on jest cudowny, nieprawdaż?

- Cudowny, tak.

- I tak właśnie wszystko się odbyło. To jest udokumentowane.

- Naprawdę? Dokładnie tak? Nawet to, co mówił przez radio i tak dalej?

- Och, tak!

- Fascynujące –powiedział jej. Nie spuszczał wzroku z ekranu.

Wyszedł z autobusu, założył słuchawki i ruszył w górę w towarzystwie ładnej brunetki. W słuchawkach rozległ się głos:

- Historyczne znaczenie świątyni rodziny Rourke'ów nie może zostać przecenione. To tutaj, w Schronie, John Rourke tworzył swoje plany, by uratować świat. A teraz miejsce to, z powodu braku jakichkolwiek spadkobierców - cała rodzina, zamknięta w komorach kriogenicznych, zginęła w zamachu terrorystycznym w Mid-Wake -przeszło na własność Edenu i stało się współczesną Mekką dla jego obywateli oraz turystów z całego świata.

W tym samym dniu, w którym terroryści napadli na Mid-Wake, tu, w Edenie, zamordowany został wraz z żoną jego pierwszy prezydent, Japończyk Akiro Kurinami. Niedługo potem w cudowny sposób odnalazł się komendant Christopher Dodd, uznany przedtem za martwego. Dodd powrócił do Edenu po śmierci prezydenta Kurinamiego i bohaterko przejął po nim ster władzy, którą sam kilka miesięcy przedtem odrzucił, odmówiwszy wzięcia udziału w walce wyborczej. Christopher Dodd, wbrew samemu sobie, kierowany jedynie poczuciem obowiązku i ogromnym patriotyzmem, wytrwał na stanowisku prezydenckim aż do swojej śmierci. Po nim władzę objął jego następca, którego prezydent Dodd wybrał osobiście i który w anonimowych wyborach został jednogłośnie zaakceptowany przez rozrastające się społeczeństwo Edenu. Tym człowiekiem, trzecim prezydentem Edenu, był oczywiście Arthur Hooks, najbardziej zaufany człowiek prezydenta Dodda w ostatnich miesiącach jego życia. Administracja prezydenta Hooksa kontynuowała wielkie dzieło, rozpoczęte przez jego poprzednika.

Nie interesowało go to zbytnio, ale nie było sposobu, by wyłączyć bezprzewodowe słuchawki. Ignorował więc dobiegające z nich słowa, mając nadzieje, że wkrótce będzie można je zdjąć. W końcu, kiedy dotarli do drogi, głos zamilkł. Uczestnicy wycieczki zdjęli swoje słuchawki, więc i on postąpił tak samo.

- Wiesz, wyglądasz jakby znajomo - powiedziała dziewczyna.

- Czyżby? Przypuszczam, że mam po prostu taką twarz. Zwykłą.

- Nie! Masz miłą twarz. Chociaż przeważnie nie podobają mi się brodaci mężczyźni.

Uśmiechnął się.

- Co robisz po wycieczce? Spojrzał na nią.

- Przepraszam?

- Masz kartę zdrowia? Musiał chwilę pomyśleć.

- Oczywiście –odpowiedział w końcu.

- Dobrze. Może spotkamy się u mnie? Zobaczymy, co się rozwinie przez wieczór, zgoda? Mam zapasową szczoteczkę do zębów.

Zaczął się zastanawiać nad odpowiedzią, kiedy odezwała się przewodniczka:

- Mogę prosić państwa o uwagę? Najwidoczniej mogła, bo rozmowy ucichły.
 - Za chwilę wejdziemy do Schronu. Wejście, przed którym się znajdujemy, było kiedyś bardzo mocno strzeżone i znane tylko najbliższym przyjaciółom doktora, takim, jak na przykład Akiri Kurinami czy Christopher Dodd,

„Prawda, ale tylko w połowie” - pomyślał.

- Elektroniczne drzwi ze szkła syntetycznego nie były jeszcze wtedy znane.

Odpowiedział jej wybuch śmiechu.

- Proszę pamiętać, że wewnątrz Schronu znajduje się prawdziwa broń. Jest znacznie potężniejsza od tej, której używają wyjęci spod prawa mieszkańcy Dzikich Ziem. Wszystkie eksponaty znajdują się za szkłem pancernym, jednak przypominam, by niczego nie dotykać.

Ludzie zaczęli wchodzić do środka. Pomiędzy zewnętrznym wejściem a wewnętrznymi, nisko sklepionymi drzwiami stał podświetlony czerwonymi lampkami motocykl Harley-Davidson.

- John Rourke osobiście jeździł tym motocyklem podczas wielu ze swych bohaterskich wypraw. Parkował go przeważnie w tym miejscu, w którym teraz stoi. Proszę, żeby patrzeli państwo pod nogi, gdyż podłoże stanowi tutaj lita skała. W niektórych miejscach może być ona bardzo śliska.

Zastosował się do prośby przewodniczki i wziął swoją młodą towarzyszkę pod łokieć. Najwyraźniej zaskoczyło ją to.

- Martin Zimmer, przywódca Edenu od czasu gdy kilka lat temu rządy prezydenckie zostały obalone, osobiście dokonał uroczystego otwarcia tego miejsca. Zadbał również o to, by każdy przechowywany tutaj przedmiot utrzymywany był w idealnym stanie. Zrobił to powodowany uczuciem głębokiego szacunku dla bohaterskiego doktora Rourke'a.

Wydało mu się nagle, że przewodniczka każde zdanie, niemal każde słowo kończy szerokim, ukazującym jej uzębienie uśmiechem. Tym razem zrobiła to samo.

- Nie widziałem nigdzie żadnych zdjęć Martina Zimmera - zagadnął idącą obok niego nauczycielkę.

Wyglądała na zdziwioną. Jej oczy za szklami okularów zrobiły się wielkie jak spodeczki.

- Nikt nigdy nie widział go publicznie. Został strasznie okaleczony w czasie wojny z wyjętymi spod prawa, w Dzikich Ziemiach.

- Rzeczywiście. Głupio z mojej strony, że o tym zapomniałem.

Przewodniczka poprowadziła ich dalej. Zeszli po trzech stopniach i znaleźli się w obszernej komorze, w której stały podświetlane gabloty. Zwiedzający rozeszli się we wszystkie strony. On ruszył w stronę gablot z bronią.

- Jak wszyscy mężczyźni - odezwała się z boku dziewczyna. - Idzie pan oglądać kowbojskie zabawki.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Zdjął okulary i zajął do największej z gablot.

Znajdowały się w niej dwa lśniące stalowe pistolety. Pod nimi, na plakietce widniał napis: „Detonics Combat Master 45 - automatyczne pistolety, których John Rourke użył w dniu Wielkiej Pożogi, by zestrzelić ostatni sowiecki helikopter”. Obok leżał rewolwer z długą lufą. Magnum, kaliber 44. Kartka pod nim informowała tylko: „Smith & Wesson, model 629”. Poniżej znajdował się mały czarny nóż i napis: „A.G. Russell Sting LA. Black Chrome”, a obok niego leżał znacznie większy nóż, który opisany był jako: „Ręcznej roboty nóż Life Support System X, wykonany przez Jacka W. Craina z Weatherford w Teksasie pod koniec dwudziestego wieku”. Była tam również para ciemnych, wzorowanych na lotnicze okularów przeciwsłonecznych.

Odwrócił się do dziewczyny, uśmiechnął i powiedział:

- Nie chodzi o to, że twoje zaproszenie mi nie pochlebia. Jesteś naprawdę bardzo atrakcyjna. Ale obawiam się, że dziś wieczór mam coś innego do załatwienia.

- Hej, mam kartę zdrowia! I nie chodzi o pieniądze!

- Jestem pewien, że jesteś świetną dziewczyną. Szczerze. Jeszcze raz spojrzął na

gablotę i założył okulary.

2.

We wszystkich miastach Edenu, a szczególnie w stolicy kraju, noszącej nazwę Eden City, na każdym kroku ustawione były wykrywacze broni. Wejście do każdego publicznego budynku - prywatnych zresztą nie było - wyposażone zostało w wykrywacz, taki sam, jakie niegdyś widywało się tylko na lotniskach. Na każdym skrzyżowaniu umieszczono kamery, a policyjne, czarno-białe samochody stanowiły zwykły widok na ulicach miasta. Policjanci, patrolujący ulice wydawali się silnie uzbrojeni.

Wyszedł z budynku stacji, znajdującej się u podnóża Góry Rourke'ów, i ruszył w stronę przystanku kolei magnetycznej, która miała go zawieźć z powrotem, do Eden City. Po drodze musiał przejść przez dwa takie wykrywacze.

Zanim opuścili Schron, przewodniczka wskazała im jeden z tuneli, prowadzących na zewnątrz.

- To był ten tunel - powiedziała turystom. - Przez niego John Rourke w ostatniej chwili zdołał dostać się do Schronu, zanim atmosfera stanęła w ogniu.

Mały chłopiec złapał za rękę swoją matkę, młodą ładną kobietę i zawołał;

- Mogę się tam wspiąć?!

Wylot tunelu był widoczny, ale zabezpieczony syntetycznym szkłem. Przewodniczka uśmiechnęła się wyrozumiale i pochyliła się, by zajrzeć chłopczykowi w oczy, pokazując przy okazji wszystkim znajdującym się za nią ludziom, co kryje się pod jej min i spodni czka.

- Chciałbyś to zrobić, tak jak zrobił to John Rourke na filmie, prawda? Ale musisz pamiętać, że tak naprawdę to nie był to John Rourke. To był Lance Stone, odtwórca postaci doktora.

Wyprostowała się i przybierając konspiracyjny ton, powiedziała do dorosłych:

- A może to był dublujący go kaskader? Wszyscy się roześmieli.

Dziewczyna, która zaprosiła go na kolację - choć tak naprawdę nie mówiła przecież nic o kolacji - w drodze powrotnej usiadła obok kogoś innego, a potem gdy autobus dojechał do końcowego przystanku, szybko wmieszała się w tłum.

On również się spieszył. Wsiadł do tego samego pociągu co ona, ale do innego wagonu. Usiadł i zaczął studiować broszurę, którą od niej dostał. Wycieczki do Schronu, będącego teraz własnością rządu Edenu, wyjeżdżały o każdej pełnej godzinie w poniedziałki, środy i soboty. Pierwsza wyruszała o dziesiątej rano, ostatnia o osiemnastej.

- Prawdziwa kopalnia pieniędzy - mruknął pod nosem.

Film, który pokazywano w autobusie, skończył się ujęciem Stone'a przybierającego pozę identyczną jak ta, w której wyrzeźbiono pomnik, stojący na górskim szczycie. Jego twarz zamieniła się w twarz statuy i obraz zniknął.

Zastanowił się teraz, czy któregoś dnia zmienią twarz posągu, by pasowała do twarzy z filmu. Na razie były one zupełnie niepodobne do siebie.

Siedzący obok niego mężczyzna był najwidoczniej robotnikiem, dojeżdżającym tym pociągiem do pracy. Na jednym jego kolanie leżała otwarta gazeta „Bramy Edenu”, na drugim plastikowe pudełko ze śniadaniem. Oczy miał zamknięte, najwyraźniej spał, zmęczony pracą.

John Rourke spał wystarczająco długo, by nie mieć na to ochoty.

3.

Po tych wszystkich latach znowu byli razem. Paul i Annie siedzieli obok siebie. Michael usiadł obok Natalii. Brakowało tylko jednej osoby. To właśnie nie dawało mu

spokoju.

Daleko stąd, w Chinach, w miejscu, w którym nikomu nie przysłoby do głowy ich szukać, zostały dwie nie otwarte jeszcze komory. Zawieszona na krawędzi życia i śmierci Sarah spoczywała w jednej z nich.

Manfred Kohl, człowiek, o którym szef niemieckiego wywiadu powiedział, że jest jego najlepszym agentem, był wysokim, szczupłym, atletycznie zbudowanym mężczyzną. Siedział teraz z opuszczonymi ramionami, a oczy, ukryte za szklami okularów miał zamknięte. Wyglądał jak przeciętny, zmęczony, pogrążony w myślach urzędnik, piastujący niezbyt wysokie stanowisko.

James Darkwood chodził tam i z powrotem pomiędzy krzesłami Johna i Manfreda Konia. Był ogromnie podobny do Jasona Darkwooda, towarzysza broni doktora z dawnych lat. Śmiało mógłby grać jego rolę w filmie, odtwarzającym dzieje rodziny Rourke'ów i ich bohaterskich przyjaciół. Był już dowódcą, choć jeszcze nie dosłużył się stopnia kapitana. Na okręcie podwodnym czuł się jak w domu, ale jego główną specjalnością był wywiad wojskowy.

Kohl otworzył oczy i nie podnosząc głowy powiedział:

- Tak więc widziałeś to miejsce, John. Wszędzie jesteś czczony, ale twoje prawdziwe oblicze zostało sfalszowane.

- Martin Zimmer - odezwała się Natalia, najwyraźniej myśląc o czym innym. - Kiedy Bob Jessup umierał na moich rękach, w agonii powiedział słowo „ery”. Przynajmniej zdawało mi się, że je powiedział.

Kohl spojrzał na nią badawczo.

- Ten mężczyzna - rzekł - ten, którego śledziłaś wtedy, sto dwadzieścia pięć lat temu. Nazywał się Gruber, tak?

Natalia skinęła głową.

- To, czego dowiedzieliśmy się, przeszukując komputerowe zapisy, pozwala nam przypuszczać, że Gruber mógł mieć dostęp do niemieckich i pochodzących z Mid-Wake planów komór kriogenicznych. Deitrich Zimner był człowiekiem mocno wyprzedzającym swoje czasy. Kiedy go pochowano, większość jego zapisków z dziedziny mikrochirurgii oraz prac badawczych, dotyczących chirurgii genetycznej, została pogrzebana wraz z nim. Nie byłoby jednak zbyt dużym naciąganiem prawdopodobieństwa stwierdzenie, że jeśli Zimmer dostał te plany, mógł odtworzyć kriogeniczne komory, serum, podstawić sobowtóra i przeżyć do dzisiaj.

- To niemożliwe. Widzieliśmy jego ciało - odezwał się Paul. - Nawet gdyby udało mu się je w jakiś sposób sfabrykować, to był jeszcze przecież wzór siatkówki jego oka. Sam mówiłeś, że nie można tego sfalszować.

- Ale jeśli Bob Jessup próbował powiedzieć słowo „cryogenies”, a nie „ery”? - spytała Natalia.

- Co z teorią o bracie Zimmera? - przypomniał - Michael.

- Gdyby zamordował własnego brata, kod genetyczny DNA oczywiście by się zgadzał - powiedział Kohl. - Zimmer miał brata, również nazistę. I nie istnieją żadne informacje dotyczące jego aresztowania lub miejsca jego spoczynku. Ale ciągle pozostaje nam problem siatkówki. Do diabła!

James Darkwood zatrzymał się.

- Czytałem raporty z autopsji ciała Zimmera i Dodda. Wiemy, że ciało Dodda zostało, by tak rzec, sfabrykowane. Dodd pojawił się po śmierci prezydenta Kurinamiego, opowiadając jakąś dziką historię o tym, jak to Zimmer go porwał i do siebie tylko znanych celów stworzył jego sobowtóra. A potem Zimmer i sobowtór Dodda zginęli w katastrofie.

- Ciągłe jest ta siatkówka - powiedziała Annie.

Podniosła się, chcąc włożyć ręce do kieszeni. Zapomniała, że modne teraz w Edenie spódniczki, wzorowane na tych, noszonych w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku, były ich pozbawione.

- Wzoru siatkówki nie można podrobić. James spojrzął na nią i uśmiechnął się.

- A jeśli to faktycznie było jego oko? Jeśli je poświęcił? Drugiego nie znaleziono. Może uważał, że udowodnienie własnej śmierci warto jest straty jednego oka. W końcu zajmował się mikrochirurgią, prawda? Potrafimy dzisiaj wyhodować klon ludzkiego oka i wstawić go w miejsce uszkodzonego. Może on potrafił zrobić to już wtedy. Albo doszedł do wniosku, że może żyć z jednym okiem do czasu, kiedy będzie to możliwe.

Rourke zastanawiał się. Kim był Martin Zimmer? To było najważniejsze pytanie. Cała reszta o Deitrichu Zimmerze i jego oku, o komorach kriogenicznych, o sobowtórze również była ważna, ale mogła zaczekać.

Martin Zimmer stworzył arsenał broni chemicznej i energetycznej, który mógł dokonać zniszczenia równego temu, jakie dokonało się w czasie Nocy Wojny. Miał w pogotowiu największą armię świata. Żaden naród nie mógł mu się oprzeć, gdyż był w posiadaniu broni nuklearnej, pochodzącej z programu, noszącego w skrócie nazwę DREAD. Poza tym, jak donosiły raporty wywiadu, rozpoczął produkcję własnej broni nuklearnej, mniej niebezpiecznej, taktycznej, dającej jednakże ogromną przewagę na polu bitwy. Gdyby jakieś inne państwo zaczęło się zbroić, mogłoby to sprowokować Zimmera do wystrzelenia starych rakiet z DREAD. Po stu dwudziestu pięciu latach środowisko i atmosfera doszły trochę do siebie, ale ciągle były na tyle osłabione, że doprowadziłyby to do zniszczenia życia na Ziemi. Można było powiedzieć, że człowiek ten faktycznie rządzi światem.

I nikt nie znał jego twarzy.

- O czym myślisz, tato?

Rourke zapalił cienkie, czarne cygaro, używając w tym celu swojej starej, sfatygowanej zapalniczki Zippo, którą dostał od Michaela zaraz po przebudzeniu. Spojrzął na swoją córkę i uśmiechnął się.

- O tym, jak niewiele zmieniają się niektóre rzeczy. Manfred Kohl chrząknął i powiedział:

- Jeśli ogłosimy twój powrót, po tym jak Martin Zimmer wypaczył twój wizerunek, ludzie z Edenu mogliby...

- Mogliby pomyśleć, że jestem pozerem, aktorem, takim samym, jak Lance Stone, który grał moją rolę w tym ich cholernym filmie - przerwał mu doktor. - Kiedy lekarze w Chinach zauważyli, że aktywność mojego mózgu wróciła do normalnego poziomu, rządy Niemiec i Mid-Wake doszły do wniosku, że ich problem został rozwiązany. Należało obudzić mnie, obudzić Paula, Annie, Michaela i Natalię. „Naprawdę przykro nam, że nic nie mogliśmy zrobić dla pańskiej żony. Ale ciągle nad tym pracujemy. Zawsze możecie wrócić do Snu później, a teraz musicie zniszczyć Zimmera". Tak nam powiedziano. Ale to nie takie proste. Jeśli Martin Zimmer okaże się Deitrichem Zimmerem, lub nawet jeśli mają z sobą jakieś powiązania, to zamierzam schwycić go i wykorzystać do własnych celów. Twierdziłeś kiedyś -zwrócił się do Kohla - że istnieją podstawy, by przypuszczać, że Martin Zimmer może być lekarzem. Jeśli on i Deitrich to jedna i ta sama osoba, być może udałoby się wyciągnąć od niego to, do czego doszedł w dziedzinie medycyny. Istnieje szansa, że wiadomości te pomogłyby wydobyć kulę, tkwiącą w mózgu Sarah.

- Ty... ty chcesz... - wyjąkał Kohl.

James Darkwood spojrzął na niemieckiego agenta i wybuchnął śmiechem.

- Miałem rację, nieprawdaż? Piec pokoleń temu mój przodek, Jason Darkwood, opublikował swoje wspomnienia, opisujące życie na morzu i przygody, jakie przeżył u boku Johna Rourke'a w ostatnich dniach wojny. Powinieneś je przeczytać, Manfred. Próbowałem ci powiedzieć, że John Rourke nie posłucha waszych rozkazów. Zrobi to, co uważa za stosowne.

Poklepał Kohla po ramieniu.

- Nie masz szczęścia, stary.

Jechali w ciszy. Ojciec i syn, mężczyźni, którzy przez pewien czas kochali tę samą kobietę. I ich wierny żydowski towarzysz, jak często nazywał siebie w myślach Paul Rubenstein.

Spojrzał na pustą stronę swojego dziennika i zaczął pisać.

Jesteśmy pasażerami pojazdu, który w tych czasach spełnia funkcję samochodu dostawczego. Wiezie on do Schronu świeży zapas pamiętek i słodczy. Manfred Kohl jeszcze raz odsłonił przed nami swój prawdziwy charakter. Powiedział Jonnowi, że włamywanie się do Schronu tylko po to, by odzyskać starą broń jest głupotą. John był bardzo cierpliwy. Wy tłumaczył mu, że nie chodzi jedynie o odzyskanie broni, do której jest przyzwyczajony, która najlepiej spełni swoje zadanie, nawet jeśli dzisiejsze karabiny i rewolwery są lepsze i nowocześniejsze. Równie duże znaczenie ma efekt psychologiczny.

Martin Zimmer będzie się zastanawiał, kto włamał się do Schronu i w jakim celu to zrobił. Gdyby udało się choć na chwilę wytrącić go z równowagi, byłaby to najlepsza rzecz, jaką moglibyśmy osiągnąć. Nie wiem, czy Manfred Kohl zgodził się z Johnem, czy nie, podejrzewam, że raczej nie. Ale w każdym razie nie protestował.

Prawdę powiedziawszy, kiedy obudzono nas ze Snu, byłem bardzo zaniepokojony. Powodem moich obaw było to, co zaszło między Michaeliem i Natalią. Jak John to przyjmie? Było oczywiste, że kochał Natalię, ale równie oczywiste było, że jego uczucie nie mogło wyjść poza sferę czysto platoniczną. John kieruje się w życiu honorem i kodeksem moralnym. Nie zrobi nic, dopóki żyje Sarah. Tylko, czy ona żyje?

Jej serce i płuca ciągle funkcjonują na poziomie odpowiednim dla kriogenicznego snu. Aktywność jej mózgu również jest w normie, wzięwszy pod uwagę stan, w jakim się znajduje. Ale obawiam się, że nawet jeśli uda się przywrócić ją do życia, może się okazać, iż nie jest ona tą samą osobą, którą pamiętamy. Jakie uszkodzenia mogła spowodować kula? W swoim czasie zapewniano nas, że fizyczne uszkodzenie mózgu jest niewielkie i jedyny problem stanowi wydobywanie kuli. Ale jeśli opinie lekarzy były błędne? Teraz, kiedy Michael i Natalia zostali kochankami - to nie jest tajemnicą - możliwe, że John na zawsze pozostanie sam.

On zawsze mnie zadziwiał. Niedługo po przebudzeniu, gdy dochodziliśmy jeszcze do siebie, Michael i Natalia zbliżyli się do niego, trzymając się za ręce. Michael puścił dłoń Natalii, postąpił krok do przodu i powiedział ojcu o uczuciu, które ich łączy. John przez chwilę siedział bez słowa. Zupełnie nie wiedziałem, czego oczekiwać. Moja żona, Annie, córka Johna i siostra Michaela, ścisnęła moją dłoń tak mocno, że z trudem powstrzymałem okrzyk.

Nagle John odezwał się, i myślę, że jego słowa pozostaną w mojej pamięci na zawsze. »Kocham cię, Michael - powiedział. - I kocham ciebie, Natalio. Teraz mogę kochać was tak, jakbyście byli jedną osobą«.

Podniósł się z pewną trudnością, gdyż ciało wyrwane ze snu powoli przypomina sobie o koordynacji ruchów, podszedł do Michaela i uściskał go. Potem objął Natalię i pocałował ją w policzek. Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek mógł poradzić sobie lepiej z tego typu sytuacją.

Tutaj, w Edenie, powstają pieśni sławiące bohaterstwo Johna Rourke'a, chociaż tak naprawdę nikt o nim nic nie wie. Jego odwaga jest rzeczą, której nie sposób podać w wątpliwość. Ale im dłużej przebywam z moim przyjacielem, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że jego prawdziwa wielkość polega na jego dobroci, na czymś, czego żaden pomnik, żadne wycieczki ani podobizny na znaczkach czy monetach nigdy nie będą w stanie oddać".

Ciężarówka zatrzymała się.

- Uwaga - powiedział John i wyciągnął z kabur pożyczone od Annie pistolety.

Drzwi z tyłu pojazdu otworzyły się i ukazał się w nich jeden z agentów Manfreda Kohla.

- Musicie się spieszyć - powiedział.

Paul zamknął dziennik, włożył go do chlebaka i odłożył na bok. Sięgnął po swojego starego, wysłużonego browninga, którego trzymał dotąd pod wiatrówką i ruszył do wyjścia.

Niemiecki ekwipunek znacznie ułatwiał im wspinaczkę; poza tym pokonywanie górskich zboczy dla żadnego z nich nie było nowością, toteż pomimo panujących ciemności szybko posuwali się naprzód. Jedynym zabezpieczeniem, na jakie się natknęli był otaczający górę płot. Sforsowanie go nie sprawiło im większego kłopotu. Nowe niemieckie buty do wspinaczki, nowoczesne czekany i fakt, że góra nie stanowiła poważnego wyzwania dla doświadczonego alpinisty pozwoliły im wdrapać się na szczyt w ciągu mniej więcej dwóch godzin.

- Po przeciwnej stronie jest zainstalowana kamera. Poza nią nie ma tutaj żadnych elektronicznych zabezpieczeń - powiedział John. - Jeśli będziemy posuwać się ostrożnie, istnieje duża szansa, że pozostaniemy niewykryci.

Zbliżyli się do statuy. Paul i Michael widzieli ją po raz pierwszy.

- Twarz posągu jest zupełnie jak żywa - odezwał się Michael. - Myślę, że powinienś zgolić brodę.

Doktor zignorował tę uwagę, ale Paul, który już wcześniej zastanawiał się nad tym, poparł Michaela. Broda, którą Rourke zapuścił, by nie rozpoznano jego twarzy sprawiała, że wyglądał dziwnie obco.

Czołgając się na kolanach i łokciach minęli posąg i wylot tunelu, po czym podążyli w kierunku przeciwległej strony wierzchołka, oddalając się od kamery. Dotarli do wielkiego, płaskiego głazu, otoczonego kilkoma mniejszymi kamieniami. Michael zaczął odsuwać je na bok.

- Jeśli zrobimy wszystko tak jak należy - powiedział John, dźwigając wielki kamień z pomocą Paula - dostaniemy się do środka i wyjdziemy, a oni nigdy nie dowiedzą się, jak tego dokonaliśmy- To powinno doprowadzić Zimmera do szewskiej pasji.

Wspólnie ułożyli głaz na brezencie, który John rozłożył wcześniej na skalistym zboczu, by na kamieniach nie powstały żadne rysy czy odpryski.

- Gdzie jest drugi koniec tego przejścia? -zapytał Paul. Ale John tylko roześmiał się cicho.

Michael znał Schron równie dobrze, jak jego ojciec. W końcu był jego gospodarzem przez te wszystkie lata, kiedy doktor leżał pogrążony we śnie. Ruszył tunelem przed siebie. Dotarł do drabiny i zszedł po niej w prawie całkowitych ciemnościach, rozświetlanych jedynie małą, trzymaną w zębach latarką. Odnalazł drzwi, blokujące podziemne przejście i zaczął pracować nad kombinacją zamka.

- Jak ci idzie, Michael?

- Jeszcze trochę.

- Gdzie kończy się tunel? -powtórzył pytanie Paul. -Och, przypominam sobie! Trzeba być trochę szalonym, by wymyślić coś podobnego!

- Z grubsza zgodzę się z tobą - uśmiechnął się doktor. Michael otworzył drzwi i skierował latarkę na tył obiektu, który maskował tajemne przejście.

- Pchnij w swoją prawą stronę, a później przekręć w lewo.

- Pamiętam. - Mówiąc to, pchnął dłonią zimną porcelaną. Wiszący nad ubikacją rezerwuar odsunął się na bok. Michael cofnął się o krok. Ciemność i cisza. Zdecydował się zaryzykować. Przełożył nogę przez otwór, opuścił ją i poczuł pod butem klapę sedesu.

Przesunął się w przód, przenosząc powoli ciężar ciała na nogę stojącą na sedesie. Drugą nogę przełożył nad krawędzią otworu i postawił ją delikatnie na podłodze. Gdyby były tutaj detektory ruchu lub nacisku, jego obecność zostałaby natychmiast zauważona. Latarkę znowu miał w zębach, w rękach trzymał dwie beretty. Po nim w otworze pojawił się jego ojciec, a

następnie Paul.

- Nie możemy zaryzykować zapalenia świateł. Wzrost poboru mocy mógłby zwrócić czyjąś uwagę. W głównym wejściu rozmieszczone są detektory ruchu, ale i tak nie dalibyśmy rady przeprowadzić mojego harleya tunelem awaryjnym, więc nie ma potrzeby tam iść. Obraz przekazywany przez kamery nie jest prawdopodobnie obserwowany bez przerwy. Pozostaje mieć nadzieję, że nas nie dostrzegą.

Zaczęli ściągać plecaki.

Najtrudniejszą częścią zadania było dotarcie do kamery tak, by nie zostać przez nią dostrzeżonym. Michael stał teraz obok niej, balansując lekko na szczycie jednej z gablot. Kabel współosiowy był zupełnie inny niż te, które były kiedyś w użyciu, ale w tymczasowej kwaterze, zorganizowanej przez Darkwooda na przedmieściach Eden City, miał okazję zapoznać się ze wszystkimi zmianami. Szczypcami poluzował śrubę i przygotował się do odłączenia kabla od źródła zasilania kamery.

Na rękach miał rękawice, by nie zostawić odcisków palców, których ciągle jeszcze czasami używano do identyfikacji; tak przynajmniej twierdzili Darkwood i Kohl. Tyle tylko, że niewiele by mu to pomogło. W tych czasach, dzięki nowoczesnej technice laserowej, można było odczytywać odciski palców pozostawione na powierzchni poprzez porowaty materiał rękawiczki.

Michael odłączył kabel i na jego miejscu umocował jeden koniec przełącznika A/B. Śruby na razie nie dokręcił. Po chwili wepchnął koniec kabla w jedno z gniazd na przeciwnej stronie przełącznika.

Żadnych syren, żadnych błyskających świateł. Cisza. Ale to nie uspokoiło go ani trochę.

Paul umieścił swój przełącznik A/B przy drugiej kamerze i dokręcił śrubę mocującą. Sprzęt, który podłączyli będzie ich prezentem dla rządu Edenu. Były to tanie rosyjskie urządzenia. Tak powszechne w użyciu, że niemożliwe do wytopienia. Wszystkie sklepy Edenu zalane były identycznym sprzętem. Tyle że te miały usunięte numery seryjne.

Zszedł z gabloty i sprawdził połączenie z odbiornikiem wideo. Następnie uruchomił pilota, sterującego przełącznikiem. Sygnał z kamery popłynął przez oba kable współosiowe - ten prowadzący do głównego wejścia do Schronu i ten prowadzący do jego wideo. Paul położył palce na przyciskach „play” i „record”. Przez sześćset lat nikt nie wymyślił przycisku, który spełniałby obie te funkcje jednocześnie.

Gdy kamera wychyliła się w najbardziej skrajne położenie, wduśił równocześnie oba przyciski. Ten sam obraz, który płynął kablem do stacji kontrolnej, docierał teraz do jego odbiornika.

Spojrzał na zegarek. Pełny cykl ruchu kamery trwał minutę i pięćdziesiąt dwie sekundy. Wystukał liczby na klawiaturze kalkulatora, oparł się o ścianę i czekał.

5.

Johnowi udało się zablokować alarmy na gablotach w ciągu mniej więcej dziesięciu minut. Na video nagrany został obraz z kamer, więc ktokolwiek w stacji kontrolnej obserwował teraz monitory, widział dokładnie to, co powinien -pusty, pogrążony w ciemnościach - nie licząc podświetlanych gablot - pokój, a nie trzech buszujących w nim mężczyzn.

Zaczęli otwierać gabloty.

Pierwszą bronią, po którą sięgnął były dwa bliźniacze pistolety Detonic 45. Zważył je

w dłoniach i kiwnął z zadowoleniem głową. Ostrożnie położył broń na rozciągniętym uprzednio na podłodze materiale. Michael podał mu dwa duże scoremastery. One również zostały ułożone na podłodze. Noże, razem z zaskakująco dobrze zachowanymi skórzanymi pochwami, zapakowali do otwartego plecaka.

John wyciągnął z gabloty swoje ciemne lecznicze okulary i umieścił je ostrożnie w twardym pudełku, które następnie włożył do kieszeni kurtki.

- Paul, weź mój SSG -szepnął przyjacielowi do ucha. - Nigdy nie wiadomo, co nam się może przytrafić. Może będziemy musieli strzelać na większą odległość.

Podszedł do półek. Plecak położył na podłodze. Taśmy powinny być od czasu do czasu odtwarzane, by zapobiec ich degeneracji, ale niemieccy naukowcy zapewniali go, że jeśli tylko uda mu się je odzyskać, doprowadzą je do użytku.

- Co chcesz stąd zabrać? - zapytał szeptem Michael, stając obok.

- Filmy rodzinne. Dzieci Annie i Paula chętnie je kiedyś obejrzą. Wasze też.

- Tato, ja...

- Mówię to, co myślę. Wiesz, że kochałem Natalię, ale nigdy nie mogłbym być z nią razem. Zrobiliście to, o co mi chodziło, i jestem z tego powodu szczęśliwy. Moja córka poślubiła jednego z dwóch najwspanialszych ludzi, jakich kiedykolwiek znałem, a Natalia któregoś dnia poślubi drugiego.

Dotknął ramienia syna i powrócił do swojego zajęcia. Po chwili zostawił półki z taśmami wideo i podszedł do tych z książkami.

- Książki? -zapytał Michael.

- A cóż innego? - Doktor uśmiechnął się. Były tutaj dwie ważne książki: rodzinna Biblia i powieść Ayn Rand „Atlas Shrugged”.

Zabrali ze sobą również kabury, zapasowe magazynki i ładowarki. Wszystko to mogło się jeszcze przydać. Teraz musieli dołączyć do obu kobiet i wyruszyć w podróż ku Dzikim Ziemiom.

Michael wszedł do Schronu jako pierwszy i opuścił go jako ostatni. Zasłonił otwór rezerwuarem, dokładnie zaniknął drzwi. Przed wejściem do Schronu wszyscy założyli na buty szpitalne, papierowe kaptcie, by nie pozostawić po sobie żadnych śladów; przynajmniej żadnych, które można byłoby zidentyfikować. Teraz ściągnęli je i powpychali do kieszeni kurtek, by nie przeszkadzały im we wspinaczce po drabinie.

Doktor wspinał się na górę jako pierwszy. Wynurzył się z tunelu, wkraczając w chłód nocy z ręką zaciśniętą na kolbie rewolweru. Spojrzał w niebo, pamiętając o tym, by trzymać się z dala od pola widzenia kamery. Nie było księżyca. Jedynie blask tysięcy gwiazd, wyglądających jak mnóstwo rozrzuconych na czarnym aksamicie diamentów, rozświetlał noc. Pomyślał o dwóch kobietach, które kochał. Być może obie bezpowrotnie stracił. Na pewno utracił Natalię. Chciał, by tak się stało. Celowo użył komór kriogenicznych po Wielkiej Południ, by jego dzieci mogły osiągnąć wiek dorosły. By Annie mogła związać się z Paulem, a Natalia z Michaelem. Chciał, by Natalia dzieliła życie z jego synem. Chciał i obawiał się tego zarazem - i oto stało się.

Szczęście i smutek czasami zlewały się w jedno. Przez te wszystkie lata gwiazdy zmieniły ścieżki swoich wędrówek po niebie. Podobnie było z ludźmi. John spoglądał jeszcze przez chwilę w niebo. Minęło sześćset lat od czasu, kiedy po raz pierwszy patrzył na gwiazdy z wierzchołka tej góry, ale jego problem ciągle pozostawał nie rozwiązany.

Podczas gdy byli pogrążeni we Śnie, Dodd wprowadził dyktaturę. Przez długie lata jego dominacji, wraz ze wzrostem populacji Edenu, narastała złość. To pierwsze zostało zaplanowane, to drugie było naturalne. Z obu tych rzeczy narodził się opór wobec tyranii. Buntownicy chcąc przetrwać, zmuszeni byli do ukrywania się na Dzikich Ziemiach.

Rourke obserwował przesuającą się pod skrzydłami samolotu okolicę. Eden przybliżył się wyglądem do swojej nazwy. Z góry przypominał wypełniony bujną roślinnością ogród. Lata ciągle były wprawdzie krótkie i chłodne, zimy zaś długie i mroźne, ale krajobraz przypominał z grubsza Georgię taką, jaką była w ostatnich latach dwudziestego wieku. Nie była to już spalona ziemia, którą zobaczył, gdy obudził się zaraz po Wielkiej Pożodze. Trzeba było oddać sprawiedliwość Doddowi i jego następcom. Tę jedną rzecz zrobili dobrze.

Rozejrzał się po kabinie. Darkwood spał, ale był na nogach prawie całą dobę, a poza tym w odróżnieniu od większości obecnych, nie miał za sobą stu dwudziestu paru lat odpoczynku. Michael grał z Paulem w szachy, Annie wyszywała koronki. Natalia robiła to samo, chociaż z mniejszą wprawą. Uśmiechnął się na ten widok. Z pewnością nie nauczyła się tego w KGB. Szydełkowanie? Raczej przeszywanie — nożem. Powrócił do swoich notatek. Ponad sto lat - to nie jest jeden krótki moment. Jak wiele się zmieniło! A jednak -jakby nie zaszło nic nowego.

Dodd ułożył plan - a może był to plan Deitricha Zimniera - i konsekwentnie dążył do tego, by znacznie zwiększyć populację Edenu. Zamierzał to osiągnąć poprzez skłonienie do imigracji starannie dobranych osobników oraz politykę seksualnego wykorzystywania kobiet.

Dzisiaj w Edenie kobiety nie miały praw politycznych. W ogóle posiadały bardzo niewiele rzeczy, podobnie zresztą jak mężczyźni. Bódźce ekonomiczne zastąpione zostały rządami twardej ręki. Za każde urodzone dziecko jego matka otrzymywała natomiast pieniądze i ulgi podatkowe. Kiedy Dodd zaczynał swoje rządy, kobiety odmawiające urodzenia dziecka były do tego zmuszane.

Doktor rozumiał teraz dziewczynę, która próbowała poderwać go w autobusie. Chciała zająć w ciążę. Chociaż sztuczne zapłodnienie było ogólnie dostępne, stosowano je dopiero wtedy, gdy kobiecie nie udało się zająć w ciążę za pomocą konwencjonalnej metody. W przeciwnym wypadku nakładano na nią bardzo wysokie podatki. Ponad połowa młodych kobiet, które widział w mieście, była w odmiennym stanie.

Kiedy Dodd przejął władzę, niemal natychmiast zajął się uruchamianiem DREAD. Po kilku dziesięcioleciach, kiedy w Związku Radzieckim zabroniono produkcji broni nuklearnej, państwo to zjednoczyło się z Nowymi Niemcami i Mid-Wake, by wspólnie bronić się przed supremacją Edenu. Eden zaś znajdował się w posiadaniu sowieckich pocisków jądrowych, które przejął po opanowaniu Podwodnego Miasta. Nowe Niemcy były doskonale uzbrojone. Dzielili się technologią z Mid-Wake na zasadzie wymiany doświadczeń. Współpraca pomiędzy tymi dwoma państwami przypominała Johnowi stosunki, panujące przed Nocą Wojny między USA i Wielką Brytanią. Były niemal idealne, szpiegowano się nawzajem jedynie na wszelki wypadek.

Od samego początku w Edenie istniała sprzeciwiająca się polityce Dodda opozycja. Pewna grupa mieszkańców tego kraju, przeważnie imigrantów z Mid-Wake i Rosjan - którym Dodd nie mógł zabronić przyjazdu, choć na pewno próbował - opuściła wreszcie Eden i przeniosła się na Dzikie Ziemi.

Ci pionierzy znacznie różnili się od tych, którzy wieki _ temu ustanawiali granice Ameryki. Przynieśli z sobą nowoczesną technikę i, co najważniejsze, umiejętność jej odtwarzania.

W tym czasie wzrosły również szeregi sympatyków i popleczników Dodda. Działo się tak, gdyż znaczna część imigrantów pochodziła z Nowych Niemiec, gdzie, jak wiadomo, sympatie neonazistowskie nie były niczym wyjątkowym. Dzieci przechodziły pranie mózgow najwcześniej, jak to było możliwe. Rasizm rozwijał się w najlepsze. Wkrótce wszyscy kolorowi stanęli przed alternatywą - albo uciec z Edenu, albo zginąć.

Następca Dodda, Arthur Hooks, poszedł jego śladem. Rozszerzył program „produkcji” dzieci i pogłębił tyranie. Każda kobieta rodziła przeciętnie więcej niż siedmioro dzieci. Spowodowało to obniżenie średniej długości życia kobiet o około dziesięć lat. Administracja Hooksa doprowadziła do pełnego rozwinięcia arsenału nuklearnego DREAD. Chociaż Nowe Niemcy i Mid-Wake miały wielką ochotę obalić despotyczny rząd Edenu i przywrócić wolność, ryzyko konfliktu jądrowego skutecznie je przed tym powstrzymywało.

Spółeczeństwo Mid-Wake rozrastało się bez stosowanych w Edenie metod. Rozrastało się również samo Mid-Wake. Jego obywatele nie mieli już ochoty powracać na ziemię ich dziadów, które niegdyś były Stanami Zjednoczonymi, a teraz nosiły ironicznie brzmiącą nazwę Eden. Zamiast tego zasiedlali Wyspy Hawajskie i Australię. Stolicą nadal było podwodne miasto, noszące tę samą nazwę, co cały kraj.

Czasy, w których Sowieni byli śmiertelnymi wrogami Amerykanów z Mid-Wake, należały już do przeszłości. Oba narody łączyły się teraz we wspólne kolonie, zasiedlając Hawaje i Australię. Pewien procent mieszkańców Nowych Niemiec, znajdujących się na terenach dawnej Argentyny, osiedlił się na obszarze zwanym niegdyś „Gaul”, gdzie żyły Dzikie Szczepy Europy. Celem Niemców było odbudowanie ich europejskiej ojczyzny. Udało im się dopiąć swego, zresztą również z pomocą sowieckich imigrantów z Podziemnego Miasta. Przy okazji zaszedł jeszcze jeden proces - dwa narody stały się jednym.

Świat podzielił się na dwa uzbrojone obozy. Jakież to było znajome! Po jednej stronie znajdowało się Ogólnoświatowe Przymierze, któremu przewodziło Mid-Wake, mieszczące się na Hawajach, Australii i Nowej Zelandii, oraz Nowe Niemcy, leżące w Argentynie i w Europie. Do przymierza należały również Rosyjska Republika Uralu, dawniejsze sowieckie Podziemne Miasto i Rosyjska Republika Pacyfiku - dawniej sowiecki Kompleks Podwodny.

Po przeciwnej stronie znajdował się Eden - najpotężniejsza siła na Ziemi. Potężniejsza niż niegdyś starożytny Rzym, faszystowskie Niemcy czy też Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Być może potężniejsza niż wszystkie te potęgi razem wzięte.

Eden rozciągał się we wschodniej części dawnych Stanów Zjednoczonych — od Maine do tego, co po wielkim trzęsieniu ziemi pozostało z Florydy. Na północy przekraczał granice dawnej Kanady, a na południu sięgał aż do terenów północnej Brazylii.

Jedynym na świecie neutralnym państwem, sympatyzującym z Przymierzem, lecz nie będącym jego członkiem, pozostała wyspa Lydveldid. Ale teraz granice Islandii były w niebezpieczeństwie. Oddziały Martina Zimmera okupowały dawną Grenlandię.

Zdarzało się, że samoloty Edenu przekraczały przestrzeń powietrzną wyspy Lydveldid, ale jedyne, co mogli zrobić Islandczycy, to wystosować protest dyplomatyczny. Wysepka zawdzięczała swą wolność jedynie opiece Przymierza.

Niektóre rejony świata ciągle jeszcze nie były zdadne do zamieszkania. Radioaktywność była tam znacznie podwyższona. Istniały też tereny zamieszkałe przez różnego rodzaju wyrzutków; żeby w nich żyć, trzeba było nie lada odwagi. Dzikie Szczepy Europy zasymilowały się z europejskimi Niemcami. Prawdziwą radość sprawiła doktorowi wiadomość, że szkoła Natalii stała się kulturalnym centrum tych ziem, a sam budynek nazwany został jej imieniem.

Inne małe grupy, przeważnie uchodźcy z Edenu lub z Rosyjskiej Republiki Uralu, żyły z dala od zorganizowanych rządów, tworząc własne społeczności. Rosyjscy uchodźcy, ciągle wierzący w komunizm, osiedlili się w zachodniej Europie i w północnej Afryce. Uciekinierzy z Edenu, oprócz bardzo nielicznych grup, żyjących w głębokich śniegach gór Tennessee, utworzyli związki i osiedlili się na terenach sięgających od dawnej Montany aż po Nowy Meksyk. Społeczności te żyły na tak różnych poziomach, że Darkwood i Kohl podróż przez ich ziemie porównywali do wędrówki przez stronicę podręcznika historii.

Na zachód od Dzikich Ziem rozciągały się ogromne, słone bagna, powstałe po zniszczeniu Kalifornii, tam gdzie przedtem rozciągał się szelf kontynentalny Pacyfiku. Na wschodzie, pomiędzy Dzikimi Ziemiami a Edenem, znajdowały się radioaktywne nieużytki, ciągnące się wzdłuż dawnego biegu rzeki Mississippi.

W ciągu ostatnich kilku lat na Dzikich Ziemiach pojawiło się nowe zagrożenie. Byli nim Lądowi Piraci. O niektórych z nich mówiono, że są potomkami członków Korpusu Elitarnego KGB i Specnazu, większość jednak była niewiadomego pochodzenia. Handlowali wszystkim, co zdołali zrabować, najchętniej wymieniając rzadkie, drogocenne metale na broń czy mięso.

W niektórych częściach Dzikich Ziem rozkwitło niewolnictwo. Najbardziej rozpowszechnioną i jednocześnie najbardziej ohydłą jego formą był handel żywym towarem. Piraci nie zważali na nic, opanowani obsesją powiększania swego majątku za wszelką cenę.

Dane, gromadzone niezależnie od siebie przez wywiady Niemiec i Mid-Wake, wskazywały, że istnienie Piratów było Zimmerowi na rękę. Współdziałał z nimi, wykorzystując ich do własnych celów. Cele te nie były zupełnie jasne, choć oczywiste było, że dzięki Piratom mógł kontrolować Dzikie Ziemie, nie wysyłając tam swoich oddziałów. Rourke wietrzył w tym niewielką szansę. Zimmer mógł obecnie przebywać w pobliżu Dzikich Ziem, prowadząc rozmowy i opracowując strategię ze swoimi nowymi sprzymierzeńcami.

Doktor zdawał sobie sprawę, że, by zobaczyć twarz Zimmera, zdolny jest do największego ryzyka. Jeśli to był Deitrich Zimmer, któremu jakimś sposobem udało się skorzystać z komory kriogenicznej, można go było wreszcie dopaść i ukarać za zbrodnię, którą popełnił ponad sto lat temu. Poza tym jego wiedza chirurgiczna mogła się okazać jedynym sposobem, by wyzwolić Sarah z objęć letargu, w którym nieprzerwanie trwała. Westchnął. Był zmęczony, ale nie chciało mu się spać. Włożył do ust cygaro i zapalił je swoją wysłużoną zapalniczką. Myśl o zobaczeniu twarzy Martina Zimmera jednocześnie popychała go naprzód i przerażała bardziej niż cokolwiek dotąd.

Czasami zastanawiał się, czy jego życie nie trwa zbyt długo, ale nie mógł pozwolić sobie na rezygnację z walki. Śmierć musiała dopaść go sarna.

Odłożył notatki, sięgnął! do leżącego obok plecaka i wyciągnął z niego pistolety. Rozłożył, wyczyścił i naoliwił każdą część małych detoników, ale pozostałą broń pozostawił sobie na długi lot do Dzikich Ziem.

Słońce ukazało się nad horyzontem. Ktoś z pewnością już zauważył zniknięcie niektórych złożonych przez Zimmera w Schronie przedmiotów. A gdy Zimmer dowie się, co zginęło, może doznać tego samego nieprzyjemnego uczucia, którego doświadczał John, ilekroć o nim myślał.

7.

Oprócz Lądowych Piratów i pionierów na Dzikich Ziemiach przebywali również agenci wywiadów sprzymierzonych państw. Troje z nich, mężczyzna i dwie kobiety, okutani w grube ubrania, wyszło na spotkanie myśliwca, gdy tylko pilot posadził go na lądowisku.

Rourke wysiadł z przypominającego kształtem literę V samolotu i naciągnął na głowę kaptur, chroniąc się przed mrozem. Powierzchnia była tak śliska, że z trudem utrzymywał równowagę. Cofnął się, usiadł na schodkach, przystawionych do kadłuba maszyny i przymocował raki do podeszew.

Przed Nocą Wojny rozciągały się tutaj przedmieścia St.Louis. Miasto zostało zniszczone bombą neutronową, ale pomimo płomieni Wielkiej Pożogi i pięciu wieków niszczącego działania atmosfery, część ruin ciągle jeszcze stała. Obejrzał je sobie z powietrza, gdyż samolot, by uniknąć namierzenia przez obronną sieć radarową Edenu, leciał bardzo nisko nad ziemią. Niedaleko stąd znajdowało się miejsce, w którym poziom radioaktywności był ciągle tak wysoki, że groził pewną, choć powolną śmiercią.

- Lepiej załóżcie raki! - zawołał przez ramię.

Ruszył w stronę tylnej części kadłuba, do ładowni, w której znajdował się ich sprzęt. Po chwili dołączył do niego Michael.

Obejrzał się za siebie. Paul z kobietami szedł w kierunku komitetu powitalnego, Darkwood i Koh! postępowali za nimi.

Potarł podbródek. Kilka godzin temu zgolił brodę i jeszcze nie zdążył się do tego przyzwyczaić; skóra swędziała go trochę. Wyładowali sprzęt, ułożyli go z dala od samolotu na wypadek, gdyby pilot musiał nagle wystartować i ruszyli, by dołączyć do reszty.

Troje agentów - jedna z kobiet była Niemką, druga kobieta i mężczyzna pochodzili z Mid-Wake-witali się właśnie z Paulem, Annie i Natalią, potrząsając ich dłońmi.

- Ta kobieta jest najlepszym agentem operacyjnym, jakiego mamy na tym terenie - powiedział James Dark-wood. - A nawet nie jest z Mid-Wake!

Annie roześmiała się.

John przyjrzał się agentce. Widział ją raz pierwszy, ale ona spojrzała nań z przerażeniem. Z jej twarzy odpłynęła cała krew. Miała około pięćdziesięciu lat, wśród wystających spod kaptura brązowych włosów widać było siwe kosmyki.

- To jest jakiś żart, James!

- Żart? - powtórzył Darkwood. - Wiesz, kto to jest?

- Ten i ten drugi. - Wskazała na Michaela. - Znam ich!

- Co ty mówisz, Hilda? - zdziwił się Manfred Kohl.

- Podejrzewam, że nie otrzymałeś mojego raportu. Skąd wytrzasnąłeś tych dwóch?

- O co chodzi? - przerwał jej Rourke.

- Wiesz doskonale, o co mi chodzi, ty cholerny draniu! Jeśli zobaczy cię ktokolwiek z tubylców, zostaniesz zastrzelony albo nawet gorzej!

- Myślałam, że obywatele Edenu czczą Johna Rourke'a - przerwała jej Natalia.

- Ludzie z Edenu nie są dzicy. Nie czczą nikogo - odpowiedziała jej niemiecka agentka.

- Powiedz mi, Hilda - odezwał się Darkwood - co było w tym raporcie?

Kobieta spojrzała na niego i wzruszyła ramionami.

- Jeśli go nie otrzymałeś, to jest to bardzo dziwny zbieg okoliczności. A ja, jak większość ludzi mojej profesji, nie wierzę w zbiegi okoliczności.

- Co było w tym raporcie, Hilda? - nalegał Darkwood.

- Lądowi Piraci napadli na miasto, leżące o jakieś sto mil stąd. Stało się to tydzień temu. Dotarliśmy tam, kiedy wszystko stało jeszcze w płomieniach. Dzieci porwano. Mężczyźni i ludzie starsi byli torturowani aż do śmierci. Zdolne do rodzenia kobiety oczywiście również porwano. Znaleźliśmy paru ludzi, którzy jeszcze żyli, starszych, rzecz jasna. Ale wszyscy umierali. Margie, Dań i ja próbowaliśmy się od nich czegoś dowiedzieć, gdyż Piraci znacznie wzmogli ostatnio swoją aktywność.

- Do rzeczy -przerwał jej Paul.

- Tak, do rzeczy, panie...

- Rubenstein.

- Zapytałam umierającą kobietę, czy nie przypomina sobie czegoś, co mogłoby nam pomóc. Nie mogła mówić. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero po chwili. Miała odcięty język.

- O, Boże - szepnęła Annie.

- Co dalej? -naciskał Darkwood.

- Palcem na śniegu napisała słowo „diabeł”, a potem otworzyła dłoń. Miała w niej półdolarową edenską monetę. Bardzo ostrożnie ułożyła ją w środku litery D. Cały czas próbowała coś powiedzieć.

- Jak brzmiało to, co powiedziała?

- „Rourke” - tak to brzmiało. Na monecie była twarz Johna Rourke'a. Jego twarz. I jego też, tyle tylko, że bez wąsów. - Wskazała na Johna, a potem na Michaela.

- Diabeł - zastanowił się John. - Może...

Jego twarz była bardzo podobna do twarzy Michaela. Do kogo jeszcze należała ta twarz?

8.

Natalia miała wrażenie, że ta Niemka, Hilda, ciągle nie może uwierzyć, iż siedzący naprzeciw niej, po drugiej stronie stołu mężczyźni to naprawdę John Rourke i jego syn Michael. Tożsamość Annie, jej samej oraz Paula nie została, jak dotąd, podana przez nikogo w wątpliwość.

Doskonale rozumiała Niemkę. Trudno było jej się pogodzić z faktem, że zarówno śmierć doktora, jak i jego niewytłumaczalne pojawienie się na Dzikich Ziemiach w roli szefa Piratów, okazało się nieprawdą.

Tamtego dnia, zaledwie Annie, Paul, Michael i ona sama dołączyli do pogrążonych we śnie Johna i Sarah, Jason Darkwood, który dowodził oddziałem chroniącym miejsce ich spoczynku w Mid-Wake, zaczął się obawiać, że jego ludzie mogą popełnić jakiś błąd. Być może dlatego, że zadanie, które przed nim postawiono, było dlań czymś nowym; w końcu przez całe swoje życie był marynarzem. Tak czy owak, czuł się niepewnie. I dlatego obmyślił pewien plan, po czym przedstawił go admirałowi Rahnowi i cieszącym się największym autorytetem ludziom z zaprzyjaźnionych państw. Następnie zrealizował go z pomocą kapitana Sama Aldridge'a, pierwszego oficera z USS „Reagan”, Sebastiana oraz polowego marszałka Wolfganga Manna i Chińczyka Hań Lu Czena.

Gdy czytała pamiętnik Darkwooda, niektóre szczegóły całej operacji wydały się jej przerażające. Zbudowano sześć nowych komór i umieszczono w nich ciała sześciu niedawno zmarłych osób - trzech mężczyzn i trzech kobiet. Wszystkie ciała rozmiarami odpowiadały mniej więcej „oryginałom”. Po wykonaniu specjalnego makijażu twarze zmarłych upodobniły się do fizjonomii pogrążonych w kriogenicznym śnie ludzi. Następnie wszyscy członkowie rodziny doktora w całkowitej tajemnicy przetransportowani zostali do ostatniego miejsca, w którym potencjalni zabójcy próbowaliby ich szukać. Tym miejscem było chińskie Pierwsze Miasto.

Doktor Munchen kontrolował stronę medyczną całej operacji. Sprawy bezpieczeństwa przejął w swoje ręce Hań Lu Czen. Wybrał najlepszych ludzi ze swojego personelu. Mieli tylko jedno zadanie - pilnować śpiących. Wtajemniczeni nazywali ich „obserwatorami”. Gdy umarli, ich następców wybrano z zachowaniem największej tajemnicy.

Natalia myślała o nich z ogromnym szacunkiem. Ci ludzie strzegli ich życia przez ponad sto lat!

Obawy Jasona Darkwooda okazały się uzasadnione. W kilkanaście dni po wywiezieniu komór wydarzyło się coś, co spowodowało, że do końca życia gratulował sobie zapobiegliwości.

Drużyna komandosów, złożona z faszystów i byłych członków Korpusu Elitarnego, przeprowadziła samobójczy atak na miejsce, w którym dotąd przechowywane były komory. Podobny zespół (którego większość przeżyła) zaatakował Eden w momencie, gdy prezydent Kurinami wygłaszał przemówienie. Sam Kurinami i jego żona Elaine zostali zabici na miejscu. Zginęło również ośmiu obywateli Edenu.

Grupa, która uderzyła na Mid-Wake została rozbita, zanim udało jej się osiągnąć cel. Wszyscy terroryści zginęli, bądź też sami odebrali sobie życie. Wydarzenie to okazało się korzystne dla planów Darkwooda. Stworzyło okazję, by ostatecznie zapewnić bezpieczeństwo rodzinie doktora. Do opinii publicznej dotarły wieści, że pomimo desperackiej obrony amerykańskich marines, faszystom udało się dotrzeć do komór i zniszczyć je, powodując natychmiastową śmierć znajdujących się w nich ludzi.

Natalia przypomniała sobie zdanie, które John i Michael często wypowiadali, określając całą tę historię: „stek zgadzających się z sobą kłamstw”.

Porozmawiawszy z trójką agentów Kohl i Darkwood odlecieli na zachód. Gdyby J-7V został odkryty przez któregoś z satelitów szpiegowskich Edenu lub przypadkowo zauważony przez jakiś samolot zwiadowczy, wyglądałoby na to, że zatrzymał się, by zatankować lub naprawić jakąś awarię, a nie po to, by wysadzić pasażerów.

W jakiś czas później doktor wraz z przyjaciółmi i agentami zszedł do podziemi dawnego komisariatu policji. Tam właśnie, w jednym z obszernych, ciepłych pomieszczeń biurowych, miała odbyć się narada. Jako pierwsza zabrała głos Hilda.

- Popularna teoria głosi -powiedziała -że w miejscu, w którym jesteśmy, znajdowały się ogromne rafinerie ropy oraz magazyny, wypełnione rezerwami strategicznymi. Istnieją również dowody na to, że znajdowały się tutaj fabryki materiałów wybuchowych. Obecnie teren nie jest radioaktywny, ale cokolwiek tu się wydarzyło, zmieniło bieg rzeki. Kiedy nastąpiła jonizacja atmosfery, rzeka oczywiście wyparowała; do tej pory jej poziom jest bardzo niski. Cokolwiek stało się pomiędzy St.Louis a terenami leżącymi na południe od nas, na terenie dawnego Tennessee, kierunek biegu rzeki został odwrócony. Erozja i inne siły natury wyłobiły nowe koryto. Niektórzy naukowcy utrzymują, że pękł międzykontynentalny uskoki i nastąpiło trzęsienie ziemi. Nie mam pojęcia, jak to właściwie było. Faktem jest, że mamy głęboką szczelinę, którą płynęła kiedyś rzeka, z tym że jest ona znacznie głębsza niż kiedykolwiek było koryto Missisipi.

- Jak głęboka? - zapytała Annie.

Hilda obejrzała się przez ramię i odpowiedziała niechętnie:

- W niektórych miejscach - trzysta metrów.

- Trzęsienie ziemi. To musiało być to - powiedział John.

- Nie wiadomo. Ale to jeszcze nie wszystko. Między nami i Memphis znajduje się twierdza.

- Lądowych Piratów? - zapytała Annie.

- Odczep się ode mnie! - mruknęła Hilda. - Kiedy będę chciała rozmawiać z kobietą z Edenu, sama ci o tym powiem!

Paul uczynił gwałtowny ruch dłonią.

- Ona jest moją żoną. Zachowuj się grzecznie wobec niej; w przeciwnym razie pożałujesz! Nie pochodzi z Edenu, a jeśli nawet by tak było, to co z tego? Jestem w kiepskim nastroju, więc nie prowokuj mnie! Jedyna droga prowadząca do twierdzy wiedzie przez tę dolinę, tak? Popraw mnie, jeśli się mylę!

Hilda spojrzała na niego przestraszona i kiwnęła głową.

- Piraci mają swój własny szlak, który ciągnie przez dolinę. Oprócz nich nikt nie zna drogi wiodącej do twierdzy. Nikt żywy w każdym razie. Dlatego mówiłam Darkwoodowi i Koniowi, że to zadanie dla głupców. Żaden pojazd nie może się dostać do twierdzy ani z niej wydostać. Wszystko z powodu elektrycznej aktywności atmosfery. Jest ono spowodowane radiacją; przynajmniej tak sędzę. To zjawisko podobne jest do tego, które wystąpiło w czasie Wielkiej Pożogi. Nie jestem naukowcem, ale wiem jedno: w powietrzu jest tyle elektryczności, że nawet jeśli przeżyjecie promieniowanie, nic wam to nie da. Sztormy elektryczne są tak silne, że strącają każdy samolot, zniszczą każdy pojazd naziemny.

- Jak więc dostają się tam Piraci? - John zadał to pytanie, nie licząc zbytnio na odpowiedź. - Wygląda na to, że po prostu trzymają się poniżej poziomu sztormów. Widzę tu związek z głębokością doliny. Muszą znać trasę położoną tak nisko, że ich pojazdy są bezpieczne. Albo jest tak, jak mówię, albo stasują jakieś pancerze ochronne.

- Jestem pewna, że masz rację, kimkolwiek jesteś. Ale nikt oprócz Piratów nie zna tej trasy, więc twoje domysły na nic ci się nie przydadzą. Najlepsze, co możecie zrobić, to zaczekać na Darkwooda i Kohla, aż wrócą i zabiorą was stąd.

- Sądzisz, że Zimmer jest tam i prowadzi rozmowy z przywódcami Piratów? -zapytał Michael, ignorując jej radę.

- Mogłabym się założyć o własną głowę - powiedziała Hilda. - Ale, tak jak mówiłam, nie dacie rady go dopaść. Nie ma na to szans.

Paul krążył po pokoju. W pewnym momencie zatrzymał się, spojrzał na Hildę i zapytał:

- Czy Piraci zdobywają wszystko grabiąc i kradnąc, czy również handlują?
- No cóż, oczywiście, że handlują! Grabieże kosztowałyby ich zbyt wiele. Nie są znowu taką liczną grupą.

- Gdzie w takim razie odbywa się ten handel? Czy Piraci odwiedzają klientów, czy dzieje się odwrotnie?

- Czasami przemytnicy przybywają do nich - powiedziała Hilda, tym razem już z mniejszą pewnością siebie. - Handel przemycanymi towarami rozwinął się tu bardzo silnie. Niektórzy twierdzą, że Zimmer sam go potajemnie wspiera, by dać Piratom zajęcie. Osadnicy zaopatrują się u przemytników, gdyż tylko od nich mogą dostać niektóre antybiotyki, części do broni i inne niezbędne rzeczy.

- Przemytnicy handlują też kobietami - zauważył Paul. - Przecież nie mogą zatrzymać wszystkich kobiet dla siebie.

- Niektóre kobiety po wpłaceniu okupu wracają do swoich rodzin. Reszta używana jest do rozrodu. Za dzieci są nagrody. O tym już chyba wiecie.

- Przemycają kobiety - kontynuował Paul. - To oznacza, że muszą mieć dostęp do pojazdów, które są na tyle duże, by przewozić ludzki towar. A to z kolei oznacza, że znają szlak. Być może nie ten sam, którego używają Piraci, niemniej jednak jakiś szlak znają. Kto jest największym przemytnikiem niewolników i gdzie można go znaleźć?

Michael klepnął Paula w plecy i spojrzał na niemiecką agentkę. -Wiec?

- Ten człowiek nazywa się Borys, ale nie można się do niego dostać. Nie znacie Dzikich Ziem tak dobrze, jak i ja. Borys nie spotyka się z ludźmi tak po prostu!

- A gdybyśmy chcieli sprzedać mu parę kobiet? - zapytał John. Spojrzał na Annie i Natalię i mrugnął okiem -I to całkiem niezłych.

Annie wciągnęła powietrze tak gwałtownie, że zabrzmiało to prawie jak okrzyk. Natalia odwróciła wzrok myśląc, że rozwój sytuacji zdecydowanie przestaje się jej podobać.

Na ścianie pomieszczenia wisiała mapa. Była niezręcznie narysowana, choć wystarczająco dokładna. Jeden z agentów, Dan, właśnie pokazywał na niej ważniejsze punkty orientacyjne. Nagle przerwał, w jego oczach pojawiła się ciekawość. Przyszło mu zapewne do głowy, że dobrze byłoby dowiedzieć się czegoś o starych czasach, bo ni stąd, ni zowąd zagadnął:

- Zgodnie z tym, co czytałem, wschodnie St.Louis przed Nocą Wojny należało do stanu... zapomniałem jego nazwy...

- Illinois - dokończył Rourke. - To było całkiem przyjemne miasto.

- Jasne. A jak wyglądało przyjęcie inauguracyjne Jerzego Waszyngtona?

- Szampan był zwietrzały. - John uśmiechnął się. -Wróćmy do tematu. Nie będziemy potrzebować sprzętu przeciw radioaktywności, prawda? Czy ten most, który widnieje na twojej mapie, jest sprawny? Wygląda na to, że najprostsza droga wiedzie właśnie przez niego.

- Jest strzeżony przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Kto go pilnuje?

- Ludzie, i to twardsi od was.

- No, nie wiem - uśmiechnął się Paul. - Jesteśmy całkiem nieźle wypoczęci.

- To prawda - zgodził się John. - Rozumiem, że jedyna broń energetyczna tutaj, na Dzikich Ziemiach, znajduje się w rękach Piratów? Borys i jemu podobni mają tylko zwykłe karabiny?

- Wystarczająco zwykłe, by się nimi udławić, człowieku - odparł Dan. - Oczywiście, najczęściej jest to stara broń sowiecka, AKM-96 i tego typu gówno, ale to wystarczy, by zrobić wam krzywdę.

- Masz na myśli te małe przedmioty, które nazywano niegdyś kulami? - zapytał Michael. - Nie potrafię sobie wyobrazić, by mogły wyrządzić naprawdę poważne szkody.

Jej niezwykła zdolność w czasie Snu rozwinęła się jeszcze bardziej. Mogła teraz bez specjalnego trudu odbierać myśli i uczucia innych ludzi. Miało to swoje wady i zalety.

Kiedyś zdarzało jej się to tylko wtedy, gdy ktoś z najbliższych znajdował się w niebezpieczeństwie. Potrafiła wówczas odczuwać jego ból, poczucie samotności. Czasami zdarzało jej się odczytywać myśli swojego męża, czasami tylko niewyraźne wrażenia.

Teraz, przebijając się, Annie wiedziała, że doktor myśli o swoim ojcu, jej dziadku. Znała go. Znała go z historii, które jej czasami opowiadał.

„Jaki ojciec, taki syn” -głosił stary aforyzm. W czasie drugiej wojny światowej dziadek służył w Office of Strategie. Znany był ze swojego poczucia humoru, które zresztą jego jedyny syn po nim odziedziczył.

Kiedyś, znalazłszy się głęboko na tyłach wroga, spędził całą noc, ukrywając się na zapleczu sklepu jubilerskiego. Wpadł mu wtedy do głowy zupełnie szalony pomysł. Co by się stało, gdyby wysocy rangą oficerowie z faszystowskiego dowództwa nabrali przeświadczenia, że ma ich zlikwidować wynajęty morderca? Czy próbowaliby się ukrywać? Ograniczyłoby to ich pole działania i mogłoby pomóc aliantom.

Opróżnił magazynek swojego rewolweru i na każdej z siedmiu kul wrył nazwisko jednego z siedmiu najwyższych niemieckich dowódców. Kilka dni później, przebrany za oficera wehrmachtu, pojechał do Berlina, by odebrać informację od pracującego w głębokiej konspiracji agenta. Tam ukradkiem podrzucił jedną kulę w oficerskiej łaźni.

Znalezienie kuli z wrytym na niej własnym nazwiskiem nie należy do rzeczy przyjemnych. Tak myślał ojciec doktora i okazało się, że niemieccy oficerowie podzielają jego pogląd.

Siedem pocisków zostało rozmieszczonych w różnych miejscach ogarniętego wojną Berlina. Jeden z oficerów popełnił samobójstwo, inny niedługo potem został hospitalizowany z powodu tajemniczej niedyspozycji. Jeszcze inny został wydalony z Generalnego Dowództwa za niezwykle dla niego zaniedbanie obowiązków.

- O czym myślisz? - zapytała Natalia. - Odbierasz kogoś?
- Nie! -Annie roześmiała się. - Nie teraz, ale przedtem, przypadkowo tak. Tata myślał o swoim ojcu.
- Przestraszyłaś mnie!
- Co takiego?
- Zawsze kochałam cię jak siostrę, a teraz nagle widzę, że trzeba na ciebie uważać.
- Właściwie jesteśmy już siostrami -uśmiechnęła się Annie. Podeszła do Rosjanki i objęła ją ramieniem.

9.

Doktor, w przeciwieństwie do wielu mężczyzn, nigdy nie twierdził, że kobiety nie nadają się do wykonywania tajnych zadań. Natalii było to na rękę. Nie chciała być zepchnięta do roli kogoś, o kogo trzeba się troszczyć, kogo należy ochraniać. Wiedziała, że podoba każdemu, nawet najtrudniejszemu zadaniu, uważała też, że niewykorzystanie jej umiejętności byłoby poważnym błędem.

Któregoś razu John powiedział:

- Nie chciałbym być wulgarny, ale czasami wydaje mi się, że jedyną rzeczą, którą potrafi mężczyzna, a której nie może zrobić kobieta, jest wysikanie się na stojąco.

Doktor doskonale zdawał sobie sprawę z najważniejszego atutu, spełniających tajne misje kobiet. Były ignorowane, a to ułatwiało im zadanie. Kto zwróciłby uwagę na kobietę szorującą podłogi, ścierającą kurze czy gotującą obiady? Kto obawiałby się istoty, która z samej swojej natury powinna być bezradna, a jej jedyną obroną mogło być błaganie o litość?

Natalia myślała o tym wszystkim, wkładając ubranie wykonane w Nowych Niemczech, ale do złudzenia przypominające te, które, według trójki agentów, nosiły mieszkanki Dzikich Ziem. Długa do kostek, prosta suknia z grubego płótna, z długimi rękawami i wysokim kołnierzem dokładnie kryła całą jej sylwetkę. Mentalność mieszkańców tych barbarzyńskich terenów przywodziła na myśl średniowiecze; przesady miały nad nimi całkowitą władzę. Najmniejsze wykroczenie karano śmiercią. Kobiety miały rodzić dzieci, nie wolno było nawet myśleć, że mają coś takiego, jak ciało. Za to Annie ubrana była jak kobieta z Edenu - w mini-spódniczkę i buciki.

Historia, którą przygotowali dla handlarza niewolników, brzmiała następująco: Paul, jedyny mężczyzna, którego twarz nie zostałaby momentalnie rozpoznana, jest zbiegiem z Edenu. Annie została porwana przez niego jeszcze w mieście, zaś Natalię uprowadził ze społeczności znanej jako Heaven, leżącej przy dawnej kanadyjskiej granicy. Teraz zamierza odstąpić obie kobiety w zamian za broń i narkotyki, których, jak słyszał, Borys ma pod dostatkiem.

Natalia i Annie wysiadły z prowadzonego przez Paula pojazdu terenowego. Michael i John wydostali się na zewnątrz przez tylne wyjście.

- Marznę - powiedziała Annie, poprawiając koc, zarzucony na ramiona. - Dlaczego nie mogę udawać kogoś pochodzącego z miejsca, w którym ludzie ubierają się ciepłej?

Natalia ledwie powstrzymała się od śmiechu.

- Nigdy nie myślałem, że zostanę handlarzem narkotyków - powiedział Paul.

- Wyobraź sobie, że właśnie zaczynasz karierę - odrzekł ze śmiechem Michael.

Natalia również owinęła się kocem.

- Jesteś gotowa? - zapytał Michael. Odwróciła się do niego.

- A mam jakieś inne wyjście? Zaczął wiązać jej ręce za plecami.

- Masz swój nóż?

- Nad samym tyłkiem, pod suknią.

- Pamiętaj, zrób prosty węzeł - przypomniał mu Paul.

- Jasne.

- Ciaśniej, Michael - powiedziała Natalia. - Więzy są zbyt luźne. Zauważą to.

- Powiedz mi, jeśli cię zaboli.

- Źle, że nie będę miała śladów. Trochę zdartej skóry na nadgarstkach nie zaszkodziłoby, a na pewno sprawiłoby bardziej przekonujące wrażenie.

Ręce miała teraz mocno przyciśnięte do ciała, ale nawet gdyby krążenie ustało, z łatwością mogła dosięgnąć palcami noża.

Michael obrócił ją twarzą do siebie.

- Obiecuj mi, że ci się to nie spodoba. Pocałuj mnie. Wziął ją w ramiona, a ona przytuliła się do niego. Po długiej chwili odstąpiła na wyciągnięcie ręki i spojrzała mu w oczy. Uśmiechnęła się do siebie.

- Naprawdę przykro mi, że muszę cię związać.

- Nie chcę, żeby było ci przykro. Teraz dokończ już to wiązanie.

Wepchnął jej między zęby knebel, zrobiony z chusteczki. Chustka była sucha i czysta, ale mimo to przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz. Drugą chusteczką zawiązał jej oczy.

Poczuła na czole dotyk jego chłodnych ust. Potem poprowadził ją do ciężarówki. Annie również została związana i zakneblowana, z pewnością więc wyglądały tak, jak powinny wyglądać porwane, przeznaczone na sprzedaż kobiety.

Natalia zaczęła się przygotowywać do udawania bezradnej istoty, by jej gra stała się bardziej wiarygodna. Michael pomógł jej wejść do ciężarówki, ale i tak nastąpiła sobie na brzeg sukni i tylko jego silne ramiona uchroniły ją przed upadkiem. Zająwszy miejsce poczuła przykrywający ją koc, a następnie dłonie - najprawdopodobniej Michaela - wiążące jej nogi w kostkach. W takich okolicznościach odgrywanie bezradnej nie powinno jej sprawić

większego problemu.

10.

Paul zatrzymał ciężarówkę na moście, po stronie, która niegdyś należała do dawnego stanu Missouri. Jakieś sto jardów od niego, za barykadą z drewnianych bali i drutu kolczastego, stało sześciu uzbrojonych w karabiny mężczyzn. Drut błyszczał w słońcu; wyglądał na całkiem nowy. Interesy musiały iść nieźle.

- Hej! - zawołał do uzbrojonych strażników, mówiąc sobie, że od dawna nie widział takiej zgrai. - Chcę rozmawiać z tym gościem, jak mu tam, Borysem! Mam trochę towaru z tyłu ciężarówki. Chcę z nim handlować!

Mężczyźni jakiś czas stali nieruchomo; dopiero po chwili dwóch z nich podeszło bliżej. Namyślali się przez chwilę, aż wreszcie jeden krzyknął:

- Co tam masz?!

- Cipki, człowieku!

Paul pochodził z dobrego domu i gdyby jego ojciec-nie mówiąc już o matce - posłyszał go teraz, z pewnością nie przeżyłby następnej godziny.

- Mam tu mnóstwo cipek! Zabieraj je z sobą i spadaj!

- Takich, jak te nie macie. Jeśli ich nie kupicie, a Borys dowie się, co stracił, nad waszymi dupami wyrośnie trawa! Mam dobry towar. On sam będzie chciał skorzystać.

Paul starał się mówić tak jak faceci ze starych filmów trzeciej kategorii. Jak na razie szło mu chyba całkiem nieźle. Ale poruszał się po niepewnym gruncie; gdyby przesadził w wychwalaniu swego towaru, mogłoby to zachęcić zbirów do zabicia go i zajęcia się kobietami. Mogliby go zabić również po to, by przypodobać się swojemu szefowi, ale na to nie było żadnej rady. Mógł tylko trzymać dłoń blisko ukrytego pod płaszczem starego browninga. Drugi rewolwer zatknął sobie za pasem, na plecach.

Strażnicy przeleźli z widoczną wprawą przez barykadę i ruszyli w stronę ciężarówki.

Pod kocem zrobiło się nagle nieznośnie zimno. Annie spróbowała się poruszyć i dopiero wtedy odkryła, że ścierpły jej nogi. Spódniczka podwinęła się, całkowicie odslaniając jej uda, ale mając związane ręce nie mogła temu zapobiec.

Z oddali dobiegł głos Paula. Prawdopodobnie rozmawiał z ludźmi Borysa. Gdyby nie to, że był jej mężem i że ufała mu bez zastrzeżeń, jego słowa wprawiłyby ją w panikę. Nie lubiła, kiedy ktoś mówił o niej w taki sposób, jakby jedyną dobrą rzeczą, jaką miała, było to, co znajdowało się między jej nogami.

Dotknęła noża, który, podobnie jak Natalia, zatknęła w takim miejscu, by móc go wyciągnąć w każdej chwili. Mdlilo ją, ale zdawała sobie sprawę, że założenie im knebli było mądrym posunięciem. Prawdziwy przemytnik z pewnością zakneblowałby je, by zapobiec wrzaskom. Poza tym, gdyby nie była zakneblowana, z pewnością próbowałaby rozmawiać z towarzyszką niedoli, a tak była zdolna tylko do wydawania nieartykułowanych pomruków.

Odezwały się nowe głosy. Wyglądało na to, że zaczęła się wymiana zdań.

Michael uśmiechnął się do swoich myśli. Oto w przenośni i dosłownie wstępował w ślady ojca.

Ziemia była w tym miejscu bardzo śliska; gdyby nie stawał stóp dokładnie w tych samych miejscach, w których postawił je doktor, straciłby równowagę. Byli już bardzo blisko kolumn wspierających most.

Jak dotąd najwidoczniej nie zostali dostrzeżeni przez żadnego ze strażników. Michael nie wiedział, jak strzelają Margie i Dań, ale mimo wszystko pocieszała go myśl, że kryją się

na dachu opuszczonego budynku, jakieś sto pięćdziesiąt jardów stąd, ze snajperskimi karabinami w dłoniach. Ich obecność mogła okazać się niezwykle przydatna.

Doktor dotarł do kolumny i wszedł pod most w zalegający pod nim brudny żwir. W następnej chwili dołączył do niego jego syn. Usiedli i zaczęli otwierać plecaki.

- Wiesz - szepnął Michael - cały czas czułem się tak, jakbym knuł coś za twoimi plecami, ale powiedziałem sobie, że nie powinienem myśleć w ten sposób. Chodzi mi o Natalię.

- Postąpiłeś słusznie.

- Ale...

- Czy to dlatego postanowiliście się z Natalią ponownie zahibernować? Żeby mi o tym razem powiedzieć?

- Tak, ale to nie był jedyny powód.

- Nieważne. Możesz uważać tę sprawę za załatwioną. To była sytuacja nie do rozwiązania. Natalia i ja kochaliśmy się, zresztą nie sądzę, by to się kiedykolwiek zmieniło. Myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Jasne - Michael skinął głową, sprawdzając trzymany w rękach ładunek.

- Nie powinienem dopuścić, by sprawy zaszły aż tak daleko. Im dłużej to trwało, tym gorzej się czuliśmy. To było beznadziejne. Kochałem i Sarah, i Natalię, ale Sarah jest przecież moją żoną! Właściwie wyświadczyłeś mi przysługę. Sam nigdy bym nie rozstrzygnął, co począć z sytuacją, w jakiej znaleźliśmy się we troje.

Doktor wyciągnął dłoń.

- Ręka, Michael?

- Ręka.

- Pamiętaj o jednym. Dbaj o Natalię najlepiej, jak potrafisz. Wtedy będziecie szczęśliwi i wy, i ja. Ale jeśli ona kiedykolwiek zacznie mówić do mnie „tato”, razem wybijemy jej to z głowy.

- W porządku - odrzekł Michael.

Spodziewał się po ojcu właśnie takiej reakcji, ale teraz, kiedy powiedzieli sobie wszystko otwarcie, poczuł się znacznie lepiej.

- Zamierzacie się pobrać?

- Tak, prędzej czy później. Żadne z nas nie ma nic przeciwko małżeństwu, ale nie uważamy, by jakiegokolwiek słowa i przysięgi były nam potrzebne.

- Zgadza się - powiedział John. - Ale jestem na tyle staromodny, by sądzić, że mimo wszystko jest to dobry pomysł.

- Pomyśleliśmy, żeby poczekać, aż może mama... Doktor położył rękę na ramieniu syna.

- Ucieszyłaby się. Dziękuję ci. Ale wiesz, że ona może nigdy...

- Tak - powiedział Michael, przełykając ślinę. - Ale jestem pod tym względem podobny do ciebie. Zbyt uparty, by się poddawać.

John otworzył usta, chcąc coś odrzec, ale tylko westchnął głęboko, pokiwał głową i odwrócił wzrok. Michael zdał sobie sprawę, że jego ojciec z trudem powstrzymuje łzy.

W plecakach, które przynieśli z sobą, mieli sześć sporych ładunków z najnowszego niemieckiego plastiku. Podpory mostu były już lak stare, że kiedy Michael potarł dłonią o najbliższą, beton pod jego rękawicą zaczął się łuszczyć. Mogły być oczywiście zbrojone, ale plastik powinien poradzić sobie i ze stalą zbrojeniową.

Zaczęli rozmieszczać ładunki, posuwając się wzdłuż dźwigarów. Zakładali je po wewnętrznej stronie podpór, tak by eksplozja wyrzuciła je na zewnątrz i by most całkowicie się zawałił. Mieli nadzieję, że tak się stanie...

Długa suknia owinęła się jej wokół nóg, krępując je nie gorzej niż sznur, który pętał jej kostki. Ściągnięto z niej koc. Pomimo opaski nagły blask poraził jej oczy. Zrobiło jej się

jeszcze zimniej.

- Mówiłeś, że jaki kolor oczu ma ta suka?
- Niebieski. Najładniejszy błękit, jaki kiedykolwiek widziałeś. Ta druga - spójrz, jakie nogi! - ma brązowe oczy.
- Borys lubi dziwki z niebieskimi oczami. Przyjrzyjmy się im.
- Dobra, ale nic więcej.
- Spójrz na tą. Ma podciągniętą sukienkę. Sprawdzimy ją.

Rozległ się szcęk zamka i głos Paula:

- Trzymaj swoje pieprzone łapy z dala od jej majtek, człowieku. Przyjechałem tu z dwoma dziewczycami i wasz szef weźmie je pierwszy.
- Ty cholerny dupku! Nas jest sześciu, a ty jesteś sam.
- Chcesz umrzeć pierwszy?
- Ściągnij jej tę pieprzoną opaskę! Chcę zobaczyć jej oczy!

Natalia poczuła, że ktoś podnosi ją do pozycji siedzącej. Od nagłego ruchu zabolęły ją plecy. Ściągnięto jej opaskę. Nagły blask zmusił ją do zamknięcia oczu. Czyjeś dłonie manipulowały z tyłu jej głowy. Opaska została zerwana, wrywając jej przy okazji kilka włosów.

Uniosła powieki - i z największym trudem powstrzymała się od okrzyku. Widok sześciu stojących obok Paula mężczyzn mógł przstraszyć każdego. Ubrani byli w stare, podarte szmaty i jakieś dziwacznie dobrane fragmenty nieco nowszych ubrań. Mieli długie, pozlepiane i brudne włosy, dzikie, groźne twarze.

Tymczasem Paul podniósł Annie i ściągnął jej opaskę z oczu.

- Niezła, co? - powiedział. - To moja ulubienica. Spójrzcie na te nogi. Założę się, że mogłaby nimi dwa razy owinąć każdego z was.

Annie wytrzeszczyła oczy. Rajstopy miała całe w strzępach, toteż od pasa w dół była niemal całkiem naga.

- Ciężarówka zostaje tutaj - warknął jeden ze zbirów, zarośnięty brudem wielkolud. Kiedy podszedł do Natalii, poczuła bijący od niego smród.

- Ja wezmę tę - powiedział.
- Sama pójdzie. Nie musisz jej szarpać. A teraz cofnąć się - Paul wyciągnął nóż i chwycił go w zęby. Złapał za brzeg sukni Natalii, podciągnął ją aż do kolan i przeciął sznur krępujący jej kostki.
- Na nogi, suko! - warknął.

Zastanowiła się, czy, o ile wyjdzie z tego cało, ma mu dać w zęby, czy też gratulować niebywałego talentu aktorskiego.

Tymczasem Paul zepchnął ją z ciężarówki, ale nogi miała tak zdrętwiałe, że nie mogła się na nich utrzymać. Upadła na kolana. W następnej chwili obok niej, z twarzą w śniegu wylądowała Annie. Paul szarpnięciem postawił ją na nogi.

Natalia zacisnęła pięści, opanowując się z trudem.

Śmierdzący zbir podniósł ją z kolan i gwałtownie obrócił do siebie tak, że prawie straciła równowagę. Chwiała się, ciągle niepewna, czy nogi ją utrzymają. Mężczyzna złapał ją za nadgarSKI. Jego skóra była tak twarda, jakby została wygarbowana.

- Jest dobrze związana - zauważył i przycisnął twarz do jej twarzy. Z ust tak mu śmierdziało, że Natalia z trudem opanowała mdłości.

- Dziewczynki takie jak te nie zawsze są miłe. Weźmiemy trochę drutu kolczastego, zwiążemy je, a potem skopiemy. Zaraz poczują się lepiej.

Natalia opuściła wzrok, po pierwsze dlatego, że tego prawdopodobnie się po niej spodziewał, po drugie, żeby powstrzymać narastające nudności.

- Borysowi nie spodoba się, że będzie musiał tu przyjść. Ma robotę.
- Tak, a ja pójdę do niego - Paul zaśmiał się krzywo - i już nigdy nie wrócę, co? Powiedz Borysowi, że chcę dużo antybiotyków, trochę heroiny i sześć karabinów.
- Sześć? Za cipki?

- Sześć za każdą albo ładuję je z powrotem na ciężarówkę. Do diabła! Jeśli dowie się, co przez was stracił, na pewno nie pogłaszcze was po główkach! Każda z nich, zanim je wyrzucicie, będzie mogła urodzić z sześć albo i więcej dzieciaków!

Natalia obserwowała spod oka targujących się z Paulem zbirów. Odeszli kawałek i zaczęli się naradzać.

Kluczem do powodzenia było takie pokierowanie sprawami, by nie musieli iść z nimi dalej niż do barykady. Paul zdecydował się zagrać ostatnią kartą.

- Hej, spójrzcie na to! - zawołał. Zaciśnął dłoń naprzódzie jej sukienki i rozdarł ją aż do pasa. Pod spodem j miała tylko bieliznę. Podeszedł do Annie i zrobił to samo. i Stały teraz bez ruchu, obserwując mężczyzn, którzy starali się dostrzec więcej niż było to możliwe.

- W porządku. Przyrowadź je tutaj. Ale Borysowi a się to nie spodoba. Mówię ci, człowieku.

Paul tylko machnął ręką.

Wszystkie ładunki były na swoich miejscach. Po trzy z każdej strony mostu.

Rourke spojrział na drugą stronę, gdzie podobnie jak on uczepony jednego z dźwigarów, stał w pogotowiu Michael. Teraz czekali już tylko na sygnał Paula.

Ale to trwało zbyt długo, a im dłużej trwało, tym większa była szansa, że coś pójdzie źle.

11.

Palce miała już całkiem sprawne, chociaż, kiedy nimi poruszała, czuła, że opuszki są jeszcze trochę odrętwiałe. Kiedy tylko dwaj bandyci ruszyli w kierunku barykady, Natalia obróciła się plecami do ciężarówki, złapała suknię na plecach i podciągnęła ją do góry, sięgając do ukrytego za majtkami noża. Wyciągnęła go. Na taśmie, którą był dotąd przylepiony, pozostała odrobina skóry. Knebel j powstrzymał ją przed wydaniem okrzyku. Suknia opadła w dół, nóż spoczywał w jej ręku. Prawą dłonią ścisnęła : rękojeść, lewą osłoniła ostrze. Rozpaczliwie pragnęła przeciąć więzy na nadgarstkach, ale zdawała sobie sprawę, że na to jest jeszcze za wcześnie.

Gdyby ktoś dostrzegł jej rozcięte więzy, ich podstęp zostałby odkryty. Zamiast tego nadcięła je więc tylko. Sznur był stary i wyschnięty, i owinięty wokół jej nadgarstków zaledwie trzy razy. Po rozcięciu pierwszego zwoju mogła spokojnie uwolnić dłonie. Zanim Michael ją związał, przeciwiczyli to kilka razy, by mieć pewność, że wszystko przebiegnie zgodnie z planem.

Spojrzała na Annie. Ta kiwnęła jej głową, dając do zrozumienia, że też ma nóż w ręku.

- Ruszcie swoje tyłki, dziewczynki! –odezwał się Paul gburowatym tonem. - Szybciej!

Natalia ruszyła powoli w jego kierunku, pochylając lekko głowę. Annie szła u jej boku.

- Pośpieszcie się, do cholery!

Przyspieszyły kroku. Kiedy podeszły do Paula, złapał je i popchnął brutalnie.

- Ruszać się!

Koc, którym była owinięta Natalia zsunął jej się z ramion. Obejrzała się za siebie. Paul pchnął ją jeszcze raz.

- Przepraszam - mruknął cicho, a zaraz potem krzyknął: - Nie chcesz tego cholernego koca? Niech ci marznie dupa!

Zbliżali się do barykady. Paul złapał obie kobiety za ramiona i ustawił je plecami do siebie tak, by w razie problemów jedna mogła pomóc drugiej w rozwiązaniu sznurów.

Natalia spojrzała w stronę barykady. Dwóch mężczyzn, którzy wcześniej rozmawiali z Paulem, zniknęło. Prawdopodobnie poszli po Borysa. Spuściła oczy, złapała palcami pierwszy zwój sznura i przecięła go do końca.

12.

Była zmarznięta i odrętwiała. Nie miała pojęcia, jak długo to wszystko trwało; najważniejsze, że ręce miała wolne. Sądząc po tym, co mogła wyczuć sięgając do tyłu, nadgarstki Annie również nie były już skrępowane.

Po drugiej stronie barykady pojawiła się ciężarówka. Był to zupełnie nowy samochód; najprawdopodobniej jeszcze całkiem niedawno znajdował się na wyposażeniu armii Edenu. Dwóch mężczyzn, tych samych którzy wcześniej rozmawiali z Paulem, wyskoczyło z tyłu, a samochód zwolnił i zatrzymał się na moście.

Z kabiny, od strony pasażera, wysiadł trzeci mężczyzna, wysoki, gruby i niechlujny. Miał na sobie ciężki płaszcz, zrobiony z owczej skóry. Na potężnym brzuchu zapięty miał szeroki pas z kaburami po obu bokach, na piersi krzyżowały mu się pasy z amunicją. Czarna broda opadała mu na pierś. Kiedy ruszył w kierunku barykady, Natalia oszacowała jego wzrost na dobrze ponad sześć stóp, a wagę na około sto pięćdziesiąt kilogramów.

- Co ty sobie wyobrazasz?! Każesz mi przyjść tutaj, żeby zobaczyć dwie pieprzone dupy?! - wrzasnął.

Na Paulu nie zrobiło to wrażenia.

- Nie chcesz ich obejrzeć? Nie ma problemu. Sprzedam je gdzie indziej.

- Prędeż cię piekło pochłonie!

Wielki mężczyzna przecisnął się przez przejście w barykadzie, które zrobili mu pospiesznie jego ludzie, i ruszył w stronę Paula. Stawiał wielkie kroki; wydawało się, że przy każdym z nich konstrukcja mostu chwieje się i chybotce.

- Niebieskie oczy, co? - Minął Paula, podszedł do Natalii i jedną ręką złapał ją za szyję, niemal odrywając od ziemi. - Zobaczmy je, suko.

Spojrzała mu prosto w oczy. Gdyby trzymał ją tak dłużej, musiałyby zareagować. Zabrakło jej tchu w piersiach.

- Dopóki nie jest twoja, trzymaj od niej łapy z daleka, człowieku! - odezwał się Paul.

Grubas roześmiał się. Prawie wszystkie jego zęby miały żółty kolor, za wyjątkiem tych, które były czarne. Z jego ust śmierdziało jeszcze bardziej niż z gęby poprzedniego rzezimieszka.

Puścił ją nagle. Przez chwilę utrzymywała równowagę, ale w końcu osunęła się na kolana i przez długą chwilę gwałtownie łapała powietrze. W tej chwili nie w głowie była jej walka.

Paul i wielki mężczyzna - najwyraźniej był to Borys - targowali się nad jej głową.

- Nie dam ci sześciu karabinów za każdą z tych pieprzonych dup! Możesz je zabrać od razu. Trzy karabiny za obie i narkotyki, które chciałeś! To moja propozycja. Przyjmujesz, czy nie?

- Nazywasz się Borys? Jesteś Rosjaninem?

- I co z tego? Chcesz trzy karabiny, czy wolisz być martwy?

- A może mógłbym załatwić ci więcej takich kobiet?

- Pod warunkiem, że to dziewice.

- Dziewice.

- Do diabła! Za stałą dostawę dziewic - których na pewno nie masz, dupku - obiecuję ci karabin za każdą i tyle leków i narkotyków, ile zechcesz. Będziesz miał księżycowe odloty. Ja nie wciskam gówna!

Paul dotknął lewą ręką karku, jakby chciał się pomasować. Natalia czekała na znak.

Doktor usłyszał sygnał w lewym uchu. Jeden pisk, potem dwa, znowu jeden i jeszcze dwa. Paul uruchomił sygnalizator, ukryty pod kołnierzem swojej koszuli.

Rourke pokazał synowi uniesiony kciuk i zaczął się wspinać.

- Wiesz, te dwie kobiety są dla mnie wiele warte - powiedział Paul. - Może powinienem zabrać je do Piratów?

„Piraci” - to słowo było znakiem.

Skierował lufę pistoletu w pierś Borysa. Natalia szarpnęła za sznur, który natychmiast opadł z jej nadgarstków. Podniosła się na nogi, lewą ręką wyciągnęła sobie knebel z ust. Złapała bandytę za ucho i szarpnięciem obróciła jego potężną szyję w lewo. W jej dłoni błysnęło ostrze noża. Przystawiła je do tętnicy szyjnej, tuż pod prawym uchem grubasa.

- Po pięciu sekundach będziesz nieprzytomny, po dwunastu martwy. Chyba że będziesz cicho.

13.

Rourke przeskoczył przez poręcz mostu, wyciągając pistolety. Jednym rzutem oka ocenił sytuację.

- Stać! - krzyknął.

Strażnicy, którzy otrząsnęli się właśnie ze zdumienia na widok tego, co stało się z ich szefem - sześciu przy barykadzie, czterech obok ciężarówka i jeden, który wyskoczył właśnie zza kierownicy - obrócili się w jego stronę, sięgając po broń.

Ale okrzyk doktora był jednocześnie znakiem dla jego syna. W następnej chwili Michael znalazł się na moście z karabinem w jednej i magnum w drugiej ręce.

- Nie ruszać się, bo zginiecie! - zawołał.

Dwóch obszarpańców mimo wszystko zaryzykowało. Kierowca ciężarówka i jeden z szóstki, pilnującej barykady.

- Ciężarówka! - krzyknął John, naciskając spusty. Oba pistolety plunęły ogniem. Stojący obok samochodu mężczyzna upadł na ziemię, nie zdążywszy wystrzelić ze swego karabinu. Rourke odwrócił się w stronę barykady w samą porę, by dostrzec, że drugi strażnik pada na beton, ścięty równocześnie seria z karabinu Michaela i dwoma kulami jego córki. Echa wystrzałów niosły się przez długą chwilę po metalowych konstrukcjach mostu.

Nikt więcej się nie poruszył.

- Natalia! - krzyknął John. - Dawaj go do ciężarówka. Annie, zabierz mu broń i wrzuć ją do rzeki. Jeśli będzie sprawiał jakieś problemy, strzelaj mu w kolana. Wystarczy, że będzie mówił, nie musi chodzić.

Michael zaczął zaganiać pozostałych rzezimieszków na środek mostu. W każdej chwili mogli się pojawić inni, zwabieni strzałami bandyci. Nie było potrzeby się z nimi spotykać.

Annie krępowała Borysowi nogi w kostkach. Natalia zatrzasnęła na jego masywnych nadgarstkach trzy pary wykonanych ze specjalnego plastiku kajdanek, po czym wyprostowała się i przyłożyła nóż do jego ucha.

- Potrzebny ci język, by mówić i jedno ucho, by słuchać! - powiedziała. - To drugie jest ci zbędne, więc jeśli się ruszysz, możesz je stracić.

- Ty...

- Ulżyj sobie - wysyczała przez zęby. - Nazwij mnie jakoś, a przekonasz się, jak szybko możesz się pozbyć niektórych części ciała!

Borys zamilkł. Annie skończyła wiązać mu nogi i zeskoczyła z ciężarówki. Zarzuciła koc na ramiona. Natalia podciągnęła suknię, po czym wyskoczyła za nią.

- Idź do Paula, do kabiny - poleciła. - Ja przyjdę do was za chwilę.
- W porządku.
- Ale daj mi jeden z browningów Paula. Annie podała Natalii pistolet.
- Jeszcze gorący - powiedziała.
- Rzeczywiście. - Natalia spojrzała na bron. Pistolet był załadowany i zabezpieczony.

Trzynaście pocisków w magazynku plus jeden w komorze. Złożyła nóż, wetknęła go do bocznej kieszeni sukni i ruszyła w stronę bandziorów, zбитych w gromadę na środku mostu. Jednym z nich był ten, który gadał tak dużo, kiedy była związana i zakneblowana.

Michael i John obserwowali ją, gdy się zbliżała.

- Nie mamy czasu, Natalio - zauważył Michael.
- W takim razie niech te śmiecie, które nazywają siebie mężczyznami, ruszają się zwawo, bo inaczej ich powystrzelam. Słyszeliście?! - krzyknęła do zbirów, stojących z rękami na karkach. - Spiesz mi się! Broń rzucaliście dosyć szybko! Zobaczmy, czy równie szybko potraficie rzucić ciuchy. Spieszcie się, bo zginiecie!

Bandyci spojrzeli na siebie, potem na nią. Natalia wycelowała pistolet w stojącego najbliżej.

- Zgadnij, co ci odstrzelę. Mężczyzna zaczął się rozbierać.

Michael wyrzucił do rzeki wszystkie należące do ludzi Borysa karabiny. Większość broni palnej została wyprodukowana tuż po wojnie i była w okropnym stanie. Znalazło się też kilka 92F, ale tak zaniedbanych, że wątpliwe było, czy ich części mogłyby się do czegoś przydać. Noże były duże i błyszczące, ale kiepskiej jakości.

Kiedy ostatni z karabinów zniknął w nurtach rzeki, Michael odwrócił się i spojrzał na środek mostu. Ostatni z bandytów rozebrał się właśnie do naga. Czas uciekał, ale Natalii niewątpliwie to się należało.

- Teraz chcę, żebyście wszyscy złapali się za ręce i utworzyli koło. Plecami do środka. Ruszać się!

Mężczyźni wykonali jej polecenie. Michael spojrzał na ojca. John stał przy ciężarówce z pistoletami w obu rękach i śmiał się głośno.

- Teraz - rozkazała Natalia - pójdzicie w ten sposób aż do końca mostu. Pierwszy, który złamie szyk, zginie. No już! Maszerować!

Depcząc sobie po piętach i trzymając się za ręce, bandyci ruszyli we wskazanym kierunku.

- Szybciej! Pospieszcie się!

Michael potrząsnął głową, uśmiechnął się i poszedł w stronę ciężarówki.

Paul podjechał zdobyczną ciężarówką, przystanął na chwilę i ruszył, gdy tylko wsiedli do niej Michael i Natalia. Doktor podszedł do drugiego samochodu, za którego kierownicą siedziała Annie, wspiął się na stopień i stał tam, z jedną stopą zwisającą swobodnie w powietrzu. W prawej ręce trzymał detonator.

- Jedziemy! - krzyknął.

Ciężarówka ruszyła i wśród zgrzytów, dobiegających z automatycznej skrzyni biegów zaczęła nabierać szybkości. Wóz, którym jechali Paul, Michael i Natalia znajdował się już daleko od mostu i nabierał szybkości na wąskiej wyboistej ścieżce.

Rourke obejrzał się za siebie. Grupa nagich mężczyzn pędziła w stronę przeciwległego końca mostu, na którym pojawiły się właśnie jakieś pojazdy. Kilku nagusów pokazywało palcami w stronę odjeżdżających ciężarówek, krzycząc coś do kierowców.

Cztery pojazdy ruszyły ich śladem. Jechały obok siebie, tarasując całą szerokość

mostu. Rozległy się strzały, ale odległość była zbyt wielka, by mogły one osiągnąć uciekinierów.

John spojrział na przełącznik detonatora. Ich ciężarówka zjechała już z mostu na drogę.

- Tato, czy zamierzasz...

- Czekam, by osiągnąć maksymalny efekt. Jeszcze -tytko kilka sekund.

Wiatr, wywołany szybką jazdą rozwiewał mu włosy i smagał twarz. Pojazdy wroga zbliżały się do końca mostu; pędziły teraz z dużą szybkością.

John zerwał kapturek, osłaniający przycisk detonatora. Położył kciuk na przycisku, wduśił go i zaczął odliczać.

- Tysiąc jeden, tysiąc dwa, tysiąc trzy...

Blizszy koniec mostu wyleciał w powietrze, siła eksplozji wypchnęła podpory na bolci. Huk sześciu ładunków wybuchowych prawie całkowicie zagłuszony został przez zgrzyt rozrywanego metalu. Ludzie i samochody zostali pogrzebani przez opadające szczątki stalowych konstrukcji. Rourke wsunął się do kabiny, zatrzasnął za sobą drzwi i położył dłoń na ramieniu córki.

- W drogę. Do poważniejszych zadań - powiedział.

14.

Szlak, z którego korzystali przemysłowcy i handlarze niewolników nie wiódł przez dolinę. Prowadził przez płaskowyż w stronę jej zachodniego krańca. Większość terenów była tutaj radioaktywna, bądź skażona chemicznie. Bezpieczna trasa została odkryta metodą prób i błędów.

Ale można ją było pokonać tylko na końskim grzbiecie. Elektryczne burze, które szalały na płaskowyżu, nadchodziły bez ostrzeżenia, dosłownie miażdżąc ziemie potężnymi opadami. Czasem do zniszczenia elektronicznych systemów w pojazdach, którymi dysponowali przemysłowcy wystarczała sama aktywność elektryczna. Używano więc dwunastokonnych zaprzęgów, po cztery konie w rzędzie. Ciągnęły one potężne wozy, transportujące towary pochodzące z grabieży czy też porwane kobiety.

Przesłuchaniem Borysa zajęły się Annie i Natalia. Nie chciały powiedzieć, czym go nastraszyły; w każdym razie rzezimieszek dostarczył im wielu cennych informacji. Tak jak większość ludzi jego pokroju bez przyjaciół nadstawiających za niego karku tracił wiele ze swej odwagi. Taśmy, które zostały nagrane podczas jego przesłuchań, zawierały masę ciekawych rzeczy. Rzeczywiście, Martin Zimmer przebywał w tej chwili u Lądowych Piratów. Przez całe lata pozwalał im istnieć, a nawet im pomagał, ale teraz doszło do czegoś więcej. Zawierał z nimi formalne przymierze. Obiecywał im najnowocześniejszy sprzęt wojskowy, stałe dostawy kobiet i wszystko, czego im było trzeba. W zamian Piraci mieli atakować i niszczyć każde nowe, powstające na Dzikich Ziemiach osiedle. Według Borysa Zimmerowi chodziło o to, by zlikwidować każdego przeciwnika jego reżimu. Miano porwać młode kobiety i zabijać całą resztę, włącznie z dziećmi, które były zbyt małe, by wykorzystał je w jakikolwiek sposób.

Borys znał wiele szczegółów, ponieważ sam starał się zawrzeć przymierze z Lądowymi Piratami, by trzymać rękę na pulsie i osiągać maksymalne zyski. Podał też jeszcze jedną informację, ważniejszą od wszystkich poprzednich. Otóż Zimmer chciał stworzyć na zachodzie armię, a potem zaatakować Sprzymierzonych. Armia ta miałaby chronić jego tyły.

Wyjaśniło się również, dlaczego trasa, której używali Piraci, była tak niedostępna. Otóż na całej jej długości rozmieszczono miotacze energii, uruchamiające się automatycznie na sygnał, dany przez ukryte w ścianach skalnych wykrywacze ruchu. Gdy Piraci korzystali z tej trasy, system obronny był wyłączany. Ale tylko etapami, nigdy w całości.

Pojazdy, których używali Piraci, były znacznie większe, niż można się było spodziewać. Były to potężne, samobieżne fortece, sądząc po opisie grubasa, prawie tak duże

jak lotniskowce z czasów drugiej wojny światowej, potrafiły ominąć każdą przeszkodę, której nie mogły zmiażdżyć swoim ciężarem. Poruszały się dzięki systemowi niezależnie sterowanych gąsienic, z których każda była wielokrotnie większa od tych, stosowanych kiedyś w czołgach.

Paul nie dowierzał Borysowi, uważając, że taka maszyna nie mogłaby się poruszać; po prostu zapadłaby się pod własnym ciężarem. Ale doktor sądził, że sekret kryje się w niezależnym napędzie każdej gąsienicy. Dzięki niemu maszyna mogła jechać i, co więcej, była praktycznie niezniszczalna.

Piraci nie dysponowali dostatecznie rozwiniętą technologią. Nie mogli sami budować takich pojazdów. Nie byli również w stanie stworzyć sterującego bronią programu komputerowego. Agenci Edenu dbali o to, by ich sojusznicy nie rozwinęli się zbyt szybko. Ale Eden posiadał i odpowiednią wiedzę, i potencjał. Borys twierdził nawet, że buduje w sekrecie setki takich pojazdów. Mogło to oznaczać tylko jedno. Zimmer szykował się przeciwko Sprzymierzonym.

15.

Dobrze było znowu mieć na sobie własne ubranie. Zwłaszcza przyzwoitą długą spódnicę.

Po dwóch nocach spędzonych na Dzikich Ziemiach, pozbawiona nawet tak podstawowej rzeczy, jak hermetycznie zamykany namiot, Annie czuła się strasznie brudna i zaniedbana. Nie chciała nawet myśleć o tym, jak wyglądają jej włosy. Ale z drugiej strony nie mogła narzekać. Jechała na spotkanie nowych wydarzeń, nowych zadań w towarzystwie ludzi, których kochała.

Podświadomie odbierała uczucia, jakie jej ojciec żywił wobec Martina Zimmera: nienawiść, złość i - im bardziej zbliżali się do twierdzy Lądowych Piratów - coraz silniejszy niepokój.

Minionej nocy, w ciemnym i zimnym obozowisku, wokół którego szalały elektryczne sztormy, zlewając ich lodowatym deszczem, doktor Rourke przedstawił im swój plan.

- Ten Zimmer, kimkolwiek jest - zaczął - przygotowuje się do wojny. Jeśli zaatakuje Sprzymierzonych, w końcu dojdzie do użycia broni nuklearnej. Wywiad donosił, że jest on również w posiadaniu gazów bojowych i broni biologicznej. Sprzymierzeni nie będą mieli innego wyboru - będą musieli bronić się przy użyciu własnych arsenałów nuklearnych. Wszyscy wiemy, co może oznaczać dla naszej planety rozpoczęcie następnej wojny atomowej. I na to właśnie liczy Martin.

Dlaczego jej ojciec nazwał tego człowieka po imieniu, zamiast mówić o nim po prostu Zimmer? Uczucia, które odbierała, były coraz silniejsze, tak jakby ktoś bombardował jej umysł.

Zmusiła konia do szybszego biegu. Posuwali się szlakiem prowadzącym równolegle do doliny, którą płynęła kiedyś Missisipi. To niegdyś była ziemia Marka Twaina i jego bohaterów: Hucka Finna, Tomka Sawyera, Becky...

Za kilka godzin wjadą na ziemię Lądowych Piratów.

Rourke opracował plan do najdrobniejszych szczegółów. Gdyby ukształtowanie terenu było rzeczywiście zbliżone do tego, które opisał im gadatliwy Borys, mieliby wielką szansę na dostanie się do środka. Ucieczka z twierdzy stanowiła osobny problem, ale John i tutaj miał gotowy plan, chociaż jego powodzenie również zależało od prawdziwości informacji Borysa.

Martin Zimmer.

John zaczynał powoli rozumieć i wiedział, że wraz z nim pojmuje wszystko jego

córka. Gdyby posiadał jej zdolności - dziękował Bogu, że tak nie jest - walczyłyby z tym, odrzucał!

Martin Zimmer.

To nie było nic w rodzaju przeczucia, przesłania odbieranego szóstym zmysłem. Wynikało z czegoś, co dla niego zawsze było bardziej potężne i nieomyślne. Z logiki.

Tak po prostu musiało być.

Popędził konia, usiłując zająć myśli czymś innym.

W tej okolicy można było posuwać się naprzód tylko na końskim grzbiecie. Natalia domyślała się, że konie, których dosiadają, są potomkami zwierząt, które ponad sto lat temu podarowały Edenowi Nowe Niemcy. Zjeździła prawie cały świat i widziała wiele odmian tych zwierząt. Niemieckie miały w sobie bardzo dużo krwi arabskiej, ale te z Edenu, będące ich potomkami, nie miały z arabami zbyt wiele wspólnego.

Na pokładach promów kosmicznych Edenu przechowywano kriogenicznie zamrożone embriony wszystkich tych zwierząt, które mogły okazać się użyteczne; między innymi koni. Prawdopodobnie ich wierzchowce stanowiły krzyżówkę koni z wahadłowców z końmi niemieckimi.

Kiedy dotrą do celu, do twierdzy, konie zostaną rozsiadane i spętane tak, by przy odrobinie wysiłku mogły się po jakimś czasie uwolnić. W ten sposób, jeśli okaże się, że są niezbędne do ucieczki, będą na miejscu. Natomiast jeśli plan Johna się powiedzie, będą mogły się uwolnić i żyć na wolności. Chociaż najbardziej prawdopodobne było, że spróbują powrócić do swoich stajni.

Powędrowała myślami do Zimmera. Doktor mówił o nim „Martin”. To było zastanawiające.

Ta stara kobieta, o której mówiła im Hilda, napisała na śniegu słowo „diabeł” i w środku litery D umieściła monetę z podobizną Johna. Martin Zimmer dokładał wszelkich starań, by legendę Johna Rourke'a otoczyć niemal religijnym kultem. To nie miało sensu. Człowiek z gruntu zły nie powinien dbać o pamięć kogoś takiego jak doktor.

Zimmer był faszystą. Prawdopodobnie przyjął nazwisko Deitricha Zimmera, który był odpowiedzialny za wszystko, co stało się przez minione sto lat. Dlaczego faszysta miałby czcić pamięć człowieka, który całe swoje życie spędził, walcząc z przejawami jakiegokolwiek tyranii?

Ale Natalia już dawno temu spostrzegła, że coś, co z pozoru wydawało się bezsensowne, często po bliższym poznaniu problemu ukazywało swoją przewrotną logikę.

Dlaczego Zimmer wyniósł Johna Rourke'a do pozycji jakiegoś historycznego herosa, chociaż powinien uważać go za wroga? Jaki miał w tym cel? Na razie to pytanie pozostawało bez odpowiedzi, ale w ciągu najbliższych kilku dni wszystko powinno się wyjaśnić.

16.

To była prawdziwa twierdza. John obserwował ją już od prawie dwudziestu czterech godzin, utrwalając w pamięci każdy szczegół. Jeśli brakowało dotąd dowodów, że rząd Edenu ma powiązania z Lądowymi Piratami, to zobaczywszy ją można było odrzucić wszelkie wątpliwości.

Budowla wzniesiona została z najnowszego betonu syntetycznego i nie miała nic wspólnego z marnymi chałupami mieszkańców Dzikich Ziem, którzy znajdowali się na niewiele wyższym poziomie rozwoju niż średniowieczni wieśniacy.

John nie uważał hazardu za problem. Jeśli ludzie chcieli grać, powinni mieć do tego prawo. On nigdy nie uczestniczył w grach hazardowych z tej prostej przyczyny, że uważał to za głupi sposób tracenia ciężko zarobionych pieniędzy. Ale teraz nie było innego wyjścia.

Musiał zaryzykować. A zważywszy, że stawką było życie jego żony i syna, a może nawet życie ich wszystkich, mogła to być największa zagrywka jego życia.

* * *

Michael szedł ścieżką prowadzącą do twierdzy. Futro miał rozpięte tak, by było widać, że jest uzbrojony. Jeśli plan jego ojca nie powiedzie się, on nie sprzeda tanio swojej skóry. Dlatego właśnie wolał mieć rewolwery pod ręką.

Zszedł ze ścieżki i ruszył w stronę posterunku znajdującego się na północnej ścianie cytadeli. W końcu i tak ktoś go zauważy, chociaż elektroniczne czujniki, z których składał się system wczesnego ostrzegania, zostały niedawno rozbrojone. Ściślej mówiąc, rozbroili je Paul i Natalia. Dlatego właśnie, jak dotąd, udawało mu się poruszać niepostrzeżenie.

Straże powinny go dostrzec w ciągu najbliższych paru sekund. Wtedy wszystko się zacznie. Miał nadzieję, że jego ojciec się nie pomylił.

- Hej!

Na murze pojawili się trzej strażnicy z przyłożonymi do ramienia karabinami. Z wnętrza twierdzy dobiegał dźwięk uruchomionego alarmu.

Michael zaczął mówić, uprzedzając reakcję strażników:

- Jestem Martin Zimmer! Człowiek, który negocjuje z waszymi przywódcami jest podstawiony! Jeśli mnie zastrzelicie, Eden was zmiażdży!

Miał nadzieję, że jego słowa wywołają pożądany efekt.

Alarm, który rozległ się przed piętnastoma sekundami ciągle jeszcze dźwięczał, gdy John, za pomocą niemieckich pazurów ninja, zaczął wspinać się po betonowej ścianie cytadeli.

Dotarł na szczyt i prześlizgnął się na drugą stronę muru. Tak jak przypuszczał, wszyscy strażnicy patrzyli w stronę północnej ściany, przy której pojawił się Michael.

Zgodnie z tym, co pokazywały zdjęcia wykonane z ogromnej wysokości przez niemieckiego satelitę zwiadowczego, kamery znajdowały się na samym szczycie muru. Ich obiektywy obserwowały teren przed twierdzą, uzupełniając nie zawsze dostateczną czujność straży. Każda taka kamera miała martwe punkty. Po całym dniu porównywania swoich obserwacji z fotografiami z satelity John wytyczył trasę, wiodącą do muru. Jeden człowiek mógł się do niego dostać, wykorzystując te właśnie martwe punkty w polu obserwacji kamer. Ale ta część planu nie była najtrudniejsza do zrealizowania. Prawdziwą sztuką było wspięcie się na mur. Wprawdzie nie był on zaopatrzony w czujniki, niemniej w każdej chwili ktoś mógł zauważyć śmiałka. Dlatego właśnie czekał na pojawienie się Michaela.

Opuścił się w dół po drugiej stronie i pozbył wspinaczkowych pazurów.

Usunięcie strażników byłoby taktycznym błędem. Szybko ruszył wzdłuż muru w stronę ogromnej kopuły, która, wedle informacji, kryła wiodące w dół schody. Z jednej z przewieszonych przez ramię toreb wyciągnął czujnik aktywności elektrycznej. Była to nowoczesna wersja detektora, będącego w użyciu pod koniec dwudziestego wieku. Ten potrafił wykryć źródło aktywności na odległość pięćdziesięciu jardów. Został skonstruowany w Mid-Wake.

Wszedł do kopuły, odnalazł schody i z karabinem w jednej ręce a z czujnikiem w drugiej zaczął po nich schodzić.

Pięć stopni niżej detektor wy krył nieregularne sygnały fotokomórki. John szedł dalej, ale znacznie wolniej. Zbliżył się do urządzenia. Mógł teraz określić jego położenie. Znalazł dwa nadajniki i dwa odbiorniki, umieszczone po przeciwnych stronach schodów.

Na szyj miał zawieszane specjalne gogle, również pochodzące z Mid-Wake, wynalezione specjalnie na potrzeby pletwonurków, penetrujących elektrycznie strzeżone akweny. Zdjął kaptur swojego białego kombinezonu, założył gogle i uruchomił ich zasilanie.

Obraz, jaki przekazywały nie był idealny, ale można to było usprawiedliwić faktem, iż zasada ich działania polegała na odbieraniu elektromagnetycznych sygnałów i przetwarzaniu ich na sygnały wizualne. Dzięki goglom można było zlokalizować promienie sygnałowe; wyglądały jak narysowane cienką kreską linie. Gdyby ich nie widział, w żaden sposób nie mógłby ich uniknąć. Naruszenie któregośkolwiek spowodowałoby bez wątpienia alarm w centrum bezpieczeństwa.

Opadł na kolana i dłonie i z ogromną ostrożnością zaczął przekradać się pomiędzy promieniami fotokomórek. Jego wzrost i waga bynajmniej mu w tym nie pomagały.

Michael stał otoczony przez grupę ludzi, których wygląd słowu „przerażający” nadawał zupełnie nowe znaczenie.

- Jesteś już martwy, palancie!

Spojrzał na mężczyznę, który to powiedział. Miał dobrze ponad sześć stóp wzrostu, był dobrze zbudowany, zarośnięty. Jego broń stanowiły: przedwojenna strzelba i dwa pistolety. Michael zmusił się do uśmiechu.

- Następny, który odezwie się do mnie w ten sposób, straci język. Albo życie. Zaprowadźcie mnie do miejsca, w którym siedzi ten drań, udający Martina Zimmera! Ale już!

17.

Natalia niepokoiła się o obu Rourke'ów, ale nie mogła poświęcać im całej swojej uwagi. Musiała dołożyć wszelkich starań, by wykonać powierzone jej zadanie. Plan doktora mógł się powieść tylko wówczas, jeśli wszyscy zrobią to, co do nich należy.

Prześlizgnęła się przez przeciwniezną betonową zaporę i pobięła wzdłuż niej w stronę masywnych drzwi.

Najwyraźniej Piraci planowali jakiś większy wypad. Wokół kompleksu niewiarygodnie wielkich garaży, znajdującego się na tyłach twierdzy, kręciło się znacznie więcej ludzi, niż można się było spodziewać. Sytuację poprawiał fakt, że spośród sześciu stojących w garażach nieprawdopodobnie wielkich pojazdów dwa miały uruchomione silniki.

Twierdza zajmowała jakąś milę kwadratową powierzchni i była całkowicie otoczona murem. Strona północna, ta, którą wybrał John, była położona wyżej. Południowa rozciągała się wzdłuż doliny; mur zakręcał tutaj w pobliżu kompleksu garaży, na które właśnie patrzyła Natalia. Ruchomym fortem dużo brakowało do lotniskowców z czasów wojny światowej. Przypuszczała zresztą, że nie mogą być aż tak duże. Ale były większe od wszystkich pojazdów lądowych, jakie dotąd widziała. Główne pokłady miały rozmiar boiska do futbolu amerykańskiego. Chociaż nie mogła dostrzec, co się na nich znajdowało, była pewna, że są tam lądowiska dla helikopterów. Na każdej z ruchomych fortów dostrzegła przedtem przynajmniej po dwa śmigłowce pochodzące z Edenu. Skąd się tam wzięły? Z pewnością żaden z Piratów nie potrafił ich pilotować. Poniżej głównego, największego pokładu znajdował się cały szereg mniejszych. Zaparkowano tam liczne pojazdy, przypominające wielkością czołgi. W kilku miejscach sterczały lufy dział. Najprawdopodobniej były to potężne miotacze energii. Znajdowały się tam również wyrzutnie raketowe. Można było przypuścić, że Piraci potrzebują miotaczy energii do swojej grabieżczej działalności, ale po co im były rakiety? Tym bardziej, że wyrzutnie, które widziała, służyły do strzelania pociskami ziemia-powietrze, a przecież nikt na Dzikich Ziemiach nie dysponował lotnictwem.

Ale dysponowali nim Sprzymierzeni.

Potężne dźwigi, zainstalowane na głównych pokładach fortów, umieszczały na pozycjach nowe działa.

Dostrzegła krążących po kompleksie ubranych w mundury mężczyzn. Niektóre uniformy należały do wyposażenia armii Edenu, pozostałe były czarne i miały na rękawach

znak swastyki.

Piraci wyglądali na nie mniej nieprzyjemną bandę, niż handlarze niewolników, ale byli znacznie lepiej uzbrojeni.

Kątem oka dostrzegła za sobą jakiś ruch. Drgnęła nerwowo, ale szybko się uspokoiła. To byli Paul i Annie. Paul przeprosił je wcześniej za to, co robił i wygadywał występując w roli ich „właściciela”, a one uznały, że sytuacja usprawiedliwiała go dostatecznie, by nie wracać do tego więcej.

- Cholera jasna! -mruknął teraz, patrząc na rozciągający się przed nim widok.

Natalii pozostało tylko zawtórować mu w duchu.

Michael wkroczył na podwórzec twierdzy, otoczony przez dwunastu strażników. Jak dotąd żaden z nich nie miał pewności co do tego, kim jest naprawdę ich niespodziewany gość. Żaden z nich nie odważył się nawet napomknąć, że powinno się go rozbroić. Zresztą, biorąc pod uwagę okoliczności, nie był dla nich groźny.

Jedna rzecz martwiła go najbardziej. To, że plan jego ojca rozwijał się, oznaczało, że jego założenie było słuszne. Martin Zimmer musiał być ich wierną kopią. Ale jakim sposobem?

Paul założył czapkę na głowę, rozejrzał się na boki, by upewnić się, że nie jest obserwowany, wstał i ruszył w kierunku najbliższej fortecy. Mundur, który miał na sobie należał do wyposażenia armii Edenu.

John jak zwykle wszystko przewidział. Wzięli z sobą mundury, założyli je przed akcją pod ubiór arktyczny i kombinezony. No i proszę - opłaciło się.

Na dziedzińcu stało sześć ruchomych fortec. Wszystkie były niewiarygodnych rozmiarów. Same gąsienice miały grubość mniej więcej jednego metra. Koła, na których się obracały, były wielkości małego domu. Główny pokład znajdował się o dobre sto stóp nad powierzchnią ziemi. Tak wielki pojazd z pewnością miał więcej niż jedno wejście. Do tego, ku któremu zmierzał Paul, prowadził trap, tak jak na okrętach wojennych. Panował na nim duży ruch, ludzie bez przerwy wchodzili i wychodzili, nie było jednak widać żadnego strażnika.

Minął niższego rangą oficera Edenu, który na jego widok zsalutował i mruknął;

- Hail Martin!

Paul odwzajemnił salut i mężczyzna w zielonym mundurze zniknął za stertą skrzyń z napisami „Materiał wybuchowy”. Przedtem kręcili się tutaj ludzie w czarnych uniformach, ale w tej chwili nie było widać żadnego z nich.

Z olbrzymiego pojazdu wyłoniło się sześciu niechlujnie wyglądających, uzbrojonych po zęby mężczyzn. Zaczęli schodzić po trapie. Paul szedł dalej w stronę wejścia. Piraci, odziani we fragmenty mundurów i mieszankę innych, nie dopasowanych do siebie części garderoby minęli go, pozdrawiając skinieniem głowy. Odpowiedział tym samym gestem.

Dotarł do podstawy trapu i zatrzymał się na ułamek sekundy dla nabrania oddechu.

Annie i Natalia miały się pojawić dopiero wtedy, gdy on przeprowadzi swoją małą dywersję. Również miały na sobie mundury, ale to nie wystarczało. Ktoś mógłby zauważyć, że są kobietami, a przecież w armii Edenu nie było kobiet. Tym bardziej nie było ich wśród sił Lądowych Piratów.

Rubenstein ruszył w górę po trapie.

Wnętrze twierdzy wyglądało, tak jak je sobie wyobrażał. Długie korytarze, pomieszczenia magazynowe i składy broni.

Po korytarzach krążyły odziane w łachmany, drzące z zimna kobiety, dźwigając kosze

z praniem lub jedzeniem. Wszystkie łączyła jedna wspólna cecha: w ich oczach widać było przerażenie.

Na końcu jednego z korytarzy znajdował się obszerny hali. Wzdłuż jego ścian poustawiano stoły i krzesła; było ich tyle, że do posiłku śmiało mógłby zasiąść tu więcej niż tysiąc ludzi.

Michael szedł korytarzem wśród otaczających go dwunastu mężczyzn. Zmierzał w kierunku wielkich drzwi, znajdujących się na jego przeciwległym końcu.

Annie przykucnęła obok Natalii. Drżała z zimna. Nie miała już na sobie ciepłego arktycznego ubrania, a mundur nie chronił przed chłodem. Patrzyła na główny pokład najbliższej ruchomej fortecy.

Jeśli Paulowi uda się tam dostać bez przeszkód, jeśli nikt nie poprosi go o dokumenty lub identyfikatory, których nie ma, to wrzuci do jednego ze znajdujących się tam czołgów ładunek plastiku i spowoduje wybuch.

W zamieszaniu, które potem nastąpi, ona i Natalia będą mogły dostać się na pokład. Taką przynajmniej miała nadzieję. Zaciskając nerwowo pięści, usiłując powstrzymać drżenie i nerwowo rozglądając się dookoła, z niecierpliwością czekała na rozwój wypadków.

Doktor zatrzymał się. Czujnik nie sygnalizował żadnych elektronicznych barier, przynajmniej nie w jego zasięgu. Ale słuch i wzrok odbierały inne sygnały. Przez ostatnie kilka minut poruszał się wzdłuż ściany ogromnego podziemnego magazynu. Znajdował się tutaj olbrzymi zbiornik paliwa.

Dźwięk, który dotarł do jego uszu, nie pochodził z żadnego urządzenia. To były głosy rozmawiających mężczyzn. Grube słowa, które rozpoznawał, podchodząc w ich kierunku sugerowały, że są to Ładowi Piraci.

Biorąc pod uwagę okoliczności, cieszył się, że tutaj byli.

Paul wszedł na główny pokład niezwyklego pojazdu. Jego wzrok padł na szereg najnowocześniejszych śmigłowców bojowych, należących do rozrastającej się armii Edenu. Każdy śmigłowiec wyposażony był w całą gamę rozmieszczonych na obu burtach pocisków rakietowych. Paul podejrzewał, że żaden konwencjonalny ładunek wybuchowy nie byłby w stanie wyrządzić tym maszynom większej szkody. Gdyby policzyć w przedwojennych dolarach, każda z nich kosztowałaby dobrze ponad milion. Wiadomo już było, na co Eden przeznaczają podatki swoich obywateli.

Ruszył w stronę najbliższego szeregu czołgów. W pewnym momencie doznał wrażenia, że płyty pod jego nogami są inne niż te, po których szedł dotąd. Przyjrzał im się uważniej i zorientował się, że idzie przez środek potężnej rampy. Służyła ona najprawdopodobniej do opuszczania i podnoszenia czołgów, kiedy wyjeżdżały i wracały z akcji.

Zanotował to w pamięci, starając się jednocześnie wymyślić sposób, w jaki w przyszłości można by unieszkodliwić fortecę. Jeśli w ogóle miał przed sobą jakąś przyszłość. Teraz najważniejsze było wysadzenie czołgu w powietrze. Wszędzie wokół kręcili się ludzie z personelu wojskowego Edenu, Piraci i faszyci w czarnych mundurach ze swastykami. Wyglądało to na gorączkową krzątanie przed wielką operacją.

To nie miał być rajd przeciwko bezradnej osadzie, ale operacja militarna na wielką skalę. Czy Martin Zimmer zamierzał rozpocząć wojnę ze Sprzymierzonymi?

Rubenstein dotarł do czołgu. Pod mundurem ukryte miał ładunki sporządzone z najnowszego niemieckiego plastiku. Wybrał największy z nich i zaczął wspinać się na maszynę.

- Hej, ty!

Bez oglądania się za siebie odgadł, że to faszysta. Tylko faszysta mógł odezwać się w ten sposób do człowieka ubranego w mundur kapitana armii Edenu. Spojrzał przez ramię. Za nim stał mężczyzna w czarnym mundurze z symbolem SS, prawdopodobnie w randze majora. Wziąwszy pod uwagę pochodzenie Pauta, studiowanie stopni oficerskich SS nigdy nie było jego ulubionym zajęciem.

- Tak?

- Co tam robisz?

- Wspinam się na wieżyczkę tego czołgu. Muszę sprawdzić włązy na każdym czołgu, zbadać, czy są dokładnie zamknięte. To moja robota. Wiem, że jeśli nie będę tego sprawdzał osobiście, nasi ludzie przestaną się starać.

- Pokaż mi swoje papiery. Już!

Faszysta był wątym blondynem o ciemnych oczach i niezdrowej, ziemistej cerze, sprawiającej wrażenie, że niezbyt często wystawiana jest na świeże powietrze. Paul namyślał się, co robić. W końcu miał tutaj przeprowadzić dywersję.

- Chwileczkę! Skoro już tu jestem, to sprawdzę najpierw ten wąż.

Otworzył wąż z pewną trudnością. Zamek był dziwny, ale sama kłapa była znacznie lżejsza, niż się spodziewał. Zasłaniając ciałem swoje ręce, sięgnął pod mundur i odczepił ładunek od pasa. Odsunął pokrywę bezpiecznika, przestawił go na pozycję „uzbrojony”, po czym wrzucił ładunek do czołgu. Zamknął wąż i obejrzał się za siebie. Obok esesmana stało teraz dwóch Piratów.

- Pokażesz mi swoje papiery i to, co umieściłeś w czołgu.

Paul, ciągle odwrócony tyłem, zacisnął dłonie na kolbach dwóch ukrytych pod mundurem browningów. Zdaje się, że nic miał wyjścia.

- Jasne, pokażę ci. - Odwrócił się, wyciągnął broń i strzelił. Dwaj piraci runęli na pokład.

Przez ułamek sekundy panowała całkowita cisza. Faszysta spojrzał na niego z przerażeniem i niedowierzaniem. Paul wycelował w niego oba pistolety i ponownie nacisnął spust.

Niemal w tej samej chwili rozległ się huk wystrzałów z broni maszynowej. Kule zaczęły łomotać o pancerz. Rubenstein zeskoczył na ziemię i skrył się za pojazdem.

Jeśli w ciągu kilku sekund nie dosięgnie go żadna kula, ukryje się i będzie mógł zdetonować ładunek. Czołg rozleci się na kawałki.

Jeśli tylko nie dosięgnie go żadna kula.

18.

Jeden z Piratów leżał na ziemi, zadźgany nożem, drugi z przyłożonym do skroni tłumikiem skwapliwie odpowiadał na zadawane przez Johna pytania.

- Martin Zimmer jest prawdopodobnie w pokoju zebrania szefa.

- Szefa?

- No wiesz, bossa.

- Jak on się nazywa?

- Nazywamy go po prostu szefem, to wszystko.

- Wporządku. Ten pokój spotkań. Czy to tam szef mówi wam o planowanych wypadach?

- Tak.

- Co się kroi?

- Jak?

- Co się kroi? Czy jest planowana jakaś akcja?

- Coś większego. Są tu faceci z armii Edenu i trochę faszystów.

- Powiadasz, że Martin jest w pokoju spotkań. Gdzie to jest? - John szturchnął głowę mężczyzny pistoletem. Rozległ się odgłos puszczonego zwieraczy. Smród, który rozszedł się wokół, był o wiele gorszy niż odór, bijący od ciała pirata. Rzezimieszek pospiesznie opisał drogę wiodącą do pokoju.

Zgodnie z danym wcześniej słowem John darował mu życie. Dał mu tylko zastrzyk, który powinien uspić go na kilka godzin.

Michael mógł być w opałach. Nie było czasu do stracenia. Ruszył przez labirynt, utworzony przez zbiorniki paliwa. Szedł w kierunku schodów, które według słów rzezimieszka miały go zaprowadzić na poziom, na którym znajdował się pokój spotkań.

Kiedy z głównego pokładu ruchomej fortecy doleciały odgłosy wystrzałów, Natalia krzyknęła:

- Ruszamy!

Razem z Annie pobiegły w stronę olbrzymiego pojazdu.

Rosjanka zorientowała się, że sytuacja rozwinęła się korzystniej, niż można było oczekiwać. Na pokładzie znajdowało się sporo ludzi, toteż zamieszanie było potężne. Nadeszła pora, by zmienić plan. Z kieszeni munduru wydobyła kilka niemieckich granatów odłamkowych, zerwała osłony, wdusiła zapalnik i rzuciła je w stronę największego skupiska ludzi.

Michael wraz z otaczającymi go dwunastoma strażnikami stał w pomieszczeniu, które wyglądało na ogromną salę konferencyjną. W jej centralnej części znajdował się stół, dość długi, by mogło usiąść przy nim kilkadziesiąt osób. Na kamiennych ścianach wisiały mapy Ameryki Północnej, Centralnej i Południowej. Znajdowała się tu również szczegółowa mapa Dzikich Ziem z naniesionymi na nią znakami. To musiało być centrum dowodzenia.

Michael odwrócił się, słysząc odgłos otwieranych drzwi.

Do pokoju weszło siedmiu mężczyzn. Jeden z nich był Piratem, dwóch miało na sobie czarne mundury ze swastykami, trzech było ubranych w polowe uniformy sił zbrojnych Edenu; każdy z nich był co najmniej w randze pułkownika.

Siódmy mężczyzna ubrany był w zwykłe cywilne ubranie. Mówił właśnie coś do jednego z faszystów. Po chwili odwrócił głowę.

- Ty jesteś Michael - powiedział. - Cóż za miła niespodzianka! A może jesteś John?

Michael stał nieruchomo. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Nie uda nam się! Nigdy stąd nie uciekniemy! Zniszcz wszystko za sobą!

Natalia biegła już po trapie. Annie posłała serię w kierunku znajdujących się najbliżej przeciwników. Kule karabinowe bębniły dookoła, uderzając o burtę fortecy. Wbiegła na trap. Sięgnęła pod mundur, wyciągnęła kilka granatów, odbezpieczyła je i rzuciła, jeden po drugim, za siebie. Zerwała z głowy czapkę, rozpuściła włosy i przyśpieszyła kroku, nie chcąc stracić Rosjanki z oczu.

Czołg, do którego Paul wrzucił ładunek plastiku, eksplodował. Ostre jak brzytwa kawały pancernych płyt rozleciały się po całym pokładzie. Kula ognia uniosła się w górę, tkwiła przez chwilę w powietrzu, po czym rozeszła się na wszystkie strony w postaci fali płomieni i dymu.

Wiedział, że postąpił słusznie. Zejście z pojazdu i wdanie się w rozmowę z faszystą równałoby się samobójstwu. Gdyby się poddał po umieszczeniu ładunku, miałby do wyboru: nie zdetonować go i umrzeć śmierciąadaną z rąk faszystów albo zdetonować, co również

byłoby jednoznaczne z popełnieniem samobójstwa.

Kule karabinowe łomotały o płyty pokładu. Wycofał się jeszcze głębiej, za osłonę czołgu.

Dwa pistolety, które miał przy sobie nie stanowiły przekonywającego argumentu. Przeciwnicy byli uzbrojeni w karabiny maszynowe. Sprawy szły źle, ale musiał znaleźć sposób, by to zmienić. Inaczej wszyscy zginą.

Rozległ się dźwięk syren, ale rychło zagłuszyły go odgłosy kolejnych eksplozji. Wkrótce ktoś na pokładzie zbierze do kupy tych wszystkich ludzi i rozpocznie atak na jego pozycje.

Kiedy sięgał do kieszeni po jeden z niemieckich granatów odłamkowych, jego wzrok zatrzymał się na stojącej o jakieś dwadzieścia jardów od niego maszynie. To był jeden ze śmigłowców. Płaty głównego wirnika miał poszarpane; powyginały je odłamki z rozwalonego czołgu. Ale kawałek dalej znajdował się drugi śmigłowiec, na pierwszy rzut oka - w idealnym stanie.

Gdy ostatnio znajdował się w tak dramatycznej sytuacji, nie znał się na pilotażu. Ale te czasy należały już do przeszłości.

Rzucił kilka granatów w kierunku, z którego dochodził najbardziej skoncentrowany ogień, poczekał na eksplozje, a gdy nastąpiły w krótkich odstępach czasu, popędził w stronę maszyny.

- Wyglądasz zupełnie tak jak ja - mówiąc to, Martin Zimmer uśmiechnął się. - A może to ja wyglądam tak jak ty? Naprawdę, obydwaj jesteśmy tak podobni do Johna Rourke'a, że moglibyśmy za niego uchodzić, czyż nie? Ty jesteś Michael. Wiem to. John pewnie powiedziałby w tej chwili coś dowcipnego.

- Tak, jestem Michael.

Rozległ się delikatny dźwięk brzęczyka. Zimmer wyciągnął zza paska niewielkie urządzenie i powiedział:

- Przepraszam cię na chwilę.

Następnie odezwał się do urządzenia, które najprawdopodobniej było miniaturowym radiotelefonem.

- Tu Martin... Och, naprawdę to zrobili? Pewnie to krewni, którzy wpadli po drodze, żeby... Nie, do diabła! Nie pozwól im dostać się do śmigłowca. - Rzucił radio na stół.

- Annie, Paul i Natalia, jak przypuszczam. No i John. Są na fortecy i sprawiają trochę kłopotów. Ale troje czy czworo ludzi nie może wywołać naprawdę poważnych problemów. Nawet jeśli nazywają się Rourke. Jaki był plan, Michael? Nie masz nic przeciwko temu, że się tak do ciebie zwracam?

- Kim ty, do diabła, jesteś?

- Jestem Martin Zimmer. Zamierzam władać światem. Miło, że wpadłeś, by mi pogratulować.

- Kim jesteś, cholera? Dlaczego wyglądasz tak jak ja?

- Jak ty? Jak twój ojciec? Gdzie jest twój ojciec, Michael? Po co tu przyszłście? Chciecie mnie zabić?

- Taki mieliśmy plan.

- No cóż, nie powiódł się. - Uśmiechnął się Zimmer. - Może John rzeczywiście krąży gdzieś w pobliżu, gotów wskoczyć tu nagle i zrobić cos' bohaterkiego. Ale tym razem nie uda mu się. Przechytrzę go. Jedyne wyjście, żeby się stąd wydostać, to ruchoma forteca, a tej nie dostanie. Poza tym nigdy by cię nie zostawił, a to znaczy, że się pokaże.

Drzwi, przez które wszedł Martin Zimmer, otworzyły się.

- I to właśnie teraz - powiedział John Rourke. Zimmer drgnął i odwrócił się w jego stronę. Pozostali, znajdujący się w pomieszczeniu ludzie - tych dwunastu, którzy eskortowali Michaela i sześciu, którzy weszli z Zimmerem - odwrócili się również.

Michael cofnął się o krok i wyciągnął obie beretty, gotów do otwarcia ognia. Zamiast wydać rozkaz zabicia intruza, Martin Zimmer tylko się roześmiał.

- Tatusiu! - zawołał.

Michael ścisnął mocno pistolety, zdając sobie sprawę, że drżą mu ręce. W pokoju oprócz Zimmera znajdowało się osiemnastu przeciwników i w każdej chwili któryś z nich mógł rozpocząć strzelaninę. To byłby koniec. Chyba że jego ojciec trzymał jakiegoś asa w rękawie.

Miał teraz okazję, by spokojnie porównać Zimmera z doktorem. Byli identyczni. Mieli te same twarze, tą samą barwę skóry, ten sam wzrost. Gdyby nie ubiór, jeden byłby lustrzanym odbiciem drugiego. Jedyny wyjątek stanowiła odrobina siwizny, widoczna we włosach doktora.

- Kim ty, do diabła, jesteś? Niech cię szlag! Zimmer odpowiedział na pytanie Michaela, ciągle przyglądając się jego ojcu:

- Jestem twoim dawno utraconym bratem. Jeśli rzucicie bron, może ty, Mikę, ja i nasz stary tata wyjdziemy poodbijać trochę piłkę. A potem tata opowie mi o ptaszkach, pszczołkach albo coś w tym stylu.

- Czy jesteś równie dobrym chirurgiem jak Deitrich Zimmer, Martin? - zapytał John. - Bo jeśli tak, to możesz uratować życie swojej matki.

- Mojej matki? - Zimmer aż zaniósł się od śmiechu.

Nagle spoważniał. - Mama nie czuje się zbyt dobrze, nieprawdaż?

- W jej mózgu tkwi kufa, którą wystrzelił ten sukinsyn, Deitrich Zimmer! - krzyknął Michael. Chęć mordy narastała w nim, była silniejsza niż kiedykolwiek. - Powiedz mi, że on nie jest naszym bratem, tato! Powiedz, że to nieprawda!

Jego ojciec najwyraźniej nie był zaskoczony sytuacją. Wydawał się bardzo spokojny.

- On jest tym dzieckiem - rzekł, patrząc na Martina - które Deitrich Zimmer rzekomo zabił ponad sto lat temu, kiedy uciekał z twierdzy w Andach. Dzieckiem, które naprawdę zostało wówczas zamordowane, był synek porucznik Marthy Larrimore. Urodził się tego samego dnia, co ty, Martin, czyż nie? Deitrich Zimmer porwał oba noworodki w dniu, w którym spłonął szpital.

- Nie znam nazwiska tej kobiety, ale twoje domysły są słuszne. Naprawdę jestem pod wrażeniem! A teraz, zważywszy, że i tak nie uda wam się stąd wydostać, możesz oddać mi te twoje śliczne pistolety. Nazwijmy je moją ojcowizną, tato. Muszę rozpocząć wojnę. Nie mam czasu na rozmowę z tobą.

Michael zacisnął palce na spustach swoich rewolwerów. Wiedział, że zaraz nastąpi koniec.

- Deitrich użył komór kriogenicznych, prawda? Chciał dać ci prawdziwy świat, którym mógłbyś rządzić. Świat pełen ludzi. Wykorzystał komory, żeby poczekać, aż wzrośnie liczba ludności. Dlatego Dodd i jego następcy zrobili z Edenu wylęgarnię dzieci. Dlatego ty kontynuujesz ich działania. Nie ma radości z władania pustą planetą. Ale Deitrich Zimmer ciągle żyje. Nie mógłby przepuścić takiej okazji. Musi być żywy.

- Daj mi te cholerne spluwy, drogi tatusiu. Ich miejsce jest w muzeum! Tak, jak twoje w grobie!

Michael z trudem powstrzymał się od krzyku. Jego ojciec okręcił pistolety kolbami do przodu i wyciągnął je w stronę Martina.

Ten sięgnął po broń. W tym samym momencie Michael domyślił się, co się stanie. Rourke opuścił nieznacznie dłoń. Pistolety obróciły się na jego palcach jak żywe i wypaliły jednocześnie, zwalając z nóg dwóch faszystów, stojących u boku Zimmera. Michael nie czekał dłużej.

Zaczął strzelać do sięgających po broń nazistów. Huk 45-tek, należących do jego ojca nie milkł ani na chwilę. Kula rozdarła lewe udo Michaela, osunął się więc na kolana, ale strzelał dalej.

Iglica w prawej beretcie trafiła w pustą komorę. Odrzucił pistolet i sięgnął za pas po

magnum. Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. To ojciec, strzelając ciągle, rzucił się do przodu, chwycił Zimmera i zasłonił się nim niby żywą tarczą.

- Rzućcie broń albo on zginie! - wykrzyknął.

- Nie słuchajcie go! Nie zabiłby własnego syna! Słowa, które w następnej chwili wypowiedział doktor, uderzyły w Michaela jak grom.

- Ten mężczyzna, tam, to mój syn. Ty mógłbyś nim być, ale nie jesteś!

Michael, opierając się ciężko o masywny stół, wycelował broń w pozostałych przy życiu przeciwników. Kilku z nich było rannych; reszta rzuciła rewolwery i podniosła ręce do góry.

W uszach ciągle dzwoniło mu od huku wystrzałów. Pomyślał, że za parę chwil zacznie dobijać się do drzwi banda Piratów. Ich życie w dalszym ciągu wisiało na włosku.

Doktor uśmiechnął się.

- Słyszałem końcówkę twojej rozmowy przez radio, Martin - powiedział. - Wkrótce spotkasz się z resztą rodziny. Kiedy zorientują się, że nie możemy wydostać się stąd na jednej z fortec, przejmą któryś ze śmigłowców i wylądują tutaj, na samym środku twojego podwórka. Czas odnowić znajomość, Martin.

Przycisnął lufę swojego magnum do skroni Zimmera.

Michael usiadł na brzegu stołu, czując, że musi dać rannej nodze chwilę odpoczynku. Korzystając z okazji, zaczął zmieniać magazynki w pistoletach.

19.

Trudno było przywyknąć do urządzeń kontrolnych śmigłowca, pomimo że zapoznała się z nimi, studiując raporty wywiadu Sprzymierzonych. Maszyna była tak bardzo zdominowana przez komputery, że wczuć się w nią było praktycznie niemożliwe.

Uniosła śmigłowiec w górę. Przeżyła chwilę grozy, bowiem wydało się jej, że uderzy w nisko zawieszone sklepienie ogromnego garażu i rozbije maszynę. Jednak, na całe szczęście, nic podobnego się nie stało.

Paul i Annie, skuleni przy otwartych drzwiach, rzucali w dół granaty i ostrzeliwali się z umocowanego przy wejściu karabinu maszynowego.

Natalia opuściła nieco śmigłowiec, bowiem główny wirnik zaczął niebezpiecznie tracić obroty. Dodała trochę mocy. Helikopter tak gwałtownie wyskoczył w górę, że tym razem rzeczywiście o mały włos nie uderzył w sufit.

W końcu udało jej się opanować maszynę. Wyprowadziła ją przez otwarte, potężne wrota hangaru, przechyliła na bok i szerokim łukiem skierowała w górę. Zaczęli nabierać wysokości.

- Jeśli John i Michael nie zorientują się w naszych zamiarach - odezwał się Paul - ja wchodzę do środka, a wy będziecie osłaniać mnie raketami. Zróbcie tu prawdziwe piekło, a potem zabierajcie się stąd do diabła, zanim przyślą za nami helikoptery.

Chociaż Natalia nie znosiła, by ktoś chronił ją przed niebezpieczeństwem, tym razem wiedziała, że to, co mówi Paul ma sens. Pomylili się w ocenie potęgi Lądowych Piratów, co więcej, wywiad nie przekazał im żadnych informacji o wojennych planach Martina Zimmera.

Przechyliła śmigłowiec na prawą burtę, wchodząc w szeroki zakręt. Równocześnie sprawdzała poszczególne systemy broni.

- Paul, pomóż mi tutaj! Annie, bądź gotowa! Nie możemy nawalić!

- Jestem gotowa! -zawołała Annie. Paul wsunął się na fotel drugiego pilota.

- Co mam zrobić?

- Czytałeś instrukcje! Spróbuj uzbroić te rakiety.

- W porządku.

Widziała już podwórzec twierdzy. Z głównego budynku wysypywali się ludzie.

- Annie, bądź w pogotowiu!

- Jasne!
- Paul, pospiesz się z tymi raketami.
- Robię, co mogę.

Natalia zaczęła obniżać lot, schodząc po ciasnym łuku nad podwórze. Na murach stali uzbrojeni ludzie, ale żaden nie otworzył ognia.

Przez pancerne szkła w podłodze mogła obserwować biegnące w dole postacie. Trochę kobiet, ale w większości mężczyźni. Miała nadzieję, że dojrzy obu Rourke'ów albo przynajmniej jednego z nich. Zobaczyła Michaela. Szedł przez podwórze utykając.

Teraz już widziała wszystko dokładnie. Na dziedzińcu znajdowało się około dwudziestu odzianych w podarte szmaty kobiet. Szły, trzymając się razem. Wyglądało na to, że Michael je prowadzi. Było tam też kilkudziesięciu Piratów, wojskowych z Edenu i kilku mężczyzn w czarnych mundurach.

Przez moment widziała Johna, ale zaraz go zgubiła. Znowu odnalazła w tłumie Michaela i po chwili dostrzegła, że John podbiega do niego. Trzymał pistolet przy skroni kogoś, kto wyglądał jak jego sobowtór.

- Kto to jest?! - krzyknęła Annie. - Wygląda jak... o, mój Boże!
- Bądź gotowa z tą spluwą - powiedziała Natalia.
- Pociski uzbrojone. Idę na rufę - odezwał się Paul.
- W porządku.

Obróciła maszynę o 360 stopni, a potem pchnęła drążek w przód, sadzając śmigłowiec o jakieś dwadzieścia pięć jardów od grupy kobiet.

- Ilu ludzi udźwignie ta maszyna?! - krzyknął do niej Paul.
 - Myślę, że da sobie radę z dwiema drużynami z pełnym ekwipunkiem i lekką bronią
- odpowiedziała.

Te odziane w szmaty stworzenia przeszły tutaj prawdziwe piekło. Gdy wejdą na pokład, zrobi się trochę ciasno, ale Natalia wiedziała, że w żadnym razie nie można ich tutaj zostawić.

Zobaczyła utykającego Michaela. Najwyraźniej nic więcej mu nie dolegało. Zapragnęła nagle rzucić stery, pobiec do niego, przytulić się do jego piersi.

John obejmował ramieniem szyję Martina. Lewą dłonią trzymał go za ucho, lufę pistoletu przycisnął mu do skroni. Spojrzał w stronę śmigłowca, wzrokiem szukając przyjaciół. Paul i Annie stali w drzwiach maszyny. Paul pomagał kobietom wejść do środka, Annie trzymała karabin maszynowy, gotowa w każdej chwili do otwarcia ognia. Przez okno kabiny dostrzegł Natalię.

Michael minął go utykając.

- Pospiesz się! - zawołał.

Doktor wiedział, co trzeba zrobić. To mógł być ostatni sposób, by uratować życie Sarah, by mu ją przywrócić. Kiedy podeszli do śmigłowca, Martin spróbował się wyrwać, ale Rourke ostudził jego zapędy, mówiąc:

- Idź spokojnie, bo rozwalę ci łeb.

Cieszył się, że jego drugi syn nie zna go lepiej. Nigdy nie mógłby strzelić do nikogo w taki sposób, a na pewno nie do tego mężczyzny.

- Mam go! - krzyknął Michael, przykładając lufę rewolweru do głowy Martina. Paul i Annie wciągnęli go na pokład śmigłowca. John wskoczył do środka w chwilę później.

- Zabieraj nas stąd! - krzyknął do Natalii Michael. Maszyna drgnęła, zakołysała się, przechyliła na lewą burtę i po chwili uniosła się w powietrze. Ani jeden śmigłowiec nie podążył ich śladem. Mieli Martina, a ci na dole zostali bez przywódcy.

Wróg - Siły Zbrojne Edenu, faszyci i Piraci - będzie teraz oczekiwał na propozycję wymiany.

- Udało nam się - rzekł Michael.

Doktor nic nie odpowiedział, wyciągnął tylko rękę, ujął jego dłoń i uścisnął ją mocno.

KONIEC